S/4313

AKADEMIA
OBRONY NARODOWEJ

AON 5199/2000

Stefan CHOJNECKI
Wojciech MIKUŁA

POLSKA SZTUKA WOJENNA (1795-1864)

BIBLIOTEKA GŁÓWNA - ARCHIWUM
Akademii Obrony Narodowej
Nr ewid. II
52490

WARSZAWA 2000

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ
INSTYTUT NAUK HUMANISTYCZNYCH

AON 5199/2000

Stefan CHOJNECKI
Wojciech MIKUŁA

POLSKA SZTUKA WOJENNA (1795 – 1864)

BIBLIOTEKA GŁÓWNA – ARCHIWUM
Nr ewid. 52490
II
Akademii Obrony Narodowej

WARSZAWA **2000**

Redaktor
mgr Teresa Piątek

Redaktor techniczny
Beata Klarowska

Korekta
Renata Czerwińska

ISBN 83-88062-95-6

Skład, druk i oprawa:
Akademia Obrony Narodowej – Wydział Wydawniczy
00-910 Warszawa, al. gen. Chruściela 103, tel./faks 681-37-52
Zam. nr 700/99

SPIS TREŚCI

Wstęp 5

1. Polska sztuka wojenna w dobie napoleońskiej 7
   1.1. Realizacja idei legionowej 7
   1.2. System militarny Księstwa Warszawskiego 1806 – 1812 14
   1.3. Strategia 31
   1.4. Taktyka 36
   1.5. Ocena polskiej sztuki wojennej 58

2. Polska sztuka wojenna w okresie powstania listopadowego 60
   2.1. Armia Królestwa Polskiego 1815 – 1830 60
   2.2. Siły zbrojne powstania listopadowego 1830 – 1831 67
   2.3. Wojna polsko-rosyjska 1831 r. Zarys przebiegu działań wojennych 80
   2.4. Strategia 93
   2.5. Taktyka 103
   2.6. Ocena polskiej sztuki wojennej 108

3. Koncepcje odzyskania niepodległości w polskiej myśli wojskowej 111
   3.1. Kształtowanie się idei zbrojnej walki o niepodległość Polski i główne kierunki jej rozwoju.. 111
   3.2.Charakterystyka koncepcji odzyskania niepodległości w polskiej myśli wojskowej do 1864 r. . 117

4. Polska sztuka wojenna w dobie Wiosny Ludów 126
   4.1. Sytuacja polityczno-militarna ziem polskich 126
   4.2. Polski czyn zbrojny w latach trzydziestych XIX w. 129
   4.3. Powstanie wielkopolskie 1848 r. 132
   4.4. Strategia 134
   4.5. Taktyka 138
   4.6. Ocena polskiej sztuki wojennej 143

5. Polska sztuka wojenna w okresie powstania styczniowego. 144
   5.1. Sytuacja polityczno-militarna Królestwa Polskiego w latach 1861–1863 144
   5.2. Plany powstańcze 149
   5.3. Charakterystyka przebiegu powstania 1864 r. 153
   5.4. Strategia 164
   5.5. Taktyka 176
   5.6. Ocena polskiej sztuki powstańczej 183

Zakończenie 185

Bibliografia (selektywna) 187

WSTĘP

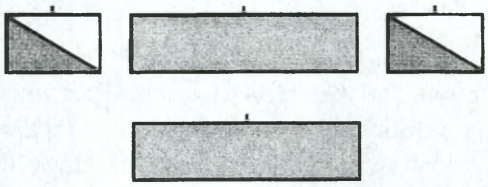
Przedmiotem rozważań w drugim tomie *Polskiej sztuki wojennej* jest rozwój i przeobrażenia w sposobach wojowania polskich sił zbrojnych w warunkach niebytu państwowości polskiej lub gdy okrojona Rzeczpospolita stanowiła uzależniony od obcych potęg organizm polityczny. Autorzy skupili swoją uwagę nie tylko na przedstawieniu charakterystyki sztuki wojennej, ale także dokonali analizy systemów militarnych funkcjonujących w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym. Wiele miejsca poświęcili omówieniu ówczesnej organizacji sił zbrojnych, wychodząc z założenia, iż takie elementy, jak uzbrojenie, organizacja wojska (w wymiarze strategicznym, operacyjnym i taktycznym) oraz sposoby prowadzenia działań zbrojnych są wzajemnie sprzężone i zmiana któregokolwiek z nich skutkuje przeobrażeniami pozostałych.

Autorzy dali również obraz przygotowań militarnych i zasad funkcjonowania w dziedzinie obronności nietypowych organizmów politycznych – państw podziemnych. Państw dysponujących tajnymi władzami, ale przecież w warunkach okupacji ograniczonymi możliwościami kształtowania polityki w zakresie wojskowości. Szczególnie utrudniony w warunkach istnienia takiego państwa był zasadniczy element sztuki wojennej – czyli przygotowanie kraju i jego sił zbrojnych do podjęcia zmagań militarnych. Musiał on być siłą rzeczy ograniczony i realizowany w ścisłej konspiracji. Jednakże formowanie organizacji zbrojnej na dużą skalę zaprzeczało zasadzie tajności. Przeto do boju ruszały grupki spiskowców, a kształtowanie sił zbrojnych zaczynało się dopiero po wybuchu ruchu zbrojnego.

Przedmiotem rozważań autorów niniejszego podręcznika jest kształtowanie się polskiej sztuki wojennej w latach 1795 – 1864, a więc w okresie największych zrywów niepodległościowych społeczeństwa Rzeczypospolitej. Dlatego też i układ pracy ma charakter chronologiczny, jako dający większą możliwość ukazania zachodzących w wojskowości polskiej ówczesnego okresu przeobrażeń i czynników je określających.

W pierwszej części autorzy ukazali rozwój wojskowości oraz dzieje wojenne oddziałów polskich w epoce napoleońskiej. Zaakcentowali swoisty charakter formacji legionowych oraz rozbudowę systemu obronnego w epoce Księstwa Warszawskiego. Był to ważny moment w rozwoju wojskowości polskiej – narodziła się bowiem idea legionowa, jako jedna z polskich dróg wiodących ku niepodległości. Ponadto armia polska kształtowała nowe sposoby wojowania, które zdominowały ówczesne pola walki. Autorzy wszakże podkreślają, wbrew dotychczasowym ustaleniom, że zmiany miały charakter ewolucyjny i wiele dotychczasowych spo-

sobów wojowania zostało zachowanych. Dostosowano je do nowych potrzeb zmagań zbrojnych. Odrzucono stare ugrupowanie liniowe całej armii, ograniczające jej manewrowość na polu bitwy, ale zachowano szyk liniowy dla poszczególnych jednostek jako umożliwiający wyzyskanie całej siły ognia karabinowego. Nie nastąpiła zatem, jak to powszechnie uznano, pełna zamiana szyku liniowego na kolumnowo-tyralierski.



Szyk liniowy

W kolejnym rozdziale zostało ukazane kształtowanie się systemu militarnego i armii Królestwa Kongresowego – specyficznej struktury państwowej, bo stanowiącej integralną część imperium rosyjskiego, ale posiadającej, narodowe własne siły zbrojne, które również wchodziły w skład armii carskiej.

Tematem trzeciej części opracowania jest problematyka związana z rozwojem polskiej myśli wojskowej po upadku powstania listopadowego. Koncepcje wojny narodowowyzwoleńczej prowadzonej metodą regularną lub partyzancką stanowią trwały dorobek, który polscy teoretycy wpisali w powszechną myśl wojskową. Okres ten charakteryzuje się też pewną osobliwością. Otóż naród dysponuje całą gamą doktryn wojennych, ale nie ma państwa. Polscy wojskowi opracowali dużą liczbę regulaminów, lecz brakowało armii, która mogła je realizować.

Problematyka przygotowania sił improwizowanych i zasad prowadzenia przez nie działań militarnych stanowi przedmiot rozważań dwóch ostatnich rozdziałów pracy.

W każdym rozdziale autorzy dążyli do pokazania systemu obronnego kraju, organizacji sił zbrojnych i doktryny wojennej. Przedstawili także syntetyczny zapis działań wojennych w danym okresie. Na tym tle dali opis stanu i tendencji rozwojowych w polskiej sztuce wojennej.

Ogrom faktów sprawił, iż autorzy ukazali jedynie syntetyczny obraz polskiej sztuki wojennej w latach 1795 – 1864. Niemniej uważają, iż niniejszy wywód, często odbiegający od dotychczasowych ustaleń i poglądów historiografii, umożliwi poznanie nie tylko polskiej sztuki wojennej, ale także przyczyn warunkujących jej rozwój oraz czynników prowadzących do przyjmowania nieprawidłowych rozwiązań strategicznych, operacyjnych i taktycznych.

1. POLSKA SZTUKA WOJENNA W DOBIE NAPOLEOŃSKIEJ

1.1. Realizacja idei legionowej

Zamysł formowania wojsk polskich poza granicami Rzeczypospolitej powstał jeszcze w okresie przygotowań do insurekcji kościuszkowskiej. Zrodziła się ona równolegle z ideą powstania powszechnego, albowiem już w 1793 r. płk Wojciech Turski rzucił pomysł tworzenia wojsk polskich na terytorium Imperium Otomańskiego występującego przeciwko Rosji, a Kazimierz La Roche podał projekt formowania oddziałów polskich na terenie Szwecji. Już w czasie insurekcji kościuszkowskiej pojawiły się zamysły tworzenia formacji polskich u boku rewolucyjnej Francji. Po raz pierwszy plany takowe przedłożył gen. Jan Henryk Dąbrowski. Zamyślał on przedostać się z resztkami armii powstańczej do Francji i tam nadal prowadzić walkę z wojskami państw zaborczych. Również Najwyższy Naczelnik Tadeusz Kościuszko w ostatnich miesiącach walki rozważał projekt utworzenia na terytorium francuskim ochotniczych oddziałów polskich, które wspólnie z armią rewolucyjną operowałyby w kierunku granic Rzeczypospolitej. Jednakże wysłany przezeń do Paryża emisariusz gen. Józef Wielhorski przybył za późno, a wobec rychłej klęski oddziałów powstańczych jego misja utraciła znaczenie. Plan Kościuszki był dla Francuzów nie do przyjęcia, albowiem zakładał kontynuowanie wojny z Prusami, z którymi właśnie rząd paryski konsultował zakończenie działań militarnych. Po upadku powstania 1794 r. i zniechęceniu społeczeństwa do podejmowania wysiłku militarnego na terenie kraju idea legionowa znalazła wreszcie możliwość urzeczywistnienia. Efektem jej realizacji było powołanie do życia Legionów Polskich we Włoszech. Była to jedyna formacja legionowa, przed którą pojawiła się perspektywa zbrojnej walki o wyzwolenie ziem polskich. Nie zostało to wszakże spełnione, a epopeja legionów zakończyła się tragicznie na San Domingo. Kryzys koncepcji legionowej wzmocnił ideologię zwolenników powstania powszechnego, chociaż nie doprowadził do całkowitej rezygnacji z tej formy walki zbrojnej o niepodległość Rzeczypospolitej. W każdej nieomal wojnie prowadzonej przeciwko zaborcom Polacy starali się występować w zwartych, narodowych formacjach zbrojnych. Wszakże wszystkie te próby kończyły się niepowodzeniem. Po początkowej euforii i poparciu dla sprawy polskiej przychodziło rozczarowanie. Otóż formacje legionowe okazywały się już niepotrzebne, co więcej – akcentując swą obecnością aktualność sprawy polskiej – przeszkadzały w rozgrywkach dyplomatycznych.

Próbę stworzenia polskiej siły zbrojnej podjęli polscy emigranci przebywający w Paryżu. Jednakże emigracja rozbita na dwa ugrupowania polityczne – Deputację i Agencję – nie potrafiła sformować konkretnego projektu dla władz francuskich. Działacze umiarkowani wysuwali na czoło przyszłych formacji militarnych gen. Józefa Wielhorskiego, a później gen. Józefa Zajączka. Wojsko polskie, o charakterze kadrowym, miało powstać u boku armii rewolucyjnej. Władze francuskie ograniczone zapisami konstytucji, które zabraniały Republice tworzenia wojsk cudzoziemskich, składały Polakom propozycje formowania oddziałów na terenie Republiki Batawskiej. Rządzący Francją Dyrektoriat postrzegał w realizacji owych planów swoistą dywersję, mającą doprowadzić do masowej dezercji z szeregów armii austriackiej żołnierzy pochodzenia polskiego. Działacze polscy sądzili, iż wojska polskie wkroczą wraz z sojusznikami na terytorium Rzeczypospolitej. Nie dostrzegali, że Francuzi w swych zobowiązaniach nie chcieli posuwać się aż tak daleko. Godzili się na niewielki korpus wojska, uzależniony wojskowo i politycznie od decyzji Paryża. Ostatecznie zatem zawieszono realizację polskich projektów wojskowych.

Działacze lewicy powstańczej również dążyli do formowania oddziałów polskich przy pomocy władz francuskich, ale jednocześnie nie odrzucali planów wywołania powstania bez obcej pomocy. Wszakże nie potrafili zrealizować swych projektów. Zorganizowana przez nich wyprawa do Galicji oddziału bryg. Joachima Deniski zakończyła się porażką pod Domaniewicami.

Dopiero z chwilą przybycia do Francji gen. Dąbrowskiego sprawa formowania na obczyźnie polskich oddziałów wojskowych została sfinalizowana. Dąbrowski bowiem, pojmując stanowisko władz francuskich, rzucił pomysł stworzenia narodowych formacji na terenie państwa sprzymierzonego z Francją. Dlatego został spiesznie skierowany do Włoch, gdzie w wyniku zwycięstw armii pod komendą gen. Napoleona Bonaparte powstały uzależnione od Francji republiki.

Dnia 9 stycznia 1797 r. gen. Dąbrowski podpisał z Administracją Generalną Lombardii konwencję w sprawie formowania legionów polskich. W ciągu trzech miesięcy napłynęło prawie 6 tys. ochotników, głównie jeńców austriackich pochodzenia polskiego. Zostali oni podzieleni na dwie jednostki taktyczne – legie złożone z trzech batalionów, po dziesięć kompanii w każdym. Spiesznie opracowywano nowe przepisy i regulaminy, w których autorzy łączyli doświadczenia militarne armii francuskiej z rozwiązaniami czysto narodowymi.

Już w marcu część jednostek wyruszyła do Mantui. Oddziały zakładowe natomiast zwalczały w kwietniu powstańców weneckich przeciwnych opanowaniu republiki przez wojska francuskie. Jednocześnie gen. Dąbrowski wyjednał zgodę na koncentrację legionów polskich w okolicach Palmanova – Treviso. Z tej pozycji miały one poprzez Kroację i Węgry wkroczyć do Galicji. Rozejm w Leoben zniweczył plany dowództwa polskiego. Legioniści zostali wycofani w rejon Mantua –

Bolonia – Ferrara. Zawarcie pokoju w Campio Formo postawiło nawet pod znakiem zapytania dalszy sens istnienia formacji polskich.

Jesienią nastąpiły kolejne zmiany w organizacji formacji legionowych. Związane one były z podpisaną 17 listopada 1797 r. nową konwencją wojskową, tym razem z Rzeczpospolitą Cyzalpińską. Legiony tworzyły teraz Korpus Polski nadal złożony z dwóch legii (etatowo 3789 bagnetów). Każda legia składała się z trzech batalionów piechoty. Batalion miał dziesięć kompanii (123 ludzi). W legii znajdował się też trzykompanijny batalion artylerii (313 artylerzystów). Korpus Polski liczył etatowo 7899 ludzi, z czego w szeregach było o ok. 20% mniej zbrojnych. W roku 1798 sformowano dwuszwadronowy pułk jazdy lekkiej (300 konnych) oraz czwartą kompanię artylerii pieszej. Nie powiodły się natomiast próby utworzenia artylerii konnej. Wiosną 1799 r. oddziały polskie liczyły ok. 8300 żołnierzy. W wojsku obowiązywał nowy regulamin opracowany przez gen. Wielhorskiego na podstawie polskich przepisów z 1790 r. i regulaminu pruskiego. Pełnienie służby obozowej odbywało się na podstawie instrukcji Rzeczypospolitej. Wielką wagę przykładano do patriotycznego wychowania żołnierzy, lecz dezercje były zjawiskiem nagminnym. Ferment w szeregach wywoływały również czynniki polityczne zmierzające do pozbawienia gen. Dąbrowskiego komendy nad legionami. Knowania te, chociaż zostały zniweczone, wpłynęły negatywnie na poziom dyscypliny i stosunek szeregowych legionistów do oficerów.

Reorganizacja wojsk polskich przebiegała z jednoczesnym ich zaangażowaniem w akcje militarne. Pod koniec 1797 r. oddziały 1 legii walczyły w papieskiej Romanii. W maju następnego roku wkroczyły do Rzymu. W okolicach miasta zwalczały powstanie Circeo.

Jesienią 1798 r. 1 legia dowodzona przez gen. Kniaziewicza (Dąbrowski jako dowódca dywizji przebywał w sztabie armii francuskiej) brała udział w wojnie francusko-neapolitańskiej. Początkowo trzykrotnie słabsza armia republikańska odskoczyła na północ od Rzymu i zręcznym zwrotem zaczepnym wyszła na tyły wojsk neapolitańskich. Pierwszego grudnia legioniści bili się pod Magliano, 4 grudnia pod Falari, dwa dni później pod Otricoli i 9 grudnia pod Calvi. Sukcesy wojsk polskich i francuskich zmusiły armię przeciwnika do panicznego odwrotu na południe. Siły republikańskie podjęły ofensywę na Neapol. Na czele posuwała się dywizja straży przedniej pod Dąbrowskim złożona z oddziałów polskich i francuskich. Polacy umiejętnym manewrem sforsowali wąwóz Św. Andrzeja, w którym silna bateria blokowała drogę na południe. Oddziały polskie 30 grudnia bez walki opanowały twierdzę Gaetę – ostatni punkt oporu przed Neapolem. W dniu 23 stycznia 1799 r. armia republikańska wkroczyła do stolicy Królestwa Obojga Sycylii. Od tej chwili dywizja Dąbrowskiego pilnowała bezpieczeństwa połączeń komunikacyjnych Neapolu z Rzymem. Wiązało się to z ciągłymi utarczkami i zwalczaniem powstańców włoskich, którzy nie uznawali wojsk republikańskich jako wyzwolicieli spod monarszego ucisku, lecz traktowali je jak siły okupacyjne.

W marcu 1799 r. Francja musiała stawić czoła armiom drugiej koalicji. Jako pierwsza w działaniach militarnych wzięła udział 2 legia. Polacy ponieśli duże straty w przegranych bataliach pod Legnano (26 marca) i Magnano (5 kwietnia). Resztki legii zostały skierowane jako uzupełnienie garnizonu Mantui. Sukcesy wojsk austriackich doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej i faktycznej utraty przez Francuzów kontroli nad północnymi Włochami. Na pomoc wezwano wojska stojące pod Rzymem i Neapolem. W straży przedniej zmierzającej ku północy armii republikańskiej maszerowała 1 legia. Polacy maszerowali przez zrewoltowaną Toskanię i ostatecznie wywalczyli wyjścia z Apeninów. W wyniku tego działania mogło dojść do połączenia się wojsk francuskich, operujących dotychczas w północnych Włoszech, z armią południową. Jednakże nieprzyjaciel uzyskał wsparcie wojsk rosyjskich prowadzonych przez Aleksandra Suworowa. Trzydniowa bitwa nad Trebbią (17 – 19 czerwca) zakończyła się pogromem armii południowej. Zawiodło bowiem taktyczne współdziałanie pomiędzy oboma zgrupowaniami wojsk francuskich. Oddziały francuskie odskoczyły nad Riwierę. Pierwsza legia liczyła już zaledwie niecały tysiąc żołnierzy. Niemniej Dąbrowski przystąpił do spiesznej reorganizacji szeregów.

W dniu 30 czerwca skapitulowała Mantua. Był to kres istnienia 2 legii. Pomimo iż oddziały polskie nadal uczestniczyły w działaniach wojennych, ponownie podjęto, nieudaną zresztą, próbę odsunięcia gen. Dąbrowskiego od komendy. Legioniści walczyli w przegranej bitwie pod Novi (15 sierpnia). Dobrze stawali pod Bosco (październik). Mimo to próba dowództwa francuskiego zejścia na niziny północnych Włoch zakończyła się niepowodzeniem. Doszło do przerwy w działaniach wojennych.

Jesienią 1799 r. przystąpiono do formowania Legii Naddunajskiej pod komendą gen. Karola Kniaziewicza. Pomimo zakazów konstytucji jej żołnierze byli na żołdzie Francji, dlatego legia była tworzona na podstawie dekretu władz paryskich, a nie dwustronnej konwencji. Jej etat miał wynosić 5972 ludzi.

Legia formowała się w Phalsburgu, Metzu i Strassburgu. Składała się z czterech batalionów piechoty (4947 bagnetów), czterech szwadronów lekkiej jazdy (942 konnych) i baterii artylerii konnej (74 artylerzystów).

Latem 1800 r. oddziały polskie weszły w skład korpusu Dolnego Renu i częścią sił wzięły udział w kampanii frankfurckiej. Legioniści bili się pod Höchst, Offenbach i Bergen. Blokowali twierdzę Philippsburg. Trzeciego grudnia Legia Naddunajska brała udział w walnej bitwie pod Hohenlinden. Zakończyła się ona pogromem armii austriackiej. Legioniści parli na wschód w pościgu za niedobitkami wojsk cesarskich. Jednakże zamiast wkroczyć do bezbronnego faktycznie Wiednia, dowództwo francuskie przystało na rozejm. Spotkało się to z negatywnym przyjęciem w szeregach legii. Gen. Kniaziewicz zażądał od władz francuskich skonkretyzowania stanowiska w sprawie polskiej.

Likwidacja Republiki Cyzalpińskiej postawiła pod znakiem zapytania sens istnienia formacji polskich. Ich przetrwanie i dalszy rozwój zależały teraz od decyzji władz paryskich w sprawie przyjęcia Polaków na żołd Francji. Dlatego gen. Dąbrowski udał się spiesznie do Paryża w celu uzyskania od Napoleona zgody na rozbudowę Korpusu Polskiego, już nakazem konsulów sprowadzonego do etatu zbliżonego do formacji Kniaziewicza. Ostatecznie wódz legionów uzyskał zgodę na reorganizację i powiększenie etatu korpusu. Jednak była to już wewnętrzna decyzja rządu francuskiego, nie wsparta podpisaniem obustronnej konwencji. Pogłębiła się zatem zależność funkcjonowania formacji polskich od decyzji politycznych i militarnych władz paryskich. Oddziały polskie były potrzebne Paryżowi w chwili zagrożenia wojennego Francji, natomiast po ustaniu niebezpieczeństwa stawały się niewygodnym balastem utrudniającym rozmowy dyplomatyczne. Legia Kniaziewicza nie otrzymała nazwy: Nadreńska tylko z przyczyn politycznych, aby nadmiernie nie drażnić władz pruskich.

Legia Włoska składała się z siedmiu batalionów piechoty, po dziesięć kompanii w każdym. Kompania liczyła 123 piechurów. W skład batalionu artylerii wchodziło pięć kompanii po 87 artylerzystów w każdej. W sumie legia miała etatowo liczyć 9093 żołnierzy.

Po zreorganizowaniu oddziałów legia została przerzucona do Mediolanu. Wcześniej legioniści brali udział w wyzwoleniu Nicei. Po bitwie pod Marengo (14 czerwca 1800 r.) gen. Dąbrowski ponowił swój projekt marszu formacji legionowych do Galicji. Nie został on jednakże przyjęty przez dowództwo francuskie. Legia brała zatem nadal udział w walkach na terenie północnych Włoch. Legioniści blokowali Ferrarę, uczestniczyli w oblężeniu Peschiery, która skapitulowała 20 stycznia 1801 r. Żołnierze polscy blokowali także austriacki garnizon Mantui. Twierdza ta poddała się wojskom republikańskim 14 lutego.

Sukcesy armii francuskiej doprowadziły do ponownego przywrócenia Republiki Cyzalpińskiej. Władze francuskie spiesznie zatem przekazały na żołd tego państwa Legię Włoską. Sytuacja wojsk polskich stała się skomplikowana, ich istnienia nie gwarantowała żadna konwencja. Zatem i funkcjonowanie sił zbrojnych było utrudnione. Dąbrowski wszakże nadal wierzył w pozytywne stanowisko Francji wobec formacji polskich, chociaż wielu działaczy zraziło postępowanie władz paryskich. Gen. Kniaziewicz podał się demonstracyjnie do dymisji.

Również Tadeusz Kościuszko, duchowy przywódca legionów, zerwał kontakty z władzami francuskimi, a zwłaszcza z dążącym do uzyskania korony cesarskiej Napoleonem. Skłócił się także z częścią emigracji, albowiem jego próby utworzenia jednolitego jej kierownictwa nie znalazły zwolenników. Kościuszko zanegował przeto sens koncepcji legionowej, uważając iż jedynie powstanie powszechne w kraju może przywrócić Polsce niepodległość. Swoje poglądy zaprezentował w broszurze (spisanej przez jego sekretarza Józefa Pawlikowskiego) *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?* Naczelnik uważał, że Polacy są w stanie prowa-

dzić walkę o wyzwolenie się spod zaborów samodzielnie, bez pomocy sojuszników. Podstawowym warunkiem powodzenia było przeprowadzenie szerokich reform społecznych, które przyciągnęłyby do udziału w powstaniu dziesiątki tysięcy obywateli. Tezy zawarte w broszurze raziły swoją naiwnością i słabym rozeznaniem spraw militarnych i politycznych. Niemniej Kościuszko zdyskwalifikował wysiłek orężny legionistów jako nie przynoszący wymiernych rezultatów Polsce. Naczelnik spotkał się natychmiast z atakiem, ale jego broszura już wkrótce stała się swoistym katechizmem polskich działaczy niepodległościowych.

W 1801 r. oddziały Legii Włoskiej kwaterowały w Mediolanie i Mantui. Dwa bataliony ubezpieczały Toskanię i Elbę. Jednakże po podpisaniu pokoju w Luneville Francuzi postanowili usunąć legiony jako oddziały narodowe. W drugiej połowie maja 1801 r. do Królestwa Etrurii przymaszerowała Legia Naddunajska (ok. 5500 ludzi). Jej oddziały walczyły z Anglikami w Livorno i na Elbie. W grudniu z Legii Włoskiej utworzono dwie półbrygady. Każda z nich składała się z batalionów. W batalionie było dziewięć kompanii. Półbrygada zorganizowana na wzór jednostek francuskich liczyła 3231 ludzi. Na kolejną, trzecią, półbrygadę, przeformowano Legię Naddunajską. Gen. Dąbrowski stanął na czele generalnego inspektoratu polskiego z siedzibą w Mediolanie. Faktycznie jednak utracił dowództwo nad formacjami legionowymi, sprawował zaledwie nadzór administracyjny. Oddziały polskie podlegały bezpośrednio generałom francuskim. Joachim Murat uratował od likwidacji doborowy pułk jazdy polskiej, która po przyłączeniu artylerii konnej otrzymała organizację huzarską.

21 stycznia 1802 r. 1 i 2 półbrygady oraz pułk jazdy weszły w skład armii włoskiej jako odrębne oddziały polskie. Ich statusu jednakże nie regulowała żadna konwencja. W lutym zmieniła się ich organizacja. Stany półbrygad podniesiono do 3710 ludzi, jednocześnie zmniejszając do ośmiu liczbę kompanii w batalionie. Pułk jazdy powiększono z 748 ludzi do 946 konnych. W sumie etat formacji polskich wynosił 8366 żołnierzy. Jednostki polskie nie stanowiły już jednolitej organizacyjnie i taktycznie struktury, ale weszły w skład dwóch odrębnych dywizji armii włoskiej. Tym samym została zlikwidowana odrębność wojsk polskich.

Stacjonująca w Toskanii 3 półbrygada odmówiła przejścia na służbę króla Etruii. Napoleon więc przejął jej oddziały na żołd francuski i wyprawił na San Domingo, gdzie miejscowa ludność powstała zbrojnie przeciwko panowaniu Francji. Żołnierze polscy zostali przemundurowani w uniformy francuskie i w maju 1802 r. jako 113 półbrygada wypłynęli na wyprawę wojenną. Oddziały polskie zaraz po wylądowaniu na San Domingo zostały rzucone do akcji. Walczyły pod Jacmel, Cayes i Tiburon. Zażarte walki ze stosującymi taktykę partyzancką powstańcami oraz niezdrowy klimat wyspy doprowadziły do wyniszczenia polskiej formacji. Pomimo tego na San Domingo została wyprawiona 2 półbrygada, której nadano numer 114. Jej oddziały również poniosły ogromne straty.

San Domingo stało się katastrofą dla sprawy legionowej. W walkach na wyspie wzięło udział prawie 6 tys. Polaków, z których 4 tys. poległo lub zmarło z powodu chorób tropikalnych. Do Francji powróciło zaledwie 330 żołnierzy. Zatem poniesione straty stanowiły prawie 60% ogólnej siły legionowej. Pod bronią pozostały już formacje szczątkowe, liczące niecałe 4 tys. żołnierzy. We wrześniu 1803 r. zostały one przeorganizowane w pułki piechoty. W czerwcu dwa bataliony polskie chroniły Zatokę Tarencką przed desantem wojsk angielskich.

Gen. Dąbrowski został mianowany generalnym inspektorem kawalerii włoskiej, zatem podlegała mu wyłącznie kawaleria legionowa. Nie miał już żadnego wpływu na pozostałe jednostki, chociaż nadal większość legionistów w nim postrzegała swego wodza.

Jesienią 1805 r. 1 pułk piechoty i pułk jazdy Karola Rożnieckiego brały udział w walkach w północnych Włoszech. 24 listopada ponad 2,5 tys. legionistów uczestniczyło w bitwie pod Castel Franco. Na początku następnego roku pułk jazdy i 1 pułk piechoty pomaszerowały w składzie armii francuskiej do Neapolu. Polacy chronili brzegi Zatoki Neapolitańskiej przed desantem wojsk brytyjskich. Gen. Dąbrowski natomiast dowodził osłonową dywizją terytorialną Trojga Abruzzów.

1 pułk piechoty (ok. 2450 ludzi) walczył w składzie korpusu kalbryjskiego. Pułk walczył w rozstrzygającej bitwie pod Campo Tenese (9 marca 1806 r.), w której ostatecznie pokonano wojska neapolitańskie. Oddziały polskie stały się częścią armii Królestwa Neapolu powołanego do życia przez Napoleona. Pełniły służbę wzdłuż wybrzeży i zwalczały powstańców neapolitańskich wspomaganych przez Anglików. Piechota polska brała udział w przegranej bitwie pod Maidą 4 lipca. Piechurzy stracili w bezustannych walkach prawie połowę żołnierzy. W lepszej sytuacji był pułk jazdy, który stał w odwodzie.

Z chwilą wybuchu wojny z Prusami Napoleon ściągnął do swej kwatery gen. Dąbrowskiego. Potem polecił odesłać legionistów. Tych wszakże dowódcy francuscy pozbawieni doświadczonych żołnierzy wstrzymywali. Ostatecznie Napoleon zarządził, że legioniści nie wejdą do Polski jako zorganizowana, jednolita formacja. Stali się zawiązkiem formowanej we Wrocławiu Legii Polsko-Włoskiej przyjętej na żołd francuski. Cesarz obawiał się nazbyt republikańskiej formacji. Do kraju powróciło ok. 350 legionistów.

Jesienią 1806 r. Napoleon, gotując się do starcia z Prusami, postanowił utworzyć formacje legionowe złożone z Polaków służących w armii pruskiej. Według projektu powstały dwie legie, którym nadano nazwę Północnych, a później dodano Polskich. 1 legią dowodził gen. Józef Zajączek (zastąpił go później ks. Michał Radziwiłł), 2 legią gen. Henryk Wołodkiewicz. Legie etatowo składały się z czterech batalionów piechoty. W każdym batalionie było dziewięć kompanii. W poddziałach służyło po 139 ludzi. W szeregach legii było zatem 5042 żołnierzy. Pierwsza legia formowała się początkowo w Landau, później w Moguncji i Magdeburgu, gdzie osiągnęła stan ponad 6400 żołnierzy. Jednakże po niedługim czasie

zdezerterowała 1/6 zbrojnych. Nie powiodła się organizacja drugiej legii. Ochotnicy podążali do kraju, nie chcieli służyć w formacji, w której większość kadry dowódczej stanowili Francuzi. Ostatecznie Napoleon rozwiązał legię, a nielicznych żołnierzy wcielił do 1 legii.

1.2. System militarny Księstwa Warszawskiego 1806 – 1812

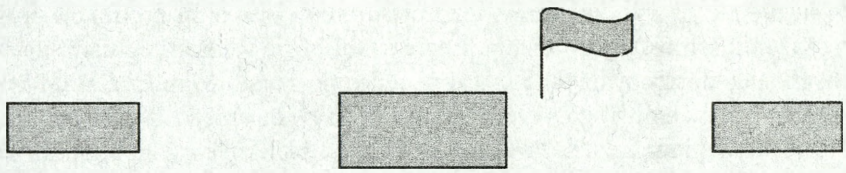
Po zwycięstwie pod Jeną i Auerstädt (14 października 1806 r.) Napoleon postanowił kontynuować działania wojenne, aby zmusić Rosję i Prusy do zawarcia pokoju. Prowadzenie dalszych działań wojennych wiązało się z koniecznością wkroczenia Wielkiej Armii na tereny byłej Rzeczypospolitej. Zatem Napoleon musiał zapewnić sobie pomoc ze strony ludności polskiej, a także postanowił wzmocnić swoje siły oddziałami polskimi. Nie dawał wszakże politycznych gwarancji odbudowy państwa polskiego, czym zraził do siebie Kościuszkę, który odmówił przybycia na wezwanie cesarza, aby poderwać Polaków do walki. Napoleon zwrócił się więc ponownie do gen. Dąbrowskiego. Obiecywał, że za wystawienie armii liczącej 30 – 40 tys. przywróci niepodległy byt Rzeczypospolitej. Zapowiedzi te jednak były bardziej skierowane do przeciwników, których miała zastraszyć perspektywa pojawienia się na teatrze wojny tak licznych wojsk polskich. Cesarz przezornie nie dawał żadnych stanowczych deklaracji w sprawie przywrócenia niepodległego państwa polskiego. Wiedział, że nadmiernie rozbudzi to aspiracje Polaków, a jemu utrudni rokowania z Prusami i Rosją. Dąbrowski stawił się w kwaterze cesarskiej i bez zapewnienia sprawie polskiej daleko idących gwarancji ze strony państwa francuskiego obiecał niezwłoczne postawienie pod bronią 40-tysięcznej armii. Gen. Dąbrowski wraz z Józefem Wybickim wezwali społeczeństwo polskie do walki u boku armii cesarskiej.

Dąbrowski i Wybicki wydali z Berlina i Poznania deklaracje, w których wzywali Polaków do podjęcia wysiłku militarnego. Liczyli oni na szybki przyrost liczebny narodowych sił zbrojnych. Miało temu służyć ogłoszenie w Wielkopolsce powstania na wzór insurekcji z roku 1794 r. oraz przyjęcie kantonalnego systemu poboru rekrutów. Piechura przystawiano z dziesięciu dymów. Każdy folwark natomiast dostarczał jednego strzelca. Z dziesięciu, a później czterdziestu dymów dawano w miarę dobrze wyekwipowanego jeźdźca. Rekruci otrzymywali zdobyczną broń pruską. Żołnierzy musztrowano podług wzorów francuskich, jednakże każdy dowódca wtłaczał w proces szkolenia swoje osobiste nawyki i doświadczenia. A te nie zawsze były najwyższej próby.

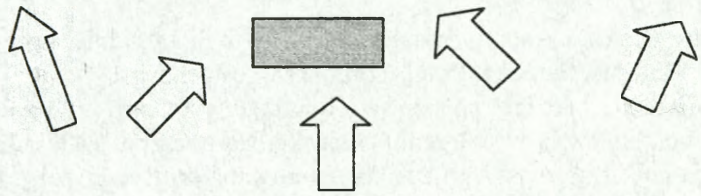
Tworzenie jednostek przebiegało różnie, w zależności od sytuacji panującej w danym departamencie. Najlepiej sytuacja przedstawiała się w Poznańskiem i Kaliskiem. Niemniej ze względu na sposób formowania i szybkość organizowania armii miała ona charakter improwizowany. Pomimo tego oddziały tworzono na

wzór jednostek regularnych. Wiele formacji organizowało się i szkoliło już w toku prowadzenia działań militarnych.

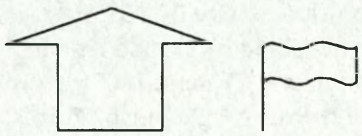
Napoleon powołał 14 stycznia Komisję Rządzącą, mającą uprawnienia władzy wykonawczej i częściowo ustawodawczej. Komisja była całkowicie zależna od cesarza i francuskich rezydentów w Warszawie. Członkowie komisji 19 lipca zostali powiadomieni o postanowieniach traktatu tylżyckiego oraz otrzymali opracowaną przez Napoleona dla Księstwa Warszawskiego konstytucję. Komisja składała się z pięciu dyrekcji, czyli ministerstw. Dyrektorem wojny został mianowany ks. Józef Poniatowski, który od 1794 r. nie służył w szeregach i nie był wprawiony do nowych wzorców wojowania, brakowało mu także wiedzy o nowym już charakterze sił zbrojnych. Nominowanie Poniatowskiego natrafiło na niezadowolenie w szeregach wojska. Również wyżsi rangą dowódcy nie kryli swego oburzenia z decyzji Napoleona wyznaczenia wodzem armii polskiej człowieka, który do tej pory nie brał udziału w wysiłkach niepodległościowych społeczeństwa. Doszło do konfliktu Poniatowskiego z wybitnymi generałami, w tym z Dąbrowskim oraz Zajączkiem. Utrudniało to zapewne proces rozbudowy sił zbrojnych, tym bardziej iż Poniatowski musiał w sprawach administracyjnych i dowódczych konsultować się z marszałkami francuskimi.



Straż przednia Michała Sokolnickiego



Ferdynand d'Este



Bitwa pod Raszynem

Armia polska składała się z trzech legii – 1 poznańskiej pod komendą gen. Dąbrowskiego, 2 kaliskiej gen. Zajączka i 3 warszawskiej dowodzonej przez Poniatowskiego. Jednakże już wkrótce ze względów prestiżowych legia warszawska otrzymała numer pierwszy. Zaogniło to stosunki w szeregach wojska, albowiem jednostki wchodzące w skład tej formacji powstały najpóźniej. Zmieniono także numerację pułków, a 2 legia Zajączka wchłonęła oddziały Legii Północnej.

Każda legia składała się z 20 oficerów dowództwa, czterech pułków piechoty (2569 bagnetów), dwóch pułków jazdy lekkiej (1037 kawalerzystów), jednego batalionu artylerii i saperów (760 ludzi). Łącznie legia miała etatowo 13 120 żołnierzy i dzieliła się na dwie brygady.

Pułk piechoty składał się z dwóch batalionów. Batalion liczył dziewięć kompanii: grenadierską, woltyżerską i siedem fizylierskich. W szeregach kompanii znajdowało się 141 ludzi podzielonych na trzy plutony.

Pułk jazdy składał się z trzech szwadronów. Szwadron dzielił się na dwie kompanie po 170 ludzi w każdej. Kompania składała się z trzech plutonów.

Batalion artylerii składał się z trzech kompanii po 141 artylerzystów, kompanii saperów i kompanii taborowej (195 ludzi).

Etatowo w trzech legiach służyło 30 828 piechurów, 6222 kawalerzystów, 1274 artylerzystów, 414 saperów i 575 woźniców. Łącznie wraz ze sztabami dawało to liczbę ok. 39 tys. żołnierzy. Uzbrojeni oni byli w broń produkcji pruskiej. W wyposażeniu armii były 54 działa. Legie szkoliły się według regulaminów francuskich, chociaż dostosowanych już do specyfiki polskiego żołnierza. Wielką wagę przykładano do świadomego wychowywania obywatelskiego żołnierza, dlatego próba wprowadzenia przez ks. Poniatowskiego kar cielesnych napotkała na zdecydowany opór dowódców, przeto minister nie anulował swego rozporządzenia, ale nie zalecał jego stosowania.

Saperzy wraz z częścią oddziałów pieszych byli zatrudnieni przy wznoszeniu umocnień Modlina, Serocka, Pragi, Torunia i Częstochowy.

Formujące się oddziały polskie wzięły udział w końcowym etapie walk. Legia Północna uczestniczyła w oblężeniu Gdańska. Na początku 1807 r. improwizowana dywizja gen. Dąbrowskiego została skierowana do Bydgoszczy. Osłaniała ona początkowo linię Wisła – Wda, później jej oddziały skierowały się na Gdańsk. Polacy 13 lutego zajęli Gniew, 19 lutego Słupsk i 23 lutego, po zaciętej walce, Tczew. Grupa Dąbrowskiego dołączyła do wojsk francuskich oblegających Gdańsk. Pułki polskie stanowiły ok. 50% wojsk walczących pod tym miastem. Ponadto oddziały polskie biły się pod Kołobrzegiem i Grudziądzem.

Gdańsk skapitulował 27 maja 1807 r., a dywizja Dąbrowskiego została spiesznie przerzucona do Prus Wschodnich. Polacy wzięli udział w decydującej bitwie kampanii letniej 1807 r. pod Frydlandem (14 czerwca). W tym czasie 2 legia wchodziła w skład korpusu obserwacyjnego zabezpieczającego od wschodu komu-

nikacje Wielkiej Armii operującej w Prusach Wschodnich. Na czele korpusu stał gen. Zajączek. Polskie i francuskie oddziały zabezpieczały linię Narwi.

W wyniku traktatu tylżyckiego zostało powołane do życia Księstwo Warszawskie, obejmujące ziemie drugiego i trzeciego zaboru pruskiego i liczące 104 000 km^2. Księstwo zamieszkiwało 2,5 mln mieszkańców. Władzę sprawował król saski Fryderyk August. W jego imieniu krajem rządziła Rada Ministrów. Organem ustawodawczym była Rada Stanu.

Władca sprawował formalnie zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi Księstwa, chociaż faktycznie o ich funkcjonowaniu decydowali wyznaczeni przez cesarza marszałkowie francuscy. Ograniczali oni swobodę poczynań ministra wojny, którym został mianowany ks. Poniatowski. Książę musiał także baczyć na poczynania rezydentów francuskich w Warszawie.

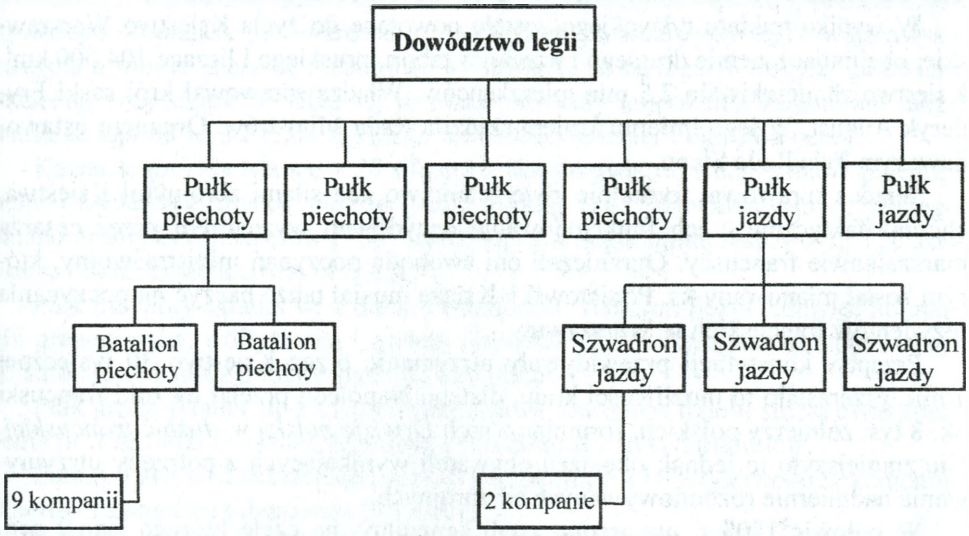
Przepisy konstytucji przewidywały utrzymanie przez Księstwo 30 tysięcznej armii. Przerastało to możliwości kraju, dlatego Napoleon przejął na żołd francuski ok. 8 tys. żołnierzy polskich, formując z nich *Dywizję polską w służbie francuskiej*. Nie zmniejszyło to jednak obciążeń obywateli wynikających z potrzeby utrzymywania nadmiernie rozbudowywanych sił zbrojnych.

W połowie 1808 r. utworzono sztab generalny, na czele którego stanął gen. Stanisław Fiszer – adiutant Kościuszki z okresu powstania 1794 r. Dziewiątego maja tegoż roku wprowadzono konskrypcyjny system poboru do wojska. Mężczyzn podzielono na pięć kategorii. Popisowych obowiązywała sześcioletnia służba w szeregach armii. Rekrutów wybierano drogą losowania; istniała możliwość dawania zastępców, co czyniło uprzywilejowanymi ludzi zamożnych. Jednakże opór obywateli sprawił, iż w 1809 r. przeprowadzono pobór jednego rekruta z 35 dymów.

Na początku 1809 r. rozpoczęto prace związane z reorganizacją armii. Legie zostały zastąpione dywizjami, których formowanie przerwał wybuch wojny z Austrią. Zostały one zaimprowizowane już w czasie jej trwania. Pułk piechoty składał się z trzech batalionów liczących sześć kompanii (95 ludzi). Artylerię podzielono na forteczną (149 dział), polową (93 działa) i konną (8 dział).

Niedostatek funduszy sprawił, iż brakowało mundurów, żołnierze mieli zmniejszone racje żywnościowe. Przeto szwankowała dyscyplina, a dezercje były zjawiskiem nagminnym.

Jednocześnie utworzono gwardie ruchome (cenzusowe) pełniące rolę obrony krajowej. Służyli w nich mieszczanie od 18 do 50 roku życia. Gwardie były jednakże słabo wyposażone i wyszkolone. Minister wojny postrzegał w nich również swoisty zasobnik uzupełnień dla wojsk liniowych, niemniej decyzją Rady Stanu zostały rozwiązane. Tuż przed wybuchem wojny z Austrią utworzono gwardie nieruchome (miejscowe) złożone z mężczyzn od 16 do 60 roku życia. W 1811 r. podjęto nieudaną próbę ponownego powołania obrony krajowej złożonej z gwardii ruchomej, nieruchomej i płatnej.



Organizacja legii

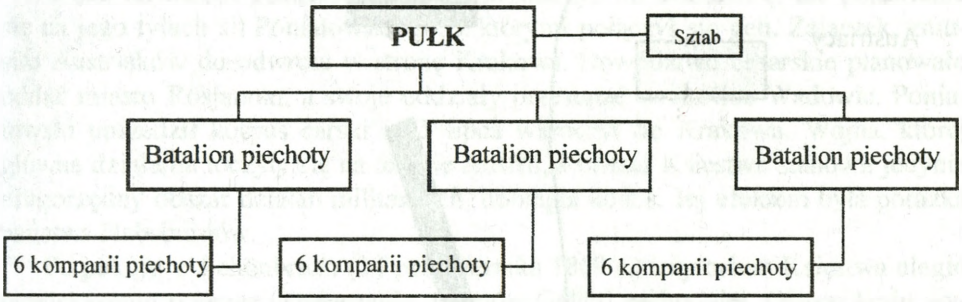
Swoistą odmianą obrony krajowej były powołane w okresie wojny 1809 r. powstania departamentalne. Do służby w nich powołano wszystkie stany. Powstania były zorganizowane według etatów jednostek regularnych. Do ich organizowania wyznaczono oficerów liniowych. Powstania osłaniały drugorzędne odcinki frontu lub kierunki, na których nie operowały siły liniowe. Z powstań uformowano później 4 pułk piechoty, 4 pułk jazdy oraz uzupełniono pozostałe oddziały regularne.

Księstwo nie dysponowało przemysłem zbrojeniowym. Przeto broń strzelecką i działa otrzymywano z magazynów francuskich. W kraju produkowano proch, amunicję oraz broń białą. Niedostawało również sprzętu polowego – namiotów, kuźni itp. Brakowało zaprzęgów do dział, co uniemożliwiało wyprowadzenie w pole większości artylerii.

W okresie reorganizacji sił zbrojnych nastąpił wybuch wojny z Austrią. Początkowo dowództwo francuskie planowało przerzucenie armii Księstwa nad Ren. Ostatecznie Polacy musieli stawić opór przeważającym oddziałom austriackim na terenie kraju. Dnia 14 kwietnia bowiem pod Dobrym Miastem nad Pilicą wkroczył na terytorium Księstwa Warszawskiego VII korpus austriacki arcyks. Ferdynanda d`Este. Wojska nieprzyjacielskie liczyły ponad 32 tys. żołnierzy i prawie 100 armat. Poniatowski mógł w pierwszym etapie wojny przeciwstawić nieprzyjacielowi ok. 15 tys. zbrojnych.

Dowództwo austriackie dążyło do szybkiego rozbicia armii polskiej i przekazania Księstwa administracji pruskiej, zmierzając do wciągnięcia tego kraju

w konflikt wojenny. Poniatowski skupił swoje oddziały na przedpolu stolicy, w okolicach wsi Raszyn. Tutaj 19 kwietnia 1809 r. doszło do bitwy obronnej, w której oddziały polskie z powodzeniem odpierały ataki nieprzyjaciela i zeszły z pola batalii dopiero nocą. Niemniej Poniatowski nie widział szans obrony stolicy i poddał miasto armii nieprzyjacielskiej. Wojska polskie przeszły na prawy brzeg Wisły i skoncentrowały się w trójkącie umocnień Modlin – Serock – Praga. Walczące strony zostały w ten sposób rozdzielone barierą wielkiej rzeki. Ferdynand d'Este podjął próbę sforsowania Wisły i zniesienia głównych sił polskich. Akcje austriackie zakończyły się wszakże niepowodzeniem.

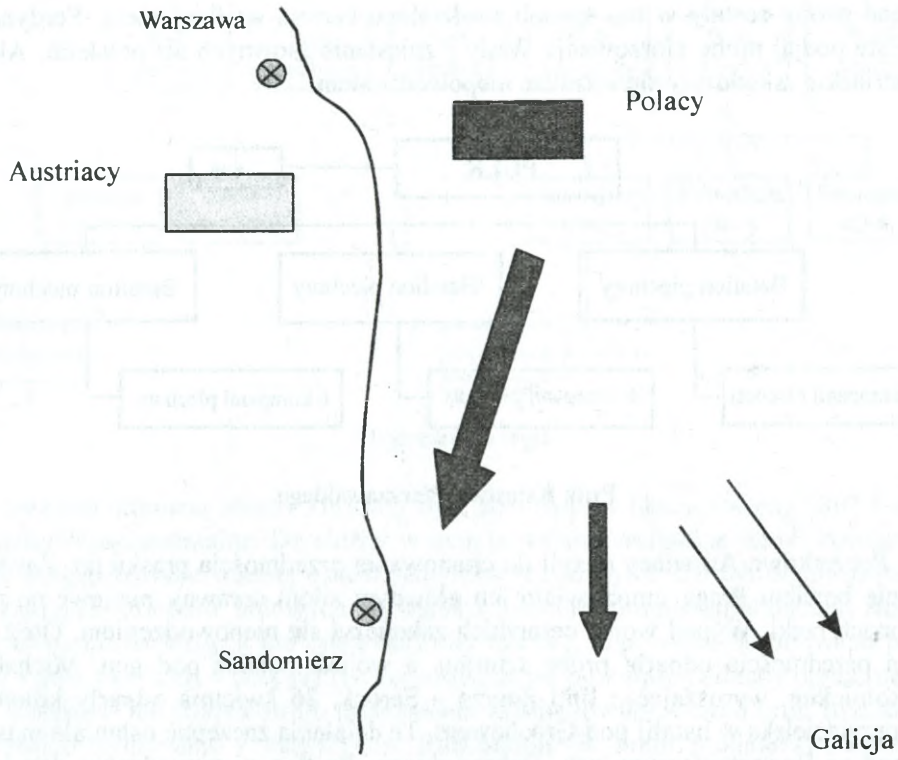


Pułk Księstwa Warszawskiego

Początkowo Austriacy dążyli do opanowania przedmościa praskiego. Zawładnięcie bowiem Pragą umożliwiało ich głównym siłom sprawny manewr po obu stronach rzeki. Wypad wojsk cesarskich zakończył się niepowodzeniem. Otóż załoga przedmościa odparła próbę szturmu, a wojska polskie pod gen. Michałem Sokolnickim, wyruszając z linii Zegrze – Serock, 26 kwietnia odparły kolumnę nieprzyjacielską w batalii pod Grochowem. Te działania zaczepne osłaniała maszerująca na Radzymin grupa gen. Dąbrowskiego. Po tym niepowodzeniu dowódca austriacki postanowił zorganizować trwałą przeprawę przez Wisłę w okolicach Góry Kalwarii. Austriacy wznieśli most i przystąpili do sypania umocnień przedmościa na prawym brzegu rzeki. Wszakże grupa wojsk polskich pod Sokolickim zaskakującym szturmem w nocy z 2 na 3 maja opanowała przyczółek mostowy i zniszczyła przeprawę. Natomiast 15 maja formacje powstania płockiego, wzmocnione wojskiem liniowym, dowodzone przez gen. Stanisława Woyczyńskiego udaremniły nieprzyjacielską próbę sforsowania Wisły w okolicach Torunia.

Działania nieprzyjacielskie znalazły się w impasie. Ferdynand d'Este nie potrafił rozgromić trzonu sił polskich, uwikłał się w walki nad Wisłą na północ od Warszawy. Tymczasem dowództwo polskie po wzmocnieniu sił podjęło decyzję o rozpoczęciu działań zaczepnych. Ich celem była zagrożenie liniom komunikacyjnym nieprzyjaciela i tym samym zmuszenie do odwrotu na południe. Armia Księstwa miała operować na prawym brzegu Wisły.

Wydzielone oddziały miały zawładnąć terenami Galicji, natomiast główne siły działające pod ich osłoną otrzymały zadanie opanowania Sandomierza. Miasto to stanowiło wyborny punkt, z którego można było wymierzać ciosy w linie komunikacyjne przeciwnika. Od czoła z linii Wisły miały przystąpić do aktywnych działań powstania pod Dąbrowskim i Zajączkiem.



Plan wyprawy do Galicji

Wojska polskie wkroczyły do Lublina14 maja, a 18 maja kolumna Sokolnickiego, za którą posuwały się główne siły Poniatowskiego zawładnęła Sandomierzem. Dwudziestego maja oddziały polskie po nocnym szturmie opanowały twierdzę zamojską. Na początku czerwca jazda zajęła Lwów. Na terenie Galicji przystąpiono do spiesznego formowania nowych formacji polskich, chociaż formalnie obszar ten nie stanowił jeszcze części Księstwa.

Ferdynand d`Este zaskoczony działaniami wojsk Księstwa ewakuował 1 czerwca wojska z Warszawy i ruszył w kierunku Sandomierza. Jako osłona pozostała w Księstwie dywizja feldmarsz. Mondeta. Główne siły austriackie stoczyły 12 czerwca nierozstrzygniętą batalię pod Goszycami. Marsz na Sandomierz został

utrudniony, tym bardziej iż na tyłach pojawiła się dywizja gen. Zajączka. Została ona wszakże pobita pod Jedlińskiem przez Mondeta 11 czerwca. Cztery dni później Austriacy wkroczyli do Sandomierza. Sokolnicki bowiem z powodu strat, niedostatku amunicji skapitulował już po odparciu pierwszego szturmu i odmaszerował za Pilicę. Wydzielone oddziały cesarskie zajęły Jarosław (16 czerwca) i Lwów (21 czerwca). Zostały one mimo to szybko zmuszone do odwrotu. Jednocześnie na terytorium Księstwa wkroczył korpus rosyjski ks. Golicyna. Według postanowień konwencji miał on wspierać wojska polskie, ale faktycznie jego oddziały tak manewrowały, aby utrudnić Polakom działanie.

Wódz austriacki postanowił ponownie uderzyć na Warszawę, ale pojawienie się na jego tyłach sił Poniatowskiego, z którymi połączył się gen. Zajączek, zmusiło Austriaków do odwrotu w stronę Krakowa. Dowództwo cesarskie planowało oddać miasto Rosjanom, a swoje oddziały przesunąć w okolice Wadowic. Poniatowski uprzedził korpus carski i 15 lipca wkroczył do Krakowa. Wojna, której główne działania toczyły się na terenie Austrii, a obszar Księstwa stanowił jedynie drugorzędny obszar działań militarnych, dobiegła końca. Jej efektem była porażka państwa Habsburgów.

Po pokoju w Schönbrunn (14 października 1809 r.) terytorium Księstwa uległo powiększeniu poprzez przyłączenie terenów Galicji zachodniej. Obszar kraju wynosił teraz 155 430 km^2. Liczba ludności zwiększyła się do 433 4000 mieszkańców. Siódmego grudnia podpisano z Napoleonem konwencję, na mocy której etat armii Księstwa Warszawskiego podniesiono do 60 tys. ludzi. Jednakże utrzymanie takiej armii przekraczało możliwości finansowe kraju. Większość budżetu była wydatkowana na rozwój sił zbrojnych. Stanowiło to znaczne obciążenie dla ludności, której stale podnoszono podatki. Taka polityka miała swoje reperkusje polityczne, powstał bowiem obóz działaczy szukających możliwości odzyskania niepodległości bez pomocy Francji. Ich poglądy znajdowały coraz liczniejszych zwolenników.

Dnia 20 marca 1610 r. obszar Księstwa Warszawskiego podzielono na cztery okręgi wojskowe, zaś dziesięć dni później ogłoszono nowy etat armii. Siły zbrojne składały się ze sztabu, 17 pułków piechoty (po trzy bataliony w każdym – 2487 ludzi), 16 pułków jazdy (po cztery szwadrony – 823 szable), artylerii pieszej i konnej oraz wojsk technicznych (4384 żołnierzy). Dawało to w sumie 52 tys. ludzi. Na żołdzie francuskim nadal znajdowało się 8 tys. zbrojnych. Zreorganizowano również ministerium wojny. Większą uwagę zwrócono na sprawy zaopatrzenia armii, ale nie zdołano usunąć trapiących siły zbrojne niedostatków. Wprowadzono udoskonalone zasady szkolenia wojska uwzględniające już doświadczenia ostatnich kampanii wojennych. Rozpoczęły działalność szkoły kadetów, mające na celu przygotowywać nowe kadry dowódcze dla rozwijającej się armii. Przywiązywano wagę do rozbudowy wojskowej służby zdrowia. Starano się wyposażyć każdy pułk w ambulans. Służba zdrowia, w miarę wystarczająca liczebnie i technicznie,

sprawdzała się w okresie pokojowym, jednak w czasie wojny jej organizacja uniemożliwiała prawidłowe i efektywne funkcjonowanie. Toteż większość poległych na polach bitew to zmarli z ran żołnierze, do których nie dotarła na czas pomoc medyczna lub też była ona nieskuteczna.

Usprawniono także wywiad wojskowy, którego działalność została skierowana na Prusy, Austrię i Rosję. Wszakże i w tym przypadku brak funduszy uniemożliwiał zaangażowanie wystarczającej liczby szpiegów.

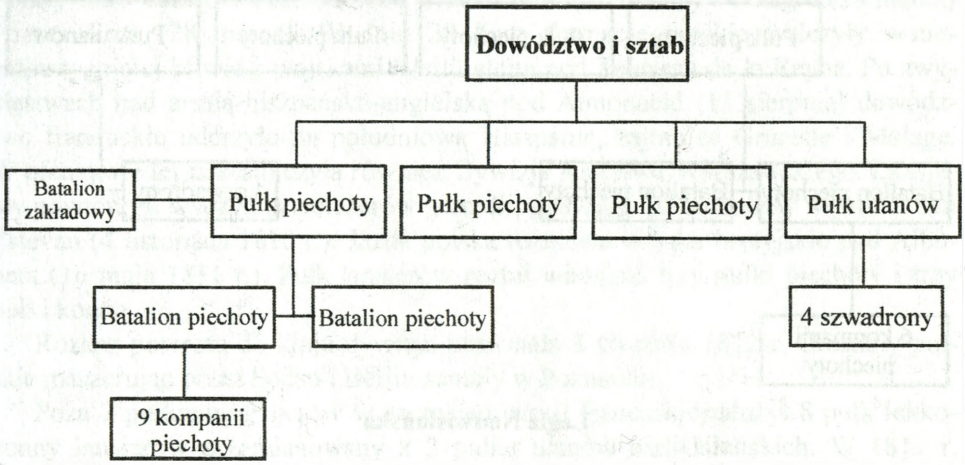
Armia Księstwa Warszawskiego, pomimo wciąż żywych postępowych tradycji legionowych, została opanowana przez swoistą postawę kastową. Stan wojskowy wyobcował się ze społeczeństwa, lekceważył obywateli i władze cywilne. Przedstawiciele armii niejako samorzutnie nadali sobie miano jedynej struktury, z której naród powinien być dumny, uważali, iż stanowią podstawę niezawisłości państwa. Dowódcy, rozpatrując konflikty pomiędzy żołnierzami i obywatelami, zawsze stawali po stronie swych podwładnych, nie bacząc na faktyczny bieg wydarzeń. Armia w sposób obcesowy egzekwowała należne jej od obywateli świadczenia. Natomiast stałe szkolenia militarne zepchnęły na dalszy plan wychowanie obywatelskie. Zatracono właściwe proporcje pomiędzy nauką bycia sprawnym żołnierzem i bycia odpowiedzialnym obywatelem. Domem żołnierza był pułk, inne, pozawojskowe sprawy nie stanowiły przedmiotu jego zainteresowania.

Wiele jednostek polskich znajdowało się na żołdzie francuskim i walczyło na terenach, gdzie nie rozstrzygały się interesy sprawy polskiej; sami uciemiężeni zniewalali inne narody. W styczniu 1807 r. Napoleon postanowił włączyć pułk jazdy polskiej w skład gwardii. W lutym określono strukturę organizacyjną jednostki, której zalążkiem była gwardia honorowa warszawska. Pułk miał składać się ze sztabu i czterech szwadronów – łącznie 1035 ludzi. Zaciąg miał charakter ochotniczy, ale żołnierze musieli sami zaopatrzyć się w konie i broń. Była to zatem pod względem społecznym jednostka elitarna. Podstawowym uzbrojeniem żołnierzy 1 pułku lekkokonnego gwardii (szwoleżerów) był karabinek kawaleryjski. Dopiero w 1809 r. otrzymali oni lance, a karabinki pozostały w kompaniach wyborczych.

W kwietniu 1808 r. pułk przybył do Hiszpanii. Początkowo stacjonował w Madrycie, ale po wybuchu powstania antyfrancuskiego został wycofany za rzekę Ebro. W czasie marszu armii Napoleona na stolicę Hiszpanii szarżą pod Samosierrą (30 listopada) otworzył drogę na południe. Czwartego grudnia Polacy ponownie wkroczyli do Madrytu. W następnym roku brali udział w wojnie przeciwko Austrii. Pułk walczył w bataliach pod Esslingen (22 maja) i Wagram (6 lipca). Następnie część jednostki powróciła do Hiszpanii, gdzie walczyła z powstańcami i wspierającymi ich oddziałami angielskimi, część zaś udała się do Holandii. Pułk brał udział w wyprawie moskiewskiej 1812 r.

Przez kilka miesięcy 1807 r. funkcjonował 1 pułk huzarów, który operował na Śląsku, następnie kwaterował w Warszawie, a później został skierowany do Westfalii, gdzie został rozwiązany.

Dekretem cesarskim z 19 lutego 1807 r. utworzona został Legia Polsko-Włoska pod komendą gen. Jerzego Grabińskiego. Liczyła ona etatowo 8750 ludzi w trzech pułkach piechoty i pułku ułanów. Pułk piechoty składał się z dwóch batalionów, po dziewięć kompanii w każdym. Pułk dysponował również batalionem zakładowym, w którym szkolili się rekruci, kierowani później do oddziałów liniowych. W batalionach marszowych pułk liczył 2569 ludzi. W szeregach kompanii znajdowało się 141 szeregowych, podoficerów i oficerów. Pułk ułanów liczył 1035 kawalerzystów.



Legia Polsko-Włoska

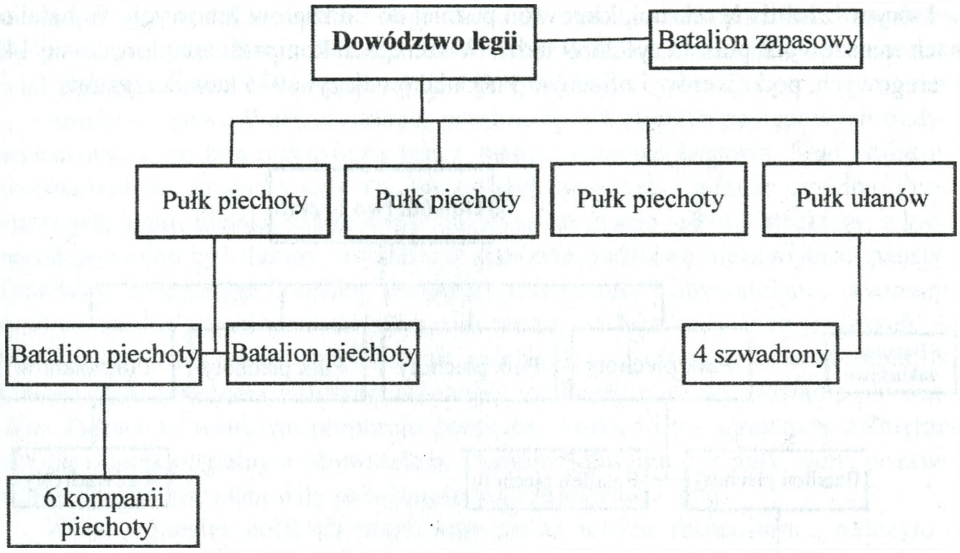
Legia brała udział w walkach na terenie Śląska, oblegała twierdzę kłodzką. W dniu 11 listopada cała formacja została przekazana na służbę króla westfalskiego.

Legia została ponownie przejęta na żołd francuski 20 marca 1808 r. i przemianowana na Legię Nadwiślańską. Była zasilana rekrutem wybieranym na terenie Księstwa Warszawskiego. Nadal składała się ona z trzech dwubatalionowych pułków piechoty, ale mających już tylko po sześć kompanii. Pułk liczył przeto tylko 1700 bagnetów, czyli o ponad 800 ludzi mniej. Zlikwidowano też bataliony zakładowe i na ich miejsce zorganizowano jeden, wspólny dla całej legii, pod komendą Józefa Chłopickiego.

W czerwcu 1808 r. legia przybyła do Hiszpanii, gdzie brała udział w walkach z powstaniem antyfrancuskim. Oddziały polskie odniosły 11 czerwca sukces w batalii pod Tudelą i przystąpiły do pierwszego oblężenia Saragossy. Wszakże po klęsce Francuzów pod Baylen wojska oblegające miasto musiały odstąpić od jego murów.

W listopadzie część legii biła się w kolejnej bitwie pod Tudelą. Pod koniec grudnia nastąpiło drugie oblężenie Saragossy. Po krwawych szturmach zmuszono garnizon twierdzy do kapitulacji dopiero 20 lutego 1809 r. Legia została włączona w skład III korpusu francuskiego i walczyła pod Santa Maria (15 czerwca) i Ble-

chite (18 czerwca). Wczesną wiosną 1810 r. legia prowadzona przez mianowanego do stopnia generalskiego Chłopickiego wzięła udział w wyprawie na Walencję, pomimo, iż zdobyto Leridę i Tortozę wyprawa zakończyła się niepowodzeniem.



Legia Nadwiślańska

W marcu III korpus został przemianowany na armię aragońską. W maju i czerwcu Polacy brali udział w udanym oblężeniu Tarragony. W czasie kolejnej wyprawy na Walencję legia biła się w bitwie pod Saguntem (25 października). Natomiast oblężona Walencja padła 9 stycznia 1812 r.

Legia poniosła w walkach duże straty, jej żołnierze ulegli zdemoralizowaniu, tocząc bezpardonową walkę z powstańcami. Niemniej wielu oficerów demonstracyjnie podało się do dymisji, nie chcąc uczestniczyć w tłumieniu słusznego ruchu narodowowyzwoleńczego Hiszpanów.

Szóstego lipca 1809 r. po bitwie pod Wagram Napoleon postanowił utworzyć z jeńców pochodzenia polskiego 2 Legię Nadwiślańską. Miała się ona składać z dowództwa i trzech pułków piechoty. Jednakże zdołano sformować jedynie dwa bataliony po 900 ludzi. Zostały one wysłane do Hiszpanii i wcielone do 1 legii jako 4 pułk piechoty. Walczył on z gerylasmi, a także z regularną armią hiszpańską. Pułk bił się pod Benevento (2 sierpnia) i z wojskami brytyjskimi pod Fuentes de Onoro (3-5 maja 1811 r.), Salinas (27 maja) i Penaranda (1 sierpnia).

3 marca 1812 r. Legia Nadwiślańska została rozkazem cesarskim włączona do młodej gwardii i przemianowana na Legię Księstwa Warszawskiego. Gen. Chłopicki został pominięty, a dowódcą formacji mianowano Francuza. W skład legii wchodziły cztery pułki piechoty. Pułk ułanów wyszedł z jej składu i został prze-

mianowany na 7 regiment lansjerów. Od stycznia oddziały legii odchodziły na wschód, na wyprawę rosyjską.

Przyjęta na żołd francuski Dywizja Polska została w końcu 1809 r. przemianowana na Dywizję Księstwa Warszawskiego. Dywizja składała się z trzech dwubatalionowych pułków piechoty (po 2569 ludzi), kompanii artylerii pieszej i kompanii saperów. Batalion piechoty miał dziewięć kompanii. Jednostka polska walczyła na terenie Hiszpanii, 25 grudnia 1808 r. biła się pod Almaraz.

Wiosną następnego roku oddziały dywizji walczyły na terenie Nowej Kastylii. Polacy brali udział w bataliach pod Ciudad Real (27 marca), Almagro (28 marca) i Santa Cruz (28 marca). W dniu 28 lipca formacje polskie walczyły w nierozstrzygniętej bitwie z wojskami Wellingtona pod Talavera de la Reyna. Po zwycięstwach nad armią hiszpańsko-angielską pod Almonacid (11 sierpnia) dowództwo francuskie uderzyło na południową Hiszpanię, zajmując Granadę i Malagę. W ofensywie tej uczestniczyła również Dywizja Księstwa Warszawskiego. Lansjerzy powtórzyli wyczyn szwoleżerów gwardii, szarżując skutecznie w wąwozie San Estevan (4 listopada 1810 r.). Jazda polska rozniosła wojska brytyjskie pod Albuherą (16 maja 1811 r.). Pułk lansjerów rozbił wówczas trzy pułki piechoty i trzy pułki konne.

Rozkaz powrotu do kraju dywizja otrzymała 5 stycznia 1812 r. Oddziały polskie maszerując przez Sedan i Berlin stanęły w Poznaniu.

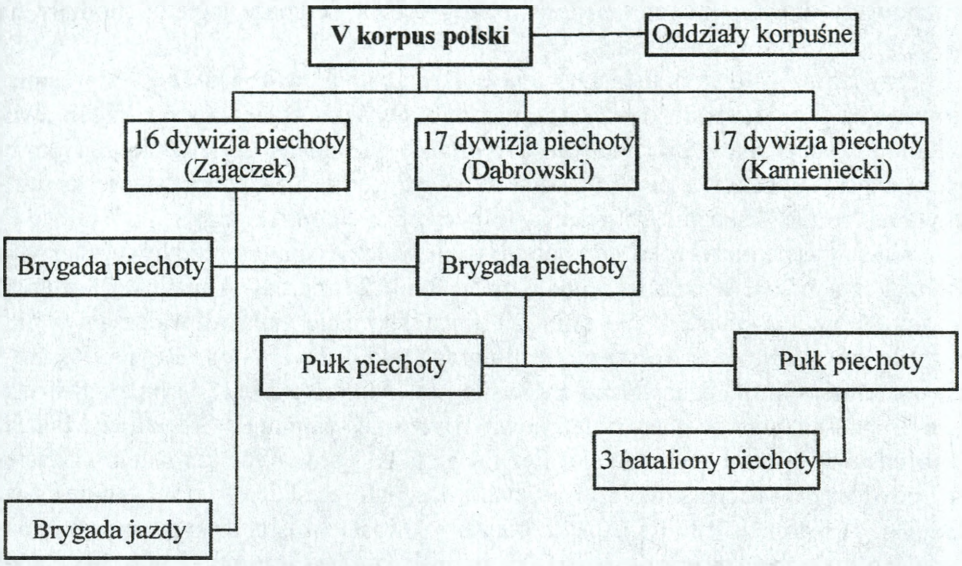
Poza 7 pułkiem lansjerów w szeregach armii francuskiej służył 8 pułk lekkokonny lansjerów przemianowany z 2 pułku ułanów nadwiślańskich. W 1811 r. sformowany został 9 pułk lansjerów francuskich, w którym wszakże większość żołnierzy stanowili Polacy.

Przygotowania do wojny z Rosją wymagały od władz Księstwa Warszawskiego mobilizacji ogromnych zasobów. Szły one na zaopatrzenie rozbudowywanej armii polskiej oraz zapełniały magazyny Wielkiej Armii. Ponoszone wydatki znacznie przekraczały możliwości państwa.

Trzeciego marca gros armii Księstwa utworzyło V korpus złożony z trzech dywizji piechoty i dywizji kawalerii lekkiej. Korpus liczył ok. 40 tys. ludzi i ok. 70 dział.

Dywizja jazdy występowała jako formacja organizacyjna, normalnie jej trzy brygady zostały przydzielone do poszczególnych dywizji piechoty. Dywizje piechoty natomiast składały się z dwóch dwupułkowych brygad. Pułk miał trzy bataliony, po sześć kompanii w każdym.

Kolejnym dużym związkiem taktycznym była 4 dywizja lekkiej kawalerii wchodząca w skład IV korpusu jazdy odwodowej. Składała się ona z dwóch brygad jazdy – w sumie ponad 5 tys. szabel. Reszta wojsk polskich została przydzielona do poszczególnych korpusów francuskich. Przed rozpoczęciem wyprawy wybrano 33 784 popisowych. We wrześniu ogłoszono dodatkowy pobór 17 tys. rekrutów, a w październiku 8 tys. popisowych. Jednakże załamanie się państwa



sprawiło, iż jesienne decyzje o poborze nie zostały wypełnione. Wybrano jedynie ok. 10 tys. rekrutów.

Dekret królewski z dniem 1 kwietnia 1811 r. wprowadzał ponownie powszechny obowiązek służby w gwardiach narodowych (mężczyźni od 20 do 50 lat). Niemniej wykonanie tego dekretu zostało zawieszone. Jesienią tegoż roku przystąpiono do formowania obrony krajowej. Zastosowano rozwiązania z roku 1807. Jednakże tworzenie gwardii narodowych szło z dużymi oporami. Natomiast na niej spoczywało główne zadanie obrony kraju po odejściu wojsk liniowych. Gwardiom przyszło też walczyć w polu. Krakowska broniła linii Bugu, wchodząc w skład dywizji gen. Amilkara Kosińskiego.

Łącznie w chwili wybuchu wojny armia Księstwa Warszawskiego liczyła ok. 74 tys. żołnierzy, w czasie wojny wzrosła zaś do ok. 87 tys. ludzi. Wraz z gwardiami dawało to ponad 91 tys. zbrojnych, a dodając formacje polskie na żołdzie francuskim – ponad 100 tys. bagnetów i szabel. Nie powiódł się natomiast zamysł zwołania pospolitego ruszenia. Zebrano kilka tysięcy ludzi, którzy uzupełnili szeregi formacji regularnych. Utworzono z nich również konny pułk krakusów.

Z chwilą przystąpienia armii polskiej do wojny nastąpił rozdział pomiędzy naczelnym wodzem a ministrem wojny. Jakkolwiek Poniatowski nadal pełnił funkcję ministra, to wypełnianie obowiązków wynikających z tego stanowiska przekazał gen. Wielhorskiemu. Wiązało się to również ze zwiększeniem na czas wojny administracji wojskowej, polegało głównie na powoływaniu komendantów etapów we wszystkich większych miejscowościach znajdujących się przy głównych trak-

tach. Wspierali oni służby zaopatrzeniowe armii, ale także zapobiegali grabieżom maszerujących przez tereny Księstwa obcych kontyngentów.

Dokonano inspekcji twierdz Księstwa. Ich komendanci przejęli komendę nad stacjonującymi w nich batalionami zakładowymi oraz szkoleniem napływających rekrutów.

W czerwcu 1812 r. V korpus został przesunięty znad Wisły na prawy brzeg Narwi. Tutaj stał się częścią składową grupy korpusów dowodzonych przez króla westfalskiego Hieronima Bonaparte. Dwie brygady jazdy zostały wówczas wydzielone z korpusu i utworzyły dywizję wchłoniętą przez IV korpus kawalerii odwodowej. Przeto Poniatowskiemu pozostało za mało konnicy. Oddziały polskie skupione w Pułtusku wymaszerowały do Nowogrodu16 czerwca. W czasie marszu ujawniły się niedomagania w zaopatrzeniu wojsk w prowiant i furaż. 28 czerwca komendy polskie rozpoznawały już przeprawy przez Niemen w okolicach Grodna. Natomiast korpusy lewego skrzydła Wielkiej Armii cztery dni wcześniej przeszły przez rzekę i już wkrótce opanowały Wilno.

Głównym celem korpusów Hieronima było osaczenie znajdującej się w odwrocie armii carskiej gen. Piotra Bagrationa. Jazda polska już w okolicach Grodna starła się z wojskami rosyjskimi broniącymi przeprawy na Niemnie. Czwartego lipca dwie dywizje kawalerii polskiej, maszerując w straży przedniej, skierowały się z Grodna na Bielicę i dalej na Nowogródek. Za nimi posuwały się pozostałe oddziały V korpusu. Niemniej zagrożony osaczeniem Bagration wykonał manewr, któremu niedoświadczony Hieronim nie zdołał zapobiec. Dopiero 6 lipca ustalono, iż armia rosyjska odchodzi do Bobrujska. W pościg za Rosjanami ruszyła kawaleria sprzymierzonych. Dziewiątego lipca doszło do bitwy z jazdą carską gen. Matwieja Płatowa, która osłaniała odwrót głównych sił Bagrationa. Jazda polska poniosła taktyczną porażkę. Konnica carska wstrzymała również pochód kawalerii sprzymierzonych w kolejnej batalii pod Romanowem. Opór Rosjan umożliwił Bagrationowi oderwanie się od przeciwnika aż o trzy przemarsze dzienne.

Pościg za armią Bagrationa zakończył się niepowodzeniem. Przeto Napoleon zrezygnował z kontynuowania tej operacji. V korpus został skierowany na Mohylew, gdzie dotarł 23 lipca. Tutaj korpus pozostawał do 10 sierpnia. Jednocześnie na Litwie przystąpiono do tworzenia formacji wojskowych. Dnia 11 sierpnia oddziały polskie przesunęły się do Szkłowa, a stąd ruszyły w kierunku Orszy. Pochód V korpusu był związany z podjętą przez Napoleona ofensywą na Smoleńsk. Korpus polski działał na prawym skrzydle Wielkiej Armii i otrzymał zadanie obejścia stanowisk wojsk rosyjskich zgromadzonych pod tym miastem. Wszakże główne siły przeciwnika zdążyły wycofać się w porę na wschód, tak iż uderzenie korpusów sprzymierzonych wyszło w próżnię. 18 sierpnia Polacy wzięli udział w szturmie Smoleńska. Został on niemniej przez Rosjan sparowany, ale w nocy przeciwnik opuścił płonące miasto.

Wielka Armia ruszyła 21 sierpnia w pościg za uchodzącymi w kierunku Moskwy wojskami rosyjskimi. V korpus polski stanowił osłonę prawego skrzydła ugrupowania marszowego sprzymierzonych. Posuwał się on równolegle z korpusem Joachima Murata maszerującego jako straż przednia. Jednocześnie korpus Poniatowskiego został osłabiony odesłanie dywizji gen. Dąbrowskiego do osłony nadmiernie rozciągniętych linii komunikacyjnych Wielkiej Armii.

Rosjanie postanowili wstrzymać pochód korpusów Napoleona na silnej pozycji obronnej w okolicach Borodino. Piętego września Polacy zaatakowali stanowiska carskie pod Szewardino. Do walki włączyła się również część pozostałych korpusów. W bitwie pod Borodino (7 września) V korpus walczył na prawym skrzydle ugrupowania Wielkiej Armii nacierając na wojska rosyjskie w rejonie Uticy.

Po bitwie borodińskiej wojska carskie kontynuowały odwrót do Moskwy. Wielka Armia wyczerpana walkami podjęła pościg. Korpus polski nadal stanowił prawoskrzydłowe ubezpieczenie straży przedniej sprzymierzonych. W dniu 14 września oddziały Wielkiej Armii wkroczyły do opuszczonej przez Rosjan Moskwy. Przeciwnik nie poważył się bowiem na stoczenie kolejnej bitwy przed miastem.

Po wyjściu z miasta armia rosyjska wycofała się na południe w okolice Podolska. Tym manewrem zagroziła Moskwie i francuskim liniom komunikacyjnym. V korpus wszedł w skład grupy operacyjnej mającej za zadanie obserwację posunięć nieprzyjaciela i osłonę Moskwy. Rosjanie na wieść o marszu wojsk napoleońskich wycofali się pod Tarutino. Do walk z carskimi ubezpieczeniami pod Czarikowem, doszło 28 września, a 4 października Polacy brali udział w walkach nad rzeką Czerniszną. Pomimo sukcesów w walkach z rosyjskimi strażami tylnymi korpus obserwacyjny sprzymierzonych nie był w stanie uderzyć na główne siły carskie. Tymczasem dowództwo rosyjskie, które manewrem na Tarutino zapewniło sobie łączność z południem Rosji, poczęło wysyłać silne oddziały lekkiej kawalerii na tyły Wielkiej Armii. Ponadto przenikały one również na komunikacje grupy osłonowej z Moskwą. W tej sytuacji Napoleon rozważał powrót nad Dźwinę albo pobicie armii gen. Michała Kutuzowa, zagarnięcie zasobów Tuły i Kaługi, pozostanie w okolicach tych miast lub wycofanie się za Dniepr. Rosjanie tymczasem uzupełnili w obozie pod Tarutino swoje siły i rozpoczęli działania zaczepne. Przeciwnik 18 października uderzył niespodziewanie na stanowiska korpusu obserwacyjnego pod Winkowem. W czasie bitwy poległ gen. Fiszer. Korpus polski w krwawych walkach osłaniał odwrót sił głównych. Jazda polska poniosła tak duże straty, że konieczna była jej reorganizacja. Zlikwidowano szczebel brygady, a pułki nie liczyły więcej kawalerzystów niż etatowy szwadron.

19 października drogą na Kaługę ruszyła z Moskwy Wielka Armia. Celem tego pochodu było zniesienie wojsk rosyjskich. Napoleon dążył do odcięcia przeciwnika od Kaługi. Kutuzow zablokował wszakże manewr sprzymierzonych pod Małojarosławcem. Napoleon zdecydował się na odwrót po osi Możajsk – Smoleńsk. Rosja-

nie ruszyli w pościg. Odwrót Wielkiej Armii przemienił się w bezwładną ucieczkę. Tylko nieliczne oddziały odchodziły w szyku marszowym. Dominował pędzący przed Rosjanami tłum, który nie był już zdolny do podjęcia walki. V korpus walczył pod Wiaźmą. Mroźna zima potęgowała niedostatki żołnierzy i ujemnie wpływała na ich morale. W tym czasie od południa, w celu przecięcia drogi uchodzącym korpusom Wielkiej Armii, nadciągały ku Berezynie armie adm. Pawła Cziczagowa i gen. Aleksandra Tormasowa. Część wojsk nieprzyjacielskich ponownie uderzyła na osłonę polską rozciągniętą wzdłuż Bugu.

Na początku listopada oddziały Cziczagowa zdobyły Mińsk. Dywizja Dąbrowskiego nie zdołała natomiast obronić Borysowa i Rosjanie opanowali przeprawy na Berezynie jeszcze przed nadejściem Wielkiej Armii. Tymczasem Napoleon zrezygnował z utrzymania Smoleńska i podążył ku Berezynie. V korpus został skierowany na Orszę. Dwudziestego trzeciego listopada oddziały polskie wraz z Francuzami ponownie po krwawych walkach opanowały Borysów. Umożliwiło to niedobitkom armii napoleońskiej przeprawę przez Berezynę. W dniu 28 listopada jednostki polskie osłaniały przeprawiających się przez rzekę, parując uderzenia wojsk carskich pod Stachowem. Odparcie Rosjan uniemożliwiło przeciwnikowi przecięcie drogi odwrotu Wielkiej Armii.

Siódmego grudnia V korpus przemaszerował przez Wilno. Niedobitki korpusu szły przez Olitę, Augustów, Rajgród i Łomżę na stolicę. Do Warszawy wkroczyły 28 grudnia. Wraz z maruderami V korpus liczył niewiele ponad 6 tys. ludzi. Zdołał wszakże wyprowadzić całą artylerię. Poniatowski rozpoczął spieszną reorganizację wojsk Księstwa.

Jeszcze w lipcu 1812 r. oddziały z armii gen. Tormasowa uderzyły na Włodawę i Terespol. Wszakże wkrótce wycofali się za Bug. Gen. Wielhorski zarządził koncentrację gwardii narodowych ruchomych w Lubelskiem. Oddziały te utworzyły grupę osłonową pod komendą gen. Kosińskiego. Zostały one przesunięte na linię Bugu. Poniekąd ich oparciem była załoga twierdzy Zamość. W sierpniu korpusy osłonowe Wielkiej Armii (austriacki i saski) zmusiły Rosjan do głębokiego odskoku w kierunku Wołynia.

Do kolejnych walk nad Bugiem doszło we wrześniu. Kosiński zdołał już zreorganizować swoją grupę i stawił twardy opór napierającym w kierunku rzeki oddziałom rosyjskim.

Przebywając w Warszawie, Poniatowski podjął szereg przedsięwzięć mających na celu zwiększenie siły zbrojnej. Wydano zarządzenie o zwołaniu pospolitego ruszenia. Miało ono wraz z gwardiami dać ok. 70 tys. ludzi. Jednakże rozbudowa armii Księstwa napotkała na barierę finansową. Państwo nie było już w stanie wyłożyć funduszy na kolejny wysiłek zbrojny, ponadto brakowało czasu, ponieważ wojska rosyjskie stopniowo opanowywały teren Księstwa i maszerowały dalej ku Odrze. Wojska te otoczyły i odcięły od Wielkiej Armii oddziały polskie. Otóż Rosjanie obeszli Warszawę od północy i poprzez Poznańskie wkroczyli na Śląsk.

Realizacja zatem prac obronnych na wolnym jeszcze terenie Księstwa została sparaliżowana. Natomiast obszary okupowane przez przeciwnika nie partycypowały już w polskim wysiłku militarnym.

Porażka Napoleona w wojnie z Rosją zaktywizowała obóz przeciwników współpracy z Francją. Pojawiła się koncepcja odbudowy państwowości polskiej przy pomocy Rosji. Na czele obozu politycznego dążącego do realizacji takiego rozwiązania stanął ks. Adam Czartoryski. Próbowano nawet pozyskać dla tej koncepcji Poniatowskiego. Ten wszakże pozostał wierny sojuszowi z Francją i postanowił wyprowadzić armię polską na teren Niemiec, gdzie toczyły się główne działania wojenne.

Piątego lutego 1813 r. Poniatowski opuścił Warszawę. Miał pod swoimi rozkazami 6 tys. bagnetów i 3 tys. szabel. Oddziały maszerowały przez Piotrków i Częstochowę. W dniu 20 lutego dotarły do Krakowa. W mieście Poniatowski kontynuował prace nad rozbudową szeregów. Armia polska miała tworzyć VIII korpus wojsk napoleońskich. W maju liczył on już ok. 16 tys. żołnierzy. Dodatkowo w twierdzach Księstwa broniło się jeszcze ponad 11 tys. ludzi. W Gdańsku natomiast stało garnizonem przeszło 5 tys. Polaków. Jednocześnie zwolennicy rokowań z Rosją naciskali na księcia, aby przyłączył się do ich stronnictwa. Z drugiej strony Poniatowski otrzymywał od Napoleona polecenia marszu na główny teatr działań wojennych, gdzie walczyła już dywizja polska pod komendą gen. Dąbrowskiego. Ostatecznie wódz naczelny postanowił wyruszyć przez terytorium austriackie do Saksonii. W połowie maja oddziały opuściły Kraków. W kraju pozostały jedynie załogi twierdz. Broniły się one przez prawie cały 1813 r. Ostatecznym zatem wynikiem klęski Wielkiej Armii w Rosji był faktyczna likwidacja Księstwa Warszawskiego, którego terytorium znalazło się pod okupacją wojsk carskich. Armia polska ponownie przybrała charakter formacji legionowej, znajdującej się wyłącznie na żołdzie francuskim.

Już w Saksonii w porozumieniu z cesarzem ustalono nowy etat VIII korpusu, który składał się z dwóch dywizji piechoty, liczących pięć pułków. W szeregach jazdy znajdowało się 1200 ludzi. Łącznie korpus liczył ponad 10 tys. żołnierzy i 36 dział. W jego skład wchodziła teoretycznie również i dywizja Dąbrowskiego, ale walczyła na odmiennym kierunku faktycznie dowódca korpusu nie mógł nią dysponować. Z części jazdy polskiej utworzono IV korpus rezerwowy kawalerii lekkiej liczący ponad 2 tys. jeźdźców. Dwie brygady konnicy znajdowały się przy dywizji gen. Dąbrowskiego.

Zreorganizowaną w Głogowie 17 dywizję, która połączyła się z Dąbrowskim, Napoleon przemianował na *dywizję obserwacyjną*, zależną wprost od cesarza. Również część pułków jazdy polskiej znalazło się w szeregach formacji francuskich.

Pułki konne gwardii i lansjerów walczyły w bitwach pod Lützen (2 maja), Budziszynem (20 – 21 maja), Reichenbach (22 maja), Dreznem (26 – 27 sierpnia)

i Culm (30 sierpnia). Korpus natomiast osłaniał początkowo Saksonię od strony przejść przez Sudety. Jego działania wspierał IV korpus rezerwowy kawalerii lekkiej.

Po porażkach Wielkiej Armii wojska polskie wycofały się w kierunku Lipska, gdzie uczestniczyły w decydującej o losach kampanii bitwie pod tym miastem (16 – 19 października). Z VIII korpusu uratowało się jedynie ok. 500 żołnierzy. Poległ gen. Poniatowski. Łącznie nad Ren odchodziło zaledwie 8 tys. Polaków. Prowadził ich gen. Michał Sokolnicki. Po nim komendę objął ks. Adam Sułkowski, ale po jego dymisji na czele wojska polskiego stanął gen. Dąbrowski.

Pierwszego listopada armia cesarska przekroczyła Ren. Polaków zgromadzono w Sedanie w celu reorganizacji. W szeregach znajdowało się jeszcze prawie 6 tys. bagnetów i ponad 2600 szabel. Napoleon dążył już do likwidacji odrębności korpusu polskiego, ale pod naciskiem gen. Wielhorskiego ustąpił. Oddziały polskie wzięły udział w kampanii 1814 r., walcząc na terenie Francji. Po kapitulacji Napoleona wojsko zebrało się w Mons pod komendą gen. Wincentego Krasińskiego. Po uzgodnieniach z władzami carskimi powróciło ono na początku sierpnia do Warszawy.

Niewielka część Polaków brała udział w walkach u boku Napoleona po jego powrocie z Elby. Po klęsce pod Waterloo car pozwolił im powrócić do kraju. Nie skorzystali z tego prawa żołnierze 7 pułku lansjerów.

1.3. Strategia

W związku z faktem, iż formacje legionowe i armia Księstwa Warszawskiego stanowiły część wojsk francuskich i wypełniały decyzje dowództwa cesarskiego sztuka wojenna w wymiarze strategicznym nie była domeną, poza wojną 1809 r., generałów polskich. Już większą swobodę mieli oni w zakresie dowodzenia operacyjnego.

W polskiej strategii nastąpiły zmiany związane z ogólnymi przeobrażeniami w wojskowości europejskiej. Nowe doświadczenia oparte na rozwiązaniach francuskich wnosili głównie dowódcy legionowi. Niemniej część generalicji tkwiła jeszcze w okowach starych zasad prowadzenia wojny. Do nich należał również ks. Poniatowski, uczący się przecież dowodzenia w armii austriackiej, później komenderujący armią koronną w wojnie 1792 r. w obronie Konstytucji 3 maja, a w insurekcji 1794 r. dowodzący dywizją. W obu tych wojnach dominowały przemijające już zasady prowadzenia wojny zasadzające się na strategii manewrowo-kordonowej. A przecież i gen. Dąbrowski – prowadzący w powstaniu kościuszkowskim dywizję liniową – w dużej mierze wyzyskiwał swe doświadczenia ze służby w armii saskiej, szkolonej podług wzorów pruskich. Zresztą rozwiązania wojskowości państwa pruskiego, uważane pod koniec XVIII w. za najlepsze, zo-

stały przyjęte w armii Rzeczypospolitej epoki Sejmu Czteroletniego. Wielu dowódców wnosiło wyłącznie doświadczenia z okresu insurekcji 1794 r.

Owa różnorodność doświadczeń, przy jednoczesnej konieczności dostosowania polskich sił zbrojnych do reguł prowadzenia wojny przez armię napoleońską, sprzyjała wytworzeniu się zjawisk będących zarówno efektem przyjęcia ogólnie stosowanych zasad wojowania, jak też i mających wyłącznie polską specyfikę. Ponadto dowódcy polscy znali sposoby działania wojsk nieprzyjacielskich, co ułatwiało prowadzenie działań wojennych.

Oczywiście wielość źródeł, z których polskie dowództwo czerpało swe doświadczenia strategiczne, miało znaczenie pozytywne, ale też często prowadziło do przyjmowania niezbyt słusznych rozwiązań. Naczelny wódz dopiero w trakcie kampanii wojennych przyswajał sobie nowe sposoby walki, chociaż do końca nie przełamał wielu wzorców nabytych w służbie austriackiej. W sumie dowództwo polskie potrafiło prowadzić działania o wielorakim znaczeniu.

Pełną w zasadzie swobodę strategiczną miał sztab polski w wojnie 1809 r. Wszakże plan działań przygotowano naprędce z powodu wahań w dowództwie cesarskim co do kierunku wykorzystania armii Księstwa Warszawskiego. Szykowana do udziału w operacjach na głównym teatrze operacji wojennych ostatecznie pozostała w kraju i bez wsparcia wojsk francuskich musiała stawić czoła przeważającemu liczebnie i technicznie korpusowi austriackiemu. Plan miał charakter obronny i zasadzał się na powstrzymywaniu pochodu przeciwnika i jak najdłuższego wiązania jego sił na terenie Księstwa. Po pierwszej fazie walk przystąpiono do realizacji działań zaczepnych mających na celu przecięcie linii komunikacyjnych korpusu austriackiego i zmuszenie jego oddziałów do opuszczenia terytorium polskiego. Zmiana koncepcji strategicznych dowodzi umiejętności analizowania rozwoju wydarzeń militarnych przez stronę polską oraz jej dążenia do prowadzenia akcji ofensywnych.

W pierwszej fazie działań militarnych celem polskiego dowództwa było zahamowanie ofensywy korpusu austriackiego. Trafnym wyborem miejsca koncentracji masy głównej w okolicach Raszyna narzucono przeciwnikowi bitwę, w której strona polska przyjęła postawę defensywną. Otóż postojem pod Raszynem armia polska blokowała możliwości manewrowania korpusu nieprzyjacielskiego, ograniczyła jego dowództwu możliwość przerzucenia większości sił do marszu wzdłuż Wisły i zaatakowania Warszawy od strony Wilanowa oraz Czerniakowa lub szosą poznańską i dalej przez Wolę ku stolicy Księstwa. Zmiana linii operacyjnej narażała przeciwnika na skrzydłowe uderzenie sił polskich zgromadzonych pod Raszynem, zmuszała więc do wystawienia mocnej osłony, która mogłaby ulec armii Poniatowskiego i wpuścić ją na linie komunikacyjne głównej masy austriackiej.

Batalia pod Raszynem zahamowała postępy nieprzyjaciela i umożliwiła dowództwu polskiemu, kosztem oddania Warszawy, wyprowadzenie armii na prawy brzeg Wisły. Załamał się plan austriacki, który zasadzał się na rozbiciu trzonu

wojsk polskich jeszcze przed opanowaniem stolicy Księstwa. Kontynuowanie działań przeciwko głównym siłom Poniatowskiego wymagało teraz od strony austriackiej przejścia bariery Wisły. Próby te spotkały się jednak z silnym przeciwdziałaniem oddziałów polskich. Obrona Pragi i odparcie wojsk nieprzyjacielskich pod Grochowem oraz zniesienie przyczółka pod Ostrówkiem doprowadziły do sparowania austriackich prób przejścia rzeki na południe od Warszawy. Natomiast osłona brzegów Wisły na odcinku od Warszawy do Torunia spoczęła na organizowanych naprędce metodą powstań formacjach improwizowanych prowadzonych przez Zajączka i Dąbrowskiego. Również one uniemożliwiły nieprzyjacielowi sforsowanie Wisły.

Główne siły polskie skupione w trójkącie umocnień Praga, Serock, Modlin były w stanie szybko reagować na zagrożenie linii Wisły zarówno na południe od Warszawy, co realizowały, jak i na północ od miasta, gdzie okazały się zbyteczne, albowiem same powstania zdołały odeprzeć uderzenia nieprzyjacielskie. Takie skupienie sił głównych umożliwiało dowództwu polskiemu oddziaływanie na wszystkie kierunki zagrożeń. Zatem oddziały liniowe zostały skoncentrowane w jednym miejscu, aby mogły od razu wystąpić całością sił, natomiast odcinki drugorzędne osłaniały formacje improwizowane, uszykowane zazwyczaj kordonowo. Niemniej i w tym drugim przypadku dowódcy starali się tak manewrować oddziałami, aby w momencie zadawania przez nieprzyjaciela ciosu skupić w punkcie zagrożenia trzon sił.

W drugiej fazie wojny kwatera polska zdecydowała się na wykonanie uderzenia w kierunku Galicji. Zajęciem tej prowincji dążono do zagrożenia szlaków komunikacyjnych, zapędzonego aż po Toruń, korpusu austriackiego i tym samym zmuszenia przeciwnika do opuszczenia terytorium Księstwa Warszawskiego. Zatem opanowaniem terenu chciano wymusić określone, korzystne dla strony polskiej, poczynania nieprzyjaciela. Taki wybór koncepcji działań – a nie dążenie do zniesienia wojsk cesarskich w walnej bitwie – spowodowany był nadal przewagą liczebną i materiałową przeciwnika. Przeto zamierzano zająć w stosunku do niego korzystne usytuowanie wojsk na teatrze wojny, wymuszające zmianę sposobu działań nieprzyjaciela. W wyprawie galicyjskiej teren prowincji zajmowały wydzielone komendy przednie, siły główne natomiast posuwały się z tyłu, kołując ku Sandomierzowi. Stojąc na prawym brzegu Wisły w pobliżu tego miasta stanowiły, po jego opanowaniu, zagrożenie dla linii komunikacyjnych przeciwnika. Prawe skrzydło sił głównych zabezpieczała twierdza zamojska. Jednocześnie do akcji wkroczyły powstania rozciągnięte wzdłuż Wisły. Ich zadaniem było wiązanie wojsk austriackich, a w przypadku odejścia przeciwnika na południe podjęcie za nim pościgu i przymuszenie do spowolnienia pochodu oraz pozostawiania silnych straży tylnych. Ostatecznie powstania powstrzymały ofensywne działania nieprzyjaciela, ale nie były w stanie wstrzymać jego pochodu na południe (Jedlińsk). Nie znalazły w sobie też dość mocy, aby odeprzeć ponowione zaczepne działania prze-

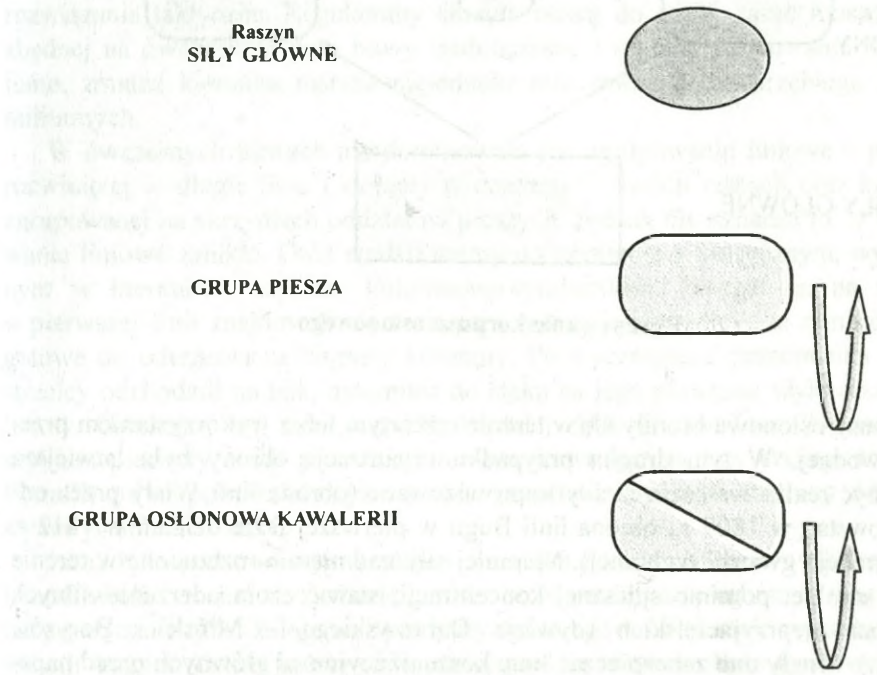
ciwnika. Powtórzony przez Austriaków marsz na Warszawę został pohamowany przez zgromadzoną pod Sandomierzem i zasiloną dywizją Zajączka grupą ks. Poniatowskiego. Pomimo opanowania przez Austriaków miasta wejście polskich sił głównych do akcji i przejście na lewy brzeg oznaczało pozostawanie na głębokich tyłach zapędzonych ku Warszawie wojsk cesarskich. Groźba taka zmusiła dowództwo korpusu nieprzyjacielskiego do podjęcia decyzji o ostatecznym odejściu z terenu Księstwa. Konsekwentna realizacja planu przez kwaterę główną armii Księstwa – wymierzanie ciosu przeciwnikowi przestrzenią i czasem – zaowocowała zgodnym z projektem polskim zachowaniem masy głównej nieprzyjaciela. Zdołano w ten sposób uniknąć walnej bitwy z silniejszym nieprzyjacielem, chociaż decyzje dowództwa austriackiego były spowodowane nie tylko obawą o linie komunikacyjne, ale i faktem, iż mogą stanąć na nich coraz silniejsze polskie siły główne, których pokonanie w batalii polowej będzie z każdym dniem trudniejsze, zważywszy, iż część wojsk cesarskich musiała stanowić osłonę przed stale napierającymi powstaniami.

Koncentracja głównych sił polskich pod Raszynem, dokonywana zresztą pospiesznie, odbywała się pod osłoną kawaleryjskiej grupy operacyjnej wysuniętej daleko na przedpole stanowisk obronnych. Jej celem było hamowanie tempa pochodu wojsk nieprzyjacielskich, tak aby umożliwić zebranie w oznaczonym punkcie koncentracji jak największej masy zdolnej do stawienia czoła nieprzyjacielowi. Rozpoznawała ona także kierunek poruszeń kolumn przeciwnika. Od jej bowiem meldunków zależała ewentualna zmiana miejsca koncentracji polskiej masy głównej.

Jazda wypełniła swoje zadanie, chociaż nie była w stanie mierzyć się z siłami przeciwnika, co najwyżej potykała się z jego przednimi podjazdami. Dlatego została wzmocniona pieszą grupą operacyjną. Wszakże obie te grupy działały oddzielnie. Kawaleria operowała na przedpolu, za nią zaś stała piechota. Weszłaby ona do akcji w przypadku zagrożenia jazdy polskiej, która odchodziła zawsze w kierunku grupy pieszej.

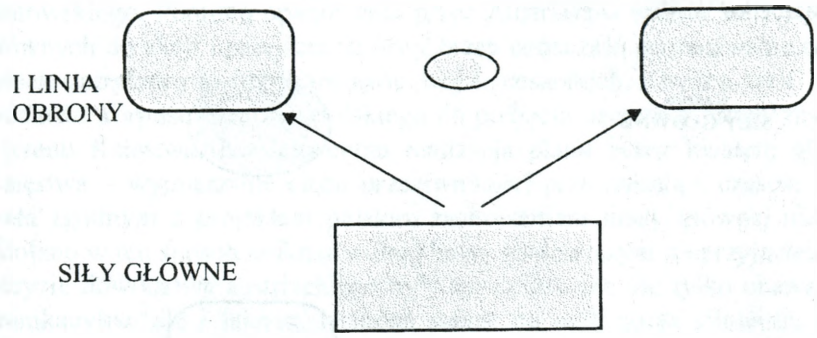
Jazda wykazała się również dużą samodzielnością operacyjną w czasie wyprawy galicyjskiej. Jako broń operująca z dużą szybkością gwarantowała sprawne zajęcie prowincji przy jednoczesnym zaskoczeniu stojących tam nielicznych garnizonów nieprzyjaciela. Szybkość działań dawała także pewność, iż nieprzyjaciel nie zdąży przerzucić na zagrożony teren posiłków. Grupy jazdy operowały na szerokim froncie, jakkolwiek trzon każdej z nich działał w masie, co umożliwiało szybsze zagarnięcie znacznych połaci prowincji galicyjskiej. Ponadto ułatwiało zaopatrzenie kolumn w furaż dla koni. Ułatwiało też zmylenie przeciwnika co do rzeczywistych zamiarów polskiej kwatery głównej i kierunku posuwania się trzonu armii Księstwa, jazda bowiem okrywała swoimi działaniami pochód sił głównych, które kołowały przecież z kierunku lubelskiego w kierunku Wisły. Ułatwiło to zamaskowanie zasadniczego celu wyprawy, czyli zagrożenia linii komunikacyjnych korpusu austriackiego biegnących lewym brzegiem Wisły. Oczywiście akcja

kawalerii polskiej zerwała połączenia głównych sił nieprzyjaciela z magazynami wojskowymi znajdującymi się na terenie Galicji, przecięła bowiem wszelkie trakty wyprowadzające ku Wiśle.



Osłona koncentracji wojsk polskich w 1809 r.

Dowództwo polskie bardzo często prowadziło operacje osłonowe, trzymając wojsko rozrzucone na szerokim froncie, broniące faktycznie wszystkich zagrożonych przez nieprzyjaciela odcinków. Takie ugrupowanie sił wymagało umiejętnego ich kierowania na faktyczny punkt napadu nieprzyjaciela. Nie było to łatwe, albowiem prawie do ostatniej chwili przeciwnik maskował swe działania, demonstrował na kierunkach dla niego drugorzędnych. Oczywiście zawsze w danym terenie znajdowały się charakterystyczne punkty geograficzne i trakty, których przeciwnik nie był w stanie ominąć, gdyż panowanie nad tymi punktami dawało przewagę przestrzeni. Wojska zatem stały w ugrupowaniu kordonowym, ale siły nie były równomiernie rozstawione wzdłuż bronionego odcinka. Mocniejsze komendy broniły ważnych punktów terenowych – miejscowości, traktów, brodów, mostów itp. Mniejsze oddziały stały pomiędzy nimi, zabezpieczając ich skrzydła i tyły. W drugim rzucie stały siły główne skupione w jednym lub kilku zgrupowaniach. Ich celem było szybkie wsparcie zaatakowanych przednich oddziałów.



Ugrupowanie korpusu osłonowego

Korpusy osłonowe broniły się w terenie odkrytym lub z wykorzystaniem przeszkody wodnej. W tym drugim przypadku organizacja obrony była łatwiejsza i mogła być realizowana przez siły improwizowane (obrona linii Wisły przez oddziały powstań w 1809 r., obrona linii Bugu w pierwszej fazie działań w 1812 r. przez formacje gwardii ruchomej). Niemniej siły nadmiernie rozrzucone w terenie nie były zdolne, pomimo spiesznej koncentracji, stawić czoła uderzeniu silnych zgrupowań nieprzyjacielskich (dywizja Dąbrowskiego – Mińsk i Borysów w 1812 r.). Mogły one zabezpieczać linie komunikacyjne sił głównych przed napadem mniejszych komend przeciwnika (działania korpusu obserwacyjnego Zajączka w 1807 r.). W podobnym ugrupowaniu stały oddziały tworzące tzw pogotowie operacyjne (VIII korpus polski pod Żytawą w 1813 r.). W pierwszej linii rozciągała się sieć placówek, za nimi zaś znajdowały się siły główne. Na przedpolu ugrupowania działały patrole konne, dochodzące do siły szwadronu. W przypadku zbliżania się komendy nieprzyjacielskiej formowano często oddział wydzielony, złożony z trzech broni głównych. Jego zadaniem było zatrzymanie oraz zniesienie wojsk przeciwnika lub rozpoznanie kierunku marszu i wstrzymywanie pochodu wrażej kolumny do czasu koncentracji własnych sił.

1.4. Taktyka

W wymiarze taktycznym dowódcy polscy mieli więcej swobody. Również i w tej dziedzinie walki zbrojnej wnosili umiejętności stanowiące wynik doświadczeń wyniesionych z wielu wojen. Polscy dowódcy łączyli na polu walki nowatorskie rozwiązania w zakresie sposobów wojowania ze starymi wzorcami taktycz-

nymi, ale głównie tymi, które przetrwały próbę czasu i stanowiły swoisty nośnik nowych tendencji wojowania. Dlatego też nie wykorzystywali oni w szkoleniu wszystkich zaleceń regulaminów, bowiem te zazwyczaj nie odpowiadały już rzeczywistym potrzebom pola walki. Narzucali komenderowanym oddziałom własne rozwiązania taktyczne. Regulaminy służyły raczej do nauki zasad musztry, niezbędnej na ówczesnym polu bitwy. Jednoczesne i szybkie formowanie linii, kolumn, zmiana kierunku marszu niejednokrotnie zaważyły na przebiegu zmagań militarnych.

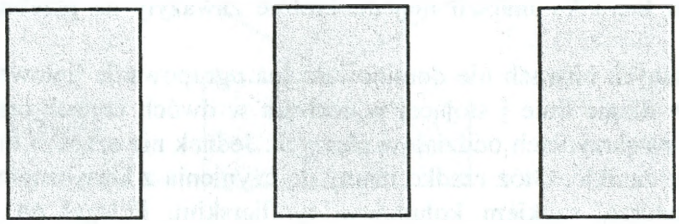
W ówczesnych bitwach nie dominowało już ugrupowanie liniowe – piechoty rozwiniętej w długie linie i stojącej w centrum w dwóch rzutach oraz kawalerii zgrupowanej na skrzydłach oddziałów pieszych. Jednak nie oznacza to, iż ugrupowanie liniowe zanikło. Otóż rzadko mamy do czynienia z klasycznym, wyróżnianym w literaturze, szykiem kolumnowo-tyralierskim. Polegał on na tym, iż w pierwszej linii znajdowali się rozsypani w tyralierę strzelcy, za nimi zaś stały gotowe do uderzenia na bagnety kolumny. Po wyczerpaniu przeciwnika ogniem strzelcy odchodzili na bok, natomiast do ataku na jego porażone szyki ruszały kolumny. Ówczesny bój miał wszakże bardziej złożony charakter. Podstawowym szykiem piechoty nadal pozostała linia uszykowanych w trzy szeregi żołnierzy. Potrafili oni na polu walki bardzo szybko przechodzić w szyk kolumny służący do wykonywania uderzeń.

Linia była podstawowym szykiem służącym do prowadzenia walki ogniowej. Umożliwiała bowiem wyzyskanie całości broni palnej, a w kolumnie mogli strzelać praktycznie tylko żołnierze z pierwszych szeregów. Większość wykorzystywała jedynie bagnet. Zatem podstawową umiejętnością żołnierza było formowanie linii i poruszanie się w tym ugrupowaniu na polu walki. Niezmiernie ważne było szybkie przechodzenie w ugrupowanie kolumnowe i odwrotnie. Od szybkości wykonywania owych „obrotów" zależało powodzenie w walce.

Oczywiście zmienił się charakter walki. Pomimo stosowaniu szyku liniowego nie dokonywano wyboru płaskiego terenu w celu stoczenia batalii. Armie poruszały się w różnorodnym terenie, chociaż nadal wojujące strony dążyły do zajęcia stanowisk w terenie dającym przewagę nad nieprzyjacielem. Niemniej walka toczyła się już w urozmaiconym krajobrazie, gdyż wojsko potrafiło się w nim poruszać. Szyk liniowy stosowano do prowadzenia walki ogniowej i niecała armia była w jednolity sposób ugrupowana. Rzuty bojowe piechoty nie tworzyły już jednolitej, długiej linii, która mogła poruszać się jedynie na rozległej płaszczyźnie. Nawet ugrupowane w szyk liniowy bataliony nie musiały stać obok siebie. Zajmowały dogodne stanowiska, szykując się w takiej odległości od siebie, która zapewniała im możliwość wzajemnego wsparcia ogniem lub wykonaniem uderzenia na broń białą (straż przednia Sokolnickiego pod Raszynem).



Linia tyralier



Linia kolumn

Klasyczne ugrupowanie kolumnowo-tyralierskie

Bardzo często bataliony posuwały się schodami, lewym lub prawym skrzydłem wysuniętym do przodu. Mogły się wzajemnie wspierać, a w przypadku zagrożenia z flanki wykonywały zwrot i stawały w jednej linii gotowe do odparcia nieprzyjaciela.

W epoce napoleońskiej teren ponownie stawał się niezmiernie ważnym czynnikiem warunkującym powodzenie w bitwie. Jego rola rosła tym bardziej, iż w zakresie strategii wypracowano metody zmuszenia przeciwnika do przyjęcia bitwy w narzuconej mu przestrzeni. Niełatwo było natomiast uchylić się od batalii, nierzadko podjęcie takiej próby kończyło się porażką całych armii lub okrywających spieszny odwrót sił głównych straży tylnych. Natomiast w poprzedniej epoce do bitwy dochodziło niejako za przyzwoleniem obu wojujących stron. Armie wiedziały o swym marszu na długo przed spotkaniem głównych sił i komenderujący, który uznał się za słabszego, miał czas na podjęcie odwrotu.

Ugrupowanie bitewne było uzależnione od posiadanych sił własnych, ich rodzaju, celu działań, liczebności i obrotów oddziałów nieprzyjacielskich. Dlatego wojska grupowano w głąb, co umożliwiało stopniowe zasilanie walki lub prowadzenie boju w początkowej jego fazie wyłącznie w celu osłabienia siły nieprzyjaciela, aby potem wykonać gwałtowne uderzenie na zmęczone oddziały przeciwnika przez formacje stojące w głębi szyku bojowego.

Odstąpiono od szablonowego ustawiania armii z piechotą w centrum i jazdą na skrzydłach. Ugrupowanie bitewne miało już odmienny charakter. Zaznaczony był kierunek głównego wysiłku – na tym odcinku skupiano większość sił. Pozostałym oddziałom przypadała rola wiązania wojsk nieprzyjaciela, a także demonstrowania

podejmowania akcji zaczepnej na odcinku frontu innym niż planowanym. Zatem wojsko nie było już równomiernie rozstawiono wzdłuż całej linii bojowej. Grupowano je w wielu rzutach, z tym że na odcinku głównego wysiłku głębokość szyku była większa.

Głównym elementem ugrupowania bitewnego była piechota, a jej podstawowym pododdziałem taktycznym nadal pozostawał batalion. Piechota zazwyczaj szykowała się w linię batalionów, niemniej jej część stała w kolumnach. Zresztą przejście z jednej formy ugrupowania w drugą odbywało się szybko. W szykach piechoty stała artyleria regimentowa złożona z dział małego wagomiaru (3 lub 4-funtowe) oraz część baterii polowych. Jazda stała zazwyczaj w głębi szyku – lekka asekurowała piechotę i chroniła ją przed szarżami kawalerii nieprzyjacielskiej. Do akcji wkraczała po ostrzelaniu wrażej konnicy przez artylerię i piechotę. Jazda lekka stała także w asekuracji baterii artyleryjskich. Ciężka kawaleria grupowała się na odcinku głównego wysiłku, jej zadaniem było wymierzenie decydującego ciosu nieprzyjacielowi i przełamanie jego szyku. Znaczna część artylerii tworzyła wielkie baterie, których celem było zdemontowanie dział przeciwnika, a potem zmiażdżenie ogniem jego siły żywej.

Ważnym elementem ugrupowania bitewnego była straż przednia. Wysunięta przed szyk bojowy (od kilkuset metrów do kilku kilometrów) zmuszała przeciwnika do rozwinięcia swych sił jeszcze przed podjęciem walki na pozycji głównej, czym przyczyniała się do wykrwawienia nieprzyjaciela. Często jej zadaniem było naprowadzenie trzonu wrażych oddziałów pod cios masy uderzeniowej. Zazwyczaj straż przednia rozpoczynała bitwę, rozpoznawała siły przeciwnika i osłaniała wejście do walki własnych sił głównych. Oddziały przystępowały do walki kolejno, ale szykowały się już według zamysłu dowodzącego, zmierzającego do przełamania frontu nieprzyjacielskiego. Wojsko nie zawsze było gotowe do przyjęcia batalii, gdy oczekiwało na przeciwnika na zawczasu już zajętych pozycjach, ale potrafiło rozpoczynać batalię wchodząc do niej z marszu.

Stałym elementem ugrupowania był odwód. Ustaloną niejako praktyką było odtwarzanie go w sytuacji, kiedy użycie odwodu nie doprowadziło do rozstrzygnięcia walki. Wówczas oddziały zbędne w pierwszej linii wyprowadzano do tyłu i formowano z nich odwód. Jednocześnie oddziały te spiesznie porządkowały szeregi. Tworzono również rezerwę artyleryjską, która była używana w krytycznej sytuacji do sparowania uderzenia przeciwnika lub wspierała swym ogniem rozstrzygające uderzenie wojsk własnych.

Główne uderzenie wymierzano zazwyczaj w skrzydło nieprzyjacielskie.

Ważny element walki stanowiła artyleria konna, która szybko przemieszczała się na polu bitwy i raziła ogniem posuwające się linie piechoty nieprzyjacielskiej lub szarżującą jazdę. Bardzo często artyleria samodzielnie zamykała ogniem zagrożone odcinki linii bojowej.

Żołnierze polscy byli wprawieni nie tylko w dużych, regularnych bitwach, ale dobrze radzili sobie w starciach z mniejszymi siłami albo w walkach o charakterze partyzanckim. Wynikało to z dobrego opanowania zasad prowadzenia boju w szyku rozproszonym. Otóż w każdej bitwie przed linię lub kolumnę wychodzili tyralierzy, którzy ogniem powstrzymywali posuwanie się nieprzyjaciela. Początkowo tę rolę wypełniali woltyżerzy, później szkolono już wszystkich żołnierzy w umiejętności walki w szyku rozproszonym, dlatego bardzo często na polu walki prawie połowa batalionu rozsypywała się w tyralierę. Również początkowo na czele kolumny uderzeniowej maszerowali grenadierzy – żołnierze specjalnie szkoleni do wykonywania gwałtownych uderzeń na bagnety. Torowali oni drogę w szyku nieprzyjacielskim dla pozostałych kompani. Grenadierzy, rośli i silni, byli dodatkowo wspierani przez maszerujących za nimi żołnierzy, przez co potęgowała się moc ich uderzenia. Później, pomimo istnienia tej formacji, wszystkich żołnierzy uczono wykonywać gwałtowne uderzenia na bagnety. Natomiast na polu walki grenadierów często łączono w jeden oddział i kierowano go na główny odcinek zmagań.

Umiejętność walki w szyku rozproszonym ułatwiała prowadzenie działań w terenie, w którym niemożliwe było zastosowanie innego szyku – w lasach, wąwozach, górach i miastach. Żołnierze polscy potrafili pokonywać trudno dostępne rejony i zaskoczyć nagłym napadem nieprzyjaciela (bateria w wąwozie Św. Andrzeja).

Biorąc udział w roli straży przednich, oddziały polskie zdobyły umiejętność szybkiej orientacji w rozwoju wypadków militarnych oraz wykonywania zaskakujących, gwałtownych uderzeń na bagnety. Walki straży przedniej miały zazwyczaj charakter bojów spotkaniowych i sukces odnosiła zazwyczaj ta strona, która szybciej rozwinęła wojska i wykonała uderzenie na szykujące się dopiero do przyjęcia starcia oddziały przeciwnika (marsz na Neapol, boje o opanowanie wyjść z Apeninów). W przypadku napotkania przeważającego przeciwnika, który ponadto zdążył rozwinąć swoje szyki, straż przednia musiała wytrwać w walce do czasu nadejścia sił głównych, co więcej, musiała stworzyć warunki do wykonania przez te siły manewru oskrzydlającego. Przeto powinna utrzymać albo opanować dogodny dla działania masy głównej teren.

Zazwyczaj w takiej sytuacji koncentrowano się na walce obronnej z jednoczesnym wyprowadzaniem silnych ciosów na atakujące oddziały nieprzyjaciela. Szczególną uwagę poświęcono obronie ważnych punktów terenowych, które uniemożliwiały przeciwnikowi rozwinięcie i wprowadzenie do boju większych sił.

Występując w roli straży tylnej, zajmowano dogodne do obrony stanowiska i prowadzono walkę jedynie do czasu rozwinięcia przez nieprzyjaciela swych oddziałów, po czym odskakiwano na kolejną pozycję obronną. Taki sposób działania spowalniał pościg kolumn przeciwnika i umożliwiał odejście własnych sił głównych.

W bataliach polowych główne uderzenie wykonywano na najsłabszy punkt frontu nieprzyjacielskiego. Często działaniami demonstracyjnymi zmuszano prze-

ciwnika do przerzucenia sił na inny odcinek walki, tak iż punkt, w który zamierzono wymierzyć decydujący cios, zostawał zawczasu osłabiony. Naprzeciw bowiem tego odcinka skupiano większość własnych sił. Bardzo często, ze względu na rozwój wydarzeń bitewnych, rezygnowano z uderzenia na z góry zaplanowany punkt frontu nieprzyjacielskiego i przesuwano siły na inny odcinek bitwy, gdzie wykonywano główne uderzenie. Manewr taki przykrywały albo atakiem, albo prowadzeniem walki ogniowej oddziały pierwszego rzutu.

Na polu bitwy powszechnie stosowano manewr oddziałami. Uderzenia frontalne łączono z atakiem oskrzydlającym. Zmuszało to przeciwnika do rozdziału sił i zmiany frontu. Również w obronie dążono do połączenia mocy ognia frontalnego z uderzeniem na flanki napierającego przeciwnika. Na ówczesnym polu walki oddziały nie walczyły już przez cały czas trwania batalii w tym samym miejscu szyku bojowego, ale zmieniały swoje miejsce w ugrupowaniu bitewnym, zależnie od rozwoju wydarzeń militarnych i koncepcji taktycznych dowódcy. Cechą charakterystyczną ówczesnych zmagań było dążenie do wykorzystania w pierwszej fazie minimalnych sił, aby przy ich pomocy zmusić przeciwnika do rozwinięcia większości oddziałów, wyczerpać długotrwałą walką, porazić moc zaczepną i dopiero wtedy wykonać decydujące uderzenie niezaangażowanymi do tej pory w walkę wojskami. Ten sposób działania stosowano zarówno w działaniach zaczepnych, jak i odpornych. W tym drugim przypadku chodziło o porażenie przeciwnika, wyhamowanie jego mocy zaczepnej przy pomocy zaangażowania jak najmniejszej liczby własnych żołnierzy i pozostawieniu masy głównej nienaruszonej.

Decydującą rolę na polu walki odgrywała piechota. Zazwyczaj rozwijała się ona w linię batalionów złożoną z trzech szeregów. Walczyła też w szyku kolumnowym i rozproszonym.



Szyk liniowy batalionu

Oddziały piesze preferowały walkę ogniową. Uderzenie na bagnety wykonywały dopiero po porażeniu szeregów przeciwnika lub w przypadku zaskoczenia, kiedy wdawanie się w bój ogniowy dałoby nieprzyjacielowi czas na rozwinięcie swych oddziałów. Zasady prowadzenia ognia ulegały zmianie. Niemniej w czasie walki dostosowywano je do rzeczywistych potrzeb boju, nie wiązano się szablonem rozwiązań regulaminowych.

Ze względu na ograniczenia ówczesnej broni palnej walka ogniowa odbywała się na stosunkowo niedużych dystansach. Tyralierzy prowadzili ogień do nieprzyjaciela z odległości 200 – 300 kroków. Natomiast żołnierze stojący w szyku strzelali

różnorodnie w zależności od formy prowadzonych działań – ataku lub obrony. Piechota legionowa zazwyczaj otwierała ogień z odległości 130 kroków od przeciwnika, po czym ruszała do uderzenia, oddając niekiedy powtórną salwę na 10 kroków przed wrażym ugrupowaniem. W armii Księstwa ogień otwierano, kiedy przeciwnik był oddalony o 200 kroków. Następne salwy padały po przejściu kolejnych 50 kroków. Do szarżującej kawalerii strzelano z dystansu 300, 180 i 12 kroków. Atakujące bataliony otwierały ogień 70 kroków przed szykiem przeciwnika, po czym powtarzały go po dojściu na odległość 12 kroków do przeciwnika. Niekiedy (od 1812 r.) bataliony trwające w obronie oddawały dwie salwy – z 60 i 8 kroków – po czym rzucały się do gwałtownego kontrataku. Wielokrotnie odstępowano od oddawania ognia, uznając, iż związane z tym czynności hamują marsz nacierającego batalionu. Chociaż narażało to atakujących na znaczne straty, bo dążyli oni do jak najszybszego dopadnięcia szyku nieprzyjacielskiego.



Szyk kolumnowy

Oczywiście zasady prowadzenia walki ogniowej nie stanowiły sztywnego szablonu, tym bardziej że warunkowały je jeszcze inne czynniki. Otóż batalion mógł strzelać całością sił, poszczególnymi półbatalionami lub plutonami. Salwę oddawano trzema szeregami, ale stosowano również strzelanie poszczególnymi szeregami osobno. Sposób wyboru walki ogniowej zależał od rozwoju wydarzeń bitewnych i charakteru walki. Inaczej też z zasady prowadzono ogień do piechoty, a inaczej do szarżującej kawalerii. Trzymano się tylko reguły, iż ogień karabinowy musi naruszyć spoistość szyku nieprzyjacielskiego i ułatwić zadanie mu decydującego ciosu. Dlatego też często ograniczano się do jednej salwy, ale oddawanej z bardzo bliskiej odległości, której mocy nieprzyjaciel nie wytrzymywał i cofał się nie podejmując nawet walki wręcz. Niekiedy rezygnowano z oddania salwy, albo-

wiem wstrzymywało to tempo posuwania się atakujących. Czyniono tak z reguły w sytuacji, kiedy szyk nieprzyjacielski był rozprzężony długotrwałą walką.

Zwlekanie z otwarciem ognia i oddanie salwy z niedużej odległości dawało piorunujący efekt. Zazwyczaj atakujący przeciwnik nie wytrzymywał takiego ostrzału i szedł w rozsypkę. Niemniej własne oddziały, czekając na otwarcie ognia, musiały stać pod kulami atakującego nieprzyjaciela. Groziło to załamaniem się szeregów, dlatego postulowano prowadzenie ognia do nieprzyjaciela już od momentu zbliżenia się jego linii na odległość 200 kroków. Oddawano przynajmniej trzy salwy, jeżeli ostrzał był kierowany przez oficerów, którzy stali z tyłu szyku. W ówczesnych bitwach bardzo często pierwsza salwa była wykonywana na rozkaz, później żołnierze prowadzili ogień samodzielnie, a atakujący przeciwnik był ostrzeliwany niejako bez przerwy, ale znacznie słabszym ogniem.

Oficerowie komenderujący oddziałem dawali baczenie, aby wystrzelić szybciej od przeciwnika. Zazwyczaj polegało to na obserwacji szyku nieprzyjaciela i kiedy wraży żołnierze przykładali się do strzału, oficerowie dawali komendę do oddania salwy. Ta umiejętność była szczególnie ważna w sytuacji, kiedy obie strony zdecydowały się na zwarcie z jak najpóźniejszym wystrzeleniem z broni palnej. Bardzo często bowiem żołnierze strzelali niejako spod ramienia, czyli trzymając karabin w pozycji ataku na bagnety. Wówczas nie mierzyli, ale taki ogień otwierali z bardzo bliskiej odległości (ok. dziesięciu kroków), co zwiększało jego skuteczność.

Żołnierze ładowali broń na komendę. Karabiny nabijano na 12 komend. Stosowano także tzw. nabijanie spieszne, które wykonywano na 4 komendy. Istniało także nabijanie dowolne, wykonywane wówczas, gdy batalion strzelał bez podawania stosownych komend. Najprawdopodobniej w czasie prowadzenia walki ogniowej dominował ten rodzaj strzelania. Na komendę rozpoczynano ostrzał, a także rażono przeciwnika ogniem w sytuacji, kiedy potrzebna była jednoczesna palba oddawana przez pododdziały, albo ogień musiał mieć charakter zorganizowany, gdyż umożliwiał stałe rażenie przeciwnika lub uderzenie w jego szyk jedną, potężną salwą. Często przechodzono od prowadzenia ognia na komendę do dowolnego ostrzeliwania przeciwnika i odwrotnie. Zależało to wyłącznie od sytuacji bojowej, w jakiej aktualnie znajdowała się walcząca jednostka.

Oddziały stosowały ogień batalionem, półbatalionem, plutonami i szeregami. Salwa batalionowa dawała możliwość rażenia przeciwnika jednorazowym silnym ogniem. Jednakże po oddaniu strzału musiała nastąpić przerwa niezbędna dla ponownego załadowania karabinów. Przeciwnik zyskiwał wtedy czas na spokojne przejście znacznego dystansu dzielącego go od wrażej linii. Z tego powodu bataliony poszczególnych pułków nie oddawały salwy jednocześnie, ale najpierw strzelał jeden, a po nim drugi. Tym sposobem istniała możliwość ciągłego rażenia atakującego przeciwnika. Ponadto w strzelaniu batalionem istniał tzw. ogień ukośny, którym sąsiednie oddziały były w stanie ostrzeliwać nieprzyjaciela atakujące-

go w danej chwili jednostkę zajętą ładowaniem broni. Ogień ukośny dawał nie tylko możliwość wspierania stojących obok oddziałów, ale był zawsze używany w celu ostrzelania przeciwnika próbującego wyjść na skrzydło lub tyły walczących batalionów.

Ogień batalionowy stosowano przede wszystkim w zwarciach z jednostkami pieszymi nieprzyjaciela. Niekiedy używano go do walki z kawalerią. Jednakże w tym przypadku mierny efekt pierwszej salwy i niesparowanie szarży kończyło się zazwyczaj dopadnięciem przez konnicę szyku bojowego. Piechota bowiem nie zdążyła już ponownie załadować broni palnej.

Bardzo często stosowano ogień półbatalionowy lub poszczególnymi dywizjami (kompaniami). Jego siła rażenia nie była tak duża jak w przypadku ostrzału całym batalionem, ale zapewniała ciągłość prowadzenia walki ogniowej, gdyż półbataliony lub dywizje strzelały kolejno i kiedy ostatni pododdział skończył strzelać, to pierwszy miał już ponownie nabitą broń i był gotowy do oddania salwy. Ogień ten stosowano zarówno w walce z piechotą, jak i kawalerią. Dążono wówczas do zadania dużych strat przeciwnikowi w momencie zbliżania się jego szyku bojowego, a ostatnią salwę oddawano z jak najmniejszego dystansu. Niekiedy tak komenderowano strzelaniem, aby końcową salwę oddawał cały batalion. Wówczas efekt takiego ognia wymierzonego w nieprzyjaciela już ostrzelanego był porażający. Zwykle przeciwnik, który i tak poniósł straty, nie wytrzymywał takiej salwy i odskakiwał na pozycje wyjściowe. Pierwsze salwy do szarżującej jazdy były wymierzane w konie, albowiem te padając naruszały spoistość szyku kawalerii. Jeźdźcy musieli omijać leżących, wyhamowywać konie i zmieniać kierunek ich biegu. Szyk rwał się i bardzo często konnica nie dojeżdżała do piechoty, ale zdezorganizowana wycofywała się w celu uporządkowania szeregów. Ogień półbatalionowy zazwyczaj prowadzono w ramach pułku.

Podczas prowadzenia ognia dywizjami najpierw strzelały dywizje o numeracji nieparzystej, po nich natomiast ogień otwierały kolejno dywizje parzyste. Strzelanie dywizjami nie było stosowane zbyt często, przeważało bowiem strzelanie plutonami. Chociaż wówczas nie używano tego rodzaju ostrzału przeciwko obcej piechocie, to był on podstawowym rodzajem prowadzenia walki ogniowej z szarżującą kawalerią. Również i w tym przypadku najpierw strzelały plutony nieparzyste, po nich zaś parzyste. W czasie prowadzenia palby plutonowej stosowano jedynie ogień prosty, czyli żołnierze mierzyli przed siebie. Taki sposób walki dawał niezbyt silny, ale ciągły ogień. Przeto szarżująca kawaleria przez cały dystans dzielący ją od broniącej się piechoty znajdowała się pod ostrzałem. Powodował on znaczne straty w jej szeregach i często zmuszał do odwrotu. Oczywiście po uporządkowaniu szeregów ruszała do ponownego ataku, ale wielokrotne sparowanie jej uderzeń wyczerpywało moc zaczepną konnicy i ostatecznie stawała się ona niezdolna do podejmowania akcji ofensywnych. Niejednokrotnie po rozpoczęciu ostrzału jazdy z dystansu 300 kroków ogniem plutonowym ostatnią salwę do zbli-

żającej się kawalerii oddawał cały batalion. Taka salwa, wypalona z odległości ok. 12 kroków, do porażonej już przecież jazdy powodowała załamanie się jej szeregów i spieszny odwrót.

Kolejnym rodzajem ognia było strzelanie szeregami. Czyniono to na dwojaki sposób. Otóż batalion strzelał kolejno poszczególnymi szeregami, najpierw pierwszy, potem drugi i trzeci. W chwili strzelania tych ostatnich szeregów pierwszy pochylał się, rzadziej klękał. Często strzelano odwrotnie – najpierw trzeci, później drugi i pierwszy. Ten sposób prowadzenia ognia był skuteczny i w obronie, i w ataku, albowiem tuż przed zwarciem na bagnety pierwszy szereg z odległości do 10 kroków, trzymając broń gotową do walki wręcz, raził jeszcze szyk nieprzyjacielski gradem kul karabinowych. Taki sposób strzelania stosowano zarówno w walce z piechotą, jak i z kawalerią, gdyż zapewniał on stosunkowo silny i jednocześnie ciągły ogień z broni palnej.

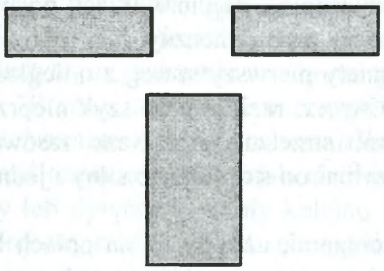
W drugim wariancie prowadzenia ognia szeregami, używanym na polach bitewnych częściej, strzelali żołnierze pierwszego i drugiego szeregu, natomiast trzeci szereg spiesznie nabijał broń i podawał ją stojącym z przodu kolegom. Zazwyczaj strzelali tylko żołnierze pierwszego szeregu. Pozostali ładowali karabiny. Taka organizacja prowadzenia ognia karabinowego umożliwiała utrzymanie ciągłości ostrzału i była skuteczna w obronie przed atakującymi formacjami pieszymi nieprzyjaciela. Rzadziej był ten sposób używany w walce z kawalerią.

Ogień szeregami był bardzo skuteczny do prowadzenia walki ogniowej, mającej na celu związanie sił nieprzyjaciela.

Piechota stosowała na polu walki różnorodne tempo poruszeń. Najczęściej używano kroku zwyczajnego (80 kroków na minutę), a maszerująca w tym tempie piechota przebywała strefę skutecznego ognia karabinowego w czasie przekraczającym nieco trzy minuty. Zatem przeciwnik mógł oddać trzy – cztery salwy. W celu szybkiego przebycia strefy ognia i uderzenia w szyk nieprzyjacielski bataliony poruszały się krokiem podwojonym (długości 27 cali i 120 kroków na minutę). W czasie ataku przejście odległości 300 kroków zajmowało ponad dwie minuty. Niejednokrotnie w celu wzmocnienia siły uderzenia lub uniknięcia ostrzału karabinowego i działowego wojska poruszały się biegiem. Z reguły oddziały ruszały do biegu w niewielkiej odległości od nieprzyjaciela, aby nie dopuścić do dezorganizacji własnego szyku, stąd w razie potrzeby szybkiego przemieszczania się na polu bitwy dominował krok podwojony.

Bardzo często oddziały musiały demonstrować przed ugrupowaniem nieprzyjacielskim, przy czym nie miały zadania go atakować, lecz jedynie nie dopuścić do przerzucenia przez przeciwnika sił na ważniejszy odcinek zmagań militarnych. Wówczas żołnierze stosowali tzw. krok mały, o długości 12 cali. Powoli zbliżali się do nieprzyjaciela i samą swoją obecnością zmuszali go do pozostawania w gotowości bojowej. Przebywali poza strefą ostrzału albo podchodzili na odległość 200 – 300 kroków i walką ogniową wiązali przeciwnika.

W celu szybkiego przesunięcia sił na zagrożony odcinek stosowano krok ukośny. Maszerujący batalion trzymał linię, ale przesuwał się w prawo lub w lewo. Krok ten, jak i pozostałe, stosowano również w czasie walk odwrotowych. Oddziały zmieniały swoje miejsce w ugrupowaniu bojowym, maszerując różnym tempem w zależności od rozwoju wydarzeń wojennych. Bardzo często na polu bitwy wykorzystywano krok podróżny, charakterystyczny dla kolumn marszowych.



Szyk pułku

Bataliony rozwijały się zazwyczaj w linię o długości ok. 250 m, umożliwiającą prowadzenie ognia całością sił. W szyku tym, jako podstawowym, żołnierze trwali w obronie, ale również atakowali ugrupowanie nieprzyjacielskie. Wszakże do decydujących uderzeń na porażone pozycje przeciwnika stosowano szyk kolumnowy. Początkowo dominowały kolumny batalionowe. Rozwinięte kompanie maszerowały jedna za drugą. Szerokość takiej kolumny uszykowanej *plutonami* wynosiła ponad 40 m (45 żołnierzy w szeregu). Głębokość kolumny wynosiła 15 i więcej szeregów (w zależności od liczby kompanii w batalionie). Zarówno przed linią, jak i kolumną posuwali się rozsypani w tyralierę woltyżerzy. Razili oni przeciwnika ogniem i osłaniali przemarsz własnych oddziałów. Często swym działaniem na przedpolu szyku okrywali spieszne przechodzenie batalionu w kolumnę uderzeniową. Kolumny atakowały w szyku zwartym, bez przerw pomiędzy poszczególnymi kompaniami, jak i luźnym, z przerwami.

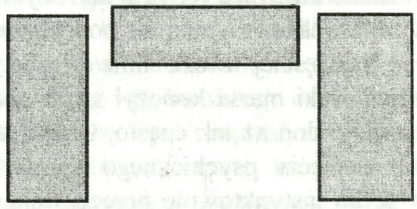
Kolumna atakowała również ugrupowana dywizjami. Wówczas jej front był szerszy i wynosił ok. 80 m (90 żołnierzy w szeregu). Kolumna była za to płytsza i liczyła dziewięć szeregów. Przy formowaniu takiej kolumny brali już udział woltyżerzy.

Kolumna miała dużą siłę uderzeniową, ale była słaba ogniowo. Z całego batalionu mogły bowiem strzelać jedynie dwa pierwsze szeregi. Dlatego zazwyczaj skrzydłowe bataliony pułku stały w kolumnach, a środkowy w linii. Oczywiście to szablonowe rozwiązanie było dostosowywane do warunków pola bitwy i często cały pułk stał w linii lub jeden z jego batalionów uszykowany w kolumnę grupował się z tyłu.

Uderzenia kolumn były skuteczne, tym bardziej że ich ciosy starano się wyprowadzać na zdezorganizowane już walką oddziały nieprzyjaciela. Ponadto kolumna batalionowa była na polu walki elementem ugrupowania bardzo zwrotnym. Niemniej stanowiła dobry cel dla artylerii. Tendencja do tworzenia większych, dywizyjnych, a nawet korpuśnych kolumn zjawisko to tylko pogłębiła. Ponadto duże kolumny nie stanowiły już tak sprawnego narzędzia manewru. Wielkie kolumny oznaczały wypaczenie zasad taktyki, były wyrazem błędnych rozwiązań przyjętych w czasie poszukiwania środków dla osiągnięcia szybkiego zwycięstwa.

Były one zazwyczaj skuteczne, ale ponosiły ogromne straty. Spowodowało to wykruszenie się w Wielkiej Armii doświadczonych piechurów. Piechota Księstwa Warszawskiego stroniła od walki w dużych kolumnach, chociaż te formowane z całych pułków pojawiały się na polach bitew.

W czasie ataku kolumn linie pozostawały na miejscu lub posuwały się do przodu, prowadząc walkę ogniową i w ten sposób potęgując uderzenie szturmujących batalionów, po czym w szyku liniowym atakowały nieprzyjaciela na skrzydłach kolumny. Często też z chwilą ruszenia kolumn do ataku bataliony uszykowane w linię zwijały się w kolumny i podążały za uderzającymi w drugim rzucie lub tak manewrowały, aby wyjść na flankę atakowanego od czoła nieprzyjaciela.

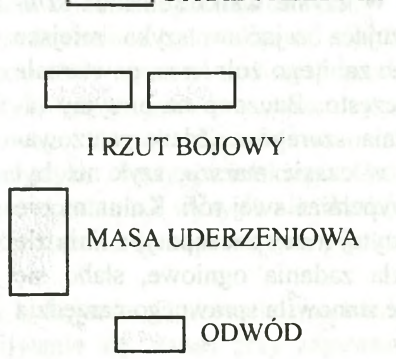


Szyk pułku

Bardzo często to właśnie linia rozpoczynała atak, natomiast kolumny uderzały na skrzydła przeciwnika zaangażowanego od frontu.

Żołnierze starali się, aby nie odchodzić z szyku lub też nie dopuścić do jego rozerwania, bowiem walka poza szykiem narażała ich na niebezpieczeństwo porażki. Grupki wojska nie miały na polu bitwy żadnych szans w zmaganiach z ugrupowanym przeciwnikiem. Ardant de Picq słusznie pisał, iż: *Szyk jest to groźba. Wojsko zaangażowane w ogniu przestaje być pod władzą swego przełożonego, wskutek tego można ocenić jego możliwości dalszego działania tylko na podstawie obserwacji tego, co robi w danej chwili (...). Natomiast wojsko uszykowane mam w ręku, znam je, czuję, że jedynie ono jest zdolne do uderzenia, do przesunięcia się na prawo, w lewo, do rzucenia w lukę, do odwrócenia się w tył. Wojsko takie niepokoi, grozi, gdzie spadnie ta groźba. Szyk stanowi poważną groźbę, która w każdej chwili może przemienić się w czyn – toteż imponuje w straszny sposób (...).*

W bitwach nierozstrzygniętych ten kto może tylko pokazać bataliony, szwadrony w szyku zwartym, ten zwycięża. Dowódcy polscy hołdowali tej dewizie, dążąc do zachowania na rozstrzygający moment zmagań maksimum gotowych do walki sił.



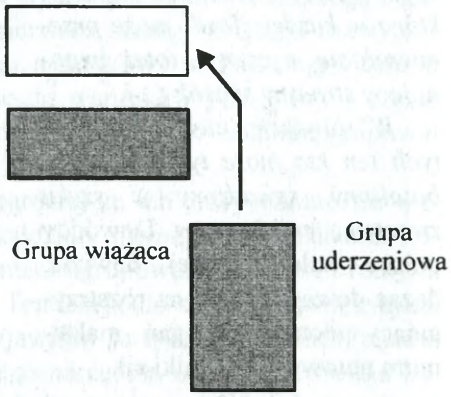
Ugrupowanie bitewne

Grupki żołnierzy poza szykiem były szczególnie łatwym łupem konnicy przeciwnika. Nie zawsze bowiem potrafili oni uszykować się w tyralierę i ostrzeliwać nieprzyjaciela. Zresztą linia woltyżerów na widok pędzącej jazdy również odskakiwała pod ochronę linii lub kolumny.

W czasie bitwy piechota wykonywała szereg różnorodnych manewrów, które wymagały dobrze wyszkolonego w musztrze żołnierza. Dlatego młodych kantonistów rzucano zazwyczaj do walki w zwartych kolumnach, albowiem byli oni w stanie utrzymać jedynie taki szyk, a i to z reguły przypominał on sobą zbitą masę. Masa ta atakowała, ale ponosiła bardzo duże straty.

Najczęściej wraże linie piechoty maszerowały naprzeciw siebie, prowadząc ogień. Taki marsz kończył się zwarciem na bagnety. Najprawdopodobniej nie dochodziło doń aż tak często. Otóż zazwyczaj któraś z linii nie wytrzymywała ognia lub napięcia psychicznego spowodowanego oczekiwaniem na atak (żołnierze w szyku instynktownie przeczuwają przewagę nieprzyjaciela) i ustępowała do tyłu Często taki pojedynek przeradzał się w *potykanie na miejscu*. Przeciwnicy podchodzili do siebie na odległość strzału karabinowego i prowadzili przez dłuższy czas, nawet kilku godzin, walkę ogniową. Ten sposób działania skutecznie wiązał części szyku nieprzyjacielskiego. Było to wówczas celowe działanie, mające wesprzeć inne elementy ugrupowania bitewnego szykujące się do bitwy. Do takiej walki dochodziło również wtedy, kiedy atakujące bataliony zostały porażone ogniem i\ nie były w stanie dążyć do zwarcia na bagnety, a z drugiej strony nie musiały jeszcze odchodzić do tyłu. W takiej sytuacji *potykanie na miejscu* nie trwało długo. Ów sposób walki wymagał od żołnierzy dużej odporności na ogień, albowiem przeciwnik także prowadził ostrzał.

Celem działań zaczepnych było zawsze spędzenie z miejsca i rozproszenie przeciwnika, czyli zdezorganizowanie jego szyku i zmuszenie do odwrotu. Dlatego też w oddziałach polskich zwracano szczególną uwagę na utrzymywanie zwartości szeregów. W czasie walki komenda *szlusuj*, nakazująca zająć w szyku miejsce rannego lub zabitego żołnierza, powtarzała się nader często. Baczono na utrzymywanie równania szeregów. Zdezorganizowany, nawet w czasie marszu, szyk nie był w stanie wypełniać swej roli. Kolumna nie miała należytej mocy zaczepnej, a linia źle wykonywała zadania ogniowe, słabo się broniła, nie stanowiła sprawnego narzędzia ataku.



Sposób walki taktycznej

Pojedyncze ataki na bagnety nie trwały długo. Walka była zażarta, ale jej wyniki dawały się odczuć bardzo szybko, dlatego

bardzo często ataki takie były powtarzane. Czyniły to albo odparte bataliony po uporządkowaniu szeregów, albo do boju wprowadzano oddziały z drugiego rzutu lub odwodu. Niejednokrotnie zasilały one te pierwsze, aby wzmóc siłę uderzenia.

Oczywiście nie zawsze oddziały drugiego rzutu wspierały już walczących. Niejednokrotnie bowiem pierwsza linia prowadziła bój nieomalże do wyczerpania sił. Wówczas do akcji wchodziły jednostki drugiej linii, zazwyczaj z zadaniem rozbicia również zdezorganizowanego długotrwałymi zmaganiami przeciwnika. Przechodziły one do przodu pomiędzy interwałami pierwszego rzutu. Walczące bataliony powiększały te przerwy, załamując skrzydłowe cugi. W momencie podchodzenia nowych sił do szyku nieprzyjacielskiego pierwsza linia odchodziła do tyłu i porządkowała szeregi lub pozostawała na miejscu, pełniąc rolę swoistego odwodu dla zaangażowanej już w bój drugiej linii. Często pierwszy rzut rozpoczynał odwrót i w czasie jego trwania do przodu ruszały bataliony drugiego rzutu, które wychodziły na czoło ugrupowania bitewnego i podejmowały walkę. Zazwyczaj manewr wprowadzenia do akcji drugiego rzutu nie ograniczał się do ponowienia frontalnego ataku na nieprzyjaciela, ale połączony był z uderzeniem części sił na jego skrzydło.

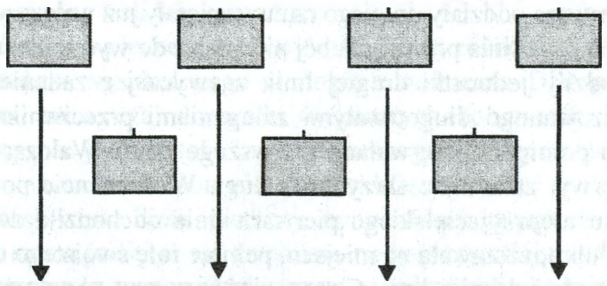
Oddziały cofały się poszczególnymi rzutami, tak aby drugi rzut osłaniał odejście pierwszego. Ten zaś po przejściu kilkuset kroków zatrzymywał się, odwracał w stronę nieprzyjaciela i okrywał odwrót walczących, którzy przechodzili interwałami stojącej linii przejmującej ponownie rolę pierwszego rzutu bojowego i walczącej do czasu ustawienia się w gotowości bojowej wycofanych z walki wojsk. Był to sygnał do rozpoczęcia ponownie manewru odwrotu. Odchodzące rzuty starały się osłabić siłę zaczepną nieprzyjaciela, zmusić go do zaprzestania ataków.

W czasie odwrotu stopniowo skracano linię bojową, tworząc z części cofających się oddziałów straż tylną, która przejmowała osłonę formowania przez siły główne kolumny marszowej i ich odejścia z pola zmagań militarnych.

Prowadzenie ognia przez piechotę uzależnione było także od siły ostrzału artyleryjskiego. Jeżeli ogień działowy poważnie naruszył spoistość szeregów przeciwnika, to piechota atakowała jego szyk, rezygnując z prowadzenia systematycznego i szablonowego ostrzału karabinowego. Co najwyżej oddawano salwę pierwszego szeregu tuż przed dopadnięciem szyku nieprzyjacielskiego. Otóż w takim przypadku chodziło głównie o szybkość działania i wyzyskanie skutków ostrzału artyleryjskiego. W armii polskiej zawsze dążono do zapewnienia piechocie wsparcia ze strony artylerii.

Szczególnie groźna dla piechurów była jazda. Operowała ona bardzo szybko, jej szarża trwała kilka minut. Ostrzeliwanie się, nawet przy zapewnieniu ognia ciągłego, nie zawsze było w stanie powstrzymać atak konnicy i dopadała ona ugrupowania piechoty. Stosowano zatem odpowiednie szyki. Formowano czworogram, zapewniający lepsze warunki obrony, uniemożliwiający objechanie przez kawale-

rię ugrupowania piechoty. Na widok pędzącej kawalerii piechurzy bardzo szybko formowali czworoboki, czyli szyk zamknięty ze wszystkich stron. W środku czworoboku znajdowali się oficerowie komenderujący walką piechoty, a niekiedy część

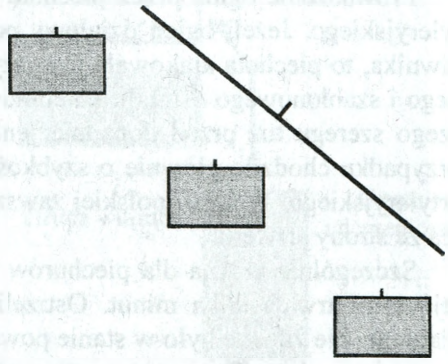


Odwrót rzutów linii bojowej

wozów taborowych. Na rogach czworoboku ustawiano zazwyczaj działa regimentowe lub większego wagomiaru. Czworoboki miały głębokość sześciu szeregów. Niejednokrotnie stosowano trzyszeregowe tzw. *egipskie*. Szyk ten był wykorzystywany także podczas odpierania ataków przeważającej piechoty nieprzyjaciela. Najczęściej czworoboki formowano z kilku batalionów. Czyniono tak, jeśli manewr kawalerii nieprzyjacielskiej został dostrzeżony wystarczająco wcześnie. Jeżeli natomiast szarża nastąpiła niespodziewanie, to szyk taki sprawiano w ramach batalionu.

Tempo marszu, nawet krokiem podwojonym, umożliwiało piechocie przejście ponad 50 metrów w ciągu minuty. Szybszy przemarsz groził po prostu załamaniem się zwartości szyku atakujących batalionów. Niemniej takie tempo sprawiało, iż walczący dochodzili do ugrupowania przeciwnika po upływie 15 minut (licząc od pozycji wyjściowej 800 – 600 m do nieprzyjaciela). W tym czasie znajdowali się prawie cały czas pod obstrzałem artylerii i piechoty nieprzyjaciela, zatem taki marsz wymagał dużej odporności psychicznej walczących.

Bataliony zajmujące pozycje odporne oczekiwały nadejścia nieprzyjaciela stojąc. Ostrzeliwały jego szyki, starając się silnym ogniem zmusić do odwrotu. Jeśli to nie powiodło się, to albo odchodziły na kolejną pozycję, albo gwałtownym atakiem na bagnety starały się odrzucić wraże szeregi.



Szyk w schody

W czasie bitwy niejednokrotnie te same formacje prowadziły walki obron-ne, po czym przechodziły do działań zaczep-

nych. Atak nie zawsze był aktem jednorazowym, najczęściej nie udawało się rozbić przeciwnika jednym uderzeniem i ciosy powtarzano. Czyniono tak aż do spędzenia nieprzyjacielskich oddziałów.

Kawaleria stosowała różnorodną taktykę w zależności od zadań, jakie wypełniały na polu bitwy poszczególne jej rodzaje. Regułą wszakże było połączenie prędkości i zwartości masy działającej konnicy.

Szwadron szykował się w dwa szeregi. Na jego czele jechał dowódca. Do szarży konnica ruszała w dwóch liniach, aby tuż przed uderzeniem w szyk nieprzyja-

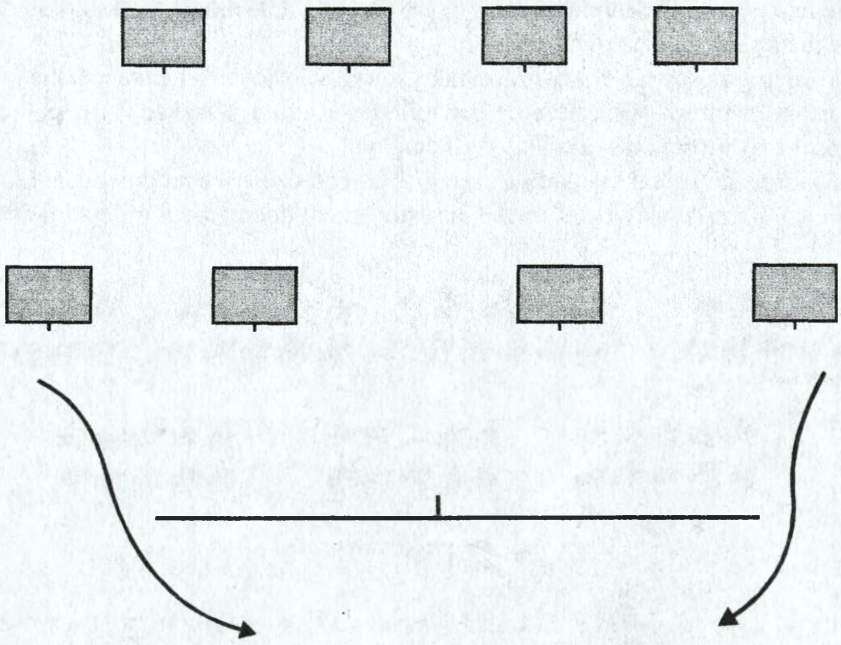


Szyk konnicy

cielski utworzyć jedną linię. Otóż szwadrony jadące w drugim rzucie wchodziły w interwały pierwszej linii. Siła i skuteczność uderzenia zależała od utrzymania zwartości szyku w momencie uderzenia w ugrupowanie nieprzyjacielskie, dlatego w cwał przechodzono w niedalekiej odległości od przeciwnika. Zapewniało to odpowiednią siłę ciosu i gwarantowało utrzymanie szyku. Zbyt szybkie przejście w cwał zawsze kończyło się niepowodzeniem szarży, albowiem do nieprzyjaciela dopadały grupki odosobnionych i jadących na zmęczonych koniach kawalerzystów. Nie były one przeto w stanie rozbić szyku przeciwnika.

Szarżująca kawaleria dążyła do okrążenia ugrupowania jazdy nieprzyjacielskiej. W tym celu skrzydłowe szwadrony wychodziły do przodu, tak iż centrum pozostawało nieznacznie z tyłu. Ponadto kawalerzyści zwiększali odstępy pomiędzy sobą, aby uzyskać w ten sposób front natarcia szerszy od szyku przeciwnika. Umożliwiało to skrajnym szwadronom wyjście na skrzydła wrażej konnicy lub piechoty. Oczywiście zwiększanie odstępów pomiędzy jeźdźcami miało swoje ograniczenia. Nie można bowiem było nadmiernie rozrzedzić szyku, ponieważ wówczas zatracało się jego zwartość i siłę uderzeniową.

Kawaleria nie oczekiwała na szarżującą konnicę przeciwnika w miejscu, ale z odległości 300 – 200 kroków ruszała przeciwko niej, gdyż stojąc, narażała się na utratę atutu prędkości i masy oraz szybkie zniesienie. Boje kawaleryjskie trwały bowiem bardzo krótko. Po zwarciu jedna ze stron odskakiwała do tyłu, a na ścigającego ją przeciwnika ruszały inne oddziały jazdy. Ich interwencja umożliwiała spieszne uporządkowanie szeregów przez grupę konnicy, która poniosła porażkę.



Uderzenie jazdy na skrzydła nieprzyjaciela

Częściowo sprawianie ponowne szyku odbywało się już w czasie odwrotu, tym bardziej, że i pogoń nie była jeszcze prowadzona z całą energią, albowiem należało baczyć na ciosy pozostałych elementów wrażego ugrupowania. Natomiast konnica w czasie pościgu zatracała spoistość szyku, rozciągała się i była nader wrażliwa na uderzenia przeciwnika. Z tego powodu w początkowej fazie walk kawaleryjskich, po zniesieniu oddziału nieprzyjacielskiego i zmuszeniu go do odwrotu, jeźdźcy spiesznie odtwarzali szyk bojowy, w pogoń zaś ruszały jedynie wydzielone komendy, gotowe zresztą do szybkiego powrotu. Do całkowitego pościgu kawaleria ruszała wówczas, gdy nieprzyjaciel został pobity i rozpoczynał odwrót całością sił. Celem takiej pogoni było dalsze zdezorganizowanie, i tak już złamanego ugrupowania przeciwnika, a także pogłębienie demoralizacji we wrażych szeregach i niedopuszczenie do sformowania szyku marszowego. Pościg prowadziły zazwyczaj oddziały kawalerii lekkiej. Jazdę ciężką wprowadzano do akcji w momencie załamywania się oporu nieprzyjaciela. Swym uderzeniem miała ona ostatecznie rozbić ugrupowanie przeciwnika. Z tego też powodu większość tej konnicy była ugrupowana na głównym kierunku działań bojowych i dlatego formowano kawalerię rezerwową, którą rzucano do szarży w przełomowym momencie batalii.

Jazda ciężka zazwyczaj atakowała w ściśniętych szykach „kolano o kolano". Jej bowiem głównym zadaniem było szybkie przebicie szyku nieprzyjacielskiego. Ponadto z powodu swoistej ociężałości nie nadawała się do czynienia manewrów na polu batalii w momencie ruszenia do szarży. Miała do przebycia zbyt mały dystans i z wielu z owych „obrotów" nie zdążyłaby przeprowadzić. Natomiast lekka konnica była zdolna do wykonania szeregu ewolucji już w czasie biegu koni. Znacznie sprawniej przychodziło jej dokonywanie wszelkich odłamywań poszczególnych pododdziałów już w trakcie prowadzenia ataku.

Jazda polska, w której dominowała kawaleria lekka, dążyła do atakowania z bliskiego dystansu. Do linii wyjściowej, z której miała ruszyć szarża, podchodziła pod osłoną własnej piechoty i ognia kawalerii. Częstokroć oddziały konnicy wypadały na nieprzyjaciela zza szyku piechoty lub osłon terenowych. W ten sposób dążono do uniknięcia trwającego długo podejścia na linię wyprowadzającą do szarży. W tym czasie bowiem kawaleria była narażona na intensywny ostrzał artyleryjski, sama zaś nie mogła z chwilą ruszenia nadać koniom dużego tempa, gdyż groziło to załamaniem się szyku. Dowódcy jazdy starali się tak prowadzić swoje oddziały, aby w czasie szarży spadła na nie co najwyżej jedna salwa działowa, ponieważ to jeszcze dawało szansę na wyrównanie szeregów i uderzenie na nieprzyjaciela w zwartym ugrupowaniu. Dostanie się natomiast pod silny ostrzał artylerii zazwyczaj kończyło się załamaniem ataku kawalerii i to jeszcze zanim dopadła ona nieprzyjaciela.

Działanie jazdy wynikało z dążenia przeciwnika do niedopuszczenia jej do własnego ugrupowania. Szarża musiała być przeprowadzona szybko, aby uniknąć nadmiernych strat od ognia działowego i karabinowego. Ponadto konnica musiała podejść umiejętnie do linii, z której ruszała do szarży. Bardzo często, zwłaszcza w czasie walk kawaleryjskich, stosowano taktykę naprowadzania ścigającej kawalerii przeciwnika pod boczne uderzenie własnych oddziałów jazdy skrytych za przeszkodami terenowymi.

W czasie bitwy jazda lekka stawała również w *asekuracji* piechoty, którą osłaniała przed uderzeniem skrzydłowym i baterii dział. Do *asekuracji* piechoty wyznaczano oddziały od dywizjonu po pułk. Stawały one z reguły za linią piechurów, na ich skrzydłach lub skrzydle. Jazda najczęściej interweniowała w przypadku napadu kawalerii przeciwnika. Wówczas nagle wypadała zza własnej piechoty na porażonych już ogniem karabinowym jeźdźców nieprzyjaciela. W czasie zwarcia oddziałów pieszych jazda likwidowała zazwyczaj tylko te elementy wrażego szyku, które wychodziły na skrzydła osłanianych piechurów. Kawaleria skupiona w osłonie baterii szarżowała na zagrażające stanowiskom artylerii oddziały piechoty i jazdy przeciwnika.

Konnica na ogół nie oczekiwała na przyjęcie ataku szarżującego nieprzyjaciela, stojąc w miejscu. Ruszała w jego kierunku, kiedy zbliżył się on na odległość do 300 kroków. Nawet strzelcy konni oddawali do przeciwnika salwę z dystansu

200 – 150 kroków, po czym ruszali do zwarcia na broń białą. Taka odległość zapewniała rozpędzenie koni i przejście do galopu, a jednocześnie utrzymanie zwartości szyku. Przyjęcie ataku przez stojącą w miejscu konnicę pozbawiało ją atutu połączenia masy z szybkością działania, dlatego tego rodzaju praktyka na polu walki kończyła się zniesieniem oddziału.

W czasie bitwy lekka kawaleria osłaniała skrzydła swego ugrupowania za pomocą wysyłanych do przodu flankierów. Byli to żołnierze z kompanii wyborczych zbrojni w karabinki kawaleryjskie. Wyjeżdżali oni przed szyk i formowali się w dwa szeregi. W przypadku zagrożenia przez przeciwnika pierwszy szereg ruszał ku wrażemu ugrupowaniu i zatrzymując się na chwilę, oddawał salwę, po czym zawracał. W tym czasie na pozycję ogniową wyjeżdżał drugi szereg i ostrzeliwał nieprzyjaciela, pierwszy natomiast ładował broń. Jeżeli ogień flankierów był za słaby i nieprzyjaciel kontynuował atak, to odskakiwali oni w stronę własnego szyku, formując się na jego tyle. Czasami odskok był szybki, czasami zaś flankierzy odchodzili, ostrzeliwując się poszczególnymi szeregami. Walka flankierów umożliwiała sparowanie uderzenia niewielkich komend przeciwnika lub pozwalała osłanianemu przez nich oddziałowi obrócić front w kierunku zagrożenia. Ponadto żołnierze zbrojni w karabiny ułatwiali wyjście z walki jeźdźców, którzy utracili konie i byli faktycznie bezbronni. Bardzo często strzelcy konni prowadzili walkę ogniową, schodząc z wierzchowców.

Artyleria stanowiła ważny czynnik ugrupowania bitewnego. W przeciwieństwie do poprzednich sposobów wojowania działa nie były elementem statycznym, ale manewrowano nimi w zależności od potrzeb sytuacji militarnej. Zazwyczaj artylerię dużych wagomiarów formowano w wielkie baterie, które samodzielnie często rozstrzygały swym ogniem epizody taktyczne (zatrzymanie kolumny austriackiej atakującej po grobli raszyńskiej wyłącznie ogniem naprędce sformowanej baterii 15 armat), a ponadto zapewniały silne wsparcie ogniowe piechocie i kawalerii. Ze względu na swoje parametry techniczne armaty stały w ugrupowaniu piechoty na pierwszej linii, a często nawet na jej przedpolu, na ogół w odległości strzału karabinowego od piechurów (to bowiem zapewniało osłonę ogniową baterii dział). Bardzo często armaty ustawiano na wzniesieniach położonych z tyłu pierwszych linii bojowych. Takie ustawianie armat wymuszał fakt, iż strzelały one skutecznie na odległość 2000 – 3000 kroków, a ponadto nie mogły razić pozycji nieprzyjacielskich ponad głowami własnych żołnierzy. Nie wszystkie natomiast działa ustawiano na stanowiskach bojowych. Część armat stanowiła skład artylerii rezerwowej i wchodziła do akcji w ważnych dla przebiegu batalii momentach walki. Tworzono z nich baterie na kierunkach zagrożenia lub odcinkach, na których szykowano decydujące uderzenie. Do baterii tych ściągano również działa z baterii walczących już, ale na drugorzędnych frontach bitwy. Armaty, które wspierały piechotę, przeciągano ręcznie gdyż nie były to duże odległości i zaprzęganie koni tylko opóźniałoby przesunięcie do przodu lub tyłu baterii. Działa przeciągała ich

obsługa, przyczepiając je do specjalnych szelek. Bardzo często, aby przyspieszyć odmianę pozycji artylerzystów wspierali dodatkowo piechurzy. Baterię przesuwano częściami. Zazwyczaj połowa dział pozostawała na pozycji i raziła stanowiska nieprzyjacielskie, podczas gdy pozostałe armaty były przesuwane. Dopiero kiedy ustawiono je na kolejnej pozycji i otworzyły one ogień, przeciągano pod jego osłoną pozostałe działa. Często ze względu na czas i potrzebę wysunięcia do przodu dużej liczby dział przesuwano całą baterię, jej manewr zaś osłaniały swym ogniem inne baterie. Działo się tak zwłaszcza, gdy wykonywano nie tylko manewr sprzętem, ale i kierunkiem ostrzału. Obracano wówczas jedynie działa bez zmiany ich stanowiska. Do wsparcia działań kawalerii wykorzystywano artylerię konną. Z dużym efektem była ona również ustawiana w szykach piechoty. Swą manewrowością i tym samym możliwością szybkiej zmiany pozycji ogniowej zapewniała dobre wsparcie ogniowe piechurom.

W czasie odpierania przez piechotę szarż kawaleryjskich i sformowaniu przez nią czworoboków działa ustawiano w rogach czworogramów, a zatem w miejscach najbardziej zagrożonych i stanowiących najsłabszy punkt tego szyku.

Artyleria stosowała kilka rodzajów ognia. Podstawowym rodzajem był strzał rdzenny. Stosowano go na terenie płaskim i twardym, umożliwiającym wyzyskanie rykoszetów. Kula leciała płaskim torem lotu na wysokości nie dochodzącej dwóch metrów. Po kilkusetmetrowym locie odbijała się od ziemi i ponownie wykonywała tej samej wysokości skok. Drugi skok był już znacznie krótszy – wynosił ok. 1/4 poprzednich. Po drugim skoku kula toczyła się już po ziemi, chociaż niekiedy wykonywała kolejny, najkrótszy przelot. Pocisk skierowany w stronę linii nieprzyjacielskich trafiał w oddziały piechoty i kawalerii. Kula z łatwością obalała trzech ludzi i leciała dalej, zatem dobrze wymierzona kula mogła porazić żołnierzy stojących w różnych liniach bojowych. Od tej samej kuli mogło zostać wyeliminowanych nawet do 30 ludzi.

Przy strzale zwanym *ostro przez metal* kula wystrzelona przy wyższym kącie podniesienia lufy wykonywała długi, dochodzący do 1000 metrów skok, po czym odbijała się od ziemi i kontynuowała lot, ale już na krótszym dystansie (ok. połowy długości pierwszego skoku). Kula przy pierwszym upadku odbijała się wysoko i źle wymierzona przelatywała nad oddziałami wojska. Ten rodzaj strzelania stosowano do prowadzenia ognia w kierunku nieprzyjaciela znajdującego się w dalszej odległości, a więc w momencie rozpoczęcia batalii, kiedy linia bojowa przeciwnika podchodziła do własnych stanowisk.

Przy wysokim podniesieniu lufy stosowano strzały *nawiasowe*. Ten rodzaj ognia prowadzono w czasie atakowania nieprzyjaciela znajdującego się wewnątrz umocnień lub ostrzeliwania jego oddziałów skrytych za zasłoną terenową (nasypy, lasy, niskie wzniesienia).

Wymienione sposoby strzelania wymagały użycia kul pełnych, które nie wybuchały, ale miażdżyły wszystko na swej drodze. W czasie strzelania kulami z ładun-

kiem wybuchowym należało spowodować, aby pocisk uderzył w pobliżu celu, wówczas rozrywający się pocisk czynił spustoszenie w szeregach nieprzyjaciela. Takie pociski stosowano również do niszczenia budowli i demontowania artylerii przeciwnika.

W celu zwalczania atakującej piechoty, a i jazdy, artyleria stosowała kartacze – kartonowe, owalne pudełeczka zawierające ładunek wybuchowy i ostre kawałki metalu, szkła, gwoździ. Strzelanie kartaczami rozpoczynano w chwili, kiedy przeciwnik zbliżył się do baterii na odległość 500 – 300 kroków. Na taki dystans nastawiony był lont zamocowany w pocisku. Kartacz wybuchał tuż przed nadchodzącym przeciwnikiem lub nad jego szykiem. Był pociskiem zadającym bardzo duże straty sile żywej przeciwnika, głównie dotkliwie ranił, ale to wystarczyło do wyeliminowania z walki wrażych żołnierzy i zdezorganizowania szyku nieprzyjaciela, dlatego bardzo często stosowano pułapki ogniowe. Otóż własna piechota zasłaniała baterię i rozchodziła się na boki dopiero wtedy, kiedy artylerzyści mogli otworzyć zaskakujący ogień kartaczowy. Takie działanie zazwyczaj kończyło się załamaniem linii przeciwnika.

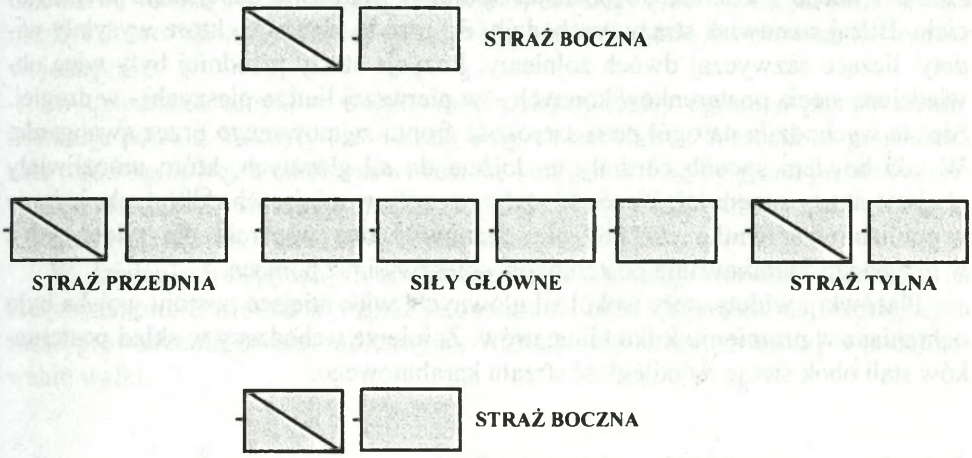
W czasie walki używano również pocisków zapalających. Rażono nimi miejscowości położone wewnątrz ugrupowania nieprzyjacielskiego, a to blokowało trakty przez nie przechodzące.

Ostrzał baterii dział, która używała czarnego prochu, sprawiał, iż pole bitwy spowijał dym utrudniający widoczność. Bardzo często zatem należało przerwać strzelanie aż do jego opadnięcia, albowiem nie można było dokładnie obserwować celów.

Przechody wojsk odbywały się w dużym tempie. Powodowało to znaczne straty marszowe, które pogłębiało nie najlepsze zaopatrzenie maszerujących kolumn (marsz V korpusu w czasie kampanii moskiewskiej). W celu przyspieszenia pochodu w sprzyjającym terenie jedynie część wojska maszerowała traktami, pozostałe oddziały szły równolegle polami. Niejednokrotnie grupy broni połączonych posuwały się kilkoma drogami. Sprawiało to, iż kolumny marszowe były krótsze, a zatem i przemarsz zajmował mniej czasu. Taka organizacja pochodów umożliwiała także sprawniejsze zaopatrzenie. Chociaż nie zawsze było to wykorzystywane. Kolumny marszowe składały się z 4 – 6 rzędów.

Ugrupowanie wojska w czasie pochodów nie uległo zmianie. Nadal składało się ono ze straży przedniej, straży bocznych, sił głównych i straży tylnej.

Straż przednia miała za zadanie osłaniać siły główne. Ona jako pierwsza rozpoczynała batalię i prowadziła ją do chwili nadejścia pozostałych oddziałów. Dlatego maszerowała w takiej odległości od sił głównych, aby miała możliwość stawiania skutecznego oporu do czasu ich nadejścia. Dystans ten w dużej mierze zależał od siły awangardy. Nazbyt słaba bowiem nie mogła wysforować się nadto przed resztę wojska, albowiem w przypadku napotkania silnego nieprzyjaciela uległaby, zanim nadciągnęłaby masa główna, a w takiej sytuacji przeciwnik był



Szyk marszowy

w stanie bić kolejno podchodzące do pola bitwy oddziały. Oczywiście niejednokrotnie nawet silna straż przednia zmuszona była do prowadzenia walki odwrotowej.

Wszakże swym oporem dawała masie głównej czas na uszykowanie się do walki w dogodnym terenie, a także przygotowanie sił mających na celu wykonanie uderzenia skrzydłowego. Awangarda bowiem zazwyczaj przymuszała przeciwnika do rozwinięcia większości wojsk i ujawnienia jego zamiarów taktycznych.

W czasie pochodu ze składu awangardy wysyłano silne szpice: czołową i boczne. One zaś kierowały na przedpole podjazdy i flankierów. Szpice i podjazdy wychodziły nawet do kilkunastu kilometrów przed straż przednią, więc jako pierwsze informowały o zauważeniu oddziałów przeciwnika. Przed zaskakującym napadem nieprzyjaciela osłaniała awangardę sieć flankierów. Służbę w podjazdach i flankierach pełnili kawalerzyści, dlatego w skład straży przedniej wchodziła znaczna liczba oddziałów jazdy.

Podjazdy i flankierów wysyłały również straże boczne. Patrole były wysyłane też ze składu sił głównych. Kolumnę lub kolumny maszerującej masy głównej osłaniała także sieć flankierów konnych i pieszych.

Dowódcy wszystkich członów ugrupowania marszowego dbali o stałe kontrolowanie terenu i uzyskiwanie wiadomości o nieprzyjacielu. Najwięcej danych nadchodziło od patroli wysyłanych przez awangardę, ariergardę i straże boczne. Na przedpole maszerującego wojska wychodziły również specjalne patrole rozpoznawcze.

Wojsko obozowało na kwaterach lub w specjalnie wytyczanych obozach. W obu przypadkach istniała podobna organizacja osłony oddziałów przed nagłym napadem przeciwnika. Przed pozycje wychodziła straż przednia. Stała ona na

przedpolu stale lub operowała jedynie nocą. Ze składu straży wychodziły patrole konne – nocne i dzienne, rozpoznając kierunki zagrożone nadejściem nieprzyjaciela. Bliżej stanowisk straży wychodziły do przodu placówki, które wysyłały widety, liczące zazwyczaj dwóch żołnierzy. Pozycje straży przedniej były więc obwiedzione siecią posterunków konnych – w pierwszej linii, a pieszych – w drugiej. Sieć ta wychodziła na ogół poza szerokość frontu zajmowanego przez awangardę. W taki bowiem sposób chroniły te dojścia do sił głównych, które umożliwiały obejście straży przedniej. Placówki stały z reguły w miejscach odkrytych, jedynie w pobliżu przeciwnika chroniły się. Stanowiły one wsparcie dla widet, gdyż w przypadku zaatakowania posterunków spieszyły im z pomocą.

Placówki i widety stały wokół sił głównych, więc miejsce postoju wojska było ochraniane w promieniu kilku kilometrów. Żołnierze wchodzący w skład posterunków stali obok siebie na odległość strzału karabinowego.

1.5. Ocena polskiej sztuki wojennej

Wojskowość polska na przełomie XVIII i XIX w. kształtowała się zarówno poza granicami ziem niegdyś stanowiących Rzeczpospolitą, jak i w kraju – jako siła zbrojna Księstwa Warszawskiego. Polskie formacje zbrojne były w zakresie organizacji, wyposażenia i użycia uzależnione od Francji. Wiele z przyjętych nad Loarą rozwiązań w sposobie wojowania wchodziło do polskiej praktyki wojennej. W zakresie organizacji – zwłaszcza szczebla taktycznego – i formacje legionowe, i armia Księstwa Warszawskiego były zbudowane według francuskich rozwiązań etatowych.

W dziedzinie strategii wojska polskie realizowały zamiary militarne swojego sojusznika. Jedynie wojna z Austrią dała dowództwu polskiemu pewną swobodę działania w tym wymiarze. Polacy podczas operacji obronnej doprowadzili do załamania się planów przeciwnika i zablokowali jego oddziały na lewym brzegu Wisły. Umożliwiło to podjęcie marszu ku Galicji i Sandomierzowi na tyły korpusu austriackiego.

Polacy umiejętnie stosowali strategię powstań (1806 i 1809 r.) jako metodę szybkiego sformowania improwizowanych sił zbrojnych, które stopniowo wciągano w rygory służby regularnej. Potrafili również prowadzić działania osłonowe, mając przeciwko sobie znacznie liczniejsze siły nieprzyjaciela (korpus obserwacyjny Zajączka w 1807 r., obrona Bugu w 1812 r.).

Dużym niedomaganiem polskich sił zbrojnych była zła organizacja marszów, powodująca duże straty niebojowe. Niestety, obok maruderstwa czynnikiem osłabiającym wartość bojową była duża dezercja (niekiedy dochodziła ona aż do 50%). Powodowały ją nie tylko nie najlepsze warunki pełnienia służby, ale i niechęć do narażania swego zdrowia i życia. Zatem obok chwalebnych dokonań żołnierza

polskiego na polach bitewnych tętniło normalne życie koszarowe i obozowe, jakże dalekie od ideału, życie, w którym dominowało uchylanie się od powinności lub niezbyt dobre ich wypełnianie, życie przesycone niechęcią do ponoszenia trudów wojennych.

W dziedzinie taktyki w wojskowości polskiej zaszły ogromne przeobrażenia. Formacje polskie walczyły już według nowych rozwiązań. Wzrosła na polu walki rola walki ogniowej, a także manewrowość oddziałów. Nie były one już wtłoczone w systemat taktyki liniowej, chociaż linia batalionu nadal pozostawała głównym szykiem walczących. Wszakże była ona nader ruchliwa.

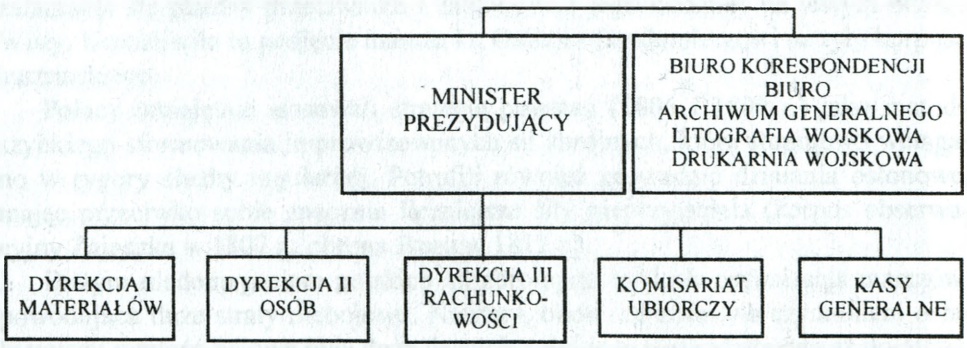
W działaniach taktycznych został zaznaczony główny kierunek uderzenia, na którym skupiono większość wojsk. Ekonomia sił stała się jedną z najważniejszych zasad prowadzenia działań militarnych. Wzrosła rola straży przedniej w podejmowaniu walki.

2. POLSKA SZTUKA WOJENNA W OKRESIE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

2.1. Armia Królestwa Polskiego 1815 – 1830

Decyzją kongresu wiedeńskiego w 1815 r. zostało utworzone Królestwo Polskie obejmujące obszar 128,5 tys. km^2 i liczące 3,3 mln mieszkańców (w 1829 r. – 4,1 mln). Aktem z dnia 27 listopada car Aleksander I nadał Królestwu konstytucję, na mocy której było ono związane z Rosją unią personalną i wspólną polityką zagraniczną. Otrzymało wszakże prawo do używania języka polskiego w życiu publicznym, osobny rząd, senat i sejm, własne sądownictwo i wojsko. Namiestnikiem Królestwa był do swojej śmierci w 1826 r. gen. Zajączek, uległy wykonawca carskich poleceń. W sprawach cywilnych bardzo wiele do powiedzenia miał senator Aleksander Nowosilcow. Naczelnym dowódcą armii Królestwa został brat cara wielki książę Konstanty Pawłowicz. Cechowała go troska o warunki bytowe żołnierzy i wyszkolenie armii. Preferował wszakże musztrę formalną i nie uznawał znaczenia wykształcenia wojskowego. Jego impulsywny charakter i apodyktyczność powodowały wiele konfliktów i dramatów osobistych oficerów. Konstanty zapewnił sobie niepodzielną i niekontrolowaną władzę nad wszystkimi instytucjami wojska.

Zgodnie z konstytucją na czele tworzonego od 1814 r. wojska stanęła Komisja Rządowa Wojny, której kompetencje zostały przez Konstantego ograniczone do zadań logistycznych i administracyjnych. Kierujący komisją gen. Józef Wielhorski podał się do dymisji w wyniku sporu z wielkim księciem o narodowy charakter armii. Jego następca gen. Maurycy Hauke był powolny decyzjom Konstantego.



Struktura organizacyjna Komisji Rządowej Wojny w okresie Królestwa Kongresowego

Sztab Generalny kierowany kolejno przez generałów Józefa Tolińskiego (do 1823 r.) i Tomasza Siemiątkowskiego (od 1824 r.) nie miał jasno sprecyzowanych kompetencji, a jego znaczenie przy Konstantym było niewielkie. Sprawami personalnymi i sądowymi zajmowało się Dyżurstwo Generalne kierowane od 1824 r. przez gen. Józefa Rautenstraucha. Utworzone na wzór rosyjski Główne Kwatermistrzostwo, kierowane przez gen. Maurycego Hauke, miało być wydziałem operacyjnym sztabu. Faktycznie oficerowie kwatermistrzostwa przygotowywali mapy Królestwa i wytyczali jego granice, opracowywali także ćwiczenia z wojskami i brali udział w manewrach.

Zagadnienia strategiczne i operacyjne Królestwa znajdowały się w gestii rosyjskiego Sztabu Generalnego. Wielki książę miał swój sztab kierowany przez gen. Dymitra Kurutę, który oprócz dowodzenia wojskami rosyjskimi stacjonującymi w Warszawie i okolicach, opracowywał plany mobilizacyjne, prowadził wywiad strategiczny i zajmował się zagadnieniami operacyjnymi.

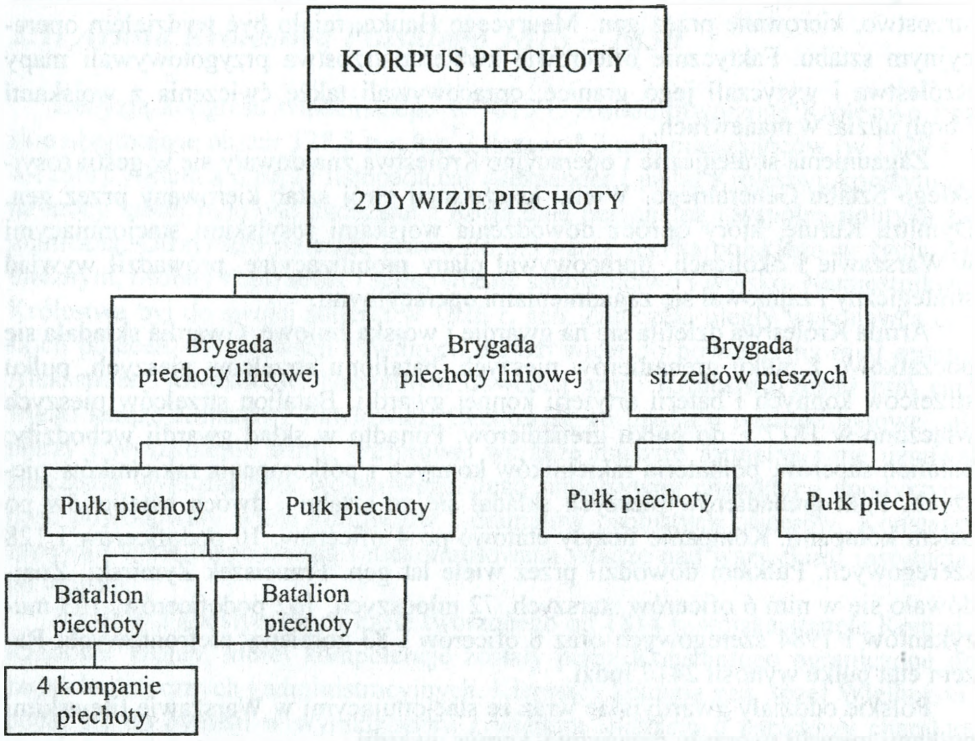
Armia Królestwa dzieliła się na gwardię i wojska liniowe. Gwardia składała się początkowo z pułku grenadierów pieszych, batalionu strzelców pieszych, pułku strzelców konnych i baterii artylerii konnej gwardii. Batalion strzelców pieszych włączono w 1817 r. do pułku grenadierów. Ponadto w skład gwardii wchodziły: batalion saperów, półbateria rakietników konnych i półkompania rakietników pieszych. Pułk grenadierów pieszych składał się ze sztabu i dwóch batalionów po osiem kompanii. Kompanie liczyły etatowo po 4 oficerów, 10 podoficerów i 128 szeregowych. Pułkiem dowodził przez wiele lat gen. Franciszek Żymirski. Znajdowało się w nim 6 oficerów starszych, 72 młodszych, 162 podoficerów, 103 muzykantów i 1984 szeregowych oraz 6 oficerów i 83 żołnierzy niefrontowych. Razem etat pułku wynosił 2417 ludzi.

Polskie oddziały gwardyjskie wraz ze stacjonującymi w Warszawie litewskimi pułkami gwardii tworzyły rezerwowy korpus gwardii.

Piechota liczyła dwie dywizje piechoty podległe do 1826 r. naczelnemu dowódcy, a następnie tworzące korpus piechoty dowodzony przez gen. Izydora Krasińskiego, a od 1828 r. przez gen. Stanisława Potockiego.

Dywizja piechoty była wzorowana na organizacji dywizji rosyjskiej i składała się z dwóch dwupułkowych brygad piechoty liniowej oraz dwupułkowej brygady strzelców pieszych. Pułki tak piechoty liniowej, jak i strzelców pieszych miały jednakową organizację i w czasie pokoju składały się ze sztabu i dwóch batalionów po cztery kompanie (grenadierskiej i trzech fizylierskich), ponadto w zakładach pułkowych znajdowały się dwie kompanie rezerwowe (po ok. 100 żołnierzy). Stan etatowy pułku w czasie pokoju wynosił 5 oficerów starszych, 54 – 55 młodszych, 160 podoficerów, 72 muzykantów, 1664 – 1676 szeregowych, a także 5 oficerów oraz 71 – 82 podoficerów i szeregowych niefrontowych (rzemieślnicy, kanceliści) – razem ok. 2050 żołnierzy. W przypadku wybuchu wojny zakładano rozwinięcie pułków do czterech batalionów po osiem kompanii w każdym (grenadierska, wol-

tyżerska, sześć fizylierskich). Pułki strzelców pieszych (psp) były uzbrojone podobnie jak pułki piechoty liniowej (ppl), lecz od ich żołnierzy wymagano większej ruchliwości w marszu i na polu walki. Kompanie grenadierskie w tych pułkach nosiły miano karabinierskich.

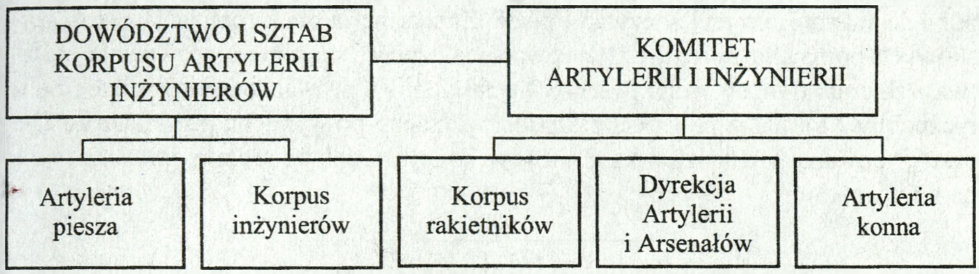


Organizacja piechoty w Królestwie Polskim

Batalion liczył etatowo 830 żołnierzy, kompania 4 – 6 oficerów, 14 – 16 podoficerów i 184 szeregowych.

Organicznie z korpusem piechoty była związana artyleria piesza, którą zorganizowano w dwie brygady, każda w składzie: kompania artylerii pozycyjnej (sześć armat 12-funtowych i sześć haubic – jednorogów 20-funtowych, 36 jaszczyków, 311 żołnierzy), dwie kompanie lekkiej artylerii (sześć armat 6-funtowych i sześć jednorogów 10-funtowych, 24 jaszcze, 234 żołnierzy).

Obok artylerii pieszej istniała artyleria konna (w korpusie jazdy), wałowa, zwana też garnizonową lub forteczną (Zamość, Modlin – 160 armat i 60 dział fortecznych) i rakietników pieszych (gwardia).



Struktura organizacyjna korpusu artylerii i inżynierii

Dowódcą artylerii i inżynierii był do 1819 r. gen. Karol Sierakowski, a po jego śmierci gen. Maurycy Hauke. Szefem sztabu od 1818 r. był gen. Piotr Bontemps.

Kawaleria była zorganizowana w korpus dowodzony przez moskofila gen. Aleksandra Rożnieckiego, który komenderował także żandarmerią. Korpus ten składał się z dywizji ułanów i dywizji strzelców konnych. Każda dywizja miała dwie dwupułkowe brygady i po baterii artylerii konnej. Każdy pułk kawalerii składał się z czterech szwadronów i piątego rezerwowego. Dwa szwadrony tworzyły dywizjon. Szwadron liczył etatowo 7 – 8 oficerów, 15 podoficerów, trzech trębaczy i 180 jeźdźców. Szwadron rezerwowy miał w swych szeregach trzech oficerów, ośmiu podoficerów, trębacza i 28 konnych. Szwadron dzielił się na dwa półszwadrony, a te na dwa plutony. Bateria artylerii konnej miała cztery działa 6-funtowe, cztery jednorogi 10-funtowe, 16 jaszczyków i liczyła 13 oficerów, 15 podoficerów, 3 trębaczy i 203 kanonierów. Obie baterie tworzyły brygadę artylerii konnej.

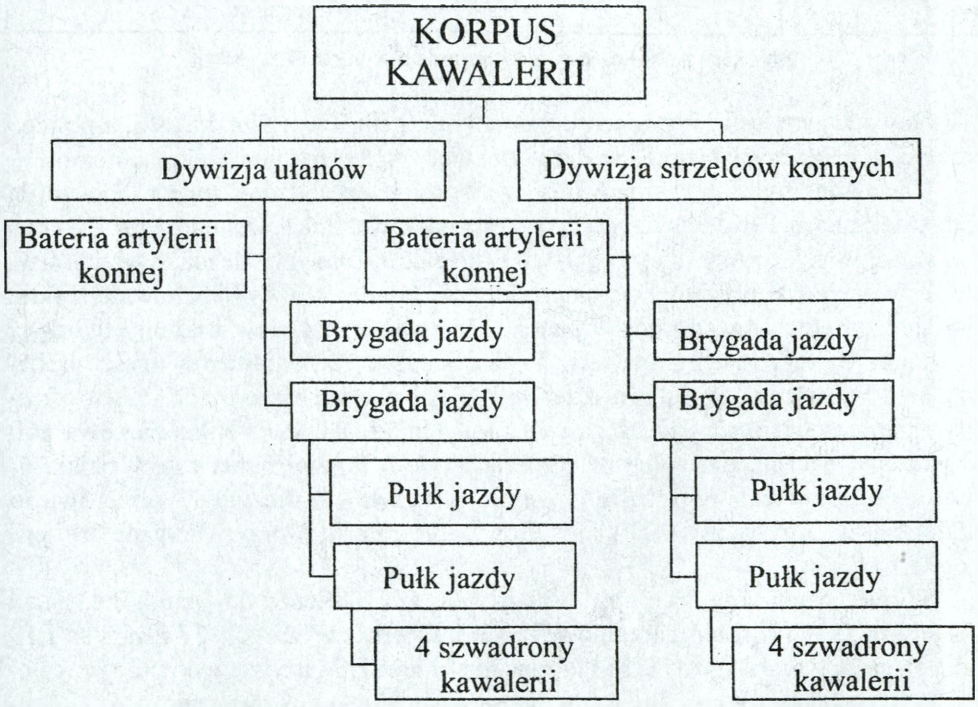
Korpus inżynierów, którym dowodził gen. Jan Malletski de Grandville, liczył 1 sierpnia 1830 r. dwóch generałów, sześciu oficerów wyższych, 37 niższych i 19 podoficerów (konduktorów). Ten korpus był przeważnie używany do prac inżynieryjnych o charakterze cywilnym (np. budowa Kanału Augustowskiego).

Dowódcy gwardii podlegał komenderowany przez płk. Edwarda Maykowskiego batalion saperów. Składał się on z czterech kompanii – dwóch kompanii pionierów (minierów) kompanii pontonierów i saperów. Batalion, w którym służyli głównie rzemieślnicy warszawscy, liczył ponad tysiąc żołnierzy.

Od 1822 r. istniał korpus pociągów składający się z dwóch kompanii pociągów gwardii i trzech batalionów (po sześć kompanii w każdym) pociągów linii. Każda kompania w okresie pokojowym dysponowała ośmioma czterokonnymi wozami, a w czasie wojny ich liczba wzrastała do 17 pojazdów. Korpusem dowodził od 1824 r. płk Wojciech Łaszewski.

W 1816 r. została utworzona żandarmeria wojskowa dowodzona przez płk. Stanisława Dulfusa, a od 1826 r. płk. Antoniego Strażyńskiego. Licząca ok. 400 ludzi żandarmeria stacjonowała małymi oddziałami w miastach wojewódzkich

i obwodowych. W jej szeregach służyli doświadczeni żołnierze o wieloletnim pobycie w armii, umiejący czytać i pisać. Żandarmeria obok realizacji zadań wojskowych pomagała policji, egzekwowała należności skarbowe, prowadziła śledztwa i zbierała donosy w sprawach politycznych. Za prowadzenie inwigilacji politycznej była formacją powszechnie znienawidzoną i po wybuchu powstania została przeformowana w dywizjon karabinierów konnych, dobrze zresztą sprawujący się na polu walki.



Organizacja kawalerii w Królestwie Polskim

W wojsku Królestwa istniała także służba zdrowia, służba duszpasterska i działał wymiar sprawiedliwości.

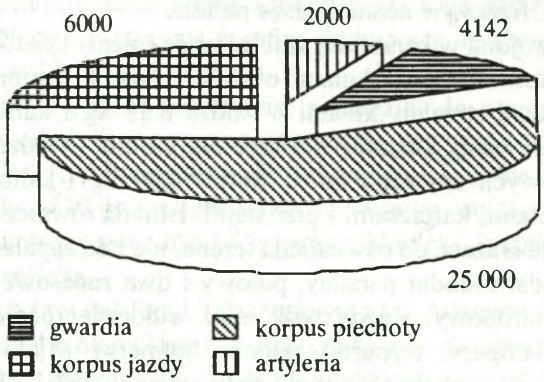
Służbą zdrowia kierował płk Jan Stummer. W każdej dywizji był lekarz w stopniu podpułkownika, w każdym pułku zaś zatrudniano sztabslekarza, dwóch lekarzy batalionowych, dwóch podlekarzy, kilku podchirurgów i cyrulików. W Warszawie działał szpital wojskowy z apteką, w pułkach były lazarety.

Służba duszpasterska rozpoczynała się od szczebla pułku. Kapelan pułkowy w randze porucznika podlegał naczelnemu kapelanowi wojska. Kapelani oprócz posługi religijnej zajmowali się także kształtowaniem politycznego i moralnego oblicza armii.

Wojskowe prawo karne w Królestwie opierało się na dekretach francuskich. Sądy wojenne (złożone wyłącznie z oficerów) dzieliły się na: pułkowe, dywizyjne, sąd armijny i sąd najwyższy powoływany przez króla. W każdej dywizji i pułku był audytor. Audytorem generalnym (w Komisji Rządowej Wojny) był do 1825 r. gen. Ksawery Krysiński, a następnie Leon Tarnowski.

Weterani czynni byli zgrupowani w osobnym korpusie liczącym trzy bataliony.

W chwili wybuchu powstania wojsko polskie liczyło 37 270 żołnierzy i 96 dział polowych. Gwardia dowodzona przez gen. Krasińskiego liczyła 4142 ludzi. Poszczególnymi jej formacjami komenderowali: gen. Żymirski – pułkiem grenadierów gwardii, gen. Zygmunt Kurnatowski – pułkiem strzelców konnych gwardii, ppłk Piotr Chrzanowski – baterią artylerii gwardii, płk Edward Maykowski – batalionem saperów, kpt Józef Jaszewski – półbaterią rakietników konnych i kpt Karol Skalski – półbaterią rakietników pieszych.



Liczebność armii Królestwa Kongresowego

Korpus piechoty dowodzony przez gen. Potockiego liczył 800 oficerów, 2080 podoficerów i ponad 22 tys. szeregowych (oraz 1170 żołnierzy niefrontowych i ok. 870 muzykantów). 1 dywizja piechoty (1DP) dowodzona przez gen. Jana Krukowieckiego liczyła 11 544 żołnierzy i składała się z 1 brygady piechoty liniowej (BPL) gen. Antoniego Giełguda (1 i 5 ppl), 2 BPL gen. Antoniego Pawłowskiego (2 i 6 ppl) i 3 brygady strzelców pieszych (BSP) gen. Piotra Szembeka (1 i 3 psp). W skład 2 dywizji piechoty gen. Edwarda Żółtowskiego wchodziły: 1 BPL gen. Franciszka Morawskiego (3 i 7 ppl), 2 BPL gen. Ignacego Blumera (4 i 8 ppl) i 3 BSP komenderowana przez gen. Józefa Czyżewskiego (2 i 4 psp). Dywizja liczyła 10 757 żołnierzy.

Dowódcą artylerii pieszej był gen. Jakub Redel. 1 brygadą komenderował płk Antoni Płonczyński, 2 brygadą – płk Karol Weisflog.

Jazda liczyła 5985 ludzi. Dowodzona przez gen. Stanisława Klickiego 1 dywizja strzelców konnych (DSK) składała się z 1 brygady strzelców konnych (BSK) gen. Konstantego Przebedowskiego (1 i 3 psk) i 2 BSK gen. Kazimierza Dziekońskiego (2 i 4 psk). Dywizja liczyła 2950 ludzi. W skład 2 dywizji ułanów (DUŁ) gen. Jana Weyssenhoffa wchodziła: 1 brygada ułanów (BUŁ) gen. Tadeusza Suchorzewskiego (1 i 3 puł) i 2 BUŁ gen. ks. Adama Wirtemberskiego (2 i 4 puł). Dywizja ułanów liczyła 2715 ludzi. Brygadą artylerii konnej dowodził płk Tomasz Konarski.

Uzbrojenie wojska polskiego nie odbiegało poziomem od uzbrojenia armii rosyjskiej. Piechota, uzbrojona początkowo w karabiny skałkowe produkcji francuskiej kalibru 17,5 mm, była stopniowo przezbrajana w karabiny rosyjskie wz. 1811 o kalibrze 17,78 mm. Karabin rosyjski był nieco gorszy od francuskiego i więcej ważył. Szybkostrzelność tej broni wynosiła dwa strzały na minutę. Ponadto żołnierze piechoty byli uzbrojeni w bagnety, krótkie pałasze (grenadierzy, karabinierzy i podoficerowie). Oficerowie nosili dłuższe pałasze.

Jazda była uzbrojona w karabinki, szable, lance (ułani) i pistolety.

Działa 12-funtowe strzelały kulami o kalibrze ok. 114 mm i wadze 4,91 kg Jednorogi 20-funtowe strzelały kulami o wadze 8,19 kg i kalibrze ok. 134 mm. Działa 6-funtowe strzelały kulami o kalibrze ok. 92 mm i wadze 2,46 kg. Do jednorogów 10-funtowych używano kul o wadze 4,09 kg i kalibrze ok. 106 mm. Działa strzelały kulami, kartaczami i granatami. Istniała również amunicja specjalna, jak np. fajerbale służące do oświetlania terenu, ale i do zapalania celów.

Żołnierz posiadał mundur paradny, polowy i dwa zapasowe. Umundurowanie nosiło charakter narodowy. Każdy pułk miał widoczne różnice w szczegółach umundurowania (lampasy, wypustki, pagony, numery). Miało to swoje walory estetyczne, ale również spełniało ważną rolę na polu walki. Pozwalało bowiem utrzymać oddział w całości, szybko rozpoznać, która jednostka jest w ogniu. Ułatwiało odnalezienie własnego oddziału przez zagubionych żołnierzy.

Piechota nosiła granatowe kurtki, białe spodnie i płaszcze. Ułani mieli granatowe kurtki i takież spodnie, strzelcy konni natomiast nosili mundury barwy ciemnozielonej. Artyleria miała zielone mundury, a saperzy ciemnozielone. Wielki książę dbał o jakość umundurowania i sam wymyślał jego detale.

Armia Królestwa Polskiego była dobrze wyszkolona. Starzy oficerowie napoleońscy, mający duże doświadczenie bojowe, byli stopniowo przez Konstantego rugowani ze służby i zastępowani kadrą wyszkoloną w szkołach Królestwa: szkole podchorążych piechoty, jazdy i artylerii, szkole kadetów w Kaliszu i Szkole Aplikacyjnej (dla artylerii i inżynierii).

Żołnierz armii Królestwa pochodzący z poboru był dobrze wyszkolony w dziedzinie musztry i szkolenia ogniowego. Dobre natomiast opanowanie zasad musztry zapewniało wysoki poziom manewrowości na polu walki.

Piechota szkoliła się według regulaminów: *Przepis musztry i manewrów piechoty* z 1815 r. (uzupełniony regulaminem *Przepis dla szkoły batalionu*), *Przepisy względem używania tyralierów w batalionie piechoty* z 1819 r. i *Przepisy obrotów liniowych dla piechoty* z 1820 r. Były to regulaminy rosyjskie. Na takich samych szkoliła się kawaleria. Nad poziomem wyszkolenia jazdy czuwało dwóch znamienitych fachowców – gen. Jakub Lewiński i płk Karol Turno.

Wysoki poziom przygotowania bojowego prezentowała artyleria. W jej szeregach służył najbardziej wykształcony i oczytany korpus oficerski.

Reasumując, należy podkreślić, że armia Królestwa Polskiego stanowiła dobrą podstawę do rozwinięcia sił zbrojnych powstania listopadowego.

2.2. Siły zbrojne powstania listopadowego 1830 – 1831

Z chwilą wybuchu powstania armia Królestwa stała się zalążkiem kadrowym armii powstańczej. Nastąpiła bowiem znaczna rozbudowa sił zbrojnych, miały też miejsce zmiany w dowództwach i sztabach.

Spiskowcy, którzy wywołali powstanie, nie dążyli do utworzenia własnego rządu i powołania wodza, licząc na zaangażowanie się w tej mierze wybitnych polityków i generałów. Kierownictwo powstaniem przejęła Rada Administracyjna zwołana 30 listopada 1830 r. Komendantem naczelnym wojska zgromadzonego w stolicy został mianowany gen. Józef Grzegorz Chłopicki, wszakże jego kompetencje nie zostały określone.

Trzeciego grudnia powstał Rząd Tymczasowy z ks. Adamem Czartoryskim na czele. Rząd ten powołał Chłopickiego na naczelnika siły zbrojnej, dając jednocześnie wodzowi szerokie uprawnienia. Nastąpiło to po opuszczeniu Warszawy przez wielkiego księcia i zwolnieniu wojska polskiego od obowiązku posłuszeństwa Konstantemu. Piątego grudnia Chłopicki ogłosił się dyktatorem. Ten stary napoleoński generał cieszył się wówczas znacznym poparciem zarówno w społeczeństwie, jak i w szeregach wojska, lecz dyktator nie wierzył w możliwość zwycięskiego zakończenia powstania i stawiał na rokowania z carem Mikołajem I, który wspierany przez otoczenie odrzucał wszelką myśl o ugodzie z „buntownikami". Chłopicki krytykowany przez Sejm, który rozpoczął obrady 18 grudnia, jeszcze tego samego dnia złożył dymisję. Niemniej silne naciski społeczne skłoniły posłów do wyrażenia 20 grudnia zgody na dyktaturę Chłopickiego, który nadal ze swoimi poplecznikami prowadził kapitulancką politykę. Rząd Tymczasowy został rozwiązany, a na jego miejsce powołano Radę Najwyższą Narodową (21 listopada) w składzie: ks. Czartoryski, marszałek sejmu Władysław Ostrowski, książę senator Michał Radziwiłł, senator Leon Dembowski i poseł Stanisław Barzykowski.

Chłopicki, nie dostrzegający szans w wojnie z caratem i coraz bardziej krytykowany przez kręgi patriotyczne, złożył 11 stycznia dymisję. Sejm, w gestii którego znalazła się teraz cała władza, powoływał odtąd wodzów naczelnych i rząd.

W nocy z 17 na 18 stycznia deputacja sejmowa powołała do tymczasowego dowodzenia „siłą zbrojną narodową" gen. Weyssenhoffa, a do chwili jego przyjazdu z Siedlec miał komenderować wojskiem gen. Klicki, mający do pomocy gen. Szembeka. Weyssenhoff przybył do Warszawy 20 stycznia, w którym to dniu sejm spośród czterech kandydatów wybrał wodzem naczelnym gen. ks. Michała Radziwiłła.

Sejm, detronizując 25 stycznia Mikołaja jako króla polskiego, zakończył okres polskich nadziei na skuteczność rokowań z carem. Uchwałą z dnia 29 stycznia sejm powołał Rząd Narodowy w pięcioosobowym składzie: ks. Czartoryski (prezes), Wincenty Niemojewski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski (Wydział Wojny, Zaciągu, Uzbrojenia i Potrzeb Wojskowych), Joachim Lelewel. Rząd funkcjonował w tym składzie do 17 sierpnia i był często targany sporami politycznymi. W połowie sierpnia sejm przyjął dymisję tego rządu i powołał nowy, wzmacniając jego kompetencje. Prezes rządu otrzymał prawo wyznaczania wodza naczelnego oraz doboru ministrów. Prezesem został gen. Krukowiecki. Funkcję jego zastępcy pełnił Bonawentura Niemojewski. Ministrami zostali: Teodor Morawski, Kajetan Grabiński, Franciszek Lewiński, Franciszek Morawski i Leon Dembowski. Krukowiecki został zdymisjonowany z 7 na 8 września, tuż po upadku Warszawy, a prezesurę rządu objął Bonawentura Niemojewski, którego już 23 września generalicja zmusiła do ustąpienia. Niemal dyktatorską władzę objął gen. Maciej Rybiński.

Sejm 24 stycznia uchwalił ustawę o Naczelnym Wodzu Siły Zbrojnej Narodowej. Aktem tym władza ustawodawcza nadała wodzowi naczelnemu szerokie kompetencje. Był on bowiem całkowicie samodzielny w sprawach prowadzenia wojny, na posiedzeniach rządu dysponował decydującym głosem w sprawach wojskowych, mógł zawierać układy o zawieszeniu broni, zatem generał komenderujący armią był de facto niezależny od czynników politycznych. Dokonanie zmiany na tym stanowisku było swoistym przewrotem ze strony sejmu i rządu.

Radziwiłł był wodzem naczelnym do 26 lutego 1831 r. Następnie stanowisko to piastowali: Jan Skrzynecki (26 lutego – 12 sierpnia), Henryk Dembiński (12 – 19 sierpnia), Kazimierz Małachowski (20 sierpnia – 10 września), Rybiński (10 – 23 września i 24 września – 5 października). Bardzo krótko, bo zaledwie niecałe dwie doby, obowiązki naczelnego wodza pełnili: Ignacy Prądzyński i Jan Nepomucen Umiński. Funkcję tę sprawował de facto również Krukowiecki (17 sierpnia – 7 września).

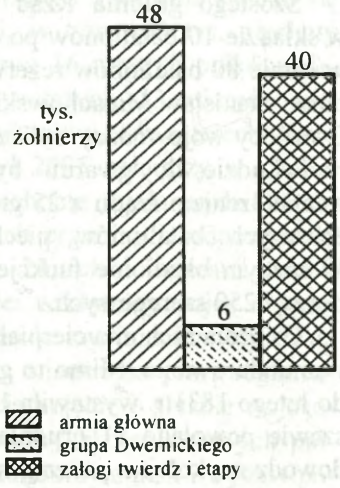
Wodzowie naczelni zawiedli. Prawie wszyscy nie wierzyli w zwycięstwo nad Rosją i byli zwolennikami układów. Radziwiłł, zdając sobie sprawę ze swoich braków w dowodzeniu armią, słuchał we wszystkim Chłopickiego. Najdłużej wodzem naczelnym był Skrzynecki, a jego osobowość i postawa wywarły największy

wpływ na przebieg działań militarnych strony powstańczej. Był dzielnym żołnierzem, dobrym dowódcą pułku i dywizji, ale nie ogarniał już spraw operacyjnych oraz strategicznych i na wodza naczelnego się nie nadawał. Jako generał sprawujący tę funkcję zasłużył w pełni na negatywną ocenę za swoje kunktatorstwo, chwiejność, brak zdolności do komenderowania oddziałami złożonymi z broni głównych oraz nadmierne wygodnictwo. Dembiński rozpoczął powstanie w stopniu kapitana. Cechowała go wiara w powodzenie insurekcji i zaciętość, ale dowodzenie armią przekraczało jego umiejętności militarne i możliwości intelektualne. Krukowiecki od początku powstania pretendował do objęcia funkcji naczelnego wodza. Predystynowało go do tego jego doświadczenie wojskowe, energia, pewność siebie i realizm. Niemniej jego cechy charakteru (zarozumiałość, kłótliwość, intryganctwo) zrażały do niego otoczenie. Jako wódz, Krukowiecki zamierzał do stworzenia takiej sytuacji militarnej, która pozwoliłaby na podjęcie rozmów kapitulacyjnych. Rybiński miał duże doświadczenie wojskowe, ale w warunkach załamania się wysiłku zbrojnego nie był w stanie zmobilizować armii do działań ofensywnych.

W okresie powstania przeprowadzono znaczne zmiany organizacyjne i personalne w ministerstwie wojny, sztabach, dowództwach i jednostkach wojskowych.

Chłopicki zachował Komisję Rządową Wojny w dotychczasowej strukturze, dodając jej dowodzenie piechotą i jazdą w zakresie mobilizacji i szkolenia. W miejsce gen. Haukego (poległego w noc listopadową) dyrektorem generalnym komisji został gen. Antoni Sałacki. Zastępcą ministra wojny mianowano 4 grudnia gen. Izydora Krasińskiego. Radziwiłł dał pełną swobodę działania Komisji Rządowej Wojny, a Krasiński został 2 lutego ministrem wojny. Zastąpił go w Rządzie Narodowym gen. Franciszek Morawski.

Organem dowodzenia był Sztab Główny podzielony od 30 stycznia na oddział szefa Sztabu Głównego (rozkazy o służbie wewnętrznej, stan wojska, dyslokacja, logistyka, rozpoznanie) i oddział generała dyżurnego (tworzenie nowych oddziałów, sprawy personalne, policja w wojsku, służba zdrowia, sądownictwo wojskowe). Stanowisko szefa sztabu pełnili kolejno generałowie: Józef Mroziński (7 grudnia 1830 r. – 26 lutego 1831 r.), Wojciech Chrzanowski (26 lutego – 1 czerwca), Tomasz Łubieński (1 czerwca – 20 sierpnia) i Jakub Lewiński (20 sierpnia – 5 października). Najwybitniejszą osobowością w tym gronie był Chrzanowski, który nie wierzył wprawdzie w zwycięstwo powstania, ale miał nieprzeciętny talent operacyjny i gruntowną wiedzę wojskową. Domagał się racjonalnego orga-



Liczebność armii powstańczej w styczniu 1831 r.

nizowania walki, wykorzystywania sprzyjających okoliczności do działań zaczepnych i efektywnego ich wykonania. Poprawnie prowadził prace sztabu Łubieński. Nie dysponował on talentami operacyjnymi, ale był sprawnym organizatorem. Jego zasługą było doprowadzenie armii polskiej do stanu gotowości bojowej po klęsce pod Ostrołęką.

Organem operacyjnym naczelnego wodza było Kwatermistrzostwo Generalne. Funkcje kwatermistrzów generalnych pełnili kolejno generałowie: Malletski (16 grudnia 1830 r. – 26 lutego 1831 r.), Ignacy Prądzyński (26 lutego – 1 sierpnia i 14 sierpnia – 7 września), Klemens Kołaczkowski (1 – 14 sierpnia) oraz płk Marcin Klemensowski (7 września – 5 października). Najwybitniejszą postacią w tym gronie był Prądzyński, autor wielu planów operacyjnych i zwolennik zniszczenia sił rosyjskich w Królestwie w walnych bitwach. Stał na stanowisku uchwycenia inicjatywy operacyjnej i prowadzenia działań zaczepnych. Był on systematyczny w pracy sztabowej, doceniał rolę wywiadu i rozpoznania, niestety nie potrafił wymusić na wodzu naczelnym dokładnej realizacji podjętych planów.

Już 30 listopada Gustaw Małachowski zaproponował na posiedzeniu Rady Administracyjnej utworzenie gwardii narodowej. Jako że nazwa ta kojarzyła się z rewolucją, przyjęto wniosek Ksawerego Druckiego – Lubeckiego o nazwanie nowej formacji – Strażą Bezpieczeństwa, która miała być organizowana we wszystkich miastach i wsiach z mężczyzn w wieku 18 – 45 lat. Formowanie Straży Bezpieczeństwa rozpoczęto na mocy decyzji Rady Administracyjnej z 2 i 3 grudnia, Organizacja przebiegała szybko i formacja ta osiągnęła dość wysoki stan osobowy. Straż spełniała funkcje porządkowo-policyjne, administracyjno-skarbowe, pełniła służbę graniczną i ochraniała komory celne. Słabo uzbrojona i wyszkolona tylko sporadycznie współdziałała z wojskiem w działaniach wojennych.

Szóstego grudnia Rząd Tymczasowy nakazał tworzenie gwardii ruchomej w składzie 10 batalionów po ok. 1 tys. ludzi w każdym województwie. Dawało to w sumie 80 batalionów rezerwy dla armii regularnej. Gwardią dowodzili regimentarze: Stanisław Małachowski (prawy brzeg Wisły) i Roman Sołtyk (lewy brzeg). Dowódcy wojewódzcy byli mianowani przez rząd, a powiatowi przez regimentarzy. Ludzie do gwardii byli nabierani ze Straży Bezpieczeństwa. Zgodnie z zarządzeniem rządu z 25 grudnia bataliony gwardii formowano według wzorów etatowych batalionów piechoty liniowej (cztery dwuplutonowe kompanie). W każdym batalionie funkcje płatne pełniło 24 oficerów, 48 podoficerów, 8 doboszy i 250 szeregowych.

Gwardia ruchoma cierpiała na braki kadrowe i aprowizacyjne, brakowało broni i umundurowania. Mimo to gwardia dostarczała ludzi do jednostek liniowych, np. do lutego 1831 r. wystawiła 15 tys. ludzi do piechoty i 9600 do kawalerii. W Warszawie powołano 11 grudnia Gwardię Narodową (dwa pułki i dwa szwadrony) dowodzoną kolejno przez generałów Piotra Łubieńskiego i Antoniego Ostrowskiego. Gwardia pełniła głównie funkcje porządkowe, brała też udział w obronie Warszawy.

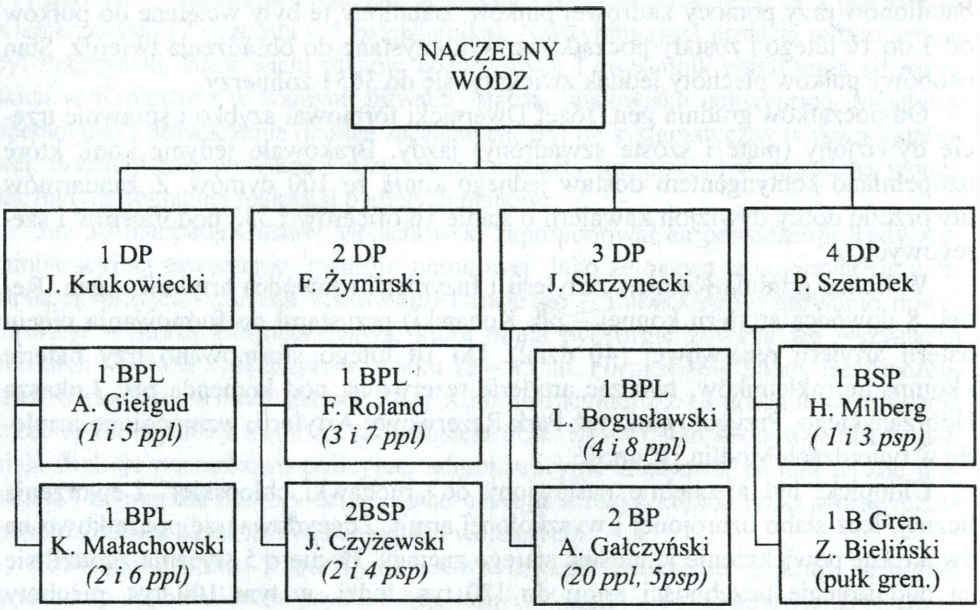
Najważniejszym problemem było wszakże zwiększenie liczebności wojska. Źródłem uzupełnienia była gwardia ruchoma, przez której szeregi przeszło 120 – 140 tys. ludzi, ochotnicy z innych obszarów polskich (10 – 20 tys. ludzi) i jeńcy wojenni (ok. 5 tys. ludzi). Rozbudowę jednostek wojskowych rozpoczęto 3 grudnia tworzeniem trzech batalionów dla pułków piechoty z dymisjonowanych żołnierzy. Dowódcami plutonów zostali wychowankowie Szkoły Podchorążych Piechoty. Wykorzystano też kompanie rezerwowe. Trzecie bataliony zostały wcielone do pułków między 3 a 10 stycznia 1831 r. Chłopicki 23 grudnia zadecydował o tworzeniu czwartych batalionów przy pomocy kadrowej pułków. Bataliony te były wcielane do pułków od 3 do 10 lutego i zostały początkowo wykorzystane do obsadzenia twierdz. Stan osobowy pułków piechoty jednak zwiększył się do 3651 żołnierzy.

Od początków grudnia gen. Józef Dwernicki formował szybko i sprawnie trzecie dywizjony (piąte i szóste szwadrony) jazdy. Brakowało jedynie koni, które uzupełniano kontyngentem dostaw jednego konia ze 100 dymów. Z żandarmów utworzono dobry dywizjon kawalerii o stanie 16 oficerów i 333 podoficerów i szeregowych.

W końcu grudnia Komitet Artylerii i Inżynierii (dowódca artylerii – gen. Redel; 8 dowódca artylerii konnej – płk Konarski) przystąpił do formowania pięciu baterii artylerii rezerwowej (40 dział). Do 10 lutego sformowano trzy baterie i kompanię rakietników, tworząc artylerię rezerwową pod komendą płk. Łukasza Dobrzańskiego. Przygotowano też Park Rezerwowy Artylerii, wzmocniono artylerię w twierdzach Modlin i Zamość.

Chłopicki był niechętnie nastawiony do „ruchawki chłopskiej" i tworzenia licznej, lecz słabo uzbrojonej i wyszkolonej armii. Zdecydował się początkowo na dwukrotne powiększenie jednostek starego zaciągu. Dopiero 5 stycznia zgodził się na podniesienie liczebności armii do 120 tys. ludzi, w tym 100 tys. piechoty i 20 tys. jazdy, a 10 stycznia wydał rozkaz o tworzeniu 16 nowych pułków piechoty liniowej. Etat pułku przewidywał 4 oficerów wyższych, 53 oficerów niższych, 216 podoficerów, 2355 szeregowych i 40 muzykantów oraz czterech oficerów i 23 żołnierzy niefrontowych. Razem pułk liczył 2695 żołnierzy w sztabie i trzech czterokompanijnych batalionach. Gwardia ruchoma miała wydzielić do formowania nowych pułków 43 839 rekrutów, a za ich organizację odpowiadały władze wojewódzkie. Pułki nosiły numerację od 9 do 24, ich dowódcami zostali doświadczeni oficerowie dymisjonowani, w większości uczestnicy wojen napoleońskich. Batalionami i kompaniami dowodzili oficerowie zwolnieni z wojska na początku istnienia Królestwa. Oficerowie młodsi rangą mianowani przez regimentarzy i władze wojewódzkie mieli zazwyczaj niewielkie pojęcie o służbie wojskowej. Taki stan kadry rzutował niewątpliwie na poziom wyszkolenia nowych pułków. Dochodziły do tego trudności z uzbrojeniem, umundurowaniem i wyekwipowaniem żołnierzy. W połowie lutego w nowych pułkach liniowych było już ok. 35 tys. ludzi. W pierwszych działaniach bojowych wzięły udział 19 i 20 ma-

zowieckie ppl, a 12 i 15 ppl uzyskały w lutym gotowość bojową. Równolegle z nowymi pułkami piechoty liniowej organizowano 5 pułk strzelców pieszych złożony z mieszkańców stolicy i dlatego otrzymał miano „Dzieci Warszawskich". Został on zorganizowany do 10 marca, a jego pierwszym dowódcą był płk Alojzy Czołczyński. Pułk składał się z trzech batalionów i liczył 60 oficerów, 144 podoficerów i 2068 szeregowych – razem 2332 żołnierzy.



Organizacja i obsada personalna piechoty według rozkazu Naczelnego Wodza z 26 I 1831 r.

Poszczególne województwa, ziemie i osoby prywatne formowały w grudniu i styczniu samodzielne bataliony tzw. strzelców celnych o różnych stanach osobowych. Łącznie powstało 10 batalionów strzelców. W ich skład wchodzili ochotnicy, a dowodzili nimi starzy oficerowie. Bataliony miały różne uzbrojenie i ekwipunek. Brały udział w bitwach i prowadziły działania partyzanckie.

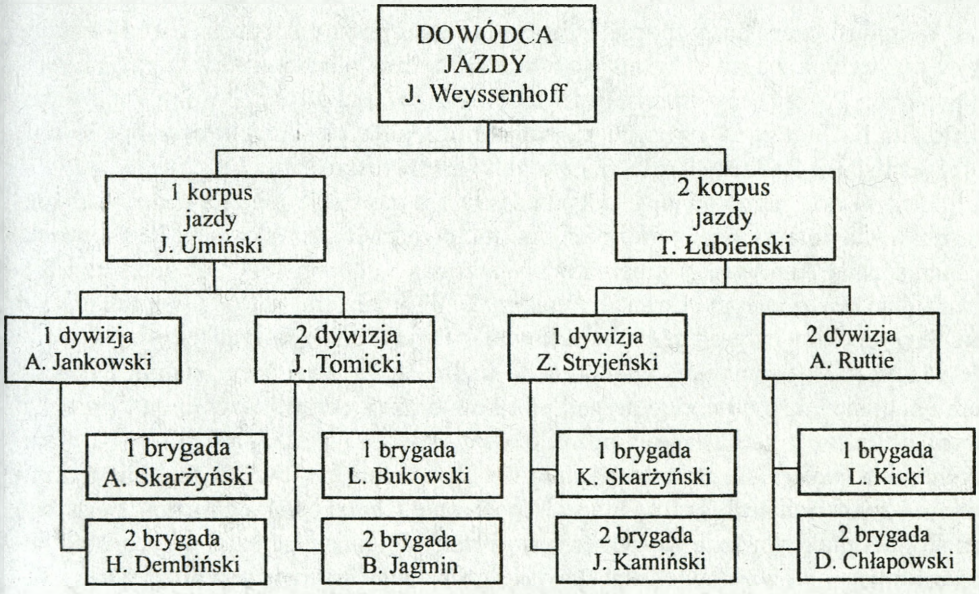
Rozbudowywana piechota została podzielona na cztery dwubrygadowe dywizje podległe bezpośrednio naczelnemu wodzowi. Brygada liczyła dwa pułki, te zaś składały się nominalnie z czterech batalionów, wszakże czwarte bataliony przebywały w twierdzach. Dywizje liczyły 8 – 12 batalionów, najwięcej żołnierzy miała 1 DP (ponad 10 tys.), najmniej 3 DP (ok. 6 tys.). Każdej dywizji przydzielono jedną lub dwie kompanie artylerii (12 – 24 działa) i pluton saperów. Mankamentem było pozbawienie organicznej jazdy.

Od początków powstania były formowane przez władze wojewódzkie nowe pułki jazdy. Te poczynania organizacyjne ułatwiło zarządzenie Rządu Tymczasowego z 13 grudnia nakazujące właścicielom dostarczenie i uzbrojenie jednego konnego z każdych 50 dymów. Miało to stworzyć warunki do uzyskania ponad 9300 ludzi. Do początku lutego zgromadzono ok. 8 tys. konnych. Znaczna była także liczba ochotników do służby w szeregach kawalerii.

W styczniu zostały sformowane: 1 pułk jazdy augustowskiej, ochotniczy pułk kaliski, pułk płocki, pułk sandomierski i pułk lubelski. Pułki nowej jazdy łączono z pułkami kawalerii starego zaciągu w brygady (brygadowanie), dlatego też stan jazdy wzrósł do dziesięciu dwupułkowych brygad. W dniu 23 stycznia gen. Radziwiłł powołał gen. Weyssenhoffa na dowódcę jazdy.

Kawaleria przechodziła w toku powstania najwięcej zmian organizacyjnych i personalnych. Rozkazem z 2 lutego (odwołanym już 5 lutego) podzielono jazdę na dwa korpusy (pięć dywizji, w tym trzy rezerwowe). Każda dywizja miała liczyć 16 szwadronów i baterię artylerii lekkokonnej. Gen. Stanisław Klicki, powołany na dowódcę korpusu – już 7 lutego został mianowany komendantem wszystkich wojsk na lewym brzegu Wisły. Dywizjami jazdy dowodzili: 1 – płk Antoni Jankowski, 2 – płk Andrzej Ruttie; rezerwowymi: 1 – gen. Jan Tomicki, 2 – gen. Tadeusz Suchorzewski, 3 – gen. Łubieński.

Reorganizacja jazdy została przeprowadzona 22 lutego, już w czasie trwania kampanii militarnej. Kawalerię podzielono na dwa dwudywizyjne korpusy. W każdej dywizji były dwie dwupułkowe brygady.



Organizacja i obsada personalna jazdy (22 II 1831r.)

W końcu stycznia mogło wyruszyć do boju ponad 53 tys. żołnierzy, w tym 37 600 piechurów (47 batalionów) i 15800 jazdy (97 szwadronów), oraz 144 działa. W armii głównej było ok. 48 tys. ludzi, grupa Dwernickiego liczyła ok. 6250 żołnierzy (cztery bataliony, 16 szwadronów) i sześć dział. Ok. 40 tys. żołnierzy dowodzonych przez Klickiego (czwarte bataliony, nowe pułki piechoty) znajdowało się w twierdzach i na etapach.

Po kampanii lutowej przystąpiono do uzupełniania stanów osobowych pułków piechoty, których straty dochodziły średnio do 21 procent. Bataliony po walkach liczyły do 750 bagnetów. Uzupełnienia nadchodziły z kompanii rezerwowych, zakładu ogólnego piechoty, czwartych batalionów i nowych pułków. Z formacji nowego zaciągu wybrano ok. 4 tys. najlepiej wyszkolonych żołnierzy.

Pułki nowej formacji po oddaniu najlepszych żołnierzy do armii czynnej zostały w marcu rozlokowane na lewobrzeżnym obszarze Wisły jako rezerwowe. Składały się one odtąd z dwóch batalionów liniowych i trzeciego batalionu rezerwowego. Pułki te były stopniowo włączane do dywizji piechoty i brały udział w walce.

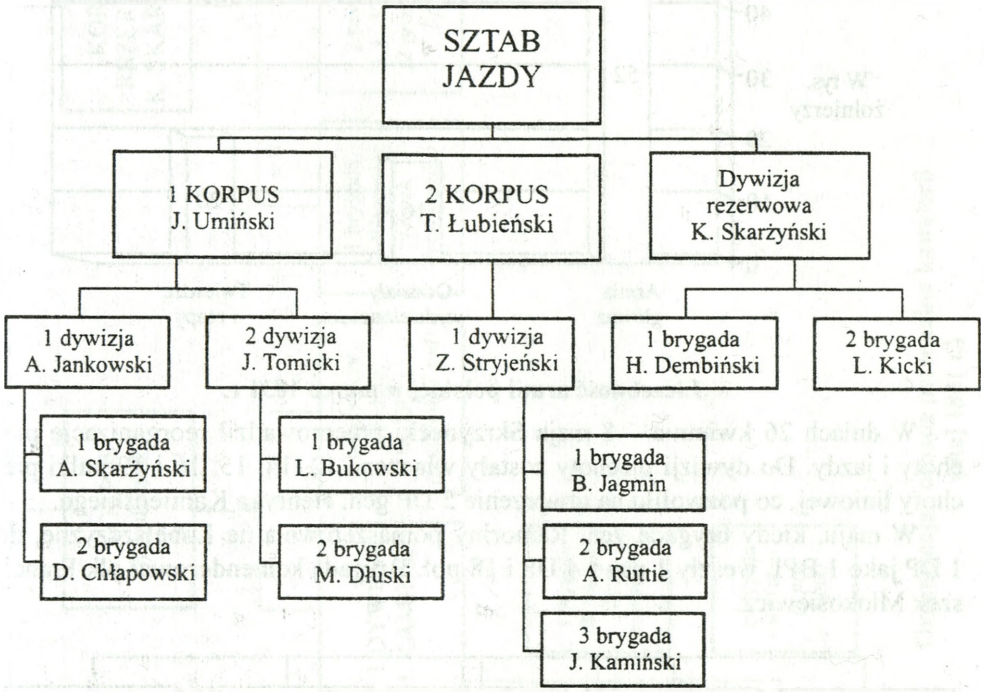
Sejm przyjął 20 maja uchwałę o tworzeniu w każdym województwie pułków strzelców pieszych w składzie trzech batalionów i kompanii rezerwowej. W praktyce od 26 maja rozpoczęto formowanie sześciu psp (6 – 11), ale ich stan osobowy wynosił 20 lipca zaledwie 7665 żołnierzy. Jedynie 6 psp (krakowski) był jednostką w pełni gotową do działań militarnych. Nowe pułki strzelców nie zostały w pełni zorganizowane do końca powstania i nie odegrały większej roli w operacjach wojennych.

W maju i czerwcu rozpoczęto formować dwa pułki piechoty spośród ochotników przybyłych z Litwy. W maju utworzono 1 pułk piechoty litewskiej (przemianowany na 25 ppl) mjr Stanisława Macewicza. W pułku tym 1 kompanią dowodziła Emilia Plater. W czerwcu sformowano 2 pułk piechoty litewskiej (26 ppl) płk. Stanisława Radziszewskiego. Oba pułki miały niskie stany liczebne.

Skrzynecki, pozostawiając dotychczasową organizację piechoty, dokonał rozkazem z 28 lutego licznych zmian na stanowiskach dowódczych. Krukowiecki 1 marca objął stanowisko gubernatora Warszawy, a komendę 1 DP przekazał Rybińskiemu. Po zmarłym od ran Żymirskim 2 DP objął gen. Antoni Giełgud, a 3 DP po Skrzyneckim przejął gen. Małachowski. Dnia 17 marca rząd przyjął dymisję dowódcy 4 DP Szembeka, zaś komendę nad dywizją objął gen. Henryk Milberg. Zmieniali się także dowódcy brygad i pułków oraz oficerowie sztabowi. Zmiany te wynikały z chęci naczelnego wodza do awansowania ludzi zdolnych i wyróżniających się w walce, ale także z dążenia do obsadzenia czołowych funkcji w armii swoimi zwolennikami. Trafne było awansowanie Chrzanowskiego i Prądzyńskiego do stopnia pułkownika i powierzenie im ważnych stanowisk sztabowych oraz nominowanie pułkowników: Kołaczkowskiego szefem inżynierii armii czynnej, Tomasza Konarskiego szefem artylerii i Karola Turno szefem sztabu jazdy.

Wódz naczelny nie zgodził się z propozycją Prądzyńskiego przydzielenia do każdej dywizji piechoty pułku jazdy nowej formacji. Natomiast do 2 i 4 DP zostały włączone bataliony strzelców celnych (sandomierski i podlaski), zaś 12, 14, 15 i 22 ppl przydzielono do korpusu obserwacyjnego gen. Ludwika Paca.

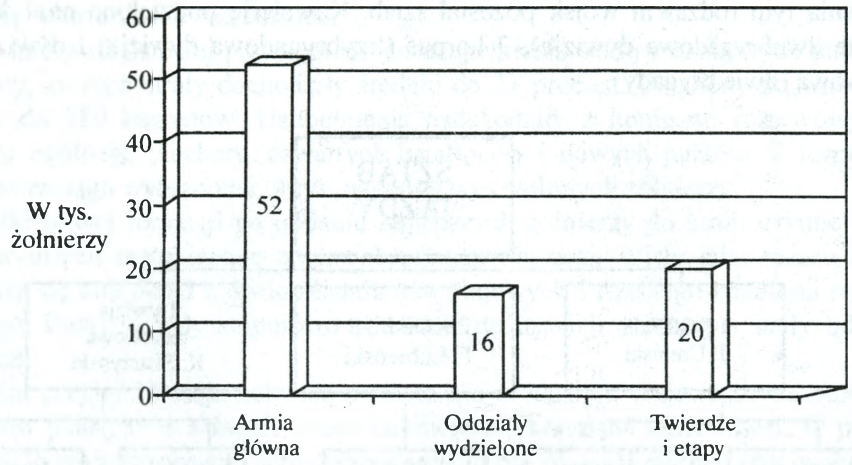
Skrzynecki zlikwidował 11 marca stanowisko dowódcy jazdy, a organem kierowania tym rodzajem wojsk pozostał sztab. Kawalerię podzielono na 1 korpus (dwie dwubrygadowe dywizje), 2 korpus (trzybrygadowa dywizja) i dywizję rezerwową (dwie brygady).



Organizacja i obsada personalna jazdy (marzec 1831 r.)

W końcu marca stan armii, dzięki wcieleniu nowych formacji, został powiększony do 68 tys. ludzi, z tego ok. 49 tys. bagnetów (68 bp), 19 tys. szabel (109 szwadronów) i 144 działa. W armii głównej znajdowało się ponad 52 tys. ludzi, reszta była przydzielona do samodzielnych grup operacyjnych (Paca, Umińskiego, Dwernickiego, Sierawskiego). W twierdzach i na etapach znajdowało się ponadto ok. 20 tys. żołnierzy.

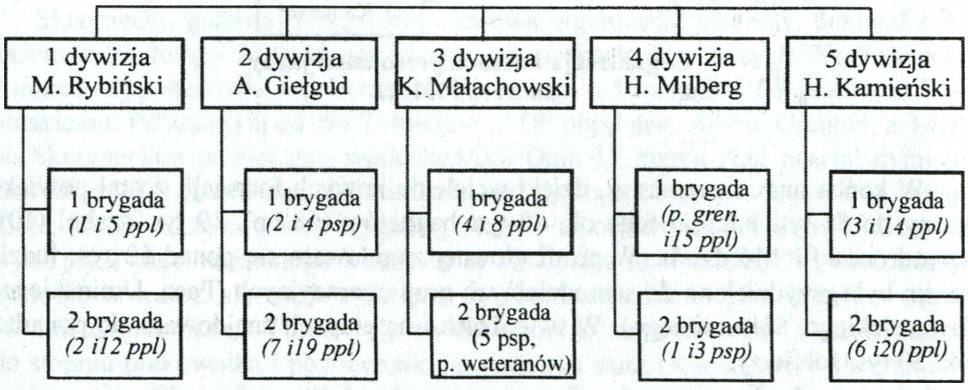
Po udanej ofensywie wiosennej wzmocnił się polski wysiłek mobilizacyjny, zwiększyła się produkcja uzbrojenia i wzrosła chęć do walki. Ludźmi z gwardii ruchomej uzupełniono straty osobowe dwunastu nowych pułków piechoty. Ofiarna praca służby zdrowia z dr. Karolem Kaczkowskim na czele przyczyniła się do ograniczenia epidemii cholery.



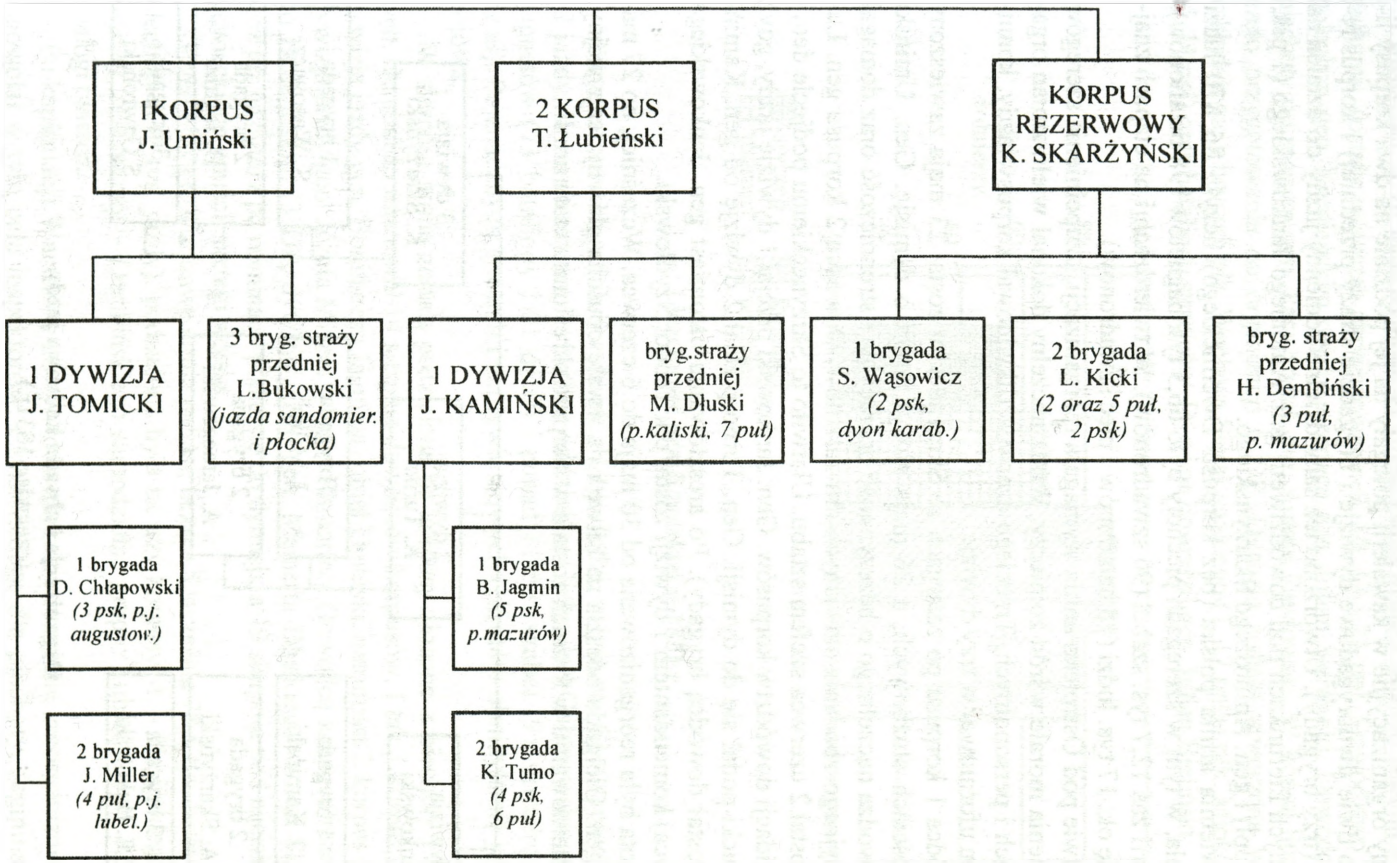
Liczebność armii polskiej w marcu 1831 r.

W dniach 26 kwietnia – 8 maja Skrzynecki przeprowadził reorganizację piechoty i jazdy. Do dywizji piechoty zostały włączone 12, 14, 15, 16 i 19 pułki piechoty liniowej, co pozwoliło na utworzenie 5 DP gen. Henryka Kamieńskiego.

W maju, kiedy brygada gen. Ramoriny pomaszerowała na Lubelszczyznę, do 1 DP jako 1 BPL weszły 1 psp z 4 DP i 18 ppl. Brygadą komenderował płk Franciszek Młokosiewicz.



Organizacja piechoty (maj 1831 r.)



Organizacja i obsada personalna kawalerii
(maj 1831 r.)

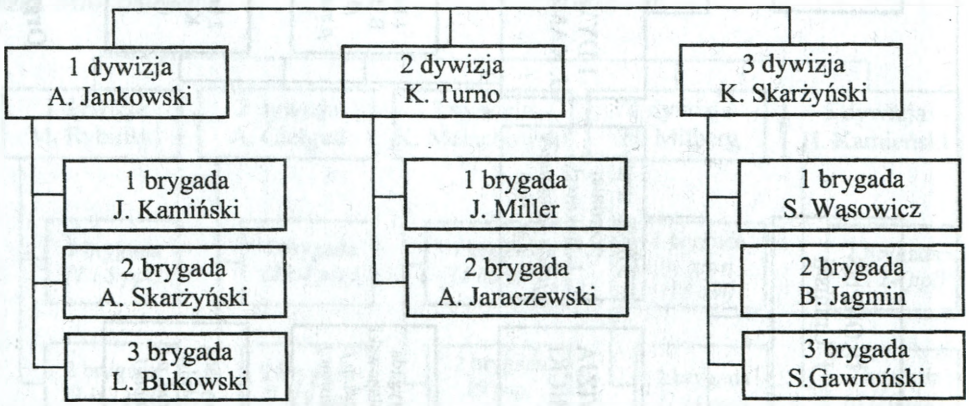
Zmiany organizacyjne w kawalerii polegały na jej podziale na dwa korpusy liniowe (po dwie dwubrygadowe dywizje i brygadzie straży przedniej) i korpus rezerwowy (trzy brygady). Utworzono też samodzielne komendy jazdy do działań na wydzielonych kierunkach pod dowództwem gen. Antoniego Jankowskiego (1 psk, 1 puł, 18 ppl) i gen. Ambrożego Skarżyńskiego.

26 kwietnia armia polska (bez korpusu Dwernickiego) liczyła 86 870 ludzi i 132 działa, w tym w szeregach piechoty było 66,3 tys. bagnetów (98 batalionów), w kawalerii zaś 12,7 tys. szabel (90 szwadronów). W twierdzach i na etapach znajdowało się ok. 17 tys. ludzi (18 batalionów i pięć szwadronów).

Po bitwie pod Ostrołęką armia wymagała reorganizacji, uzupełnienia szeregów i podniesienia morale wśród żołnierzy. Wódz naczelny dokonał wielu zmian organizacyjnych i personalnych. Trzeciego czerwca zlikwidował korpusy jazdy, konnicę bowiem uformował w trzy dywizje.

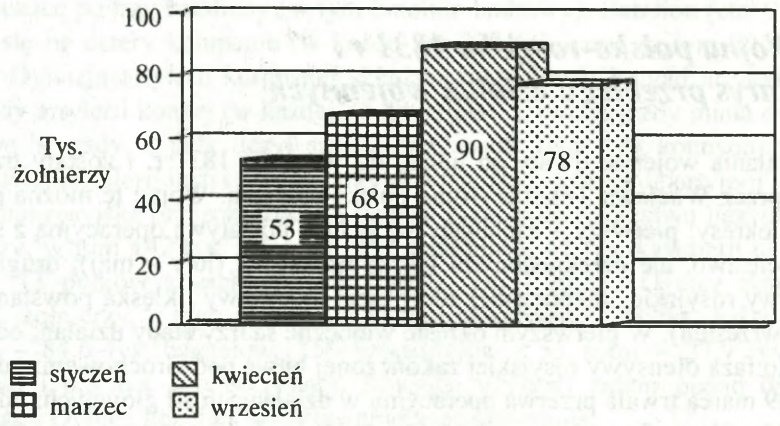
Dowódca 1 korpusu po zatargach ze Skrzyneckim został 23 maja zawieszony w czynnościach służbowych, a 26 maja złożył raport o dymisję. Gen. Umiński oskarżał wodza naczelnego o bezczynność operacyjną i stronniczość oraz domagał się komisyjnego zbadania stawianych mu zarzutów. Dowódca 2 korpusu gen. Łubieński został 2 czerwca szefem sztabu. Ułatwiło to Skrzyneckiemu podjęcie decyzji o likwidacji dowództw korpusów. Gen. Jankowski przejął 1 dywizję jazdy, gdyż gen. Tomicki podał się do dymisji. Gen. Turno przejął 2 dywizję od gen. Kamińskiego (został dowódcą brygady). Po aresztowaniu natomiast gen. Jankowskiego (29 czerwca) komendantem 1 dywizji został płk Teodor Szydłowski.

Piechota była reorganizowana od 30 maja do 6 czerwca. Wcześniej, bo 27 maja, 2 DP gen. Giełguda odeszła na Litwę i na trwałe opuściła główny teatr wojny, a po jej internowaniu w Prusach została w sierpniu skreślona z etatu armii.



Organizacja i obsada kadrowa jazdy (czerwiec 1831r.)

Rozkazem z 30 maja Skrzynecki zlikwidował różnice między starymi a nowymi pułkami. Zostały wówczas zbrygadowane: 9, 10, 13 i 21 ppl. Dowództwo 5 DP po poległym gen. Kamieńskim objął 5 czerwca gen. Julian Sierawski. Dowódcą rezerw piechoty po rannym gen. Pacu został gen. Antoni Pawłowski. W końcu lipca rozpoczęto przygotowania do organizacji 6 DP. Dywizja została utworzona w sierpniu i składała się z brygad: płk. Wacława Sierakowskiego (1, 17 ppl) i płk. Młokosiewicza (5, 11 ppl) oraz batalionu strzelców. Dywizją dowodził gen. Julian Bieliński.



Liczebność armii polskiej w 1831 r.

Piątego czerwca armia liczyła ok. 81 tys. ludzi, w tym ok. 63 tys. piechoty i ok. 12 jazdy. W armii czynnej było (bez oddziałów Giełguda i Chłapowskiego) 42 tys. bagnetów (73 bataliony i 91 dział) i ponad 11 tys. szabel (91 szwadronów i 26 dział). Po znacznych stratach i napływie nowych rekrutów obniżyła się jej wartość bojowa.

W sierpniu armia została podzielona na korpusy złożone z piechoty i kawalerii. Gen. Dembiński mianował 14 sierpnia dowódców korpusów. I tak 1 korpus (1 i 4 DP, dywizja jazdy gen. Bonifacego Jagmina) objął Umiński, natomiast 2 korpus (5 i 6 DP, dywizja jazdy gen. Józefa Millera) – gen. Ramorino. Dowódcą korpusu rezerwowego po Dembińskim (3 DP, dywizja jazdy gen. Mamerta Dłuskiego) został Skrzynecki, lecz już nazajutrz po nominacji podał się do dymisji, a 19 sierpnia pod naciskiem Krukowieckiego opuścił szeregi wojska.

Przed bitwą o Warszawę armia polska, licząca 5 września 78,5 tys. ludzi (60,5 tys. piechoty i 12 tys. jazdy), podzielona była na trzy korpusy: 1 – Umińskiego, 2 – Ramoriny, rezerwowy – Dembińskiego samodzielne grupy: Łubieńskiego, Różyckiego i załogi twierdz.

Po kapitulacji Warszawy nowy wódz naczelny starał się zreorganizować armię i powołał w tym celu inspektorów: Czyżewskiego dla piechoty, Jagmina – jazdy,

Józefa Bema – artylerii. Armia liczyła 15 września jeszcze 71 tys. ludzi, z tego 32,5 tys. w siłach głównych, wszakże masowe dymisje generałów, dezercje i brak woli walki powodowały szybki rozkład insurekcyjnych sił zbrojnych.

Armia powstania listopadowego dobrze wyszkolona i nieźle uzbrojona była sprawnym narzędziem walki, zdolnym mierzyć się z doborowymi oddziałami rosyjskimi.

2.3. Wojna polsko-rosyjska 1831 r. Zarys przebiegu działań wojennych

Działania wojenne trwały od lutego do września 1831 r. i zostały trafnie nazwane przez Wacława Tokarza wojną polsko-rosyjską. Wojnę tę można podzielić na dwa okresy: pierwszy – cechujący się polską inicjatywą operacyjną z szansami na zwycięstwo, ale przekreślonymi klęską ostrołęcką (luty – maj); drugi – okres inicjatywy rosyjskiej zakończonej zdobyciem Warszawy i klęską powstania (czerwiec – wrzesień). W pierwszym okresie widoczne są trzy etapy działań: od 6 do 25 lutego to faza ofensywy rosyjskiej zakończonej bitwą pod Grochowem; od 26 lutego do 29 marca trwała przerwa operacyjna w działaniach sił głównych; od 30 marca do 26 maja to faza ofensywy polskiej (ofensywa wiosenna, wyprawa na gwardie, działania na Lubelszczyźnie). W drugim okresie można wyodrębnić dwa etapy: pierwszy do upadku Warszawy 7 września oraz drugi – agonii powstania i jego sił zbrojnych, trwający do kapitulacji Zamościa 21 października 1831 r.

Powstanie wybuchło 29 listopada 1830 r. Wydarzenia nocy listopadowej przebiegały w sposób improwizowany mimo planu opracowanego przez por. Józefa Zaliwskiego. Tylko dzięki sprzyjającym okolicznościom i bierności Konstantego udało się spiskowcom opanować Warszawę. Szkoła podchorążych piechoty prowadzona przez ppor. Piotra Wysockiego stoczyła kilka potyczek z kawalerią rosyjską. Zaliwski z dwiema kompaniami 5 ppl i 1 bp 4 ppl odparł atak pułku wołyńskiego wymierzony w Arsenał. Do walki o zbrojownię włączyła się ludność cywilna. Wielki książę napadnięty przez spiskowców cywilnych Ludwika Nabielaka zdołał zbiec. Z rąk spiskowców poległo w noc listopadową sześciu generałów: Maurycy Hauke, Stanisław Potocki, Józef Nowicki, Stanisław Trębicki, Tomasz Siemiątkowski i Ignacy Blumer.

Car Mikołaj I, który dowiedział się o wybuchu powstania 7 grudnia, już sześć dni później podpisał rozkaz o utworzeniu do działań przeciwko Polsce armii czynnej w składzie: I i VI korpus, korpus grenadierów, III i V rezerwowy korpus kawalerii. Dowódcą tej armii został 45-letni feldmarszałek hrabia Iwan Dybicz-Zabałkański (Hans Karl Friedrich Anton von Diebitsch und Norden), który miał duże doświadczenie dowódcze i sztabowe. Jego szefem sztabu był zdolny i stanowczy gen. Karol Ferdynand Toll, a kwatermistrzem generalnym gen. Aleksander

Neidhart. Dowódcy korpusów i dywizji rosyjskich mieli duże doświadczenie bojowe, a żołnierz rosyjski, mimo że słabiej wyszkolony od polskiego, cechował się dużą wytrzymałością i zapałem bojowym.

Rosyjski korpus składał się z czterech dywizji piechoty, dywizji artylerii, dywizji kawalerii, batalionu saperów i brygady taborów. W korpusach grenadierów i gwardii były po trzy dywizje piechoty. Dywizja piechoty składała się z dwóch brygad piechoty liniowej i brygady strzelców pieszych. W brygadzie były dwa pułki liczące po trzy bataliony (w tym batalion kadrowy). Batalion (etat 952 ludzi) dzielił się na cztery kompanie (w każdej po 238 żołnierzy, w tym 20 niefrontowych). Dywizja artylerii korpuśnej składała się z trzech brygad artylerii pieszej i brygady artylerii konnej (w każdej po 24 działa). Dywizja jazdy miała dwie dwupułkowe brygady, a pułk liczył sześć szwadronów (etat 188 konnych). Korpusy rezerwowe kawalerii liczyły dwie – trzy dywizje jazdy i brygadę artylerii konnej.

Armia rosyjska przeznaczona do działań przeciwko Królestwu liczyła 183 tys. żołnierzy, w tym 142 tys. piechoty (172 bataliony), 41 tys. kawalerii (244 szwadrony), 13 pułków kozackich i 664 działa. Do 1 lutego Dybicz ześrodkował 125 tys. żołnierzy, z tego przeciwko Polsce skierowano 118 tys. ludzi (96 batalionów – 84,6 tys. bagnetów, 156 szwadronów i 55 sotni – 27,9 tys. szabel, 348 dział i 6,8 tys. artylerzystów). Rosjanie uzyskali zatem ponad dwukrotną przewagę i Dybicz liczył na szybkie zgniecenie powstania.

Dybicz podzielił swoją armię na trzy grupy. Na kierunku warszawskim działały siły główne, liczące 86 tys. ludzi i 200 dział, w składzie: I korpus gen. Piotra Pahlena I (1 i 2 DP, 1 dywizja huzarów, konny pułk czarnomorski, 72 działa); VI korpus gen. Grigorija Rosena (24 i 25 DP, litewska dywizja ułanów, dwa pułki kozackie, 96 dział); III korpus rezerwowy kawalerii gen. Iwana Witte (3 dywizja ułanów, 3 dywizja kirasjerów, 3 brygada 25 DP, 48 dział); gwardia Konstantego pod gen. Kurutą (23 bataliony, 12 szwadronów, 48 dział). Prawe skrzydło sił rosyjskich stanowiły grupa gen. Iwana Szachowskiego (18 batalionów, cztery szwadrony, trzy sotnie i 48 dział korpusu grenadierów) i oddział gen. Mandersterna (pięć batalionów, dwa szwadrony, pięć sotni i 12 dział), a ich zadaniem było zajęcie województwa augustowskiego. Na lewym skrzydle sił głównych działała jazda w składzie: grupa płk. Anrepa (dwa szwadrony i pięć sotni) maszerująca z Terespola na Białą Podlaską i Międzyrzec; oddział gen. Teodora Gejsmara (2 dywizja strzelców konnych, dwa pułki kozaków, 24 działa) idąca na Radzyń, Łuków; V rezerwowy korpus kawalerii gen. Cypriana Gwalberta Kreutza (2 dywizja dragonów, pułk kozaków, 24 działa) posuwający się na Krasnystaw, Piaski i Lublin. Zadaniem kawalerii lewego skrzydła było zajęcie województwa lubelskiego, części podlaskiego i przygotowanie dla sił głównych przepraw na Wiśle.

Siły polskie rozmieszczone wzdłuż szosy kowieńskiej, brzeskiej i starego traktu warszawskiego nie mogły początkowo nawiązać kontaktu bojowego z Rosjanami, którzy w dniach 5 – 6 lutego wkroczyli na teren Królestwa. Chłopicki, od-

rzucając kolejne plany operacyjne, poparł 9 lutego zamiar Prądzyńskiego dokonania zwrotu na Narew w celu uniemożliwienia nieprzyjacielowi przeprawy przez tę rzekę. Kiedy gros sił polskich maszerowało ku szosie kowieńskiej, Dybicz, którego 8 lutego zaskoczyła odwilż i uniemożliwiła działania w widłach Narwi i Bugu, bez przeszkód przeprawił się 11 lutego przez Bug pod Brokiem i Nurem, a 13 lutego przez Liwiec pod Węgrowem i Starą Wsią. W tymże dniu dowództwo polskie zdecydowało się przeciwstawić nieprzyjacielowi głównymi siłami. Żymirski w Kałuszynie i Skrzynecki w Stanisławowie trwali w gotowości bojowej do rozpoczęcia działań zaczepnych. W nocy z 14 na 15 lutego Skrzynecki (10 batalionów i dwa pułki ułanów) przeprowadził rozpoznanie rosyjskich sił głównych stojących nad Liwcem; rozbił czołowy rzut straży przedniej Rosena i stoczył udaną potyczkę z batalionem żytomierskiego pułku piechoty.

Pierwszą zwycięską bitwą żołnierza polskiego było starcie pod Stoczkiem 14 lutego. Grupa Dwernickiego (cztery bataliony, 17 szwadronów i sześć dział) pokonała grupę jazdy Gejsmara (dwa psk, 10 dział). Rosjanie stracili 300 ludzi i wszystkie działa przy stratach strony polskiej – 46 poległych i 54 rannych. Bitwa ta, chociaż miała tylko znaczenie taktyczne, podniosła morale polskich żołnierzy. Oddział Dwernickiego został po bitwie skierowany przez Radziwiłła do grupy Sierawskiego operującej przeciwko Kreutzowi.

Dybicz ruszył 17 lutego dwiema kolumnami na Warszawę. Starym traktem na Dobre obsadzone przez 3 DP (8 tys. bagnetów, 900 szabel i 12 dział) maszerował VI korpus (16 700 bagnetów, 2400 szabel i 56 dział). Pod Dobrem Skrzynecki trzymał sześć batalionów (4900 piechurów) i cztery szwadrony (ok. 600 szabel) i 12 dział. Pozostałymi siłami ubezpieczał skrzydła pozycji głównej. Przez pięć godzin Polacy skutecznie odpierali ataki awangardy korpusu dowodzonej przez gen. Michaiła Włodka (dwa pp 25 DP, puł, pułk kozaków). Skrzynecki nakazał odwrót, gdy rozwinęły się do boju dalsze siły Rosena. Nieprzyjaciel stracił 17 oficerów i 740 żołnierzy. Z szeregów polskich ubyło ok. 300 ludzi.

Rosyjskie siły główne maszerowały z Liwa na Kałuszyn, gdzie rozwinęły się dywizja Żymirskiego (7200 ludzi i 12 dział) i dywizja jazdy Tomickiego. Żymirski miał na pozycji w Kałuszynie sześć batalionów i 1200 szabel. Tu został zaatakowany przez przeważające siły rosyjskie dowodzone przez Tolla (2 dywizja grenadierów gen. Polujektowa, 2 dywizja strzelców konnych gen. Gejsmara – 14 tys. ludzi) uderzeniem z dwóch skrzydeł i od czoła. Żymirski zbyt szybko zarządził odwrót, niemniej wycofywał się w porządku. Starał się zatrzymywać Rosjan na każdej dogodnej rubieży.

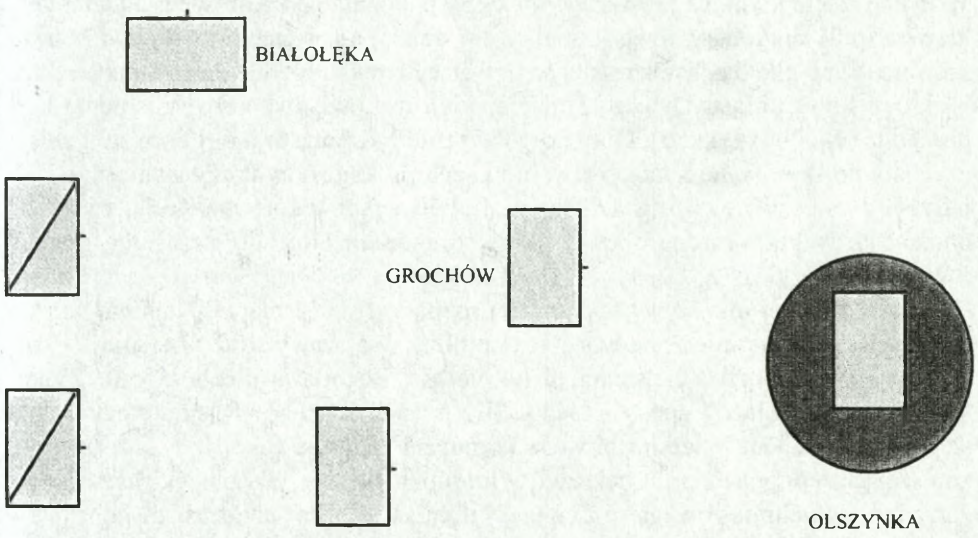
Po starciach pod Dobrem i Kałuszynem Rosjanie doszli na przedpola Warszawy. W dniu 18 lutego Żymirski cofał się, tocząc walki z awangardą I korpusu, a 2 DP była już przemęczona ciągłymi bojami.

Następnego dnia siły polskie rozwinęły się na równinie praskiej (33 tys. piechoty, 11 tys. konnicy i 143 działa). W tym czasie kolumny carskie wychodziły

z lasów stanisławowskich. Doszło do bitwy spotkaniowej pod Wawrem. Druga i czwarta DP zostały zaatakowane przez straż przednią I korpusu pod gen. Piotrem Łopuchinem. Za awangardą do walki wchodziły z marszu pozostałe siły nieprzyjaciela. Po długotrwałej walce Rosjanie, tracąc ok. 3700 ludzi, zepchnęli oddziały polskie z zajmowanych stanowisk. Straty polskie wyniosły 2523 żołnierzy.

Rosjanie 20 lutego podjęli nieudaną próbę wyrzucenia pułków 3 i 1 DP z Olszynki Grochowskiej. Ataki korpusu Rosena zostały sparowane. Doszło do kilkudniowej przerwy w działaniach bojowych. Obie strony wykorzystały ją na przygotowania do bitwy. Dybicz rozkazał Szachowskiemu (17 tys. ludzi) maszerować na Białołękę i przez Bródno uderzyć na tyły pozycji polskich. Pozostałymi siłami zamierzał zaatakować lewe skrzydło polskie w celu odcięcia Polaków od Pragi i odrzucenia ich od Wisły. Chłopicki, mianowany dowódcą pierwszej linii z prawem wydawania rozkazów, postanowił bronić się małymi siłami na linii lasu olszynowego, a pozostałymi dokonywać przeciwuderzeń. Stolica, sejm i rząd domagały się wydania Rosjanom walnej bitwy i generalicja nie mogła lekceważyć tych żądań, dlatego plany odwrotu zostały odrzucone.

Korpus grenadierów stoczył 24 lutego zwycięską walkę z dywizją Jankowskiego i opanował Białołękę bronioną przez brygadę Małachowskiego z 1 DP.



Ugrupowanie wojsk polskich pod Grochowem 25 II 1831 r.

Do największej bitwy powstania doszło 25 lutego. Siły polskie liczyły 50 tys. żołnierzy (47 batalionów, 69 szwadronów i 140 dział), a rosyjskie ponad 68 tys. żołnierzy i 234 działa. Bitwa rozpoczęła się od uderzenia 1 DP Krukowieckiego na odchodzący spod Białołęki do sił głównych korpus grenadierów. Dybicz na odgłos walki zareagował rozkazem nakazującym atakowanie Olszynki bronionej przez Żymierskiego. Zażarta walka o tę pozycję trwała kilka godzin. Druga dywizja straciła dowódcę i 30 procent stanu osobowego. Ranny Chłopicki przekazał komendę nad I linią Skrzyneckiemu, który dobrze spisał się w ostatniej fazie bitwy. Polska piechota skutecznie powstrzymała szarżę kawalerii rosyjskiej (58 szwadronów) i wycofała się za umocnienia praskie. Straty polskie w czasie działań bojowych prowadzonych w dniach 20 – 25 lutego wyniosły ponad 8 tys. ludzi, rosyjskie natomiast ponad 11 tys. żołnierzy.

Bitwa pod Grochowem doprowadziła do zatrzymania ofensywy rosyjskiej i zniweczenia planu Dybicza szybkiego stłumienia powstania. Rosjanom nie udało się rozbić armii polskiej i zdobyć Warszawy. Ich wojska utraciły na pewien czas moc zaczepną.

Po bitwie grochowskiej nastąpiła przerwa operacyjna w działaniach sił głównych obu stron. Gen. Dwernicki (6,5 tys. żołnierzy i 12 dział) został skierowany w Sandomierskie i na Lubelszczyznę, wszakże głównym celem jego wyprawy był Wołyń. Trzeciego marca jazda Dwernickiego pokonała pod Kurowem oddział gen. Kawera (pułk dragonów, dwie sotnie, cztery działa) a następnie pobiła pod Markuszewem grupę płk. Tuchaczewskiego. Czwartego marca rozbiła tylną straż Kreutza i wkroczył do Lublina. Dybicz 15 marca skierował przeciwko Dwernickiemu korpus Tolla (ok. 20 tys. ludzi), który po połączeniu z Kreutzem mógł okrążyć i zniszczyć siły polskie. W tej sytuacji Dwernicki schronił się w twierdzy Zamość, a Toll odszedł do sił głównych, zostawiając na Lubelszczyźnie korpusy Kreutza i Witta, oddział jazdy płk. Anrepa oraz 11 DP i brygadę huzarów do strzeżenia granicy z Wołyniem.

Okres polskiej inicjatywy operacyjnej rozpoczął się 31 marca. Natarcie polskie zostało najpierw wymierzone w stojącą najbliżej Warszawy straż przednią VI korpusu dowodzoną przez Gejsmara (6 tys. ludzi). Rozbiła ją piechota gen. Rybińskiego i brygada jazdy gen. Kickiego. Siły polskie ścigające Rosjan stoczyły następnie pod Dębem Wielkim bitwę z korpusem Rosena (ok. 10 tys. żołnierzy), zmuszając nieprzyjaciela do ucieczki w kierunku Siedlec. Skrzynecki niestety nie zarządził natychmiastowego pościgu. Natomiast Rosen podczas dwóch bitew i odwrotu stracił w zabitych i wziętych do niewoli ponad 12 tys. żołnierzy. Jego korpus faktycznie przestał istnieć, oddziały dopiero spiesznie się koncentrowały. Skrzynecki nie wyzyskał wszakże tej sytuacji w celu całkowitego rozgromienia przeciwnika. Dopiero 9 kwietnia Prądzyński otrzymał 11 tys. ludzi (12 batalionów, sześć szwadronów i 16 dział) i z tymi siłami ruszył z Latowicza przez Wodynie na Iganie. Pod Iganiami, mając pod rozkazami 7 tys. żołnierzy z 14 działami, stoczył

10 kwietnia zwycięską bitwę z przeważającymi siłami rosyjskim (straż przednia VI korpusu pod gen. Karolem Fäsim). Zwycięstwo to nie zostało wykorzystane przez naczelnego wodza, który nawet nie próbował opanować Siedlec. Do miasta przeto zdążyły przybyć główne siły Dybicza. Ofensywa wiosenna została zakończona. Przyniosła ona stronie polskiej znaczne sukcesy w wymiarze taktycznym, ale nie rozwiązała żadnych podstawowych problemów operacyjnych.

Główne siły polskie i rosyjskie ześrodkowały się naprzeciw siebie na linii szosy brzeskiej i stały ponad miesiąc bezczynnie. Działania bojowe prowadziły wydzielone komendy.

Po bitwie pod Iganiami nad Liwcem działał korpus Umińskiego (6500 ludzi – osiem batalionów, pięć pułków jazdy i 14 dział). Dybicz wysłał przeciwko niemu gen. Ugriumowa z ok. 10 batalionami piechoty, 1 dywizja grenadierów, 11 szwadronami i 16 działami w celu odcięcia grupy polskiej od Liwca i zepchnięcia ku rzece Bug. Do bitwy pod Liwem doszło 14 i 15 kwietnia, a obie strony straciły w niej po ok. tysiącu żołnierzy w bezcelowych zmaganiach. Po walce Ugriumow wycofał się, niszcząc przeprawę przez Liwiec, o którą toczyła się walka, a Umiński stoczył kilka udanych potyczek z podjazdami rosyjskimi.

Terenem działań bojowych w kwietniu były ziemie zabrane i Lubelszczyzna. Powstanie na Litwie zaczęło się od opanowania 26 marca Rosieni. Powstańcy łatwo rozbrajali niewielkie garnizony rosyjskie, lecz nie zdołali zdobyć większych miast. Niepowodzeniem zakończyły się próby opanowania Kowna (8 kwietnia) i Wilna (17 – 18 kwietnia). Rosjanie skierowali na Litwę ok. 30 tys. żołnierzy (1 dywizja ułanów, 1 DP, 5 DP, część 6 DP II korpusu oraz inne oddziały) i rozpoczęli oczyszczać z powstańców teren oraz zabezpieczać szlaki komunikacyjne. Swoimi działaniami zmusili powstańców do podjęcia działań o charakterze partyzanckim.

Dziesiątego kwietnia przekroczyła Bug grupa Dwernickiego (4700 bagnetów i szabel oraz 12 dział) w celu wsparcia powstania na Wołyniu, które faktycznie miało niewielkie rozmiary. Wysłanie tej grupy było błędem, albowiem zostały osłabione siły zmagające się z Kreutzem. Dwernicki nie mógł liczyć na pomoc powstańców, których było niewielu, natomiast musiał zmierzyć się z przeważającymi siłami gen. Teodora Rüdigera koncentrującego swoje oddziały na Wołyniu (3 dywizja huzarów, 1 dywizja dragonów, 10 i 11 DP, pułk dońców). Generał rosyjski 12 kwietnia rozporządzał już 11 tys. żołnierzy i 36 działami, niemniej, przeceniając siły Dwernickiego, zajmował postawę wyczekującą. Do bitwy doszło 19 kwietnia pod Boremlem nad Styrem. Zakończyła się ona taktycznym sukcesem strony polskiej, wszakże oddział Dwernickiego był za słaby do całkowitego rozbicia Rosjan. Po bitwie kolumna polska ruszyła przez Beresteczko na Podole, a równolegle za Polakami posuwał się Rüdiger. Rosjanie przypierali powstańców do granicy austriackiej. Ostatecznie Dwernicki został zmuszony do przejścia kordonu granicznego i 1 maja złożył broń w Chlebanówce. Był to w okresie powstania

pierwszy przypadek opuszczenia przez oddział wojska polskiego terytorium Królestwa i oddania broni. Insurekcja na Wołyniu wygasła, a na Podolu i Ukrainie po walkach majowych część powstańców uszła do Galicji, jedynie oddział kawalerii kpt. Karola Różyckiego dotarł do twierdzy zamojskiej.

Na Lubelszczyźnie przeciwko korpusowi Kreutza (7200 żołnierzy) walczyli Sierawski i Chrzanowski. Grupa Sierawskiego przeprawiła się przez Wisłę 15 kwietnia w liczbie 7 tys. ludzi (siedem batalionów, 12 szwadronów) i sześciu dział, ale nie mając wsparcia bezczynnego (z winy wodza naczelnego) korpusu gen. Paca, była zdana wyłącznie na własne siły. Sierawski został pobity przez Kreutza w bitwach pod Woronowem (17 kwietnia) i Kazimierzem (18 kwietnia) i z resztką wojsk (700 ludzi i dwa działa) wycofał się do Puław.

Po bitwie pod Boremlem Skrzynecki, chcąc ratować grupę Dwernickiego, wysłał w Lubelskie kolumnę gen. Chrzanowskiego (4300 piechoty, 1300 jazdy i 10 dział) złożoną ze starej piechoty i jazdy. Siły polskie wyszły 3 maja z Jędrzejowa z zamiarem dotarcia w rejon Zamościa, 8 maja osiągnęły Kock, a w dniu następnym rozpoczęły marsz na Lubartów. Pod Firlejem brygada gen. Ramoriny rozbiła straż przednią korpusu Kreutza dowodzoną przez gen. Fäsiego. Rosjanie stracili 870 ludzi, w tym 570 jeńców. Dziesiątego maja doszło do bitwy pod Lubartowem z całym korpusem Kreutza. Mimo zaniedbań w ubezpieczeniu miejsca postoju wojsk polskich Chrzanowski sparował ataki przeciwnika i wycofał się w pełnym porządku przez Łęczną na Zamość. Jego straty wyniosły ok. tysiąca żołnierzy, w tym aż 600 jeńców. Z szeregów rosyjskich ubyło 650 ludzi.

Dybicz naciskany przez cara rozpoczął 25 kwietnia realizację manewru kuflewskiego. Jego zamiarem było odcięcie głównych sił polskich od stolicy i rozgromienie powstańców. W dniu 21 kwietnia gen. Manderstern (sześć szwadronów, pięć sotni i cztery działa) przeprowadził po osi Skórzec – Kuflew rozpoznanie stanowisk polskich. W czasie tej akcji doszło do potyczki z jazdą polską (5 pułk) pod Kołaczami. Pomimo złego stanu dróg rozmokłych po intensywnych ulewach Dybicz rozpoczął działania zaczepne całością sił podzielonych na trzy kolumny. W Kuflewie bronił się umiejętnie płk Dembiński (cztery bataliony, 12 szwadronów, cztery działa – 3400 żołnierzy). Po walce wycofał się on do Cegłowa. Dybicz zatrzymał pochód swoich kolumn, a Skrzynecki wykorzystał noc na wycofanie sił głównych i tym samym uniknięcie groźby oskrzydlenia. Do kolejnego starcia doszło pod Mińskiem, gdzie I korpus carski walczył z polską strażą tylną złożoną z 2 DP gen. Giełguda i rezerwowego korpusu kawalerii gen. Skarżyńskiego. Po tej walce Polacy stoczyli jeszcze bój pod Stojadłami i odeszli na dobrze przygotowaną do obrony pozycję pod Dębem Wielkim. Dybicz 28 kwietnia nakazał odwrót nad Kostrzyń, następnego zaś dnia za Rosjanami ruszyła armia polska i zajęła stare stanowiska. Przeto wymierzony właściwie w próżnię manewr kuflewski nie przyniósł stronie rosyjskiej żadnych korzyści.

Dwunastego maja armia polska rozpoczęła działania zaczepne przeciwko korpusowi gwardii stojącemu nad Narwią. Na szosie brzeskiej jako osłona sił głównych pozostała grupa gen. Umińskiego złożona z 4 DP i I korpusu jazdy. Tymczasem 13 maja Dybicz rzucił główne siły (53 bataliony, 60 szwadronów i 134 działa) na Kałuszyn. Wódz carski obawiał się obejścia swoich pozycji od południa. Umiński reagował aktywnie. Pod Jędrzejowem Polacy stawili opór. Dziewięć batalionów, 16 szwadronów z 26 działami skutecznie biło się z 1 i 3 dywizją rosyjską. Po walce Polacy odeszli do Janówka, gdzie ponownie stawili opór.

Walka z osłoną Umińskiego upewniła Dybicza w przekonaniu, że ma do czynienia z polską strażą tylną ubezpieczającą, podobnie jak podczas manewru kuflewskiego, odskok po szosie brzeskiej głównych sił powstańczych. Dlatego zarządził odwrót na poprzednie stanowiska i do 20 maja trwał w błędnym przekonaniu, iż naprzeciw niego stoi cała armia polska.

Tymczasem główne siły powstańcze (44 tys. ludzi i 108 dział) ruszyły 15 maja z Serocka przeciwko korpusowi wielkiego księcia Michała (21 tys. piechoty, 7450 jazdy i 80 dział). Następnego dnia Polacy stoczyli zakończone sukcesem potyczki z ariergardą gwardii dowodzoną przez gen. Poleszkę w Przetyczy i pod Długosiodłem.

Gwardia ześrodkowana nad Rużem znalazła się w wyniku działań kolumn polskich w niekorzystnym położeniu taktycznym. Dokonany 18 maja atak oddziałów powstańczych rokował rozbicie korpusu carskiego. Niestety, Skrzynecki nie zdecydował się na działania zaczepne, a już nazajutrz wielki książę Michał rozpoczął forsowny marsz na Mężenin. Natomiast zarządzony 20 maja pościg za korpusem gwardii był decyzją spóźnioną. Polacy stoczyli tylko potyczki z carską strażą tylną pod Rudkami, Złotorią i Tykocinem.

Gwardia, tracąc ponad 700 ludzi, została wymanewrowana z granic Królestwa, ale Skrzynecki zaprzepaścił realną szansę jej zniszczenia, ponadto posunął główne siły polskie nazbyt na wschód.

Armia Dybicza (36 tys. ludzi i 148 dział) ruszyła tymczasem 20 maja ku Bugowi na pomoc korpusowi gwardii. Nad Kostrzyniem pozostał korpus gen. Pahlena II (913 tys. żołnierzy, 26 dział) z zadaniem osłony Siedlec.

W dniu 22 maja gen. Łubieński został pobity pod Nurem przez połączone siły Ugriumowa i Witta (8500 ludzi i 32 działa). Stojący w pobliżu ze swoją kawalerią gen. Kamieński nie udzielił walczącym powstańcom pomocy.

Po nieudanej wyprawie na gwardię Skrzynecki zdecydował się bronić linii Narwi. Armia polska rozpoczęła odwrót spod Tykocina 22 maja. Dwa dni później Polacy stanęli nad Rużem, skąd do Łomży ruszyła wzmocniona 2 DP (ok. 14 tys. ludzi). W czasie odwrotu pogorszyła się dyscyplina w szeregach powstańczych, szerzyło się maruderstwo i dezercje.

Tymczasem Rosjanie zbliżali się do sił polskich. Gwardia postępowała za wycofującym się spod Tykocina Skrzyneckim, natomiast Dybicz ruszył przez Wyso-

kie Mazowieckie nad Ruż, skąd skierował wojsko na Ostrołękę z zadaniem odcięcia Polaków od Narwi. Skrzynecki nie liczył się z możliwością stoczenia batalii pod Ostrołęką. Dowództwo polskie nie spodziewało się szybkiego nadejścia oddziałów rosyjskich Dybicza, przeto Rosjanie zdołali zaskoczyć armię powstańczą.

Dwudziestego szóstego maja doszło pod Ostrołęką do bitwy. Polacy (ok. 32 tys. ludzi) walczyli od 9.00 do 21.00 z przybywającymi stopniowo w okolice miasta kolumnami rosyjskimi (ok. 27 tys. piechoty, 10 500 kawalerii i 136 dział). Polacy stracili ponad 7 tys. żołnierzy, a 6 tys. Rosjanie. Dybicz zaskoczony oporem polskim nie zdawał sobie sprawy z poniesionego sukcesu i stanu porażonej armii powstańczej. Dlatego też nie zarządził natychmiastowego pościgu, mimo że dysponował jeszcze wojskami, które nie brały udziału w zmaganiach. Tymczasem zdemoralizowana armia polska cofała się na Różan, gdzie dopiero dowódcy zdołali zaprowadzić w szeregach względny porządek. Przegrana pod Ostrołęką kończyła definitywnie okres polskiej inicjatywy strategicznej, pomimo podejmowanych jeszcze prób działań zaczepnych na drugorzędnych kierunkach operacyjnych.

Osiemnastego maja został wysłany na Litwę oddział gen. Dezyderego Chłapowskiego (700 szabel, dwa działa), a w ślad za nim podążyła po batalii ostrołęckiej dywizja Giełguda odcięta w Łomży od sił głównych. Chłapowski w ciągu 14 dni przebył ponad 400 km, staczając wiele walk z wojskami przeciwnika. Natomiast Giełgudowi zagrodził drogę pod Rajgrodem gen. Sacken (5800 ludzi i 14 dział), który zajmował dobrze umocnioną pozycję. Dnia 29 maja doszło do bitwy, w wyniku której Rosjanie zostali zmuszeni do spiesznego odwrotu na Litwę.

Działania Giełguda na terytorium litewskim cechował brak dynamiki i zmysłu operacyjnego. Pozwolił on nieprzyjacielowi na skoncentrowanie znacznych sił, zanim sam zdecydował się uderzyć na Wilno. Ponadto pomimo złączenia się z Chłapowskim doprowadził do osłabienia sił powstańczych, wysyłając Szymańskiego na Żmudź, Dembińskiego (2500 ludzi i cztery działa) za Wilię oraz pozostawiając z tyłu nazbyt duży garnizon w Kownie. Do działań pod Wilnem zgromadził przeto ok. 11 tys. ludzi i 27 dział, ale w tym tylko 6 tys. żołnierzy liniowych. Giełgud 19 czerwca przegrał bitwę pod Wilnem z przeważającymi siłami nieprzyjaciela (17 tys. ludzi i 58 dział) i utraciwszy ok. 2 tys. żołnierzy, rozpoczął odwrót ku Wilii, gdzie zorganizował obronę kordonową. Dysponował wtedy 18 tys. powstańców o różnej wartości bojowej, podczas gdy siły carskie wynosiły już ok. 50 tys. ludzi i 180 dział. Rosjanami komenderował marszałek Tołstoj. Ósmego lipca Giełgud zaatakował na czele części sił Szawle, niemniej Polacy zostali wyparci z tej miejscowości ze znacznymi stratami. Jednocześnie Rosjanie zamknęli powstańcom drogi marszu na południe. W tej sytuacji większość wojsk Giełguda ruszyła ku Prusom. Polacy maszerowali w dwóch grupach – Chłapowskiego i Rolanda. Kolumna Chłapowskiego przekroczyła granicę pruską 13 lipca. Broń złożyło 240 oficerów, 2295 żołnierzy i ok. 2 tys. powstańców litewskich. Na granicy adiutant 7 pp zastrzelił gen. Giełguda. Grupa Rolanda (361 oficerów, 3717 szeregowych i 26 dział) złożyła broń 15 lipca. Natomiast Dembiński potrafił wyprowa-

dzić swoją grupę z matni. Bijąc się skutecznie po drodze z oddziałami przeciwnika (Mieszkucie – 10 lipiec, Owanta – 16 lipiec, Zboiska – 23 lipiec), stanął 3 sierpnia w Warszawie. Doprowadził do stolicy ok. 4 tys. ludzi i sześć dział. Powstanie na Litwie upadło.

Skrzynecki, nie godząc się na atakowanie rosyjskich sił głównych, wyraził aprobatę dla działań przeciwko korpusom Kreutza i Rüdigera. Na Siedlce ruszyły 16 czerwca grupy Rybińskiego (7 tys. żołnierzy i 14 dział) i Sierawskiego (6600 ludzi i 18 dział). Nieprzyjaciel nie podjął wszakże próby obrony miasta. Grupa gen. Jankowskiego (10 800 żołnierzy i 30 dział) wyruszyła 17 czerwca z Wodyni przeciwko Rüdigerowi. Miała ona współdziałać z kolumną gen. Ramoriny. Jankowski nieopatrznie rozdzielił swoje siły, co wykorzystał przeciwnik i pobił pod Budziskami grupę Turny (cztery bataliony, siedem szwadronów, osiem dział). Po tej bitwie oddziały polskie wycofały się na rozkaz naczelnego wodza, a tzw. wyprawa łysobocka zakończyła się fiaskiem. Rosjanie nadal kontrolowali Lubelszczyznę i szosę brzeską.

Skrzynecki ściągał wojska, albowiem zatrwożył się demonstracyjnymi działaniami Tolla, który komenderując czasowo armią carską po śmierci Dybicza, pozorował przeprawę pod Serockiem oraz wysłał kawalerię gen. Własowa w kierunku Płocka. Dlatego też grupy Jankowskiego, Ramoriny i Rybińskiego zostały skupione 20 czerwca w Okrzeji (ok. 20 tys. ludzi i 50 dział), po czym podążyły do stolicy.

Dowodzący armią rosyjską od 25 czerwca feldmarszałek Iwan Paskiewicz zdecydował się zrealizować dyrektywę cara i przenieść teatr wojny na zachodni brzeg Wisły. Po wzmocnieniu armii oddziałem gen. Mikołaja Murawiewa (10 tys. żołnierzy i 64 działa) wódz carski dysponował 60 tys. zbrojnych. Czwartego lipca wojska nieprzyjacielskie skierowały się na Płock, który zajęły cztery dni później. Siły główne zatrzymały się na odpoczynek, a korpus gen. Pahlena I pociągnął na Osiek w celu przygotowania w okolicach tej miejscowości przepraw przez Wisłę. Na wiadomość o ruchach wojsk rosyjskich Skrzynecki zarządził przegrupowanie sił, ale nie zamierzał występować zaczepnie przeciwko nieprzyjacielowi. Przeto Rosjanie w dniach 18 – 21 lipca przeprawili się przez Wisłę, nie napotykając na jakikolwiek opór ze strony armii powstańczej. Dowództwo polskie było w stanie przeciwdziałać akcji rosyjskiej, szczególnie w chwili, kiedy wojska carskie rozdzielone zostały barierą Wisły. Wówczas należało uderzyć na część stojącą na lewym brzegu. Jej zniesienie oznaczało również odcięcie pozostałych oddziałów przeciwnika i ich unicestwienie.

W czasie przygotowań Paskiewicza do przejścia Wisły działania demonstracyjne na szosie brzeskiej prowadził udanie gen. Eugeniusz Gołowin (6700 żołnierzy i 14 dział). Stojący na trakcie Rybiński (8700 ludzi) przecenił siły przeciwnika i odskoczył aż pod Dębe Wielkie (8 lipca). Również Ramorino (7800 żołnierzy) cofnął się przed kolumną Gołowina i odszedł z Siennicy w pobliże Warszawy (12 lipca).

Siódmego lipca dowództwo nad grupami Rybińskiego i Ramoriny powierzono Chrzanowskiemu, który miał przy sobie trzy bataliony, osiem szwadronów i osiem dział. Łącznie dysponował więc dużym zgrupowaniem ok. 20 tys. ludzi i mógł łatwo odrzucić Gołowina. Pod Mińskiem doszło 14 lipca do bitwy spotkaniowej. Pobici Rosjanie odskoczyli na Siedlce i umiejętnie manewrując, nie pozwolili osaczyć się wojskom powstańczym.

Główne siły rosyjskie ruszyły 27 lipca traktem toruńskim na Warszawę i 31 lipca doszły do Łowicza, który stał się ich bazą operacyjną. Polski sztab główny, w wyniku działań rozpoznawczych prowadzonych przez dywizję jazdy Skarżyńskiego, znał ruchy i położenie sił rosyjskich i powoli przegrupowywał wojska na zachód od Warszawy. Pierwszego sierpnia w rejonie Sochaczewa stało już 48 tys. żołnierzy insurekcyjnych z 132 działami. Obie strony nie dążyły wszakże do rozstrzygającego starcia na linii Bzury. Otóż Paskiewicz czekał na nadejście korpusu gen. Rüdigera (12 tys. ludzi i 42 działa). Korpus ten 5 sierpnia przeprawił się przez Wisłę i po zniesieniu wojsk sandomierskich pod gen. Wincentym Szeptyckim oraz po pokonaniu oddziału Samuela Różyckiego pod Granicą i Iłżą (9 sierpnia) podążał do sił głównych. Zamiary Rüdigera niweczył działaniami partyzanckimi na linie komunikacyjne jego kolumny Różycki (ok. 3 tys. ludzi).

Odebranie dowództwa Skrzyneckiemu nie zmieniło sytuacji armii polskiej. Dembiński 14 sierpnia zarządził odwrót sił głównych do Warszawy. Za odchodzącymi Polakami na przedpole Warszawy ostrożnie podchodziły korpusy rosyjskie.

Rozruchy, jakie trwały w Warszawie w dniach 15 – 16 sierpnia (m.in. zostali przez tłum zamordowani uwięzieni generałowie Jankowski, Bukowski i Hurtig), wybuchły, poza przyczynami społeczno – politycznymi, również z powodu pasywności militarnej rządu i naczelnego dowództwa. Wyniesiony do władzy w wyniku demonstracji ludności stolicy Krukowiecki nie zamierzał wydawać walnej bitwy na przedpolach Warszawy. Zdecydował się pod wpływem sugestii Prądzyńskiego na obronę miasta na linii umocnień. W stolicy stała większość sił głównych przeznaczona do działań defensywnych. Natomiast II korpus gen. Ramoriny otrzymał zadanie zaatakowania kolumny Rosena stojącej na szosie brzeskiej. Grupę gen. Łubieńskiego rozkazy pchnęły do akcji w Płockiem.

Korpus Ramoriny (5, 6 DP, dywizja jazdy, brygada kawalerii Sznajdego – 20 500 żołnierzy i 42 działa) wyruszył z Pragi 23 sierpnia. Jego zadaniem było zniszczenie stojącego pomiędzy Dębem Wielkim a Kałuszynem korpusu Rosena (11 tys. ludzi), a następnie oczyszczenie z wojsk nieprzyjacielskich Lubelszczyzny. Z korpusem wyszła ze stolicy grupa polityków z ks. Czartoryskim na czele. Ponadto kolumna była obciążona licznymi taborami. Ramorino działał nieudolnie i nawet przysłanie z Warszawy gen. Prądzyńskiego nie wpłynęło na jego styl dowodzenia. Rosen został porażony w bitwach pod Międzyrzecem i Rogoźnicą (29 sierpnia), ale Polacy nie potrafili zamknąć rosyjskim wojskom drogi odwrotu do Brześcia. Ramorino 31 sierpnia otrzymał od Krukowieckiego rozkaz powrotu

do Warszawy, lecz odłożył jego wykonanie, co doprowadziło do ostrej scysji z gen. Prądzyńskim, który opuścił korpus i powrócił do stolicy. Oddziały Ramorina pozostały nadal w Międzyrzecu. Tutaj dowódcę korpusu doszła 7 września wiadomość o szturmie Warszawy, wtedy zarządził on powrót oddziałów do stolicy. W Siedlcach wszakże otrzymał wieści o upadku miasta. Zmienił przeto kierunek marszu korpusu.

Grupa Łubieńskiego (2750 kawalerii, sześć dział) swym działaniem nie wpłynęła na zmianę położenia operacyjnego, niemniej jej oddziały zapewniły znaczne dostawy zaopatrzenia dla Warszawy.

Umocnienia fortyfikacyjne wokół stolicy sypano od maja według planu opracowanego przez gen. Kołaczkowskiego. Do obrony miasta pozostało ok. 43 tys. żołnierzy. Armia polowa liczyła 5 września 31 100 bagnetów i 3800 szabel. Tworzyły ją I korpus Umińskiego (18 100 piechoty, 1400 jazdy i 34 działa), korpus rezerwowy gen. Dembińskiego (11 500 piechoty, 1700 kawalerii i 12 dział) i garnizon (1361 piechoty i 524 jazdy). Armię mogły wspierać Gwardia Narodowa (4200 ludzi) i Straż Bezpieczeństwa (11 600 ludzi). Jednakże wartość bojowa tych formacji była niska. Artyleria liczyła łącznie 228 dział (130 dział wałowych) obsługiwanych przez 4754 ludzi. Armii polskiej nie dostawało ludzi do obsadzenia wszystkich trzech linii obrony, brakował także jednolitego i sprawnego dowództwa, a od czasu rozmowy Prądzyńskiego z gen. Piotrem Dannenbergiem na temat ewentualnych warunków kapitulacji, wielu generałów polskich myślało bardziej o układaniu się z nieprzyjacielem aniżeli o wojowaniu.

Paskiewicz po przybyciu Kreutza i Gejsmara dysponował armią liczącą 78 500 żołnierzy (52 tys. bagnetów, 2 tys. saperów, 17 200 szabel, 7300 artylerzystów) i 398 dział i moździerzy. Atak rosyjski na Warszawę rozpoczął się 6 września. Rosjanie uderzyli na szerokim froncie. Nieprzyjaciel szybko opanował zewnętrzny pas fortyfikacji pomiędzy traktem krakowskim i kaliskim. Żołnierz polski bił się dzielnie, chociaż czasami brakowało wprawy w działaniach wewnątrz umocnień, ale ulegał przewadze nieprzyjaciela. Natomiast wśród polityków i generalicji poczęły dominować nastroje kapitulanckie. Prezes rządu Krukowiecki otrzymał zgodę na prowadzenie układów z przeciwnikiem. Zresztą i on sam był gorącym orędownikiem paktowania z dowództwem carskim.

Siódmego września rano Krukowiecki spotkał się z Paskiewiczem. Równolegle z rokowaniami nadal trwała walka o miasto. Rosjanie szturmem zajęli umocnienia drugiej linii obrony. Pomimo zmiany rządu przeprowadzonej przez marszałka sejmu Ostrowskiego dowódcy polscy nie poważyli się na bój o trzecią linię obrony i armia odeszła na Pragę, skąd zgodnie z umową o kapitulacji Warszawy miała przesunąć się do Modlina.

W bitwie o powstańczą stolicę Rosjanie stracili 10 559 żołnierzy (dane rosyjskie), a faktyczne straty wyniosły ok. 17 tys. ludzi. Polacy utracili ponad 16 tys. żołnierzy.

Po zdobyciu Warszawy Paskiewicz mógł wyprowadzić w pole 40 – 42 tys. żołnierzy. Armia rosyjska odczuwała poważne trudności zaopatrzeniowe. Z tego powodu wódz carski nie zamierzał atakować wojsk polskich zgromadzonych w Modlinie, za to 19 września wysłał korpusy Pahlena I (21 tys. ludzi i 101 dział) i Szachowskiego (19 tys. żołnierzy i 71 dział) przeciwko kolumnom Ramoriny i Różyckiego.

Korpus Ramoriny był w marszu ku Galicji i 18 września złożył broń przed Austriakami (10 tys. piechoty, 5 tys. jazdy i 40 dział). Wiadomość o tym fakcie wywarła negatywny wpływ na postawę żołnierzy i dowództwa insurekcyjnych sił głównych. Ponadto Paskiewicz zmienił swe zamiary i pchnął korpusy Pahlena I i Szachowskiego na Modlin. Armia polska skierowała się na Płock, skąd 27 września ruszyła ku granicy pruskiej. W Brodnicy 8 października złożyło broń 20 219 żołnierzy powstańczych. Różycki pobity pod Łagowem (22 września), w Skalbmierzu (24 września), w Pinczowie i pod Michałowem przeszedł 26 września granicę Wolnego Miasta Krakowa i dwa dni później 1400 jego żołnierzy złożyło broń pod Bobrkiem. Komendant twierdzy modlińskiej gen. Ignacy Ledóchowski poddał warownię (ok. 7 tys. żołnierzy załogi) 9 października, a garnizon Zamościa z gen. Janem Krysińskim złożył broń 21 października.

Równolegle z działaniami bojowymi sił regularnych była prowadzona tzw. „mała wojna", której zakres organizacyjny opracowano do lutego 1831 r. Wyznaczono organizatorów w poszczególnych województwach: augustowskiem – Michała Godlewskiego i płk. Aleksandra Oborskiego, płockiem – płk. Valentina d'Hauterivè'a, lubelskiem – płk. Antoniego Reszko, mazowieckiem – ppłk. Piotra Łagowskiego, kaliskiem – płk. Walentego Zawadzkiego. Na tyły armii nieprzyjacielskiej zostały skierowane oddziały pułkowników: Michała Kuszla, Juliusza Małachowskiego i Karola Geritza. Na lewobrzeżnej części Królestwa nie było na razie potrzeby prowadzenia „małej wojny", stąd wcześniejsze nominacje zostały unieważnione.

Pierwsze działania oddziałów regularnych na tyłach armii rosyjskiej nie dały spodziewanych efektów, albowiem ani oficerowie, ani żołnierze nie potrafili walczyć „nieliniowym sposobem". Dopiero w marcu weszły do akcji samodzielne oddziały partyzanckie składające się z ochotników. Organizatorami pierwszych komend byli m.in.: Roch Kożuchowski, Antoni Kosiński, Karol Geritz, Eustachy Grothus, Franciszek Nowiński, Juliusz Małachowski i Stanisław Krzesimowski. Terenem intensywnej walki partyzanckiej było województwo augustowskie, gdzie okresowo działał oddział Józefa Zaliwskiego, a znaczne sukcesy bojowe odnotowały komendy Michała Godlewskiego, Karola Szona i Antoniego Puszeta. Szon i Puszet dysponowali w kwietniu ok. 4 tys. partyzantów. Kazimierz Szarkowski miał pod swoją komendą ok. 400 ludzi. Ruch partyzancki rozwijał się również na Litwie i w mniejszym wymiarze na Wołyniu i Podolu.

Działania partyzanckie godziły w komunikacje nieprzyjaciela, partyzanci znosili mniejsze komendy przeciwnika, atakowali transporty i dezorganizowali łączność. Przeciwnik rzucił przeciwko zgrupowaniom partyzanckim znaczne siły, jakkolwiek ich działalność, ze względu na zbyt mały rozmach, nie mogła zaważyć na przebiegu wojny.

2.4. Strategia

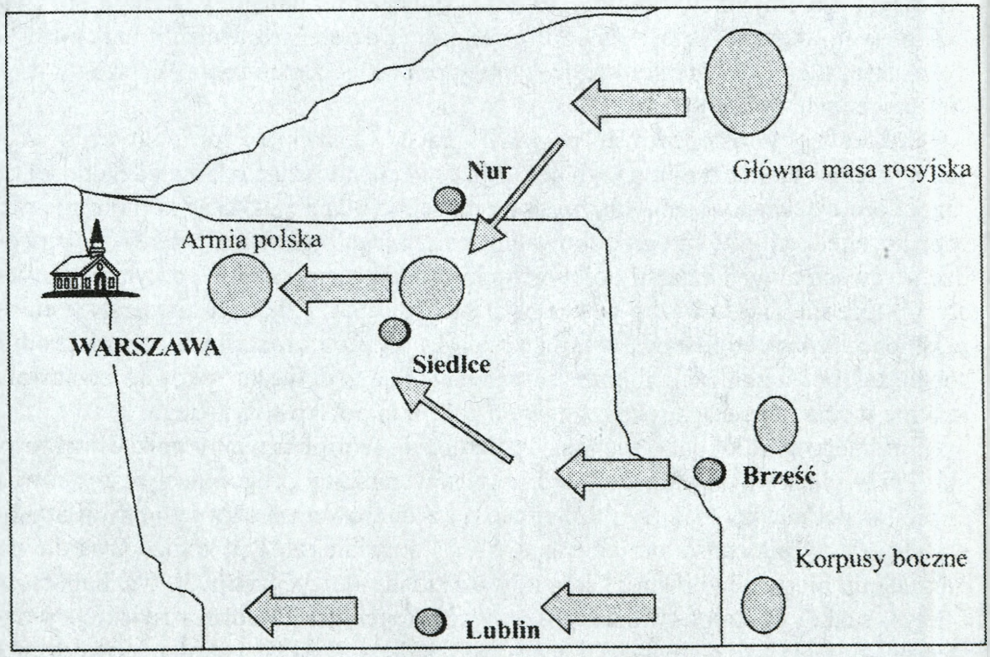
Generalicja polska oraz większość starszych rangą oficerów była wychowywana w napoleońskiej szkole wojny. Stąd w polskim planowaniu działań wojennych dostrzegamy dążenie do odwoływania się ku wzorcom napoleońskim. Szczególnie taki model planowania operacji cechował gen. Prądzyńskiego. Niemniej polska wyższa kadra dowódcza powstania zajmowała na ogół niższe stanowiska w armii Księstwa Warszawskiego i nie zajmowała się sprawami strategii, była ona także świadkiem klęsk wojsk cesarza Francuzów oraz odchodzenia od prawideł napoleońskiej sztuki wojennej w dobie Królestwa Polskiego. Dlatego w strategii polskiej dominowało dążenie do ostrożnego prowadzenia działań wojennych, unikanie ryzyka związanego z wydaniem walnej bitwy oraz chęć zachowania Warszawy jako strategicznej bazy powstania.

Sukces nocy listopadowej postawił przed kierownictwem polityczno-wojskowym powstania pytanie o jego cele. Nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności za rozpoczęcie działań wojennych, myślano raczej, iż uda się uzyskać kompromisowe rozwiązanie konfliktu drogą rokowań z carem. Chłopicki nie wierzył w powodzenie ewentualnych działań bojowych, dostrzegał osamotnienie polityczne Królestwa, które nie mogło liczyć na realną pomoc militarną żadnego mocarstwa europejskiego. Jednakże postawa cara Mikołaja I i jego otoczenia była bezkompromisowa, zaś po detronizacji monarchy petersburskiego i fiasku rokowań zostawała jedynie wojna jako droga rozstrzygnięcia konfliktu polsko-rosyjskiego.

Siódmego grudnia jako pierwszy przedłożył swój plan wojny ppłk Chrzanowski. Przewidując rejony koncentracji korpusów carskich proponował ześrodkować armię polską między Łomżą a Śniadowem i Zambrowem oraz z tej pozycji atakować Rosjan w zależności od ich tras marszu i podziału sił. Pod koniec grudnia, po odrzuceniu pierwszego planu, Chrzanowski radził uderzyć siłami 30 tys. bagnetów i 6 tys. szabel na korpus Rosena osłaniający koncentrację armii rosyjskiej, a następnie zwrócić się przeciwko korpusowi Pahlena I. W przypadku powodzenia oddziały polskie mogły z kolei uderzyć na korpus Szachowskiego lub cofnąć się na Brześć. Plan ten był dość ryzykowny, bowiem w przypadku spiesznego połączenia się korpusów carskich armia polska znalazłaby się w obliczu przeważającego nieprzyjaciela.

Płk Chłapowski postulował 15 grudnia wysłanie ośmiu oddziałów partyzanckich na Litwę i Wołyń oraz zajęcie głównymi siłami Brześcia w celu przecięcia drogi oddziałom rosyjskim podążającym z południa do rejonów koncentracji. Dybicz obawiał się takiego manewru, ale i plan Chłapowskiego był nader ryzykowny.

W dwóch planach wojny przedstawionych dyktatorowi w połowie grudnia Prądzyński, licząc się z dużą przewagą Rosjan, przestrzegał przed stoczeniem walnej bitwy. Niepowodzenie bowiem takiej batalii musiało oznaczać upadek insurekcji. Proponował on dążyć do przedłużania wojny w nadziei na uzyskanie pomocy zewnętrznej. Dlatego radził trzymać armię w masie, zabezpieczyć przedmoście Pragi oraz przeprawy w Modlinie Serocku i Górze Kalwarii. Prądzyński spodziewał się, że Rosjanie rozpoczną działania wojenne dopiero z nadejściem wiosny a roztopy oraz akcje oddziałów partyzanckich w Augustowskiem, na Litwie i Wołyniu ograniczą tempo ich marszu. W tym defensywnym planie strategicznym dużą rolę miała odegrać ufortyfikowana Warszawa. Jednakże wartość militarna fortyfikacji Warszawy, Modlina i Serocka była wówczas niewielka.



Uderzenie wojsk rosyjskich na Królestwo Polskie

Radziwiłł po objęciu naczelnego dowództwa naprawił wiele błędów Chłopickiego w zakresie organizacji sił zbrojnych, lecz nie potrafił zająć samodzielnego stanowiska w dziedzinie planowania wojennego, zdając się na zdanie Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. Natomiast obaj utalentowani i pełni pomysłów operacyjnych generałowie nie żywili do siebie sympatii i torpedowali wzajemnie swoje plany. Sytuacja taka źle wpływała na funkcjonowanie kwatery głównej, ponadto wprowadzanie w czyn jakiegoś planu i zaraz po tym odwoływanie go prowadziło do niepotrzebnych, wyczerpujących oddziały przemarszów.

Na początku lutego z planem działań militarnych wystąpił gen. Chrzanowski. Proponował on skoncentrowanie armii w Węgrowie i ubezpieczenie jej jazdą rozmieszczoną w Ostrołęce i Siedlcach. Z tego położenia armia powinna wystąpić zaczepnie przeciwko Dybiczowi, w chwili kiedy część wojsk rosyjskich będzie jeszcze w widłach Bugu i Narwi, a część przejdzie w Grannem na lewy brzeg Bugu. Wówczas cios zostałby wymierzony w oddziały już przeprawione. Gdyby cała armia rosyjska przeszła Bug, Chrzanowski postulował stoczenie bitwy pod Liwem. Była to bowiem pozycja dogodna do obrony, umożliwiała też wykonanie skrzydłowego uderzenia na przeciwnika próbującego ją obejść. Jednakże mroźna pogoda przekreśliła wartość pozycji pod Liwem, natomiast odwilż dawała temu planowi szansę na pomyślną realizację.

Prądzyński sprzeciwił się wydanym już dyspozycjom zmierzającym do uruchomienia planu Chrzanowskiego i został poparty przez Chłopickiego, który nadal wykluczał wszelkie polskie akcje zaczepne. Rozkazy wydawane dywizjom w dniach 10 – 17 lutego zakładały prowadzenie działań opóźniających i stopniowy odwrót ku Warszawie. Tymczasem Dybicz parł na powstańczą stolicę, dążąc do zdobycia miasta i zakończenia wojny w jednej kampanii.

Po walkach pod Dobrem i Kałuszynem Prądzyński chciał wykorzystać fakt ugrupowania głównych sił rosyjskich w dwie oddzielnie maszerujące kolumny i zaproponował zniszczenie wojsk posuwających się szosą brzeską uderzeniem z pozycji pod Okuniewem. Był to dobry plan bitwy zasadzkowej, wykorzystania położenia środkowego w celu uderzenia większością sił na kolumnę północną i wiązania kolumny południowej. Plan ten wszakże opierał się na założeniu, że nieprzyjaciel nie zmieni zasad marszu swych kolumn i nie skieruje większości sił na szosę brzeską. Dlatego też nie doszło do jego realizacji, ponieważ Dybicz dokonał przegrupowania wojsk.

Bitwy na przedpolach Warszawy w dniach 19 – 20 lutego zbliżały Dybicza do zrealizowania jego celu – walnego starcia z armią powstańczą. Zamierzał on zgromadzić do bitwy większość sił, stąd oczekiwanie na nadejście korpusu grenadierów. W tym czasie Chłopicki nie zaakceptował projektu uderzenia na Rosjan z rejonu Olszynki Grochowskiej, zgłoszonego 22 lutego przez Prądzyńskiego i Rybińskiego, lecz nie odrzucał już konieczności stoczenia walnej bitwy.

Po bitwie grochowskiej nastąpił impas w działaniach sił głównych obu stron. Dybicz nie chciał początkowo opuszczać pozycji pod Pragą. Liczył na polityczne wyniki swojego sukcesu. Niemniej trudności prowiantowe zmusiły wodza carskiego do rozmieszczenia armii na leżach zimowych. Natomiast strona polska, po chwilowym załamaniu i chaosie, zajęła dobre stanowiska obronne i nie zamierzała kapitulować.

Prądzyński 16 marca przedstawił plan działań zaczepnych, skierowanych najpierw przeciwko VI korpusowi, a po jego zniesieniu wymierzonych w rozrzucone w klinie rozlanych rzek Wisły i Wieprza kolumny nieprzyjacielskie. Plan ten zakładał wykorzystanie czynnika zaskoczenia wobec rozproszonych w terenie sił rosyjskich. Prądzyński przewidywał najpierw rozbicie korpusu Rosena, a następnie uderzenie od północy na korpusy armii głównej Dybicza. Prądzyński sądził, iż w takiej sytuacji Rosjanom pozostaną zaledwie dwa wyjścia z opresji – wycofanie się w Lubelskie albo przyjęcie walnej bitwy w okolicach miejscowości Ryki. Oba rozwiązania były niekorzystne dla strony rosyjskiej, a ewentualna porażka oznaczała koniec kampanii rosyjskiej w Królestwie i konieczność szykowania nowej armii zdolnej do ponowienia ofensywy. Plan Prądzyńskiego, oparty na zasadach strategii napoleońskiej, był prosty i dobrze skonstruowany, nie przewidywał skomplikowanych przemieszczeń kolumn wojskowych i nadmiaru manewrowania. Jednakże projekt ten został przez Skrzyneckiego odrzucony. Otóż wódz naczelny wystąpił wówczas z ideą kordonowej obrony linii Wisły i prowadzenia „małej wojny" na skrzydłach ugrupowania sił głównych. Przeciwny planowi Prądzyńskiego był również Chrzanowski, który wystąpił z projektem działań zaczepnych przeciwko gwardii siłami trzech dywizji piechoty i dwóch korpusów jazdy operujących z rejonu Modlina. Gwardia była rozlokowana między Ostrołęką, Zambrowem, Łomżą i Tykocinem. Działania ofensywne przeciwko korpusowi gwardii miały odciągnąć Dybicza od realizacji zamysłu forsowania Wisły, gdyż niewątpliwie ruszyłby on na północ z pomocą. Jednocześnie naprzeciw armii Dybicza ustawiono korpusy generałów Paca i Sierawskiego. Plan Chrzanowskiego nie dawał wszakże szans na powodzenie ofensywy. Armia polska posunęłaby się nadto na wschód, a i tak gwardia mogła uniknąć starcia. Natomiast Dybicz zamiast na północ pociągnąłby bezpośrednio na Warszawę, pozbawioną dostatecznej osłony. Zresztą sam autor uważał działania przeciwko gwardii jako zadanie drugorzędne i zaledwie demonstracyjne.

Skrzynecki przyjął jednak plan Chrzanowskiego i 27 marca uruchomił jego realizację. Prądzyński wszakże nie ustawał w swoich dążeniach do rozpoczęcia działań zaczepnych przeciwko korpusowi Rosena i postulował rzucenie na Rosjan ok. 20 tys. żołnierzy. Ostatecznie 28 marca Skrzynecki zgodził się na ten plan, niemniej do jego wykonania wydzielił siły mniejsze od żądanych. Chociaż i tak na 66 tys. ludzi i 131 dział armii głównej do ofensywy ruszyło 40 tys. żołnierzy i 81 dział. Ofensywa wiosenna była dobrze zaplanowana i przygotowana, zaś po pierwszych sukcesach Prądzyński 1 kwietnia powrócił do swej idei dokonania zwrotu na

południe i rozbicia głównych sił carskich na obszarze Żelechów – Ryki. Plan ten rokował powodzenie, albowiem wojska rosyjskie nadal były rozrzucone w terenie, bez możliwości dokonania szybkiej koncentracji. Zgromadzenie sił mogło nastąpić jedynie w wyniku długiego marszu dośrodkowego kolumn carskich. Ponadto po rozbiciu Rosena Polacy uzyskiwali przewagę liczebną, potęgowaną faktem, iż operowali masą, a również moralną. Skrzynecki nie był wszakże zwolennikiem radykalnych rozwiązań militarnych i odrzucił koncepcję Prądzyńskiego. Generalny kwatermistrz nadal poszukiwał optymalnego wyzyskania zwycięstw odniesionych w zmaganiach na szosie brzeskiej, dążył do szybkiego przekształcenia powodzenia operacyjnego w sukces strategiczny. Zaproponował przeto kontynuowanie pościgu za porażonym korpusem Rosena, zajęcie Siedlec z ich magazynami i parkami artyleryjskimi oraz doprowadzenie do przerwania komunikacji pomiędzy carską armią główną a korpusem gwardii. Po opanowaniu Siedlec oddziały polskie miały skierować się na Łuków, czyli na tyły wojsk Dybicza. Prądzyński nadal dążył do wydania walnej bitwy głównej masie rosyjskiej, wyzyskując jej niedogodne położenie. Prądzyński rozważał także uderzenie na gwardię po uprzednim ubezpieczeniu się od strony odtwarzanego przez nieprzyjaciela VI korpusu gen. Rosena. Niemniej traktował to jako plan zapasowy, dostrzegając jego wady – możliwość uderzenia nieprzyjaciela po szosie brzeskiej i znad Wieprza ku Warszawie. Wobec takiego ruchu armia polska operująca nad Narwią musiałaby poprzez Modlin spiesznie powracać do stolicy. Ostatecznie Skrzynecki zgodził się na kontynuowanie pościgu za odchodzącym ku Siedlcom korpusem Rosena. Jednakże wódz naczelny zatrzymał oddziały polskie stojące już pod miastem (grupa Łubieńskiego) i tym samym zniweczył sukcesy wyprawy. Główna armia polska, licząca 4 kwietnia 66 tys. ludzi i 131 dział, została przez Skrzyneckiego rozrzucona na dużym obszarze między rzekami: Wisłą, Bugiem, Świdrem, Kostrzyniem i Liwcem, a jej ugrupowanie miało charakter defensywny. Skrzynecki unikał walnej bitwy, zezwalając na walkę na drugorzędnych kierunkach operacyjnych. Unikanie decydującej batalii zalecał wodzowi naczelnemu Czartoryski, który radził szarpać nieprzyjaciela, a za podstawę działań wojennych uważał rejon Warszawy. Skrzynecki upatrzył sobie nieracjonalną zasadę działania, z której był nader zadowolony. Jego koncepcja polegała na tym, aby cofać się w chwili, kiedy przeciwnik idzie naprzód, i samemu ruszać do przodu, gdy przeciwnik będzie odchodził. Niestety wódz naczelny nie wyjaśniał, co uczyni w sytuacji, kiedy Rosjanie cały czas będą posuwać się ku przodowi. Źle pojęte kunktatorstwo stało się podstawą działania Skrzyneckiego.

Prądzyński przedstawił 5 maja nowy plan zmierzający do zniszczenia korpusu Rosena stojącego nad Kostrzyniem i Muchawką, zdobycia Siedlec oraz przecięcia przy pomocy kawalerii komunikacji Dybicza. Armia polska miała przesunąć się do Latowicza i tutaj jej połowa zajęłaby stanowiska obronne, ochraniając zgrupowanie manewrowe przed głównymi siłami nieprzyjaciela. Wydzielone natomiast zgrupo-

wanie polskie, kołując od południa, miało zająć Iganie i stanąć na tyłach Rosena. Plan uwzględniał już odmianę położenia strategicznego. Otóż Dybicz za radą Tolla rozpoczął 6 kwietnia ruchy koncentracyjne, początkowo zamierzał wymierzyć cios w tyły armii polskiej, niemniej w wyniku niedostatku zaopatrzenia korpusy carskie ruszyły dośrodkowo na Siedlce. Skrzynecki początkowo odrzucił plan Prądzyńskiego. Niemniej 9 kwietnia zgodził się na jego realizację, ale do grupy obchodzącej przeznaczył zbyt słabe siły, mniejsze niż te, którymi dysponował Rosen. Armia polska została przez wodza naczelnego rozczłonkowana, a Skrzynecki nie zapewnił sobie przewagi liczebnej na kierunku głównego uderzenia. Ponadto w dniu bitwy pod Iganiami nie podjął próby ostatecznego rozbicia nieprzyjaciela i opanowania Siedlec.

Wyprawy na tyły i skrzydła armii rosyjskiej podjęte po wygaśnięciu ofensywy wiosennej były improwizowane, organizowane bez szerszej idei strategicznej i nie mogły owocować sukcesami w wymiarze strategicznym, jakkolwiek angażowały niekiedy znaczne siły przeciwnika. Bezczynność strony polskiej na głównym teatrze wojny pozwoliła Dybiczowi usprawnić system zaopatrzenia armii w prowiant, furaż i materiały wojenne oraz umożliwiła Rosjanom przyjęcie ugrupowania obronnego. Wprawdzie epidemia cholery i inne choroby zmniejszyły zdolność bojową armii rosyjskiej, zablokowały jej moc zaczepną. Dybicz był w stanie wyjść w pole jedynie z 50 tys. żołnierzy, Polacy zaś mieli pod bronią prawie 70 tys. ludzi. Niemniej w tym czasie, kiedy należało wyzyskać niemoc przeciwnika, Skrzynecki proponował rządowi Królestwa podjęcie rokowań na temat zawieszenia broni, nie zamierzał też podejmować działań ofensywnych.

Strategia wodza naczelnego, a właściwie jej brak, demoralizowała armię i generalicję polską. Dybicz pierwszy zamierzał podjąć działania zaczepne, a celem zaplanowanego w jego sztabie manewrze na Kuflew było zepchnięcie armii powstańczej na bezdroża między Liwcem i Bugiem. Po rozpoznaniu zamiarów strony carskiej Chrzanowski proponował wykorzystać obronne walory pozycji pod Kuflewem w celu stoczenia bitwy. Pozycja ta bowiem dawała możliwość obrony, a w przypadku niepowodzenia odejścia na Mińsk lub Modlin. Plan szefa sztabu został odrzucony przez Skrzyneckiego, jak również zanegowany przez Prądzyńskiego. Chrzanowski w ostrych słowach wyraził się o polskim sposobie prowadzenia wojny. Uczynił to nie bez racji, albowiem jego plan rysował przed insurekcyjnymi siłami zbrojnymi scenariusz pokonania nieprzyjaciela. Otóż Skrzynecki był w stanie w nocy z 25 na 26 kwietnia ześrodkować pod Kałuszynem cztery dywizje piechoty i dwa korpusy jazdy. Zgrupowanie to mogło wymierzyć skuteczny cios w skrzydło wojsk Dybicza. Natomiast odrzucenie planu skutkowało odejściem armii polskiej na stanowiska pod Dębem Wielkim.

Dnia 27 kwietnia Prądzyński przedstawił plan wyprawy na gwardię. Chociaż plan został zaakceptowany przez wodza naczelnego, to jednak z chwilą odejścia Rosjan na Siedlce Skrzynecki skierował główną armię na Kostrzyń i nie myślał już

o działaniach zaczepnych. Wojsko powstańcze, liczące 40 tys. piechoty, 10 tys. kawalerii i 132 działa, zajęło stanowiska obronne i ponownie trwało w bezczynności. W tym czasie Dybicz otrzymał od Mikołaja I dyrektywę nakazującą skierowanie sił głównych przez Ostrołękę na Płock. Tutaj armia rosyjska miała przejść na lewy brzeg Wisły i następnie uderzyć na Warszawę od zachodu. Dybicz planował, że przygotowania do realizacji nowego zadania zajmą wojsku carskiemu cztery tygodnie.

Prądzyński, który był zwolennikiem działania masą przeciwko głównym siłom nieprzyjaciela, nie sprzeciwił się osłabieniu armii głównej przez wysłanie z jej składu kolumny w Lubelskie prowadzonej przez gen. Chrzanowskiego. Prawdopodobnie generalny kwatermistrz był zadowolony, iż ubywa z kwatery naczelnej jego rywal. Obaj generałowie nie musieli być przyjaźnie do siebie nastawieni, niemniej to błędem Skrzyneckiego był brak dążenia do wyzyskania potencjału intelektualnego tych wybitnych sztabowców. Wódz naczelny, zamiast łączyć ich wysiłki planistyczne, wykorzystywał przedstawiane przez nich projekty jako argumenty w uprawianej przez siebie strategii postępowania, a zatem jeszcze bardziej swych podwładnych skłócał.

Piątego maja Prądzyński proponował uderzyć na armię rosyjską w klinie Kostrzynia i Liwca po obejściu jej lewego skrzydła. Skrzynecki obawiał się, iż Dybicz ruszy na Kałuszyn i przetnie Polakom drogi odwrotu na Warszawę. Dlatego też, gdy nie otrzymał od Prądzyńskiego zapewnienia, że bitwa będzie wygrana, sprzeciwił się planowi.

Bezczynność powstańczej armii głównej trwająca od 11 kwietnia zaczęła wszakże budzić coraz większą krytykę ze strony rządu oraz opinii publicznej inspirowanej przez gazety stołeczne. Książę Czartoryski doradzał wodzowi naczelnemu podjęcie działań. 4 maja Prądzyński ponowił pomysł wyprawy na gwardię w. ks. Michała. Skrzynecki wahał się i dopiero 12 maja oddziały przystąpiły do realizacji planu. Pomimo tej zwłoki udało się stronie polskiej uzyskać zaskoczenie w skali operacyjnej. Dybicz po walce z grupą Umińskiego pod Jędrzejowem trwał w przekonaniu o obecności głównych sił powstańczych na szosie brzeskiej.

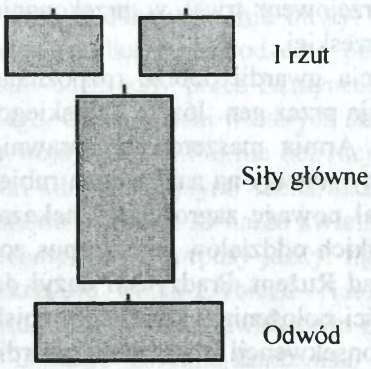
Bezczynność wodza rosyjskiego i koncentracja gwardii dobrze rozpoznana przez polski wywiad, sprawnie kierowany od 5 maja przez gen. Józefa Załuskiego, rokowały powodzenie polskiej akcji zaczepnej. Armia maszerowała sprawnie i w dobrym tempie. Planowo poszczególne kolumny stawały na nakazanych rubieżach. Wielki książę Michał prawidłowo rozpoznał powagę zagrożenia i nakazał spieszny odwrót. W celu zgromadzenia się wszystkich oddziałów jego korpus został zmuszony do zajęcia stanowisk obronnych nad Rużem. Prądzyński dążył do wydania bitwy, aby wyzyskać przewagę liczebności położenia taktycznego wojsk polskich. Wódz naczelny przestraszył się jednak konsekwencji zniszczenia gwardii grupującej młodzież z najznamienitszych rodów i odrzucił zamiar stoczenia walki. Podobnie odniósł się do kolejnego planu bitwy przedstawionego przez Prądzyń-

skiego 18 maja. Nakazał armii trwać nad Rużem, a część sił (Dembiński, Giełgud) rzucił na Ostrołękę przeciwko Sackenowi. Żołnierze polscy przyglądali się zatem bezczynnie na ruchy odwrotowe oddziałów korpusu gwardii. Skrzynecki przeto z rozmysłem lub z powodu nieudolności zniweczył możliwość rozgromienia doborowego zgrupowania nieprzyjaciela. Likwidacja korpusu gwardii ważyłaby na poczynaniach wzdłuż szosy brzeskiej, albowiem Dybicz utraciłby osłonę prawego skrzydła sił głównych.

Po odejściu gwardii główne siły polskie znalazły się w położeniu środkowym między korpusem w. ks. Michała a armią Dybicza. Zarysowała się wówczas możliwość działania po liniach wewnętrznych. Osłoniwszy się przeciwko gwardii, można było gros sił skierować na Dybicza. Armia polska powinna stanąć między Brańskiem a Grannem. Takim usytuowaniem Polacy zmuszali Dybicza do odwrotu lub przyjęcia bitwy w niedogodnych dla strony rosyjskiej warunkach. Prądzyński proponował również przesunąć główne siły do Łomży, ale wódz naczelny projektu takiego nawet nie analizował.

Działania zaczepne wymagały inicjatywy i szybkości manewru, jednakże Skrzynecki nie zamyślał o ich wprowadzeniu w czyn. Dlatego przyjął kolejny plan Prądzyńskiego dotyczący obrony linii Narwi poprzez obsadzenie Łomży i Ostrołęki. Realizacja tego projektu pozwalała na utrzymanie komunikacji z Warszawą i powstaniem litewskim oraz utrudniała marsz armii Dybicza nad dolną Wisłę. Niemniej była to decyzja błędna strategicznie. W szeregach armii powstańczej pojawiły się i z czasem nasilały nastroje demoralizacji. Do stanowisk polskich zbliżały się dwa zgrupowania nieprzyjaciela – Dybicz od strony Bugu i korpus gwardii od Tykocina. Armia powstańcza rozrzucona 26 maja od Rajgrodu po Ostrołękę znalazła się w kłopotliwym położeniu operacyjnym. Klęska pod Ostrołęką była wypadkową błędów popełnionych od początku wyprawy na gwardię oraz niedociągnięć taktycznych, jakie ze strony polskiej miały miejsce na polu bitwy.

Skrzynecki po klęsce ostrołęckiej myślał już nie o prowadzeniu wojny, ale układaniu się z nieprzyjacielem. Szybkie odtworzenie gotowości bojowej armii skłoniło Prądzyńskiego do wysunięcia planu rozbicia głównych sił rosyjskich (ok. 40 tys. ludzi) stojących w okolicach Pułtuska. Takiego scenariusza działań insurgentów obawiał się gen. Toll. Polski wódz naczelny, zresztą jak zwykle, nie chciał rozważać działań ofensywnych przeciwko głównej masie carskiej, a i dążenie do walnej bitwy odrzucał. Rozproszył przeto siły, wysyłając kolumny przeciwko Kreutzowi i Rüdigerowi. Siły główne zostały osłabione już wcześniej odejściem części oddziałów na Litwę.



Ugrupowanie bitewne armii polskiej

Działania kolumn powstańczych nie były ze sobą zsynchronizowane. Poszczególne grupy realizowały własne zadania, które nie wpisywały się w ramy jednolitego zamysłu strategicznego, dlatego też kończyły się raczej niepowodzeniami.

W dniu 25 czerwca przybył do Pułtuska nowy wódz armii rosyjskiej Paskiewicz wsławiony sukcesami w wojnach z Persją i Turcją. Feldmarszałek postanowił skoncentrować armię i ruszyć ku przeprawom na Wiśle, a po tym uderzyć na powstańczą stolicę od zachodu. Jednocześnie szachował Warszawę od wschodu korpusem Rosena, Lubelskie trzymał siłami Rüdigera, grupą Gerstenzweiga natomiast osłaniał linię Narwi i województwo augustowskie.

Czwartego lipca armia rosyjska ruszyła pięcioma kolumnami na Płock. W chwili kiedy rozciągnięte kolumny Paskiewicza maszerowały ku Wiśle, Skrzynecki – tocząc przewlekłe dyskusje na radach wojennych – stracił możliwość wyjścia z Modlina i wykonania skrzydłowego uderzenia. Taki manewr, do którego realizacji przeznaczał 50 tys. żołnierzy, zalecał Prądzyński. Kolejny dogodny moment do rozprawy z przeciwnikiem pojawił się wówczas, gdy Paskiewicz pozostawił pod Płockiem tylko 30 tys. ludzi w celu osłony budowy przepraw pod Osiekiem. Kwatera główna naciskała na Skrzyneckiego, ale wódz naczelny wcale nie zamierzał wystąpić zaczepnie. Natomiast Paskiewicz spiesznie ewakuował swoje oddziały z okolic Płocka, uznając postój w tym rejonie za niebezpieczny, zagrażający zniesieniem wojsk carskich. Kolumny carskie opuściły Płock 12 lipca.

Skrzynecki, zamiast skupić swoją uwagę na operacji głównej masy rosyjskiej, przystąpił do realizacji planu opracowanego przez Łubieńskiego. Otóż projekt ten przewidywał zgromadzenie w stolicy jedynie połowy armii, a pozostałą część wojska kierował przeciwko korpusowi Rüdigera i spieszącym do Paskiewicza posiłkom. Dlatego też armia polska nie utrudniła Rosjanom przejścia Wisły. Skrzynecki nie poważył się na obronę przepraw na wielkiej przeszkodzie wodnej.

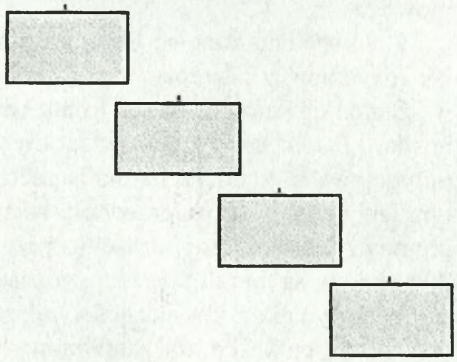
Rada wojenna poświęcona stanowi obrony kraju odbyła się 27 lipca. W nieodczytanym radzie memoriale Prądzyński wzywał Skrzyneckiego do ustąpienia z funkcji wodza naczelnego. Natomiast w swoim wystąpieniu sprzeciwiał się rozmieszczeniu armii w słabych i rozległych fortyfikacjach Warszawy z niedostateczną ilością artylerii. Proponował działania zaczepne przeciwko wojskom carskim na linii Bzury. Generalicja poparła ten plan, opowiedział się za nim nawet sam Skrzynecki, lecz nie zamierzał go realizować. Wódz naczelny skutecznie odwlekał decyzje uruchamiające działania zaczepne. Kolejne rady wojenne przyjęły koncepcję natarcia na Rosjan z rejonu Sochaczewa. Jednakże i tym razem Skrzynecki nie zdecydował się na energiczne działania zbrojne. Czynił to wszakże w sytuacji, kiedy zaufanie rządu i generałów do jego osoby spadło. Także Paskiewicz nie dążył do bitwy. Tylko że wódz rosyjski walczył o czas, wiedział bowiem, iż każdy dzień zwłoki w podjęciu ataku przez Polaków pozwalał na lepsze umocnienie się na lewym brzegu Wisły, dawał stronie rosyjskiej przewagę strategiczną.

Zmiana na stanowisku wodza naczelnego armii powstańczej nie wpłynęła na sposób prowadzenia działań militarnych. Wojsko polskie było nadal pasywne. Jakkolwiek Paskiewicz obawiał się uderzenia powstańców, to nowy wódz naczelny gen. Dembiński zrezygnował z walki na linii Bzury i zarządził odwrót do Warszawy. Armia polska została zablokowana w wielkim mieście i faktycznie w wymiarze operacyjnym była już osaczona. Krukowiecki zdołał uporządkować szeregi wojska, nie dostawało mu wszakże kwalifikacji, aby naprawić błędy popełnione przez poprzedników.

Ogólne położenie wojsk polskich i plany dalszego działania zostały zanalizowane na radzie wojennej 19 sierpnia. Krukowiecki przedstawił trzy rozwiązania sytuacji militarnej: stoczenie walnej bitwy pod stolicą, obronę miasta oraz opuszczenie Warszawy i przesunięcie sił głównych na prawy brzeg Wisły. Za walną bitwą opowiedzieli się: Krukowiecki, Rybiński i Chrzanowski. Prezes rządu stwierdził patetycznie, że byłoby to „najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy". Prądzyński, Kołaczkowski i Umiński uważali, iż powodzenie w walnej bitwie mogło być realne, gdyby korpus Rüdigera nie połączył się z carskimi siłami głównymi. Dembiński i Sierawski proponowali opuszczenie Warszawy i marsz na Litwę razem z sejmem i rządem. Magistratury cywilne miały funkcjonować w Modlinie. Oba plany nie rokowały sukcesu i nie było nad nimi większej dyskusji. Przedmiotem rozważań stała się przygotowana przez Prądzyńskiego koncepcja obrony Warszawy większością sił oraz jednoczesnego wysłania korpusu na prawy brzeg Wisły i grupy jazdy w Płockie. Niewątpliwie Prądzyński przeceniał skutki pobicia wojsk rosyjskich stojących na szosie brzeskiej. Sądził, iż wpłynie to na opóźnienie terminu szturmu Warszawy. To raczej powstrzymanie Rosjan na umocnieniach stołecznych zaważyłoby na sposobie działania gen. Rosena. Ponadto wyznaczony na dowódcę wyprawy gen. Ramorino nie nadawał się do samodzielnego komenderowania związkiem operacyjnym broni połączonych. Nie otrzymał on także konkretnych instrukcji, jak daleko może odejść od stolicy i w jakich sytuacjach powinien natychmiast wracać do miasta. Było to ważne, albowiem przeciwnik stał na przedpolach Warszawy. Co prawda początkowo Paskiewicz zamierzał zdobyć miasto bez szturmu, za pomocą blokady, ale 27 sierpnia podjął decyzję o bezpośrednim atakowaniu umocnień. Uczynił to po nadejściu korpusu Kreutza. Od bitwy warszawskiej dostrzegamy już jedną strategię kierownictwa polityczno-wojskowego powstania. Była to strategia kapitulacji. Upadek Warszawy nie musiał oznaczać końca zmagań wojennych. Paskiewicz nie dysponował swobodą manewru, armię rosyjską trapiły niedostatki aprowizacyjne. Dlatego nie podjął żadnych działań przeciwko polskim siłom głównym. Niemniej wojsko powstańcze przeżywało kryzys moralny. Nasiliły się dezercje i dymisje, zabrakło wiary w zwycięstwo. Nie miał woli walki Rybiński, fatalnie działał Ramorino, porażki ponosił Różycki. W kwaterze powstańczej nie zrodził się żaden plan działań militarnych. Powstańcy wybrali internowanie w Austrii i Prusach.

2.5. Taktyka

Taktyka polska w wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. zawierała w sobie elementy tradycji i współczesności. Tradycja to nawiązywanie do polskich rozwiązań z okresu legionowego i armii Księstwa Warszawskiego, czyli sięganie do doświadczeń z doby wojen napoleońskich. Współczesność była natomiast wypracowywana w toku intensywnego szkolenia w latach 1815-1830. Przejęto wówczas, ćwicząc na podstawie regulaminów rosyjskich, zasady prowadzenia boju stosowane w armii carskiej, niemniej nie zaniedbywano i doświadczeń rodzimych. Właśnie z owej dwoistości rozwiązań militarnych wynikały różnice w taktyce walczących z sobą armii. Polskie pułki starej formacji przewyższały nieprzyjacielskie, m.in. celnością ognia i szybkością w sprawianiu szyków na polu walki.



Pułk ugrupowany w schody

Nowe formacje natomiast były słabiej lub słabo wyszkolone zarówno w walce ogniowej (szybkostrzelność i celność ognia) i starciu wręcz, jak i w formowaniu szyków bojowych. Mniej liczna artyleria polska górowała wyszkoleniem nad rosyjską.

Piechota była podstawowym rodzajem broni i na jej barkach spoczywał główny ciężar walki. Walczyła ona w szyku liniowym i kolumnowo-tyralierskim.

Pułk piechoty formował się w linię i kolumnę. W szyku liniowym bataliony stały obok siebie w odstępie dwudziestu kroków. Dowódca pułku znajdował się tam, gdzie jego obecność w danym momencie walki była najbardziej potrzebna. Pułk w ugrupowaniu liniowym mógł stać w jednej linii, schodami w prawo lub schodami w lewo. Na polu walki maszerował w przód, w tył i ukośnie. Bataliony lub półbataliony ustawiano również w szachownicę. Bataliony parzyste i nieparzyste szykowały się na przemian, odstępy między nimi wynosiły sto kroków. Z takiego ugrupowania można było szybko przejść do innego szyku.

Utrzymanie wyrównanego szyku liniowego w miejscu było proste, natomiast problemy powstawały podczas przesuwania ugrupowania (atak, odwrót, przegrupowanie na polu walki). Bardzo ważne było wtedy utrzymanie kierunku i równania linii w marszu do batalionu dyrekcyjnego, czyli nadającego ogólny sposób wykonania manewru. Preferowano wówczas krok jednostajny (zwyczajny lub podwojony), bez przyspieszeń. Chyba że część szyku musiała dokonać obrotu, a więc maszerowała szybciej od batalionu dyrekcyjnego. Tempo marszu nadawali podoficerowie chorągwiami. W terenie zróżnicowanym, lesistym i z przeszkodami wodny-

mi utrzymanie wyrównania linii było czasami niemożliwe. Stosowano wówczas szyk zróżnicowany, a inicjatywa w tej materii należała do dowódców batalionów.

Szyk kolumnowy był formowany do walki wręcz, walki w terenie zróżnicowanym lub przemarszu na polu walki bez styczności z nieprzyjacielem. Pułk szykował się w kolumnę z rzędu kolumn batalionowych albo schodami w prawo lub w lewo. Tak uformowane bataliony mogły sprawnie przejść do ugrupowania liniowego.

Kolumnę batalionową formowano z plutonów uszykowanych po dwa obok siebie (dywizjon) z odstępem szerokości połowy frontu plutonu. Wtedy 66 żołnierzy w szeregu dawało szerokość frontu batalionu liczącą 62 m. Głębokość szyku wynosiła 12 szeregów. Odstępy mogły być większe lub mniejsze. Kolumna była przygotowana do uderzenia na bagnety, a walkę ogniową prowadzili w tym czasie tyralierzy rozsypani na przedpolu batalionów. Do walki tyralierskiej występowały plutony z tyłu kolumny, czasem z przodu. Z chwilą dojścia (marszem biegowym – 200 kroków na minutę) do nieprzyjaciela tyralierzy wstępowali do kolumny.

W przypadku konieczności odpierania natarcia jazdy piechota formowała czworobok pułkowy lub batalionowy. Mogła ona wówczas bronić się skutecznie ogniem, a i walką na bagnety. Czworobok formowano zarówno z szyku liniowego, jak i kolumnowego, a piechurzy polscy czynili to sprawnie i dlatego potrafili parować szarże kawaleryjskie wymierzone w ich ugrupowania.

Na polu walki piechota była formowana w jeden rzut, lub w dwie linie bojowe. Wydzielano także odwody i zabezpieczenie skrzydeł. Ponieważ na polu bitwy dominowała walka ogniowa, częściej stosowano szyk w linię dający większą siłę ostrzału i pozwalający na uniknięcie strat od ognia nieprzyjacielskiego, szczególnie wrażej artylerii. Piechota w szyku rozwiniętym (linia) strzelała salwami plutonowymi, dywizjonowymi i batalionowymi, a także prowadziła ogień poszczególnymi szeregami (ustawiona zaś była w trzy szeregi). Strzelały zazwyczaj dwa pierwsze, a trzeci nabijał broń i podawał prowadzącym ogień. Dlatego w pierwszym szeregu stali najwyżsi żołnierze, a w trzecim najniżsi. Szybkostrzelność nie zmieniła się od czasów napoleońskich i w zależności od poziomu wyszkolenia żołnierzy wynosiła dwa-trzy strzały na minutę. W czasie nauki strzelania szeregowy ładował karabin najpierw na dwanaście, a potem na osiem komend. W trakcie walki najczęściej ładowano broń bez komend, strzelano na komendy *tuj, (gotuj broń), cel, pal*. Tyralierzy i strzelcy celni strzelali samodzielnie, prowadząc najczęściej walkę ogniową z tyralierami nieprzyjaciela.

Część piechoty nowych formacji była uzbrojona w kosy, lecz broń ta nie cieszyła się takim uznaniem jak w roku 1794 i przy nadarzających się okazjach szybko kosynierów przezbrajano w karabiny. Pododdziały uzbrojone w kosy atakowały w szyku kolumnowym. Dowódca musiał niepostrzeżenie podprowadzić kosynierów pod szyk nieprzyjacielski, albowiem w przypadku zauważenia ich manewru

padali oni ofiarą ognia karabinowego i artyleryjskiego, na który nie byli w stanie odpowiedzieć i który załamywał ich atak.

Jazda walczyła w szyku rozwiniętym i kolumnowym. Podstawową jednostką taktyczną był szwadron. W szyku rozwiniętym szwadron szykował się do walki w dwa szeregi. W pierwszym znajdowali się najlepiej wyszkoleni żołnierze. Rozmieszczano ich także na skrzydłach plutonów i półplutonów. W linię mógł być rozwinięty dywizjon (dwa szwadrony). Natomiast tak uszykowany pułk miał za szeroki front i małą moc uderzenia na broń białą. Starcie kawaleryjskie trwało krótko, niemniej często przeradzało się w szereg potyczek indywidualnych i wówczas duże znaczenie miała umiejętność działania w małych zespołach (rota, sekcja, półpluton, pluton).

Szwadrony walczyły także w szyku kolumnowym. W jednym szeregu jechało po sześciu jeźdźców. W szczególnych przypadkach, na wąskich drogach i cieśninach stosowano szyk czwórkowy, a nawet trójkowy. Również przegrupowania na polu bitwy kawaleria przeprowadzała zazwyczaj w szyku kolumnowym.

Jazda na polu walki wykonywała marsz dofrontowy, odwrotowy, ukośny i zachodzenie. Stosowano trzy tempa marszu: step, kłus, i galop. Rozróżniano kolumny z zupełnymi odstępami (stałe pogotowie do formowania szyku bojowego), ściśnięte (celem ukrycia liczby wojska) i podróżne (w marszu).

Kawaleria nacierała w kolumnie, linii i rozsypce. W walce używała karabinków, pistoletów i broni białej (szable i lance). Jazdę wykorzystywano głównie do osłony skrzydeł, pogłębiania sukcesów własnej piechoty wymierzaniem ciosów w zdemoralizowanych porażką piechurów nieprzyjaciela, działań rozpoznawczych, ubezpieczeń czołowych i bocznych.

Taktyka artylerii pieszej zależała od rodzaju stosowanych dział (kompanie pozycyjne, kompanie lekkopiesze) i sposobów działania piechoty. Zadania taktyczne dla artylerii pieszej wyznaczał dowódca piechoty, a komenderujący kompanią artylerii odpowiadał za właściwe rozstawienie dział i jaszczyków, oszańcowanie stanowisk ogniowych, kierowanie ostrzałem, nadzorowanie dowozu amunicji. Pozycje baterii dział osłaniały wydzielane w tym celu oddziały piechoty lub jazdy. Artyleria prowadziła skuteczny ostrzał: z dział lekkich na odległość 500 – 700 m, z dział pozycyjnych na dystansie 700 – 850 m. Do piechoty strzelano granatami i kartaczami. Używano też kul żelaznych pełnolanych. Ogień zależał od położenia lufy, gruntu, na który padał pocisk, rodzaju celu. Nadal stosowano strzały: rdzenne, ostre, przez metal i nawiasowe.

Cechą szczególną artylerii konnej była jej manewrowość. Baterie mogły szybko zmieniać stanowiska bojowe. Bateria walczyła całością sił lub działonami. Artyleria konna zazwyczaj towarzyszyła jeździe w czasie marszu i pościgu, ale także wspierała własną piechotę w jej zmaganiach z piechurami przeciwnika.

W okresie wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. stoczono trzy walne bitwy (Grochów, Ostrołęka, Warszawa) oraz setki bitew, walk i potyczek z udziałem mniej-

szych sił. Większość bitew to starcia piechoty walczącej głównie ogniem i wspieranej przez artylerię. Czasem dochodziło do starć na bagnety (Wawer I, Grochów, Iganie) lub do użycia kosynierów, którzy stawali dobrze pod Białołęką, Grochowem, Jędrzejowem i Ostrołęką. Jazda spełniała w większości bitew zadania pomocnicze. Tylko Dwernicki stoczył wygrane batalie kawaleryjskie (Stoczek, Boreml). Niemniej był on doskonałym dowódcą jazdy, ale nie potrafił wyzyskać na polu bitwy piechoty. Zresztą i pozostali polscy dowódcy szczebla operacyjnego mieli trudności w montowaniu współdziałania wszystkich trzech rodzajów broni. Sprawnie kierowali działaniami piechoty i artylerii, nie umieli natomiast wykorzystać walorów kawalerii.

Bitwy toczono całością sił rozmieszczonych w jednym ugrupowaniu lub dzieląc siły na kilka grup wykonujących różne zadania (obrona, oskrzydlenie, obejście, natarcie – Wawer II, Iganie, Rogoźnica). Większość bitew stoczonych przez Polaków miała charakter obronny (bitwy walne, Dobre, Wawer I) lub obronno – zaczepny. Generalnie dowódcy decydowali się na stoczenie bitwy, kiedy znajdowali się na dobrej pozycji. Polacy potrafili wyzyskać walory militarne terenu (Grochów, Wawer I). Wielkie przeszkody wodne stanowiły skuteczną zaporę dla wojsk nieprzyjacielskich, ale wówczas kiedy były bronione. Jedynie pod Ostrołęką polskie błędy taktyczne umożliwiły Rosjanom na przejście Narwi. Pod Osiekiem natomiast Rosjanie przeprawiali się przez Wisłę przy bezczynnej postawie wojsk insurekcyjnych.

W większości bitwach przeciwnik dysponował przewagą w ludziach i sprzęcie artyleryjskim. Zmuszało to stronę polską do przyjmowania postawy obronnej i wstrzymywania posuwającego się nieprzyjaciela na kolejnych rubieżach (szosa brzeska). Przewagę Rosjan w artylerii niwelowano poprzez lepsze użycie własnych dział. Pod Grochowem artyleria polska ustawiona po obu stronach Olszynki ogniem krzyżowym broniła podejścia do lasku, użycie zaś rakietników zahamowało rozwijanie się do szarży kawalerii carskiej. Szarża baterii konnej Bema pod Ostrołęką osłoniła odwrót piechoty polskiej, natomiast pod Iganiami torowała piechurom drogę natarcia. Artyleria odgrywała decydującą rolę w bitwie o Warszawę. Skoncentrowanie przez Bema artylerii rezerwowej umożliwiło użycie tej broni w masie na newralgicznych punktach obrony.

W bitwach stosowano często manewr oraz wykonywano kontrataki różnymi siłami (od batalionu do kilkunastu batalionów). Kontrataki owe miały charakter lokalny, poprawiały położenie na określonym odcinku ugrupowania, albo też były wyprowadzane w celu ostatecznego złamania przeciwnika wymęczonego i zdezorganizowanego dotychczasową walką (Grochów). Dowódcy dywizji, brygad i pułków po uszykowaniu wojsk brali udział w walce. Oczywiście udział ten polegał na kierowaniu podległymi sobie oddziałami, niemniej działo się to w ogniu toczących się zmagań orężnych.

Wojsko insurekcyjne realizowało w czasie wojny wiele manewrów operacyjnych – odwrotowych lub zaczepnych. Częste przeto pochody charakteryzowały również wysiłek militarny żołnierza polskiego. Marsz odbywał się po jednej lub kilku marszrutach. Z przodu maszerowała awangarda (złożona z kawalerii i piechoty), a ugrupowanie marszowe zamykała ariergarda. W czasie pochodu wysyłano ubezpieczenia boczne i patrole konne. Straż tylna potrafiła sprawnie zabezpieczyć siły główne (Dobre, Kałuszyn). Toczyła bój, zmuszając przeciwnika do rozwinięcia sił, po czym spiesznie odskakiwała na kolejną linię obrony i ponownie twardym oporem przymuszała nieprzyjaciela do zaangażowania w walkę całości sił. W ten sposób spowolniano pościg wojsk rosyjskich. W roku 1831 wiele przemarszów zostało sprawnie zaplanowanych i przeprowadzonych (wyprawa na gwardię). Niemniej popełniano również liczne błędy – nie wydzielano straży przedniej ani ubezpieczeń bocznych, wiele przemarszów było zbędnych, nie miało żadnego uzasadnienia operacyjnego lub taktycznego.

Obozy w trakcie marszu zakładano w miejscach dogodnych do obrony. Obóz wytyczali oficerowie kwatermistrzostwa. Obóz był tak usytuowany, aby znajdujące się w nim wojska mogły od razu wystąpić do boju. Porządku w obozie strzegły warty (przedobozowe, obozowe, policyjne) i służby.

Prądzyński rozróżniał pojęcia *mała wojna* i *partyzantka*. *Małą wojnę* miały prowadzić miejscowe oddziały powstańcze ubrane po cywilnemu. Wszakże autor tej koncepcji, podobnie jak gen. Chłopicki, uważał, iż społeczeństwo polskie nie jest przygotowane do prowadzenia tego typu działań. Za *partyzantkę* uznawał Prądzyński działalność oddziałów regularnych wysłanych na tyły i skrzydła nieprzyjaciela. Chociaż oba te rodzaje walk nie przybrały dużych rozmiarów, to zdołały zaangażować duże siły przeciwnika. Oddziały partyzanckie składały się z piechoty i jazdy, a niektóre dysponowały artylerią. Różnorodne uzbrojenie i organizacja rzutowały na stosowaną przez nie taktykę walki. Na ogół nie wytrzymywały one dłuższych walk i potyczek z regularnym żołnierzem (mała odporność na ogień z broni palnej), dlatego też unikały takich starć, a preferowały krótkotrwałe wypady, uderzenia z zasadzki, nagłe napady na małe komendy nieprzyjaciela. Kiedy działały w małych oddziałach, padały często pod ciosami podjazdów carskich, nazbyt duże były natomiast szybko lokalizowane i osaczane przez wraże kolumny. Partyzanci najczęściej walczyli w tyralierze, a jazda atakowała w rozsypce. Liniowym sposobem walczyły duże zgrupowania regularne wysłane na tyły nieprzyjaciela. Wszakże i w tym przypadku dowódcy musieli stosować metody walki charakterystyczne dla działań partyzanckich.

2.6. *Ocena polskiej sztuki wojennej*

Polska sztuka wojenna w wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. zależała od czynników politycznych, ekonomicznych i militarnych. Kierownictwo polityczne kraju i wola walki społeczeństwa o niepodległość oraz możliwości ekonomiczne rzutowały na strategię. Czynniki militarne, czyli struktura organizacyjna sił zbrojnych, liczebność i poziom wyszkolenia armii, umiejętność dowodzenia na wszystkich szczeblach, a także morale żołnierzy kształtowały poziom i charakter sztuki wojennej.

Ważną rolę w kształtowaniu strategii polskiej odgrywał naczelny dowódca posiadający duże uprawnienia. Naczelni wodzowie popełnili wiele błędów i byli odpowiedzialni za niepowodzenia militarne w wymiarze strategicznym i operacyjnym. Niemniej największe szkody dla sprawy insurekcyjnej poczynili Chłopicki i Skrzynecki. Chłopicki, mając pełnię władzy politycznej i wojskowej, zapatrzył się na paktowanie z caratem i zaniedbał rozbudowę powstańczych sił zbrojnych. Nie wierzył w „ruchawkę", czyli zdolność Polaków do masowego zrywu powstańczego, nie doceniał wartości bojowej armii. Dlatego tak chętnie godził się na realizację zadań obronnych, bał się rzucić wojsko polskie do akcji zaczepnej.

Skrzynecki był wodzem naczelnym najdłużej i z jego winy zostało zaprzepaszczonych wiele sytuacji, które rokowały powstańcom zwycięstwo nad armią rosyjską (ofensywa wiosenna, wyprawa na gwardię, marsz Rosjan na Osiek, Bzura). Już współcześni nie szczędzili słów krytyki. Surowo jego postępowanie oceniał gen. Prądzyński. Pisał on o Skrzyneckim: *Brakowało mu zupełnie rozsądku wojennego, determinacji (...) największą miał odrazę do zgiełku obozowego, zapachu prochu i dlatego też swoje główne kwatery będzie brał zwykle daleko od wojska.* Historycy także negatywnie ocenili poczynania Skrzyneckiego. Jerzy Łojek pisze o nim, że był dowódczym antytalentem, brakowało mu elementarnego wojskowego wykształcenia, inteligencji, orientacji, samokrytycyzmu, odwagi podejmowania decyzji, zaufania do współpracowników. Pożerała go ambicja i rozsadzał snobizm. Skrzynecki swoim kunktatorstwem, wygodnictwem i torpedowaniem wszelkich śmiałych zamysłów operacyjnych zasłużył na krytykę, pomimo iż w jego działalności można dostrzec także pozytywy (organizacja i zaopatrzenie sił zbrojnych, wysuwanie zdolnych oficerów na stanowiska generalskie).

Pozostali wodzowie naczelni piastowali to stanowisko zbyt krótko i nie zasłużyli na tak surowe oceny. Wprawdzie żaden z nich nie nadawał się na to stanowisko i nie miał własnych koncepcji strategicznych, lecz byli pełni dobrej woli i chęci walki. Sytuacja Rybińskiego była wyjątkowa, gdyż wobec powszechnego upadku woli walki i zdecydowanej przewagi Rosjan, nie posiadał on już odpowiednich narzędzi do przedłużenia zrywu powstańczego. Wodzowie naczelni nie potrafili na ogół precyzować sztabowi swoich zamiarów operacyjnych, byli chwiejni i zdani na podpowiadaczy (Radziwiłł). W żadnej z walnych bitew wódz naczelny nie dowodził całością sił, a zasada jedności dowodzenia była wielokrotnie łamana.

Skrzynecki, zdając sobie sprawę ze swoich ograniczeń w zakresie dowodzenia wojskami, nie chciał stawiać losu armii na jedną kartę i unikał walnej bitwy lub odwlekał jej stoczenie, obawiając się skutków przegranej. Takie rozwiązania podsuwali mu często Prądzyński i Chrzanowski. W projektach tych sztabowców było widoczne, stosowane w staropolskiej i napoleońskiej sztuce wojennej, dążenie do bitwy i zniszczenia żywych sił nieprzyjaciela. W prezentowanych przez nich planach cele operacji były na ogół precyzyjnie określone. Zaletę ich projektów stanowiła swoista realność celów operacji militarnych. Podawali też zasadne rozłożenie sił własnych i sposób wykonania manewru. Twórca największej liczby planów operacyjnych Prądzyński nie przejawiał jednak należytego uporu w obronie swoich zamierzeń. Wielokrotnie okazał się oportunistą, ponieważ na życzenie wodza naczelnego gotów był odstąpić od swego projektu i modyfikować plan w taki sposób, aby uzyskał akceptację. Owe modyfikacje niejednokrotnie sprawiały, iż zasadny z początku zamysł przekształcał się w nierealny do spełnienia plan. Ponadto Prądzyński nie zdążył uzyskać zgody na realizację swego pomysłu operacyjnego, a już podawał kolejny. Nie ułatwiało to pracy sztabowej. Całkowitym zaś nieporozumieniem była walka „na pomysły militarne" pomiędzy Prądzyńskim i Chrzanowskim.

W działaniach wojennych często stosowano zasadę ekonomii sił. Jednakże pomimo uzyskania przewagi liczebnej na wybranym kierunku operacyjnym, nie osiągano celów wyprawy. Niestety, dominowało, po początkowym zebraniu sił w masę, dążenie do rozpraszania wojsk. Osłaniano wszelkie kierunki zagrożeń, bez baczenia na fakt, czy nieprzyjaciel na każdym z nich może wystąpić aktywnie. Szwankowało rozpoznanie i ubezpieczenie wojsk.

Taktyczne przygotowanie polskich oddziałów było dobre. Braki taktyczne pojawiły się w pułkach nowej formacji, system brygadowania, wprowadzony jako środek na zniwelowanie różnic w wyszkoleniu poszczególnych oddziałów okazał się przydatny.

Piechota polska górowała nad rosyjską w walce ogniowej i obrotach na polu walki (formowanie szyków, zmiany szyków w czasie walki). Potrafiła też dobrze walczyć na bagnety, dobrze maszerowała, była wytrwała pod ostrzałem nieprzyjaciela. Piechur powstańczy umiał stawać przeciwko kawalerii rosyjskiej. Powolny upadek dyscypliny i umiejętności bojowych nastąpił po batalii ostrołęckiej.

Jazda polska, dobrze wyszkolona indywidualnie i zespołowo, przewyższała poziomem umiejętności bojowych jazdę carską. Skutecznie szarżowała na pozycje nieprzyjaciela (Dębe Wielkie), chociaż nieumiejętnie prowadzona też ponosiła porażki.

Artyleria polska była dobrze prowadzona w boju. Jej ogień dawał mocne wsparcie dla jednostek piechoty i kawalerii. Było to szczególnie ważne przy obronnym, charakterze toczonych przez Polaków bitew. Sprawnie funkcjonował system zasilania artylerii nowymi kadrami, pomimo braku przemysłu zbrojeniowe-

go zdołano powiększyć ilość baterii. Niedostatek dział zmuszał do oszańcowania pozycji ogniowych i ochrony dział przed zdemontowaniem.

Armia polska w 1831 r. zmierzyła się z ówcześnie największą potęgą lądową Europy i w tym starciu potrafiła wygrywać kampanie i bitwy, ale wojny rozstrzygnąć nie była w stanie. Przewaga nieprzyjaciela była zbyt wielka. Błędy strategiczne nie mogły odmienić stanu rzeczy. Przyspieszyły zapewne koniec wojny, której wynik i tak był nieuchronny. Ponadto przecież nie mniejszej wagi błędy popełnił i przeciwnik, jednakże czynnik czasu pracował dla Rosjan.

3. KONCEPCJE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI W POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ

3.1. Kształtowanie się idei zbrojnej walki o niepodległość Polski i główne kierunki jej rozwoju

Początków kształtowania się koncepcji walki o niepodległy byt państwa polskiego należy postrzegać w dobie Oświecenia, a więc w czasach kiedy Rzeczpospolita gwałtownie szukała możliwości zabezpieczenia swej już zagrożonej suwerenności. Wówczas nawoływania Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego znalazły swych, intelektualnych zwolenników, ale ich słuszne hasła nie były w stanie przełamać oporu społeczeństwa szlacheckiego, dokonać szybkiej zmiany w mentalności i postawie tysięcy decydujących o losie kraju członków stanu rycerskiego, przeobrazić ich sposobu myślenia o problemach obronności kraju.

Głos w sprawach wojny i wojska zabierali: Józef Wybicki, Franciszek Salezy Jezierski, Stanisław Trembecki, Franciszek Bohomolec, Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic. Wśród wysuwanych przez nich postulatów dominowało żądanie powiększenia siły zbrojnej, albowiem w mocy militarnej dostrzegano jeden z głównych instrumentów mogących przywrócić krajowi pełną samodzielność polityczną. Wszakże już wtedy pojęcie siły zbrojnej nie było jednoznaczne. Otóż niemalże tuż przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej nadmiernie rozbudowaną armię regularną postrzegano jako fundament absolutyzmu i zagrożenie swobód szlacheckich. Nawet takiej miary publicysta i działacz polityczny jak Staszic stawiał alternatywę: albo silna armia stała, pozostająca według niego w niezgodzie z ustrojem republikańskim (tak zwano wówczas systemat demokracji szlacheckiej), albo obywatelska siła zbrojna oparta na *chłopskich milicjach starościańskich i powinności wojskowej szlachty*. Zdarzały się oczywiście i odmienne głosy. Kołłątaj żądał utworzenia licznej armii liniowej, ale obok niej miała wystąpić milicja terytorialna, jako siła wspomagająca wysiłki militarne wojsk regularnych, milicja zdolna do operowania na drugorzędnych odcinkach frontu, blokująca możliwość działania mniejszych komend nieprzyjaciela. Za potrzebą utworzenia milicji terytorialnej, jako swoistej obrony krajowej i jednocześnie mogącej wspomóc działania armii liniowej, opowiadał się Kościuszko. W tej, wówczas już chyba irracjonalnej, dyskusji, zrodził się niejako niezależnie od jej uczestników problem udziału ogółu obywateli w zmaganiach zbrojnych. Idea konieczności zaangażowania społeczeństwa, a nie tylko armii, w działania na rzecz obrony granic kraju owocowała później wypracowaniem zasad powstania powszechnego, a więc takiego ruchu orężnego, w którym brałby udział ogół ludności. Idea ta nie tylko stanowiła element teo-

retycznych rozważań, ale próbowano wprowadzić ją w czyn. Z czasem stała się podstawą polskich rozważań i refleksji na temat zbrojnego odzyskania niepodległości.

Problematykę militarną podjął również Sejm Czteroletni. Padało na nim wiele głosów dotyczących obronności kraju. Większość z nich nie weszła wszakże do praktyki państwowej. O potrzebach obronnych bowiem więcej się mówiło, niż czyniło. Odczuwano potrzebę zreformowania sił zbrojnych, ale bardziej zdawano się na „cudowną" moc uchwał sejmowych aniżeli praktyczną działalność w zakresie obronności. Przeto ogłoszone reformy militarne nie zostały zrealizowane. Elity polityczne nie potrafiły przeprowadzić aukcji wojska, bały się wyciągnąć od obywateli zasoby finansowe na organizację armii, zasoby, które wnet zasiliły kasy zaborców.

Sejm Czteroletni dał w ustawie majowej artykuł o siłach zbrojnych tyleż pięknie brzmiący, co i pusty w swej praktycznej treści. Liczyła się bowiem realna rzeczywistość, umiejętność budowy systemu obronnego kraju, a nie, nawet najcelniejsze, słowa. Natomiast w sprawach wojska i obronności dominowała improwizacja. Ona też zaciążyła na przebiegu wojny z Rosją w 1792 r. Ta przedziwna przecież improwizacja stanie się wnet stałym elementem polskich wizji niepodległościowych i – co gorsza – realizowanych w praktyce wystąpień zbrojnych. Ową improwizację wymuszały nie tyle czynniki obiektywne, co zamykająca się w pojęciu „jakoś to będzie" filozofia działania.

Porażka w wojnie 1792 r. oraz II rozbiór, będący jej następstwem, przyniosły działaczom niepodległościowym dylemat – biernie przyglądać się ostatecznej likwidacji państwa czy też czynnie przeciwdziałać utracie niepodległości. Wybór padł oczywiście na to drugie rozwiązanie. Zdecydowano się na walkę orężną, przeto spiskowcy musieli dokonać wyboru sposobu wystąpienia zbrojnego. Doświadczenia minionych wieków podsuwały tu niejako dwie formy: konfederację szlachecką lub wystąpienie armii. Obie te formy zawężały wszakże bazę społeczną ruchu zbrojnego. U końca XVIII w. pomimo intelektualnej i politycznej dominacji szlachta samodzielnie, bez czynnego udziału mieszczan i włościan, nie była w stanie nic uczynić w sprawie ratowania państwa przed unicestwieniem jego niezależnego bytu. Dowiodły tego już teoretyczne dyskusje i praktyczne działania w dniach Sejmu Wielkiego. Wypracowano zatem koncepcję powstania powszechnego, uruchomiającego całą moc duchową i materialną społeczeństwa. Efektem działalności spiskowej był wybuch powstania 1794 r. Przebiegało ono w specyficznych warunkach, albowiem istniała armia polska, insurekcja dysponowała terytorium podległym jej jurysdykcji, legalnie i jawnie funkcjonowały wszystkie magistratury powstańcze. Władze insurekcyjne miały warunki do rozbudowy sił militarnych oraz rozwoju przemysłu zbrojeniowego. Działania wojenne prowadzone w dobie insurekcji kościuszkowskiej nosiły charakter wojny konwencjonalnej, realizowanej za pomocą regularnych sił zbrojnych. Były one wzmocnione milicja-

mi terytorialnymi i pospolitym ruszeniem, ale też prowadzonymi *liniowym sposobem*. Niemniej powstanie wykazało, że rozbudowa sił zbrojnych w czasie wojny, przy niedostatkach ekonomicznych jest zadaniem trudnym, a sformowana armia insurekcyjna nie stanowiła sprawnego narzędzia walki. Okazało się również, że formacje improwizowane nie są w stanie sprostać doborowym oddziałom przeciwnika.

Wraz z ukształtowaniem się koncepcji powstania powszechnego – jawiącego się jeszcze wówczas jako wojna regularna – pojawiła się idea legionowa. Największym sukcesem realizacji tej idei było powołanie Legionów Dąbrowskiego. Późniejsze natomiast próby jej powtórzenia nie miały już takiego rozmachu organizacyjnego i kończyły się niepowodzeniem. Polacy byli potrzebni w czasie działań militarnych, natomiast po ich zakończeniu lub w czasie prób rozwiązania konfliktu wojennego okazywali się dla dyplomatów przeszkodą.

Ostateczny upadek Rzeczypospolitej i załamanie się koncepcji legionowej odnowiły dyskusję na temat form walki o niepodległość kraju. Przytłoczyła ją nieco epopeja walk doby napoleońskiej, ale całkowicie wyciszyć nie zdołała. Wyrazem sporów dotyczących zbrojnego odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej było opublikowanie wspomnianej już broszury *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*? Zawarte w niej tezy zaważyły na sposobie myślenia działaczy niepodległościowych zwłaszcza po upadku powstania listopadowego, kiedy zrodziła się po raz kolejny potrzeba opracowania zasad walki orężnej o niepodległość Rzeczypospolitej. W czasie istnienia Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego problem ten nie był bowiem tak nabrzmiały. Polacy dysponowali przecież swoistą namiastką państwowości. Oczywiście w latach 1815 – 1830 działalność spiskowa, a i legalny sprzeciw polityków polskich wobec poczynań władz carskich zaowocowały Nocą Listopadową.

Broszura *Czy Polacy...* zawierała poglądy pierwszego naczelnika Polaków w walce o niepodległość. Natomiast Kościuszko wierzył jedynie w siły krajowe, dlatego też upatrywał możliwość odzyskania wolności narodowej i państwowej w powstaniu powszechnym. Uważał, że masa zbrojnych w kosy włościan jest zdolna pokonać armie zaborcze. Czynił to wszakże w czasach, kiedy kosa i pika były przeżytkiem na polu walki i nie dawały przewagi nad nieprzyjacielem. Przykład racławicki był niestety wyjątkiem, a nie regułą. Ta bowiem dla kosynierów wyglądała bardzo krwawo. Kościuszko dostrzegał potrzebę prowadzenia „małej wojny" i działań partyzanckich, wszakże nie precyzował tej problematyki, nie wskazywał na odmienności lub cechy wspólne obu form walki. Najważniejsze dlań bowiem było wzniecenie powstania. Reszta miała niejako rozwijać się już samoistnie, kraj miały zalać setki tysięcy powstańców, którzy swą masą zmiażdżyliby znacznie słabszego – oczywiście zdaniem Naczelnika – okupanta. Owa wręcz naiwna wiara w automatyzm wystąpienia całego społeczeństwa zaraz po podaniu hasła insurekcji, przekonanie o jej olbrzymiej mocy przy jednoczesnym lekcewa-

żeniu potęgi armii zaborczych oraz abstrakcyjne podejście do kwestii uzbrojenia, wyposażenia i organizacji powstańczych sił zbrojnych poczęły pojawiać się i w kolejnych koncepcjach walki zbrojnej o niepodległość Rzeczypospolitej. Zatem należy uznać, że broszura *Czy Polacy...* wywarła nie najlepszy wpływ na rozwój poglądów dotyczących nakreślenia form walki orężnej społeczeństwa polskiego. Jako swoisty katechizm polskich dążeń niepodległościowych, przekazała potomnym słuszną ideę powstania powszechnego, ale nakreśliła też jego nierealny obraz. Obraz, który utkwił w świadomości tysięcy działaczy jako swoista rzeczywistość. Narzuciła też swoisty sposób unikania problemów, które w praktyce byłyby nie do rozwiązania. Nauczyła przeto wszelkie wątpliwości bagatelizować, przemilczać lub jedynie napomykać o nich, lecz nie w kategoriach trudności i barier, ale spraw tak oczywistych i prostych zarazem, że ich tłumaczenie mijałoby się z celem.

Insurekcja listopadowa przybrała charakter wojny regularnej. Przeto ciężar zmagań zbrojnych spoczywał na wojsku liniowym, działania partyzanckie zaś miały jedynie charakter epizodyczny, nawet nie ważyły na obrotach sił głównych. Uruchomiona natomiast z rozmachem obrona krajowa została szybko przekształcona w rezerwuar rekrutów dla armii regularnej.

Po upadku powstania rozgorzały w środowiskach emigracyjnych spory o przyczyny porażki. Polemiki wokół insurekcji listopadowej doprowadziły do ukształtowania się różnorodnych poglądów dotyczących koncepcji walki zbrojnej o niepodległość. Elementem sprawczym ich narodzin był nie tylko dalszy niebyt państwa polskiego, ale także zanik cząstkowych jego atrybutów – formalnej rozdzielności od Imperium Carskiego, konstytucji, sejmu, przynależnych społeczeństwu praw narodowych, a przede wszystkim narodowej siły zbrojnej. Likwidacja wojska polskiego i obsadzenie terytorium Królestwa wyłącznie już siłami okupacyjnymi wymuszały wypracowanie nowych form walki, walki, która już od samego początku musiała wiązać się ze starciem z przeciwnikiem.

Cechą charakterystyczną wszystkich ówczesnych koncepcji militarnych był postulat wywołania powstania powszechnego. Niemniej uważano, iż wystarczy tylko dać hasło do insurekcji, aby uruchomić wystąpienie zbrojne całego społeczeństwa. Bardzo często teoretycy wojskowi, a i spiskowcy tajnych organizacji niepodległościowych, swoje poglądy na temat konieczności wywołania insurekcji przekładali na postawy całego społeczeństwa, które przecież nie zawsze było gotowe do podjęcia takiego wyzwania, a nawet sprzeciwiało się rozpoczęciu zmagań militarnych.

Powstanie lokalizowano albo w trzech zaborach jednocześnie, albo wyłącznie w zaborze rosyjskim. W tym drugim przypadku tereny zaboru pruskiego i austriackiego jawiły się jako bazy wypadowe. Nie liczono się z faktem, iż dla tych mocarstw wybuch powstania w Rosji był zjawiskiem tylko chwilowo korzystnym; wytrącał bowiem na pewien czas uwagę caratu z biegu wydarzeń europejskich.

Niemniej sukces Polaków byłby już zagrożeniem. Dlatego sprawa zaborów, pomimo konfliktów dyplomatycznych, łączyła potęgi środkowoeuropejskie.

Swoistej wiary w automatyzm powstania nie naruszyły porażki lat 1833, 1846 i 1848. Pomimo tych gorzkich doświadczeń z prac teoretycznych nie zniknęło niedocenianie fazy przygotowań powstańczych. W tym względzie zdawano się raczej na improwizację, bardziej pasjonujące było ukazanie samego powstania. Zdaje się, iż w takiej postawie możemy dostrzec wielokrotnie wypominaną wiarę w powszechność powstania i przystąpienia społeczeństwa do walki. Dlatego bój wstępny miała rozegrać zaledwie garstka spiskowców, której czyn miał zmobilizować dziesiątki tysięcy obywateli do podjęcia wysiłku orężnego. Teoretycy jakby nie chcieli dostrzegać, iż wola narodu do odzyskania niepodległości nie oznaczała jeszcze ani zgody, ani chęci udziału w zmaganiach militarnych.

Nakreślenie wizji powstających od razu wielotysięcznych sił zbrojnych wymusiło potrzebę wskazania źródeł uzbrojenia tej masy walczących. Przy niedostatku broni palnej, a i trudnościach w zorganizowaniu transportów wystarczającej jej liczby, wybrano drogę tyleż prostą, co i anachroniczną – wyposażenie insurgenta w postawione na sztorc kosy. Była to broń wymieniana przez wszystkich teoretyków, ale przecież wielu z nich wspominało o siekierach, widłach, a i drągach nawet. Tłumaczenie, że była to broń znajdująca się niejako pod ręką, w jednej chwili przekształcająca obywatela w powstańca, co więcej, czyniąca zeń równorzędnego przeciwnika dla doskonale uzbrojonego i wyszkolonego żołnierza zaborczej armii, nie wytrzymywało krytyki. Postulat ten znajdował poparcie nie tylko wśród teoretyków, wśród których dominowali przecież doświadczeni oficerowie, ale również wśród działaczy spiskowych, wprowadzających niejako duchowe rozważania w materialny byt. To tak jakby ważny był jedynie cel ich dążeń, zaś koszty jego osiągnięcia nie leżały już w sferze ich zainteresowań. Natomiast w dobie karabinów kapiszonowych, a nawet broni odtylcowej, rzucanie kosynierów na doborowe oddziały nieprzyjaciela graniczyło już nie tylko z szaleństwem, dowodziło wielkiej naiwności i teoretyków, i działaczy konspiracyjnych, ale też dowodziło lekceważenia żywotnych sił narodu. Ponadto żołnierze zbrojni w kosy byli nieskutecznym narzędziem walki w działaniach prowadzonych *liniowym sposobem*, ponieważ zanim dopadli wrażych szeregów, ich szyki zostały rozstrzelane, nie sprawdzali się również w akcjach typu partyzanckiego – nieporęczna i długa kosa utrudniała walkę w lesie, nie ułatwiała trwania w zasadzkach.

Irracjonalne już było określanie w ówczesnych traktatach teoretycznych stosunku ilościowego walczących stron. Przeciwko armiom okupanta liczącym zaledwie setki tysięcy ludzi, i to z trudem zmobilizowanych, kierowano miliony powstańców. Przesadnie zatem oceniano własne możliwości poborowe przy jednoczesnym ignorowaniu faktycznej mocy militarnej zaborców. Chyba nazbyt dosłownie ówcześni teoretycy podchodzili do pojęcia powszechności wystąpienia

zbrojnego. Ponadto takie przedstawianie sprawy ułatwiało ukazywanie powstania jako czynu możliwego do spełnienia przez społeczeństwo.

Zgodność poglądów, iż tylko drogą powstania narodowego mogą Polacy wybić się na niepodległość nie oznaczała jeszcze jednomyślności co do wyboru form walki zbrojnej. Zderzyły się w tej materii dwa poglądy. Zwolennicy pierwszego – Wincenty Nieszokoć, a szczególnie gen. Mierosławski – preferowali prowadzenie wojny regularnej, słusznie poniekąd uważając, że tylko w starciu konwencjonalnym możliwe było pokonanie wojsk okupacyjnych. Efektem tych poglądów było powstanie wcale pokaźnej liczby regulaminów i instrukcji walki. Można by rzec, że armia polska w swych nowożytnych dziejach nie dysponowała takowym zasobem, nie najgorszych przecież, dostosowanych do ówczesnych sposobów wojowania, przepisów normujących zasady prowadzenia walki zbrojnej. Tylko że tej armii nie było, a teoretycy wojny regularnej nie dali konkretnej i zarazem realnej wizji jej formowania. Otóż według Mierosławskiego już w ciągu 7 – 8 dni od wybuchu powstania miały powstać korpusy wojewódzkie zdolne do podjęcia walki z przeciwnikiem. Oczywiście nie zważał on na fakt, że prace organizacyjne należało prowadzić w kraju opanowanym przez nieprzyjaciela, który nie byłby przecież bezczynny wobec poczynań zbrojnych Polaków. Fachowy język rozważań Mierosławskiego zdołał niejako przesłonić rzeczywisty obraz owej regularnej armii powstańczej, a przecież byłby to raczej niedoszkolony, tłum zbrojny na ogół w kosy, niezdolny do stawienia w otwartym starciu dłuższego oporu doborowym oddziałom nieprzyjaciela. Formułowanie poglądów, że w ciągu kilku tygodni, bez dysponowania własnym terytorium – zabezpieczonym przed penetracją ze strony przeciwnika, bez zasobów nowoczesnego uzbrojenia i stałych źródeł jego uzupełniania oraz bez sprawnie funkcjonującego zaplecza, można sformować silne wojsko regularne, zdolne do prowadzenia wojny konwencjonalnej, stawiało ich autorów bardziej w rzędzie fantastów, niż teoretyków rzetelnie analizujących rzeczywistość. Niestety, owe fantazje wprowadzane w czyn były znaczone mnogością powstańczych cmentarzy.

Drugi kierunek myślenia zasadzał się na idei wojny partyzanckiej przeradzającej się stopniowo w zmagania o charakterze regularnym. Jedynie nieliczni myśliciele uważali, iż do zwycięstwa wystarczy uporczywe prowadzenie działań nieregularnych. Koncepcje wojny partyzanckiej prezentowali: gen. Chrzanowski, Aleksander Jełowiecki, Ludwik Bystrzonowski, gen. Bem, Bogumir Stolzman, Henryk Kamieński. Różnili się oni w szczegółach swych rozważań, niemniej wszyscy uważali, że organizacja armii regularnej z chwilą ogłoszenia powstania jest zadaniem niewykonalnym i jedynie prowadzenie działań partyzanckich rokowało rozwinięcie ruchu zbrojnego. Jednocześnie pojmowali, że tego typu akcje orężne nie doprowadzą do rozstrzygnięcia militarnego. Dlatego postulowali stopniowe przejście do wojny regularnej.

Teoretycy wojny partyzanckiej przedstawili dobre rozwiązania dotyczące funkcjonowania oddziałów nieregularnych, wielu dało prawidłowe wskazówki co do zasad prowadzenia działań partyzanckich. Jednakże i ich prace raziły naiwnością w ocenie sił własnych i negowaniu rzeczywistej mocy militarnej okupanta. Wszelką broń uznawali za godną powstańca rozpoczynającego walkę o wolność kraju. Nie dawali też dokładnych wskazówek, w którym momencie miało nastąpić przejście do działań regularnych. Zbyt chyba wierzyli, iż partyzanci zdołają opanować rozległe terytorialnie bazy, w których powstaną oddziały regularne. Raczej nie zastanawiali się nad faktem, iż rozwój ruchu partyzanckiego w kraju pozbawionym pomocy z zewnątrz, bez niedostępnych rejonów, otoczonym przez nieprzyjazne mocarstwa był w dłuższym okresie niemożliwy i po momencie wzlotu skazany na stopniowe zamieranie. Oczywiście likwidacja ruchu partyzanckiego była dla przeciwnika zadaniem niełatwym, ale owa trudność nie oznaczała zaraz sukcesu insurgentów. Była raczej zjawiskiem charakterystycznym dla zmagań armii regularnej z oddziałami stosującymi partyzanckie formy walki.

Dorobek teoretyków wojskowości polskiej doby powstań narodowych zawierał szereg słusznych spostrzeżeń, dawał wiele konkretnych wskazówek dotyczących prowadzenia walki zbrojnej, ale wniósł też do praktyki idee utopijne, oderwane od rzeczywistości i niemożliwe do spełnienia, jakkolwiek spełnić je usiłowano.

3.2. Charakterystyka koncepcji odzyskania niepodległości w polskiej myśli wojskowej do 1864 r.

W polskiej publicystyce wojskowej po upadku insurekcji listopadowej rozgorzała dyskusja na temat istoty wojny partyzanckiej i charakteru prowadzenia tego typu działań nieregularnych. Pojawiły się pojęcia *wojna partyzancka, partyzantka i mała wojna*. Dla wielu teoretyków były to pojęcia oznaczające ten sam typ działań wojennych. Inni natomiast uważali, iż *mała wojna* jest charakterystyczna dla prowadzenia działań o charakterze regularnym przez wydzielone komendy liniowe operujące na dalekich tyłach nieprzyjaciela. Część teoretyków była zdania, że wojnę partyzancką mogą prowadzić tylko oddziały improwizowane, niegotowe jeszcze do akcji konwencjonalnych. Większość wszakże uważała, iż tego rodzaju działania nie mogą być obce i oddziałom regularnym.

Nieszokoć wyraził swoje poglądy w odpowiedzi niejako na pojawienie się w polskim piśmiennictwie wojskowym zaczątków teorii wojny partyzanckiej. W roku 1835 opublikował pracę *O systemie wojny partyzanckiej wzniesionym wśród emigracji*, w której opowiedział się za koniecznością prowadzenia wojny konwencjonalnej. Nieszokoć słusznie krytykował idealistyczne tezy głoszące, iż społeczeństwo polskie może o własnych siłach odzyskać niepodległość, albowiem

suwerenność Rzeczypospolitej jest jego dążeniem. Uważał takie stawianie sprawy walki o niepodległość za oszukiwanie narodu, dostarczanie społeczeństwu złudnych nadziei na sukces insurekcji. Niemniej jego całkowita negacja działań partyzanckich nie odpowiadała nawet potrzebom wojny konwencjonalnej. Otóż Nieszokoć nie dostrzegał, jak ważnym wsparciem dla operacji armii regularnej mogły być akcje partyzanckie na zapleczu nieprzyjaciela. Tego rodzaju działania mogły prowadzić oddziały nieregularne, jak i pozostawione na tyłach przeciwnika komendy liniowe.

Nieszokoć należał do tych teoretyków, którzy uważali, iż od razu z chwilą wybuchu powstania formowane będzie wojsko liniowe, gotowe do prowadzenia wojny regularnej. Podawał, że w Polsce istnieją warunki dla realizacji takiego zadania. Było to oczywiście błędne założenie, albowiem w kraju okupowanym nie ma możliwości stworzenia wojska narodowego, chyba iż założymy całkowitą bezczynność nieprzyjaciela, a przecież takiej okoliczności nie należało się spodziewać. Nieszokoć formułował swój pogląd w chwili, kiedy Rosjanie zmniejszyli liczbę swych wojsk konsystujących w Królestwie. Niemniej powstanie nie mogło przecież wybuchnąć nagle. Musiał go poprzedzić okres wrzenia i niezadowolenia społecznego, a w tym czasie okupant zdążyłby zasilić swe oddziały stacjonujące na ziemiach polskich.

Zwolennikiem prowadzenia wojny regularnej był również Mierosławski. Podobnie jak Nieszokoć krytykował on koncepcję wojny partyzanckiej, ale nie odrzucał działań nieregularnych jako formy wspomożenia wojska liniowego. Przeciwnik teorii wojny ludowej nie odrzucał wszakże potrzeby rozwiązania nabrzmiałych problemów społecznych. Swoje poglądy, poza licznymi artykułami, regulaminami i instrukcjami bojowymi, przedstawił w pracy *Rozbiór krytyczny kampanii 1831 r. i wywnioskowane z niej prawidła do wojny narodowej*. Początkowo Mierosławski rozumiał, że tworzenie od razu formacji regularnych przekraczało możliwości powstania. Postulował przeto, iż w początkowej fazie insurekcji wystąpią oddziały partyzanckie. Miały one jednak przyjąć strukturę wojsk liniowych i celem ich działania było opanowanie wybranych miejscowości, w których powstańcy przystępowali do tworzenia armii regularnej. Zatem okres funkcjonowania oddziałów partyzanckich miał być stosunkowo krótki i one też stanowiłyby zalążek owych sił zbrojnych. Oddziały szybko sformowane miały koncentrować się w większe kolumny i przystępować do uderzenia na nieprzyjaciela.

Utworzenie licznej armii regularnej wiązało się z potrzebą spiesznego uzbrojenia i wyposażenia insurgentów. Mierosławski oczywiście szedł w swym myśleniu w zgodzie z panującą tendencją i zalecał wybór broni najbardziej dostępnej, ale przecież i prymitywnej, więc podstawowym rodzajem sił zbrojnych miały być formacje kosynierskie. Mniej liczne byłyby komendy strzeleckie. Mierosławski postulował również formowanie oddziałów kawalerii. Zalecał na polu walki współdziałanie wszystkich rodzajów broni, uważał, iż przestrzeganie tego warunku

rokuje powodzenie walki z nieprzyjacielem. Zalecał prowadzenie działań manewrowych – szybką koncentrację poszczególnych kolumn i uderzenie na odosobnione zgrupowania przeciwnika. Nie baczył na fakt, iż niewyszkolony żołnierz powstańczy nie był zdolny do wykonywania skomplikowanych i wymagających forsownych marszów manewrów. Ostatecznym celem miało być doprowadzenie do koncentracji całości sił insurekcyjnych i rozbicie nieprzyjaciela w walnej bitwie. Niestety, Mierosławski pomimo doświadczenia militarnego zbyt wierzył w możliwości bojowe naprędce sformowanej armii powstańczej. W rzeczywistości natomiast armia ta w starciu w otwartym polu nie miała szans na odniesienie zwycięstwa, groził jej pogrom ze strony lepiej wyszkolonego i dysponującego nowoczesną bronią przeciwnika.

Mierosławski słusznie zalecał wypracowanie jednolitej strategii powstańczej, według której miały operować wszystkie kolumny insurekcyjne. Na poszczególnych kierunków miała istnieć jedność dowodzenia, a dowódcy tego szczebla mieli działać podług z góry ustalonej, jednolitej idei militarnej. Taki sposób komenderowania siłami zbrojnymi gwarantował, zdaniem Mierosławskiego, prawidłowe użycie armii w realizacji planów powstańczych, przeciwdziałał ewentualnej samowoli komendantów lokalnych.

W wydanych w połowie lat 40. XIX w. instrukcjach bojowych: *Regulaminie piechoty, kawalerii i artylerii wraz z instrukcją dla powstania* (współautor Franciszek Sznajde) i *Instrukcji dla komisarzy i oficerów powiatowych* Mierosławski, jakkolwiek nie odrzucił idei wojny konwencjonalnej, to nakreślił nieco odmienną wizję jej formowania. Powstanie oczywiście miało objąć swym zasięgiem wszystkie rozbiory. Generał liczył też na powszechny w nim udział społeczeństwa. Obywatele mieli być włączani do ruchu zbrojnego niejako w kolejnych fazach jego rozwoju. Ochotniczy zaciąg zorganizowany w dniu wybuchu insurekcji miał doprowadzić do powstania tzw. armii wyborowej, armii walczącej o opanowanie baz operacyjnych. Mężczyźni w wieku 18 - 45 lat tworzyli rezerwę dla armii narodowej. Ich zadaniem było zasilanie szeregów głównych sił powstańczych oraz prowadzić działania na drugorzędnych odcinkach frontu. Grupa ta stanowiła zatem swoistą obronę krajową. Reszta ludności pełniła funkcje pomocnicze, których celem było zaspokojenie potrzeb wojska. Z tej grupy społeczeństwa również zaciągano rekrutów do armii liniowej.

Mierosławski przewidywał, iż powstańcze siły zbrojne złożone będą z trzech członów: armii narodowej, korpusów prowincjonalnych oraz rezerwy. Niemniej wszystkie te człony, pomimo poważnie brzmiących nazw, stanowiłby niewyszkolony i słabo uzbrojony tłum insurgentów, niezdolnych do zrealizowania szeroko nakreślonych planów militarnych generała.

Mierosławski dał także wskazówki, w jaki sposób używać w walce naprędce zorganizowanych oddziałów. W pracy *Musztra kosynierska* (wbrew swej nazwie dotyczyła ona działań regularnych) generał dał wykład o użyciu w batalii polowej

armii złożonej w swej masie z formacji kosynierskich, które musiały stanowić główny trzon uderzeniowy wojska powstańczego. Ponieważ przewaga ogniowa nieprzyjaciela zmuszała do wypracowania taktyki umożliwiającej kosynierom dotarcie do wrażego szyku, więc zadanie osłony zwartych kolumn kosynierskich otrzymali strzelcy. Mieli oni rozwinięci w tyralierę poprzedzać masę kosynierów i ogniem wiązać piechotę przeciwnika. Tuż przed dotarciem do szyku nieprzyjacielskiego rozstępowali się na boki, a do ataku ruszały kolumny kosynierów. Tyraliera strzelecka była wszakże za słaba, aby nadwerężyć moc ogniową piechoty przeciwnika, dlatego kosynierzy dostaliby się pod silny ostrzał z broni palnej oraz artylerii i zapewne ich ataki załamałyby się.

Kolejne poglądy na temat zasad prowadzenia wojny regularnej w warunkach powstania oraz sposobów formowania narodowych sił zbrojnych przedstawił Mierosławski w *Instrukcji powstańczej* wydanej w 1862 r. Generał ponownie dał odmienny obraz formowania powstańczych sił zbrojnych. Wszakże mieścił się on nadal w schemacie natychmiastowego, zaraz po uruchomieniu insurekcji, tworzenia armii stałej. Mierosławski kładł nawet większy nacisk na pospieszne formowanie zgrupowań powstańczych i ich koncentrację. W szeregach armii widział aż 500 tys. zbrojnych. Natomiast trzy razy tyle ludzi miało stanowić rezerwę.

Mierosławski proponował, aby komendy formowane w gminach natychmiast maszerowały do miast powiatowych. Tutaj miało nastąpić ich scalenie i reorganizacja. Generał zakładał, iż na jednego strzelca i jednego konnego przypadnie od trzech do pięciu kosynierów. Stąd na batalion kosynierów liczący ok. tysiąca ludzi postulował sformować kompanię strzelców (ok. 300 zbrojnych) i kompanię kawalerii (ok. 300 żołnierzy).

Oddziały zgromadzone w miastach powiatowych po trwającym zaledwie cztery – pięć dni szkoleniu miały udać się do miast wojewódzkich, gdzie zakładano obozy warowne. W obozach formowały się korpusy wojewódzkie. Korpusy składały się z pułków. W skład każdego pułku wchodziły siły z jednego powiatu. Organizacja korpusu miała trwać tylko trzy dni.

Obozy wojskowe miały zostać silnie ufortyfikowane i przygotowane do sparowania nagłego uderzenia wojsk nieprzyjacielskich. Mierosławski bowiem, bacząc mimo wszystko na przewagę techniczną przeciwnika, zalecał staczanie bitew odporno-zaczepnych.

Zatem według Mierosławskiego, społeczeństwo polskie było w stanie utworzyć, prawie z niczego, w ciągu ośmiu dni armię regularną zdolną do zmierzenia się z przeciwnikiem. Koncepcja generała stawiała wszakże przed krajem zadanie nierealne do wypełnienia.

W roku 1835 gen. Chrzanowski wydał pracę *O wojnie partyzanckiej*, w której zawarł swoje główne poglądy na temat działań niekonwencjonalnych. Były szef sztabu armii powstańczej z 1831 r. opowiedział się za koniecznością uruchomienia z chwilą wybuchu insurekcji wojny partyzanckiej. Generał bowiem słusznie zakła-

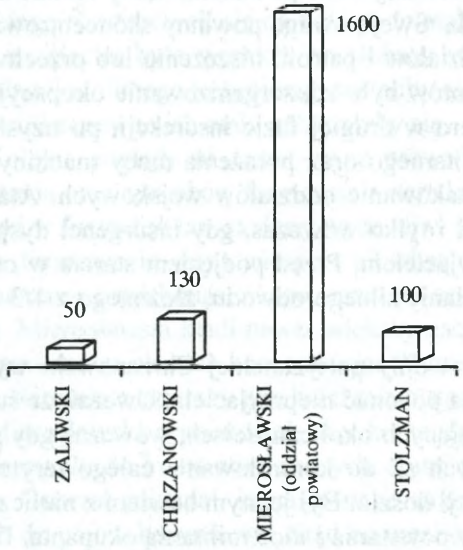
dał, iż sformowanie armii regularnej w okupowanym kraju jest nierealne, natomiast stworzenie niewielkich komend partyzanckich nie przekraczało możliwości władz powstańczych. Chrzanowski postulował, aby każde terytorium zamieszkałe przez ok. 50 tys. obywateli wystawiło kompanię piechoty składającą się ze 100 – 120 ludzi. Przy każdej kompanii miał znajdować się oddział konny w liczbie 10 – 12 jeźdźców. Oddziały partyzanckie w pierwszej fazie powstania miały unikać zwarć z większymi komendami nieprzyjaciela. Swoją uwagę powinny skoncentrować na atakowaniu kurierów, mniejszych oddziałów i patroli, niszczeniu lub przechwytywaniu transportów. Zadaniem partyzantów było zdezorganizowanie okupacyjnego systemu łączności i transportu. Dopiero w drugiej fazie insurekcji, po uzyskaniu przez powstańców doświadczenia militarnego oraz porażenia mocy machiny wojennej zaborcy zalecał powstańcom atakowanie oddziałów wojskowych. Ataki te miały być wykonywane z zaskoczenia i tylko wówczas, gdy insurgenci dysponowali dwukrotną przewagą nad nieprzyjacielem. Przed podjęciem starcia w otwartym polu Chrzanowski zalecał wydzielanie silnego odwodu, złożonego z 1/3 całości sił.

Pomimo nakreślenia realnej wizji wojny partyzanckiej Chrzanowski wyraził pogląd, iż taką metodą walki nie można pokonać nieprzyjaciela. Uważał, że sukces jest możliwy jedynie w bardzo sprzyjających okolicznościach, wówczas gdy przeciwnik nie będzie miał wystarczających sił do kontrolowania całego terytorium powstania. Wątpił, aby do takiej sytuacji doszło. Był jednym bowiem z nielicznych teoretyków, którzy realnie oceniali siły powstania i moc militarną okupanta. Dlatego postulował przejście w odpowiednim momencie do prowadzenia wojny konwencjonalnej. Miała ją realizować większość sił insurekcyjnych, pozostałe oddziały natomiast kontynuowałyby walkę partyzancką.

Również dwie fazy powstania – partyzancką i regularną przewidywał w swych rozważaniach Józef Zaliwski. Jego koncepcje przewidywały wkroczenie na teren Królestwa Kongresowego ochotników – byłych żołnierzy powstania listopadowego. Oddziały partyzanckie miały liczyć ok. 50 ludzi, którzy operowaliby w z góry wyznaczonym rejonie. Po pierwszych walkach nastąpiłby rozrost ilościowy komend insurekcyjnych. Wówczas zapewne byłyby one w stanie podjąć działania zbrojne o charakterze regularnym. Zaliwski, podobnie jak i inni teoretycy, nie zważał na sposób uzbrojenia powstańców ani na trudności w uruchomieniu powstania na obszarach obsadzonych przez garnizony okupacyjne.

Ludwik Bystrzonowski należał do nielicznych teoretyków wojskowych, którzy uważali, iż prowadząc jedynie działania partyzanckie, można pokonać wojska okupacyjne. Podstawą jego poglądów była dogłębna analiza polskiego teatru wojny oraz ocena ówczesnych walk partyzanckich. Uważał zatem, iż Rzeczpospolita dysponuje dogodnym terenem do prowadzenia wojny niekonwencjonalnej. Zalecał przeto właściwe wyzyskanie warunków topograficznych w wymiarze taktycznym i strategicznym.

Obszar Polski Bystrzonowski podzielił na tzw. sieci, czyli obszary, w których mogły operować oddziały partyzanckie. Tereny te, jakkolwiek stanowiły odrębne rejony, to były połączone ze sobą wewnętrznymi liniami komunikacyjnymi. Terytorium Polski Bystrzonowski dzielił na dwa podstawowe systemy Karpat i Polesia, te zaś na podregiony, które stanowiły samodzielne teatry działań militarnych.



Liczebność oddziałów partyzanckich

Bystrzonowski był przeciwnikiem łączenia oddziałów partyzanckich w większe zgrupowania. Uważał, że małe komendy dysponują dużą manewrowością i są w stanie uderzyć z zaskoczenia oraz spiesznie odskoczyć. Mogły one z łatwością skryć się przed obławą nieprzyjaciela. Natomiast duże zgrupowania, zdaniem Bystrzonowskiego, były podatne na wykrycie przez przeciwnika i stanowiły łatwy cel.

Bystrzonowski nie zalecał także atakowania większych oddziałów nieprzyjaciela. Otóż komenda partyzancka powinna uderzać na linie komunikacyjne przeciwnika oraz jego odosobnione grupy żołnierzy, ale słabsze od powstańców. Swój pogląd uzasadniał następująco: *Powstanie w gromadzie najsłabsze, wojsko w masie najmocniejsze, powstanie zatem nigdy z wojskiem walczyć nie powinno. Pojedynczy partyzant we własnym kraju najsilniejszy, pojedynczy żołnierz najsłabszy, partyzant więc pojedynczych żołnierzy zawsze mordować powinien.* Teza ta jeszcze właściwa dla wymiaru taktycznego nie dawała wszakże gwarancji odniesienia sukcesu w wojnie partyzanckiej. Otóż w praktyce Bystrzonowski postulował chaotycznie prowadzoną partyzantkę, a nie kierowaną jednolitą myślą strategiczną wojnę o wyzwolenie kraju. Nękanie drobnych komend nieprzyjacielskich nie mogło przecież zaowocować porażeniem mocy militarnej okupanta. W celu zrealizowania tego zadania niezbędne było atakowanie dużych zgrupowań przeciwnika.

Zwolennikiem działań partyzanckich stopniowo przeradzających się w wojnę konwencjonalną był gen. Bem. Swoje poglądy wyłożył w pracy *O powstaniu narodowym w Polsce*. Bem podkreślał, iż wojna partyzancka jest najwłaściwszym sposobem walki o niepodległość, albowiem w kraju okupowanym niemożliwe jest sformowanie *(...) armii narodowej, ani licznej, ani zorganizowanej*. Nie przeszkadzało to

generałowi na kolejnych stronicach pracy kreślić wizję wielkiej armii powstańczej. Rachował jej liczbę na 1200 tys. ludzi, a ponadto 1120 tys. zbrojnych włościan.

Bem uważał, iż działania partyzanckie muszą rozpocząć się jednocześnie z wystąpieniem wojsk zdolnych do prowadzenia wojny konwencjonalnej. Działania regularne miały podjąć trzy zgrupowania sformowane poza granicami kraju, zwane „kolumnami ruchomymi". Po przekroczeniu kordonu granicznego miały one znosić oddziały nieprzyjaciela, korzystając z pomocy komend partyzanckich, ale jednocześnie pod ich osłoną formowały się kolejne komendy wojsk liniowych i nieregularnych. Bem uważał, iż ostatecznie każda kolumna przekształci się w armię liczącą 200 tys. żołnierzy. W oddziałach partyzanckich miało służyć 600 tys. ludzi. Generał nie podawał, gdzie zostaną sformowane „kolumny ruchome" i jaka będzie ich droga do kraju, nie wgłębiał się w wyjaśnienie, w jaki sposób powstanie zdoła utworzyć tak wielkie siły zbrojne.

W pierwszej fazie insurekcji, pomimo wkroczenia już do akcji „kolumn ruchomych", decydujące znaczenie przypadało akcjom oddziałów partyzanckich. Napadami na garnizony przeciwnika miały one zdezorganizować jego system obronny. Pod osłoną tych działań „kolumny ruchome", też przecież walczące, przekształcałyby się w wielkie armie regularne. Po ich sformowaniu główne znaczenie w niszczeniu wojsk nieprzyjaciela miałyby działania konwencjonalne, natomiast akcje partyzanckie stałyby się dla nich pomocniczymi, ułatwiającymi wojskom liniowym wypełnienie ich zadań militarnych. Dlatego w obu fazach działań operacje oddziałów nieregularnych były podporządkowane celom wojny konwencjonalnej.

Bem postulował sformowanie po wsiach straży bezpieczeństwa. Miała ona nie tylko bronić włościan przed napadami komend nieprzyjacielskich, ale także spełniać zadania o charakterze porządkowo-policyjnym.

Zwolennikiem prowadzenia działań partyzanckich był również Karol Hoffman. Napisał on pracę *Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobijały się o niepodległość Grecja, Holandia, Portugalia i Polska*. Stawiał on na pierwszym miejscu problem przygotowań powstańczych i zyskanie zwolenników dla oddziałów partyzanckich wśród miejscowej ludności. Podkreślał, iż funkcjonowanie komend insurekcyjnych bez pomocy ludności nie jest w dłuższym okresie możliwe i skazuje ruch zbrojny na załamanie.

Hoffman opowiadał się zatem za włączeniem całego społeczeństwa do udziału w powstaniu. Poglądy takie zaczęły dominować na emigracji i w kraju w latach 50. ubiegłego stulecia. Ich zwolennicy tworzyli obraz wojny ogólnonarodowej, prowadzonej metodami partyzanckimi i regularnymi. Proponowano, aby operacjami oddziałów partyzanckich i armii liniowej kierował jednolity, centralny ośrodek władzy.

Teorię wojny ludowej wyłożył w pracy *Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza* Stolzman. Teoretyk ten był przekonany o możliwości włączenia całego narodu do walki o niepodległość Polski. Społeczeństwo miało

wkroczyć do akcji zaraz po podaniu hasła o wybuchu powstania. Oczywiście Stolzman postulował prowadzenie wojny partyzanckiej. Powstanie miały rozpocząć oddziały „pierwiastkowe" liczące ok. 100 ludzi. Celem ich działań było nękanie małych garnizonów nieprzyjacielskich, przecinanie linii komunikacyjnych, zrywanie łączności. Pod osłoną akcji prowadzonych przez oddziały „pierwiastkowe" miały formować się kolejne komendy partyzanckie, rozszerzając zasięg insurekcji.

Stolzman uważał, iż w pierwszym etapie wojny powstańcy powinni operować niewielkimi oddziałami – ruchliwymi i bez przerwy nękającymi nieprzyjaciela. Miały one prowadzić wojnę totalną – likwidować fizycznie każdego żołnierza okupanta, niszczyć magazyny wroga, ale również i własne zapasy, aby przeciwnik nie był w stanie z nich skorzystać. Stolzman wyrażał pogląd, iż tego rodzaju akcje, użycie taktyki „spalonej ziemi", doprowadzą do zdezorganizowania systemu militarnego okupanta. Wówczas powstańcy mieli przejść do drugiej fazy wojny. Niewielkie komendy partyzanckie połączyłyby się w duże zgrupowania insurekcyjne, które przekształciłyby się w wojsko regularne. Oddziały te uderzyłyby na duże skupiska sił nieprzyjacielskich. Zdemoralizowany przeciwnik raczej nie stawiałby mocnego oporu i szybko zostałby zmuszony do opuszczenia terytorium Królestwa Kongresowego. Działania korpusów liniowych nadal wspierane byłyby przez formacje partyzanckie.

Przekonanie Stolzmana, że małe oddziały partyzanckie doprowadzą do załamania się przeciwnika nie miało uzasadnienia. Autor przewidywał jedynie konsekwencje działań powstańców, nie brał natomiast pod uwagę efektów oddziaływania wojsk okupacyjnych. Lekceważył możliwości bojowe nieprzyjaciela, który przecież z chwilą wybuchu powstania przystąpiłby do likwidacji oddziałów partyzanckich. Pod ciosami kolumn rosyjskich padałyby nawet niewielkie, łatwe do skrycia oddziały „pierwiastkowe". Przeciwnik blokowałby także rozwój insurekcji, likwidując obozy nowo sformowanych komend polskich.

Stolzman lekceważąco podchodził do sprawy uzbrojenia wojsk powstańczych. Otóż zbrojne byle jak, nawet w kosy, widły i drągi, oddziały miały wyczerpać doborowe jednostki okupanta – doskonale wyćwiczone i wyposażone. Rozstrzeliwałyby one atakujących partyzantów, a więc raczej morale wojsk przeciwnika rosłoby, natomiast wśród insurgentów słabłaby wola walki.

Bardziej rozbudowaną wizję wojny ludowej przedstawił Kamieński. Uczynił to w pracach: *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, *Katechizm demokratyczny* i *Wojna ludowa*. Kamieński łączył konsekwentnie prowadzenie wojny partyzanckiej z rozwiązaniem kwestii włościańskiej. Słusznie bowiem uważał, iż pozostawienie chłopa na uboczu sprawy narodowej doprowadzi każde powstanie do klęski.

Zdaniem Kamieńskiego, podstawą wojny ludowej, obok powszechnego w niej udziału całej ludności, była żywiołowość wystąpienia zbrojnego. Zatem, przynajmniej w pierwszej fazie, powstanie toczyłoby się według poczynań lokalnych komendantów, a nie centralnego ośrodka władzy.

Kamieński zakładał, iż zostaną powołane z czasem dwa rodzaje sił zbrojnych: wojsko walczące według norm taktyki i strategii regularnej oraz ruchawka, czyli oddziały partyzanckie. Do działań konwencjonalnych miało dojść dopiero po stworzeniu odpowiednich warunków do funkcjonowania armii regularnej, a działania partyzanckie miały być prowadzone przez cały okres trwania powstania.

Kamieński, stawiając na żywiołowość ruchu zbrojnego, naiwnie liczył, że dziesiątki pochodzących z wyboru komendantów oddziałów partyzanckich potrafią we właściwym taktycznie lub operacyjnie momencie ześrodkować swoje oddziały, aby uderzyć na duże zgrupowanie przeciwnika, po czym dokonają równie spiesznego rozśrodkowania.

Kamieński dawał wskazówki praktycznego użycia oddziałów partyzanckich. Podkreślał, iż najważniejsze zasady postępowania partyzantów to:

- atakowanie słabego oddziału nieprzyjaciela lub jego punktów oporu przy pomocy przeważających sił;
- dążenie do wyzyskania sukcesu w bitwie lub potyczce za pomocą pościgu i całkowitego zniesienia wojsk przeciwnika; osiągnięcie celu, którego realizację dotąd udaremniał oddział nieprzyjacielski.

Główny ideolog wojny ludowej przewidywał, że powstanie będzie przebiegać w czterech etapach. W pierwszej fazie działań militarnych miały operować małe, rozproszone oddziały partyzanckie, których zadaniem były napady na niewielkie komendy przeciwnika. Drugi etap to wojna podjazdowa prowadzona już większymi siłami – oddziałami dochodzącymi do kilkuset zbrojnych. Nadal ich celem było nękanie małych garnizonów przeciwnika, przecinanie linii komunikacyjnych, ale też miały się one łączyć w większe zgrupowania i atakować duże cele nieprzyjaciela. Kamieński liczył, zgodnie z zasadami sztuki wojennej, iż owo ześrodkowanie będzie realizowane metodą „koncentracji na przeciwniku", czyli pozwoli na jego osaczenie i zniszczenie. Trzeci etap wojny miało charakteryzować prowadzenie działań militarnych przez wielotysięczne zgrupowania powstańcze, zorganizowane podług wzorców armii regularnej. Wojsko insurekcyjne stosowało już taktykę konwencjonalną, chociaż jeszcze w wymiarze strategicznym kontynuowało systemat wojny partyzanckiej. Dopiero w czwartym etapie miało dojść do utworzenia armii regularnej, której zadaniem było prowadzenie działań konwencjonalnych. Armia ta wszakże nadal byłaby wspierana przez oddziały partyzanckie, nękające zaplecze przeciwnika.

Polska teoria wojny partyzanckiej wypracowana w I połowie XIX w. stanowiła poważny wkład do dorobku powszechnej myśli wojskowej. Pomimo swych ułomności formułowała zasady prowadzenia tego rodzaju działań w wymiarze taktycznym. Wskazała, że pełen sukces jest możliwy wyłącznie wtedy, gdy nastąpi przejście od wojny partyzanckiej do działań regularnych. Podkreślała bowiem, iż choć partyzantka jest formą walki trudną do zlikwidowania, to jednak nie może przynieść rozstrzygających zwycięstw w wymiarze strategicznym.

4. POLSKA SZTUKA WOJENNA W DOBIE WIOSNY LUDÓW

4.1. Sytuacja polityczno-militarna ziem polskich

Po upadku powstania listopadowego społeczeństwo polskie utraciło możliwość dysponowania własną, regularną siłą zbrojną. Przeto wszelkie działania konspiracyjne mające na celu doprowadzenie do wybuchu powstania orężnego musiały uwzględniać sposób przygotowania w warunkach okupacji armii insurekcyjnej. Należało również wyznaczyć formy jej rozbudowy już w czasie trwania wystąpienia zbrojnego. To były oczywiście zadania w sferze militarnej. Nie mniej ważne były ustalenia natury politycznej i społecznej. Konkretne rozstrzygnięcie tych kwestii warunkowało przecież powodzenie czynu zbrojnego, jego zaczątek i dalszy rozwój. Ponadto konspiracja nie była siłą jednolitą i nad projektami oswobodzenia Polski na drodze zbrojnej dyskutowały różne nurty polityczne, odwołujące się do rozmaitych środowisk i w nich postrzegające główną siłę motoryczną przyszłej insurekcji. Odmienny był także stosunek do wsparcia sprawy polskiej przez obce mocarstwa. Mimo to nawet bardzo żarliwi zwolennicy samodzielnego wybicia się na niepodległość nie odrzucali pomocy, jakiej mogły udzielić kraje zachodnie. Pomocy nie tylko zbrojnej, politycznej czy też materialnej, ale i tej dającej możliwość funkcjonowania części konspiracji tajnych poza obszarem zaborów, jak również szkolenia przyszłych kadr powstańczych.

Klęska powstania listopadowego i będące jej skutkiem represje w stosunku do ludności polskiej sprawiły, iż na długi czas społeczeństwo Królestwa odrzucało walkę zbrojną jako drogę wiodącą do niepodległości Rzeczypospolitej. Faktycznie musiała nastąpić zmiana pokoleniowa, aby w zaborze rosyjskim ponownie rozważano przystąpienie do ruchu orężnego.

Niechęć mieszkańców Królestwa Kongresowego wywarła negatywny wpływ na rozwój wydarzeń konspiracyjnych na tym terenie. Ludność nie wsparła projektów wystąpień zbrojnych, jakie pojawiały się w środowiskach spiskowych. Z powodu nikłego poparcia nawet rozpoczęte akcje militarne były szybko likwidowane przez zaborcę.

Postawa społeczeństwa zaboru rosyjskiego miała również ważki wpływ na realizację planów dotyczących zakresu terytorialnego insurekcji. Otóż bowiem większość konspiratorów i działaczy niepodległościowych opowiadała się już za ideą powstania obejmującego całość ziem polskich. Odrzucano walkę w jednym li tylko zaborze. Podstawowym postulatem stał się zamysł wywołania ruchu zbrojnego wymierzonego jednocześnie przeciwko Rosji, Prusom i Austrii.

Okres po 1831 r. to czas olbrzymich przeobrażeń zachodzących na ziemiach polskich. W przeszłość odchodziły zasady feudalne, a kształtowały się stosunki kapitalistyczne. Były to procesy naturalne, zgodne z ogólnymi trendami rozwoju społeczeństw europejskich, niemniej na ich tempo i zakres wpływ wywierały władze zaborcze, które dążyły do wyzyskania przemian w życiu społeczno-politycznym Polaków dla własnych celów. Usiłowały one przede wszystkim wzmocnić swoje panowanie nad ziemiami zabranymi poprzez wzbudzanie konfliktów pomiędzy różnymi grupami społeczeństwa polskiego. W Wielkopolsce Prusacy wykorzystywali reformy uwłaszczeniowe do osłabienia znaczenia ziemiaństwa i przeciągania mas chłopskich na stronę rządową. Oczywiście plany te nie do końca się powiodły. Faktycznie rola szlachty uległa osłabieniu, ale ludność polska nadal stawiała opór wszelkim próbom wynaradawiania, to zaś zmuszało różne środowiska do współpracy. W zaborze rosyjskim represje spadły głównie na warstwy przywódcze. Nawet w liberalnej Austrii misternie utrzymywano konflikt pomiędzy ziemiaństwem a włościanami. Dodatkowo w celu osłabienia żywiołu polskiego władze cesarskie wspierały separatyzm ukraiński.

Na dokonujące się przeobrażenia społeczne i polityczne nakładała się również polityka wynaradawiania realizowana przez zaborców. Budziła ona sprzeciw w społeczeństwie polskim, lecz nie zawsze na tyle silny, aby przytłumić panujące w nim animozje grupowe. Przeto ważną kwestią była baza społeczna przyszłego wystąpienia zbrojnego. Ziemiaństwo traciło swe znaczenie polityczne, ale włościanie nie byli jeszcze gotowi do podjęcia wysiłku orężnego; partykularne interesy grupowe i dążenie do ich realizacji zagłuszały hasła wyzwolenia narodowego. Niemniej znaczna część konspiratorów liczyła na masowy udział chłopstwa w działaniach insurekcyjnych. Rachuby te nie zawsze się sprawdzały (wydarzenia 1846 r. w Galicji, powstanie 1863 r.).

Przemiany społeczno-polityczne, jakie zaszły na ziemiach polskich po 1831 r. ważyły na sposobie wyboru optymalnych rozwiązań przy budowaniu ruchu zbrojnego. W trakcie poszukiwania metod walki o wyzwolenie narodowe poszczególne koła spiskowców znajdowały się pod silnym wpływem sytuacji wewnętrznej panującej na obszarze byłej Rzeczypospolitej, sytuacji, na którą nakładały się ich poglądy na sposób *wybicia się na niepodległość*. Stąd wynikały różnorodne pomysły zarówno na metody przygotowania kraju i jego mieszkańców do podjęcia walki zbrojnej, jak i sposoby jej prowadzenia.

Główne idee rodziły się na emigracji i stamtąd dzięki emisariuszom przenikały do stowarzyszeń spiskowych w kraju. Działacze niepodległościowi działający na obczyźnie zazwyczaj nie znali dobrze sytuacji panującej w poszczególnych zaborach. Przeto swoją gotowość do podjęcia wysiłku zbrojnego brali za stanowisko całego społeczeństwa. Nie rozumieli, iż wybuch ruchu orężnego był możliwy jedynie za przyzwoleniem aktywnej politycznie części opinii publicznej. Dlatego większość zamysłów powstańczych została sprowadzona zaledwie do nocnych zbiórek

niewielkich komend spiskowców i ich szybkiego rozproszenia. Jedynie w 1848 r. w prowincji wielkopolskiej część jej mieszkańców zaakceptowała potrzebę zbrojnego przeciwstawienia się wojskom pruskim oraz w Królestwie Polskim po liberalnej odwilży politycznej na początku lat 60. ubiegłego stulecia społeczeństwo przyjęło wizję podjęcia czynu zbrojnego.

Każde wystąpienie zbrojne poprzedzone było mniej lub bardziej szczegółowymi planami działań militarnych. Plany te wyrastały ze zrodzonych wcześniej doktryn wojennych dotyczących wizji prowadzenia wojny na obszarze byłej Rzeczypospolitej. W związku z brakiem armii narodowej wystąpienie zbrojne miało przybrać formę powstania powszechnego całej ludności zamieszkującej tereny dawnej Rzeczypospolitej. Jednak już w tej kwestii istniały różnice. Większość działaczy niepodległościowych opowiadała się za jednoczesnym wybuchem walk we wszystkich trzech zaborach. Byli wszakże i zwolennicy wystąpienia wyłącznie w jednym zaborze – głównie rosyjskim. Sytuacja taka sprawiła, iż faktycznie nie istniała jednolita, obejmująca całość okupowanych ziem, organizacja niepodległościowa. Funkcjonowało ich wiele, a współpraca pomiędzy nimi była bardzo luźna. Zazwyczaj związki tajne obejmowały swym zasięgiem obszar jednego rozbioru, a tylko nieliczne rozwijały swą działalność na pozostałych terenach. Związki tajne były wszakże za słabe, aby stworzyć solidnie umocowane w terenie konspiracyjne struktury zbrojne. Zresztą dominowało przekonanie, iż garstka spiskowców potrafi swym wystąpieniem pociągnąć za sobą społeczeństwo. Takie myślenie prowadziło do lekceważenia problemu przygotowania zakonspirowanych magazynów uzbrojenia.

Polska miała *wybić się na niepodległość* za pomocą sił własnych. Oddziaływanie czynnika zewnętrznego na rozwój wydarzeń miało być elementem drugorzędnym. Odmiennie też na jego rolę spoglądali działacze niepodległościowi. Jedni widzieli jedynie pomoc w uzyskaniu uzbrojenia i wyszkoleniu kadr wojskowych, inni uważali, iż zachodnia Europa odegra w sprawie polskiej ważną rolę dyplomatyczną; sądzili, że jej nacisk polityczny na kraje zaborcze wspomożony militarnym wysiłkiem społeczeństwa polskiego zmusi je do ustępstw na rzecz Polaków.

Istniała, co prawda, zgoda na wystąpienie zbrojne w formie powstania powszechnego, ale odmiennie spoglądano na formy walki. Część działaczy uważała, iż może ono być prowadzone jedynie jako wojna partyzancka. Inni postulowali przystąpienie z chwilą wybuchu powstania do wojny regularnej. Nie baczyli, iż przyjdzie ją prowadzić za pomocą żołnierza naprędce zebranego i wyszkolonego. Wojsko miało zostać uzbrojone głównie w broń drzewcową, ponieważ na palnej nie zbywało, a dowództwo polskie mogło liczyć jedynie na karabiny zdobyczne lub sprowadzone z zagranicy. Znajdujące się bowiem w rękach prywatnych, przeważnie myśliwskie, nie stanowiły sprawnego narzędzia walki, poza tym było ich za mało jak na potrzeby armii regularnej. Natomiast ziemie polskie były za słabe ekonomicznie, aby można było na opanowanych przez powstańców obszarach szybko

uruchomić produkcję broni palnej oraz amunicji karabinowej. Ponadto brakowało surowców i zakładów mogących wyposażyć armię w sprzęt polowy.

Większość zwolenników wojny partyzanckiej również uważała, iż po pewnym czasie powinna ona przerodzić się w zmagania o charakterze regularnym. Słusznie bowiem sądzono, że walka partyzancka może doprowadzić do stałego lub czasowego opanowania niektórych obszarów, ale nie była w stanie przynieść całkowitego pobicia nieprzyjaciela i odzyskania niepodległości.

Działacze niepodległościowi przeceniali możliwości militarne społeczeństwa polskiego, przy jednoczesnym lekceważeniu mocy armii zaborczych. Taki ogląd spraw zaważył na planowaniu wojennym.

4.2. Polski czyn zbrojny w latach trzydziestych XIX w.

W roku 1832 część działaczy emigracyjnych wysunęła koncepcję wzniecenia wojny na ziemiach polskich. Liczyli oni na ówczesną sytuację międzynarodową, w wyniku której Rosjanie przerzucili niektóre jednostki stacjonujące w Królestwie Polskim na granicę turecką. Powstanie miało ogarnąć zabór rosyjski, a koncentracja oddziałów zbrojnych nastąpiłaby w Poznańskiem i w Galicji. Spodziewano się, iż w Wielkopolsce czeka w gotowości do działania kilka tysięcy byłych insurgentów listopadowych. Oddziały planowano uzbroić w broń ukrytą po kapitulacji armii polskiej w 1831 r. oraz znajdującą się po dworach.

Powstanie polskie miało stanowić fragment wystąpienia zbrojnego w Europie, które ogarnęłoby Włochy, Niemcy i Francję. Wszakże ferment rewolucyjny w tych krajach nie był wystarczająco silny, aby doprowadzić do wybuchu zbrojnego. Nie doszło również do konfliktu mocarstw europejskich w kwestii wschodniej. Zatem dwa z zasadniczych uwarunkowań planów insurekcyjnych nie doszły do skutku, co musiało negatywnie zaważyć na akcji polskiej. Niemniej strona polska kontynuowała zamierzenia prowadzące do podjęcia walki zbrojnej, jakkolwiek i w kraju okazało się, że stopień przygotowań powstańczych w Galicji i w Poznańskiem był nikły; nie pozwalał na podjęcie z tych terenów większej akcji militarnej na terytorium zaboru rosyjskiego.

Na początku 1833 r. rozpoczęto przygotowania do wyprawy na ziemie Królestwa. Kraj został podzielony na 75 okręgów, na czele których stanęli naczelnicy wojenni (w większości nie wyznaczeni). W terenie natomiast miały operować *oddziały pierwastkowe* nie przenoszące 50 zbrojnych. Nadwyżki ludzi należało przesyłać do okręgów, których siła zbrojna nie mogła przekraczać 1500 żołnierzy. Stąd nadmiar ludzi miano odsyłać *do zakładu kadrów formujących siłę zbrojną narodową*. Jako rejon koncentracji oddziałów wyznaczono obszar wokół Kielc, a zatem głównym zapleczem dla nich byłaby Galicja. Zmiana sytuacji politycznej w Wol-

nym Mieście Krakowie i zaborze austriackim sprawiła, iż miejsce koncentracji przesunięto bliżej granicy z Poznańskiem, w rejon Kalisza.

Oddziały pierwiastkowe wkraczały na terytorium zaboru rosyjskiego w sposób nieskoordynowany. W ustalonym terminie, 19 marca, przeszły granicę tylko dwie komendy. Oddział dowódcy wyprawy Zaliwskiego doszedł aż do Wieprza w okolicach Łopiennik i po przejściu rzeki został 19 kwietnia rozpuszczony, gdyż płk Zaliwski osaczony przez kolumny carskie nie widział możliwości dalszego działania. Drugi oddział pod komendą Kazimierza Dziewickiego został rozgromiony pod Połańcem. Pozostałe oddziały ulegały rozproszeniu, albowiem napotykały na niechętną postawę ludności polskiej oraz nie posiadały broni. Ponadto władze rosyjskie, dla których nader głośną była zbiórka oddziałów na granicy austriackiej i pruskiej, zgromadziły spiesznie wojska i zdziesiątkowały powstańców przechodzących kordon graniczny. Trzeciego maja doszło do napadu grupy insurgentów na Szadek. Była to wszakże już ostatnia akcja powstańcza. Próba wywołania powstania w zaborze rosyjskim nie powiodła się.

Zaliwski planował powtórzenie wyprawy w czerwcu 1833 r., jednak sytuacja nie sprzyjała już realizacji planów powstańczych. Galicja i Wielkopolska ze względu na prześladowania policyjne przestały liczyć się jako miejsce koncentracji oddziałów pierwiastkowych. Ponadto zaborcy nawiązali ścisłą współpracę, której celem było likwidowanie polskich organizacji spiskowych. Wreszcie Rosjanie utrzymywali w rejonie kordonu granicznego wystarczającą liczbę wojska, aby szybko pokonać komendy insurekcyjne przedzierające się na terytorium Królestwa Polskiego. Zatem do powtórzenia wyprawy nie doszło.

W roku 1846 powrócono do praktycznego przygotowywania powstania powszechnego. Planowanie wystąpienia militarnego wiązało się z sytuacją społeczną i polityczną w ówczesnej Europie. Również w kraju nasiliły działalność organizacje spiskowe, i to o radykalnych programach. Dążyły one do wyzyskania nastrojów niezadowolenia społecznego do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość. Dostrzegały również proces załamywania się systemu dotychczasowego porządku europejskiego, czyli Świętego Przymierza.

Autorem planu insurekcyjnego był gen. Ludwik Mierosławski – zwolennik działań militarnych. Generał miał też stanąć na czele przyszłego powstania. Projekt przewidywał – zgodnie z poglądami jego twórcy – utworzenie w ciągu kilku – kilkunastu dni olbrzymiej armii regularnej, zdolnej do podjęcia zmagań z doborowymi oddziałami okupacyjnymi.

Wojna powstańcza przebiegałaby w trzech fazach: 1. ogólna insurekcja we wszystkich trzech zaborach; 2. opanowanie Galicji i Poznańskiego jako baz wypadowych do podjęcia generalnej ofensywy na terytorium Królestwa Polskiego; 3. stoczenie decydującej bitwy na obszarze zaboru rosyjskiego. Z tak skonstruowanego zamysłu wynikało, iż najważniejszym elementem w pierwszym etapie insurekcji było opanowanie Wielkopolski i Galicji. Był to niejako podstawowy waru-

nek powodzenia wystąpienia zbrojnego, gdyż powstania w Królestwie w fazie boju wstępnego miały na celu jedynie związanie garnizonów carskich oraz niedopuszczenie do koncentracji sił lub utrudnienie przeciwnikowi jej przeprowadzenia.

W swym planie Mierosławski liczył na przychylność ze strony radykalnych działaczy niemieckich, pojednawczą postawę pułków pruskich i austriackich, w których licznie służyli Polacy. Sądził także, iż pomocą w realizacji jego planu będą powstania Czechów, Słowaków i Węgrów. Niemniej podstawową rolę miały spełnić siły własne. Niewielkie oddziały powstańcze napadami na miasteczka rozbiłyby rozproszone garnizony nieprzyjaciela. W wybranych miejscowościach siły powstańcze miały przekształcić się w silne, regularne zgrupowania, których celem było uderzenie na Poznań, Kraków i Lwów. Po kilku dniach zorganizowane na wzór wojskowy oddziały powstańcze, uzbrojone w zdobyczne karabiny oraz kosy i piki miały skoncentrować się na granicy z Królestwem Polskim. Masa ta miała być zaopatrywana z magazynów pruskich i austriackich przejętych przez powstańców. Mierosławski nie doceniał mocy Prus i Austrii, sądził, że pogodzą się one z utratą swych polskich prowincji. Dlatego nawet nie przewidywał możliwości akcji oddziałów pruskich i cesarskich ściągniętych z głębi tych krajów. Być może uważał, iż wewnętrzne powstania zaangażują te siły i ograniczą im swobodę manewru.

Do Królestwa miało wkroczyć kilka kolumn. Wojska z Poznańskiego uderzały na Piotrków, a z Galicji Zachodniej na Kielce. Celem oddziałów śląskich była Częstochowa, a maszerujących ze Lwowa – Kowel. Oddziały zgromadzone w Prusach wymierzały cios na Kowno i Płock. Główne siły powstańcze, po wchłonięciu miejscowych komend powstańczych, miały skoncentrować się na Kielecczyźnie i stąd uderzyć w kierunku Dęblina. Natomiast oddziały wschodnie po zajęciu Kowna i Wilna oraz Kowla miały zawrócić na zachód i zajmować szlaki komunikacyjne armii rosyjskiej. Mierosławski dążył więc do wymanewrowania przeciwnika z terytorium Królestwa, albowiem główne siły carskie stałyby zapewne w rejonie Warszawy, natomiast po opanowaniu Dęblina i wyjściu powstańców w kierunku Brześcia, dokąd doszłyby już i kolumny wschodnie, masa przeciwnika zagrożona zostałaby odcięciem od zaplecza, a zatem musiała by spiesznie odejść na wschód.

Plan wojny Mierosławskiego był skomplikowany, ale możliwy do wykonania. Jednakże jego założeń nie mógł realizować żołnierz powstańczy, z nazwy tylko regularny, a faktycznie źle uzbrojony i nie wyszkolony. Przeto nie stanowiący sprawnego narzędzia prowadzenia wojny z doborowymi armiami państw zaborczych. Ponadto zaimprowizowanej w ciągu kilku dni armii polskiej poruczono zadanie rozbicia sił carskich stacjonujących w Królestwie Kongresowym.

Projekt Mierosławskiego nie został wprowadzony w czyn. Aresztowania głównych spiskowców zahamowały przygotowania do insurekcji. Poza tym społeczeństwo polskie nie było gotowe do podjęcia walki. Jedynie organizacje spiskowe Galicji i Krakowa nie powiadomione na czas o zaniechaniu akcji powstańczej wy-

stąpiły zbrojne. Jednakże ich akcja ograniczyła się jedynie do opanowania Krakowa, prowincja nie reagowała natomiast na hasła powstańcze. Co gorsze, władze cesarskie zdołały skierować przeciwko powstańcom włościan polskich. Rabacja zadała kłam tezie o możliwości uruchomienia powstania narodowego. Otóż niepodległość nie mogła być hasłem samym w sobie. Spiskowcy musieli jeszcze sformułować program społeczny przyszłej, wolnej Polski. Co prawda, powstańcy krakowscy wydali ukazy uwłaszczeniowe, ale nie mieli faktycznie żadnej siły, aby wprowadzić je w życie.

Postawa mas włościańskich uniemożliwiła rozwój powstania. Wojska austriackie ponownie wkroczyły do Krakowa. Nie powiodły się także sporadyczne akcje zbrojne w pozostałych zaborach. Marsz niewielkiej grupy powstańców na Poznań zakończył się pogromem chwaliszewskim. Rosjanie sparowali natomiast atak na Siedlce i rozgromili insurgentów. Część komend powstańczych zaledwie zgromadziła się w rejonie zbiórki i nie podejmowała żadnych działań, a dowódcy rozwiązywali swoje oddziały. Brak poparcia społecznego paraliżował wystąpienia zbrojne.

4.3. Powstanie wielkopolskie 1848 r.

Z chwilą dotarcia do Poznania wiadomości o wybuchu rewolucji w Berlinie Komitet Narodowy proklamował 20 marca 1848 r. niepodległość prowincji wielkopolskiej. Nazajutrz natomiast przy komitecie powstał wydział wojskowy mający za zadanie organizowanie narodowej siły zbrojnej. Przy każdym komisarzu powiatowym utworzono urzędy organizatorów wojennych.

W kilka dni później powstało 27 ośrodków rekrutacyjnych, w których formowano oddziały wojskowe. Początkowo miały one charakter straży bezpieczeństwa lub gwardii narodowych. W przyszłości miały z nich powstać siły regularne. Już w ciągu tygodnia w obozach zebrano ok. 4 tys. ludzi, ale słabo uzbrojonych, przeważnie w broń drzewcową i niedostatecznie wyszkolonych. Oddziały polskie składały się z piechoty i kawalerii. Piechota natomiast dzieliła się na formacje strzeleckie i kosynierskie. Etat batalionu pieszego wynosił 600 żołnierzy, a szwadronu jazdy 120. Kompanie piechoty liczyły ok. 60 ludzi.

Komendę nad wojskiem wielkopolskim przejął gen. Mierosławski. Jednakże w okresie największego zapału organizacyjnego przebywał on w Berlinie i nie zdołał zapobiec zahamowaniu prac nad formowaniem armii.

Mierosławski, podobnie jak i Komitet Narodowy, był przekonany o powstaniu swoistego sojuszu polsko-pruskiego. Dążył więc do wykorzystania wojsk polskich w celu wykonania uderzenia na Królestwo Polskie. Prusacy zaangażowani w likwidowanie wrzenia rewolucyjnego na obszarach niemieckich przekonanie to podtrzymywali, niemniej stopniowo gromadzili siły w celu likwidacji polskiej siły zbrojnej.

Plan Mierosławskiego przewidywał uderzenie oddziałów polskich na Królestwo z dwóch kierunków: z Galicji i Poznańskiego. Działania powstańcze miały być elementem pomocniczym dla głównej akcji wojsk pruskich wyprowadzanej z obszaru Prus Wschodnich. Armie pruskie miały odciąć rosyjskie szlaki komunikacyjne wiodące z imperium do Królestwa Kongresowego. Szczegółowe rozpisanie działań opracował gen. Prądzyński. Wybitny sztabowiec z okresu powstania listopadowego brał pod uwagę udział w działaniach wojennych nie tylko Prus, ale i Austrii. Prądzyński uważał, iż armie tych krajów zdołają odciąć siły rosyjskie *konsystujące* w Królestwie. Natomiast członkowie komitetu chcieli natychmiast uderzeniem z Kujaw na Płock i dalej Litwę oraz na Kalisz sprowokować wybuch wojny rosyjsko-pruskiej. Jakkolwiek Mierosławski pozostawał zwolennikiem wspólnej akcji z Prusakami wymierzonej w wojska carskie, to sprzeciwił się decyzji Komitetu Narodowego o natychmiastowym przystąpieniu do realizacji tego planu. Uważał, że siły powstańcze są zbyt słabe i mogą podjąć taką akcję dopiero po zmobilizowaniu ok. 40 – 50 tys. zbrojnych. Ostatecznie Mierosławski przeforsował swoje zamiary. Ograniczył liczbę obozów wojskowych do czterech: we Wrześni, Pleszewie, Książu i Mieściskach. Dodatkowo powstał piąty obóz w Środzie. W obozach stało ok. 7 tys. powstańców. Tymczasem władze pruskie przystąpiły do redukowania liczby formacji polskich. Demonstracyjna mobilizacja w obozach dodatkowych ochotników i rekrutów nie powiodła. Nie zdołała zmienić polityki Prusaków i zdezorganizowała funkcjonowanie obozów. Niewielkie komendy włościan przystąpiły nawet do napadów na urzędy i oddziały pruskie.

Ostatecznie doszło do polsko-pruskiego porozumienia w sprawie funkcjonowania formacji powstańczych. Ugoda jarosławiecka ograniczyła siły polskie do czterech obozów: w Książu, Wrześni, Miłosławiu i Pleszewie. W każdym obozie miał stacjonować batalion piechoty i szwadron jazdy. Zatem całość wojsk polskich miała wynosić ok. 2400 zbrojnych. Mierosławski podjął nieudaną próbę powiększenia tych sił poprzez gromadzenie pod obozami drugiej i trzeciej zmiany przewidzianego dla nich etatu (720 ludzi) i szkolenie ich jako rezerwy natychmiastowego użycia.

W kwietniu kolumny pruskie przystąpiły do zbrojnej likwidacji obozów. Strona polska nie dysponowała żadnym planem na wypadek orężnej konfrontacji z armią pruską. Mierosławski też nie zdołał, wbrew swym teoretycznym pomysłom, stworzyć dużej, w miarę solidnie wyposażonej powstańczej siły zbrojnej. Dlatego też pomimo kilku taktycznych sukcesów insurgentów wojska przeciwnika szybko rozprawiły się z powstańcami.

Armia pruska w pierwszej kolejności likwidowała obozy, których istnienia nie przewidywała ugoda jarosławiecka. W Gostyniu rozgromiono powstańców 19 kwietnia. Trzy dni później wojska pruskie wkroczyły do Koźmina, a 23 kwietnia został zniesiony obóz w Pakosławiu. Tego samego dnia rozgromiono oddział 700 kosynierów w Grodzisku.

Mierosławski 29 kwietnia wydał rozkaz koncentracji sił insurekcyjnych na Miłosław. Jednakże tego dnia Prusacy zaatakowali obóz w Książu. Pomimo iż na 700 powstańców zaledwie 80 było zbrojnych w broń palną, dowódca polski podjął decyzję obrony obozu. Po pięciogodzinnej walce insurgenci ulegli i podpisali kapitulację. Upadek Książa przyspieszył przemarsz oddziałów z pozostałych obozów w stronę Miłosławia. Tutaj Mierosławski zgromadził 240 strzelców, 2100 kosynierów i 370 kawalerzystów. Generał zamierzał wystąpić zaczepnie przeciwko rozdzielonym kolumnom nieprzyjaciela. Niemniej na wieść o zbliżaniu się prawie dwukrotnie silniejszej grupy pruskiej postanowił stoczyć batalię obronną.

W ostatnim dniu kwietnia Prusacy zaatakowali polskie pozycje i po chwilowym sukcesie zostali odparci. Pomimo sukcesu Mierosławski był zmuszony nazajutrz opuścić stanowiska i pomaszerować w kierunku Wrześni. Stąd zaledwie trzytysięczny oddział polski miał przebić się na Kujawy. Wszakże pod Wrześnią powstańcy odnieśli sukces, ale tylko dzięki umiejętnemu manewrowi na Czeluścin ich niedobitki zdołały wydostać się na trakt wiodący ku Gnieznu. Oddział Mierosławskiego został rozbity, przeto 6 maja przekazał on dowództwo i na czele tysiąca żołnierzy udał się do Miłosławia, gdzie rozpuścił wojsko do domów. Pozostała część oddziału skapitulowała 9 maja.

Poza oddziałem Mierosławskiego operowały również i inne naprędce formowane komendy powstańcze. Ósmego maja jedną z nich (ok. 800 ludzi) Prusacy rozgromili pod Rogalinem. Niemniej do 10 maja Prusakom udało się znieść duże zgrupowania polskie, likwidując tym samym insurekcję wielkopolską.

4.4. Strategia

Strategia polska w latach 1831 – 1848 miała w większym stopniu charakter teoretycznych wskazań niż wprowadzanych w życie rozwiązań. W swej warstwie praktycznej plany wojenne całkiem rozumne, uwzględniające potrzeby działań militarnych, nosiły na sobie piętno swoistego surrealizmu. Otóż stratedzy polscy nader pochopnie spodziewali się albo wojny pomiędzy zaborcami, albo rewolucji europejskiej, która zaangażuje siły zbrojne krajów okupujących tereny Rzeczypospolitej i tym samym umożliwi rozwój ruchu powstańczego. Ponadto zadania natury strategicznej, skomplikowane poruszenia wielu kolumn uderzających z kilku kierunków, a zatem wymagające zgrania w czasie i w przestrzeni miała realizować armia powstańcza zorganizowana dosłownie w ciągu kilku lub kilkunastu dni. To wojsko miało stanąć naprzeciw doborowym oddziałom nieprzyjaciela i pokonać je. Powstanie 1848 r. wykazało, iż sformowanie takich sił jest niemożliwe, a te, które zdołano sformować miały niewielką wartość bojową. Nie można bowiem zapominać, że w Wielkopolsce powstańców zwalczały oddziały pruskie w dużej części złożone z jednostek landwehry. Były to oddziały drugorzutowe i dlatego powstań-

com udawało się niekiedy gromić silnego, ale również niezbyt dobrze wyszkolonego nieprzyjaciela. Jednakże doświadczenia 1848 r. nie obaliły dogmatu o możliwości zorganizowania w krótkim czasie armii regularnej, zdolnej do walki z armiami zaborców. Mierosławski rzucił nawet tezę o *przekształcaniu martwych prowincji w żywe bataliony*, formowane w obozach warownych. Według tego projektu w ciągu tygodnia, dwóch miała powstać kilkunastotysięczna armia liniowa zdolna do prowadzenia wojny z oddziałami okupacyjnymi. W realnej rzeczywistości byłaby ona zbrojna głównie w broń drzewcową, ale miała realizować koncepcję wojny regularnej. Były to oczywiście mrzonki, ale wprowadzane w życie kosztowały wiele niepotrzebnie przelanej krwi powstańczej.

W strategicznych rozważaniach działaczy niepodległościowych dominowała koncepcja powstania. Jednakże zbyt małą rolę przywiązywano do przygotowań przedinsurekcyjnych. Były one, co prawda, trudne do prowadzenia w okupowanym kraju. Konspiracja rządzi się swymi prawami i ich przekroczenie czyni już wszelką działalność jawną. Zatem do boju wstępnego mogły być gotowe nieliczne grupy spiskowców. Przy czym na ich niezbyt dużej liczebności zaważyło dość naiwne przekonanie, że na hasło powstania i wieść o pierwszych bojach do walki przystąpią od razu dziesiątki tysięcy insurgentów. Jednak dla ludzi tych nie gromadzono broni, koncentrowano się na kosach i zdobycznych karabinach. Sadzono bowiem, że pierwsze uderzenia przyniosą pasmo sukcesów i zepchną przeciwnika całkowicie do defensywy. Powodzenie akcji zaczepnej miało zapewnić możliwość dostarczania transportów broni z zagranicy. Nie czyniono też i innych przygotowań, a przecież prowadzenie wojny regularnej, a i partyzanckiej też, wymaga zabezpieczenia wojujących w niezbędne do prowadzenia działań orężnych środki materialne. Zaniedbywano też i czynnik moralny.

Polskie plany powstańcze zakładały w większości wybuch ruchu zbrojnego jednocześnie we wszystkich zaborach. Niemniej decydująca bitwa miała rozegrać się na obszarze Królestwa Kongresowego, a Galicja i Poznańskie stanowiłyby bazy wypadowe do uderzeń na wojska carskie. Nieco naiwnie nie brano pod uwagę przeciwdziałania ze strony armii pruskiej i austriackiej. Uważano, iż kraje te nieprzyjaźnie nastawione do władz petersburskich, będą przychylnie obserwować osłabienie Rosji w wyniku oderwania się od niej prowincji polskich. Polacy wszakże zapominali, że ani Berlin, ani Wiedeń nie godziły się dobrowolnie oddać Galicji i Wielkopolski. Powstańcy musieliby stoczyć równie zacięty bój o opanowanie i utrzymanie do czasu zawładnięcia Królestwem obu tych prowincji. Działacze niepodległościowi nie najlepiej oceniali rozwój wydarzeń międzynarodowych i błędnie sądzili, że mogą nawet wystąpić przeciwko Rosji wspólnie z Austrią i Prusami. Oczywiście efektem takiego działania byłoby wyzwolenie wszystkich trzech zaborów. Powstanie 1848 r. pokazało rzeczywisty stosunek państw zaborczych do polskich wystąpień niepodległościowych. Otóż Święte Przymierze nie odgrywało już takiej roli w utrzymaniu dotychczasowego ładu w Europie, ale w sprawie polskiej funkcjonowało jeszcze wcale nie najgorzej. Przeto w sferze

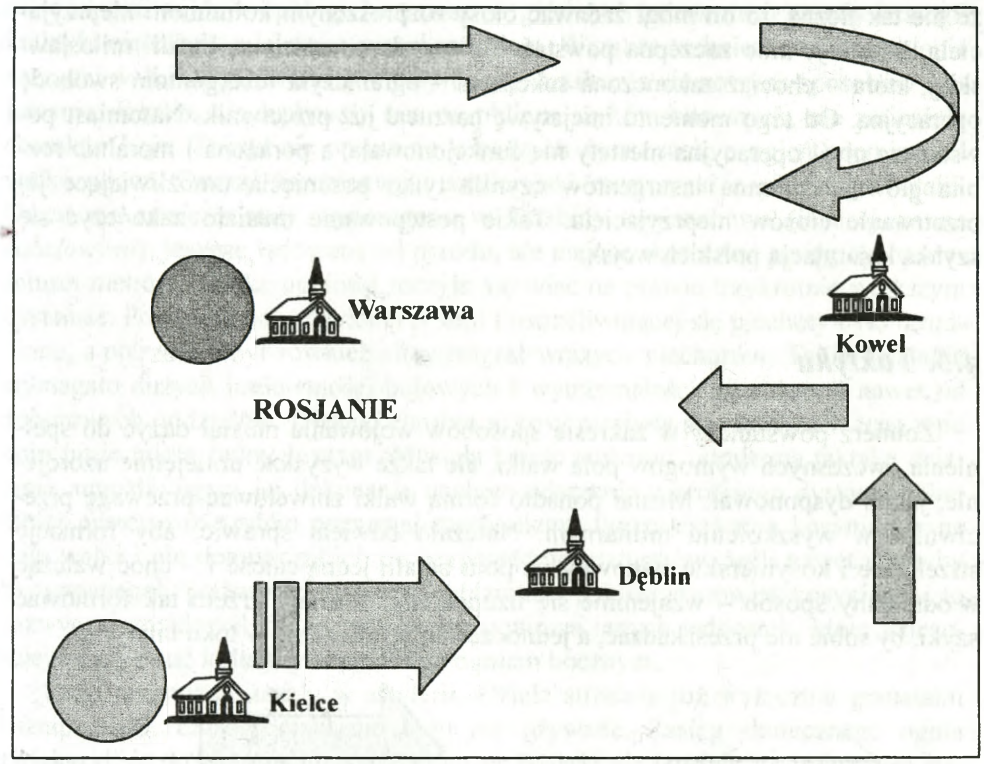
sojuszy militarnych Polacy popełniali błąd, licząc na pomoc militarną Prus i Austrii. Takie spojrzenie ważyło na projektowaniu akcji zbrojnych w samym Królestwie, gdyż wychodzono z mylnego założenia, że siły przeznaczone do działań na tym obszarze zorganizują się w Poznańskiem i w Galicji, po czym skoncentrują w zaplanowanych miejscach na granicy rosyjsko-pruskiej i rosyjsko-austriackiej. Zatem powstańcza armia regularna formowałaby się na obszarach nie objętych działaniami militarnymi, w warunkach względnego spokoju. Jednocześnie przecież siły carskie wiązałyby oddziały insurekcyjne z terenu Królestwa.

W latach 30. i na początku 40. ubiegłego stulecia strona polska zmierzała do wyzyskania osłabienia sił okupacyjnych na obszarze Królestwa. Liczebność tych sił nie przekraczało 25 tys. bagnetów i szabel, więc – pomimo lekceważenia możliwości militarnych armii carskiej – dążono do szybkiego wyparcia wojsk rosyjskich na wschód. Uniemożliwiłoby to przeciwnikowi nadesłanie wojsk odsieczowych. Dlatego kierunki głównych uderzeń kolumn powstańczych wyprowadzano na drogi komunikacyjne nieprzyjaciela, a ich zajęcie groziło Rosjanom odcięciem od naturalnych baz zaopatrzenia. Można zatem postawić tezę, że polskie kierownictwo ruchu niepodległościowego starało się uniknąć walnej rozprawy z armią rosyjską.

Polskie dowództwo, biorąc oczywiście pod uwagę całość planów militarnych, słusznie dążyło do stworzenia głównej podstawy operacyjnej na Kielecczyźnie. Z tego obszaru kolumny powstańcze groziły wojskom carskim skupionym pod Warszawą, ale także mogły wymierzyć cios w kierunku Dęblina i dalej ku Bugowi, na szlaki komunikacyjne nieprzyjaciela. Natomiast w przypadku niepowodzenia armia insurekcyjna była w stanie spiesznie odskoczyć ku Galicji. Pomocniczym uderzeniem z obszaru Płocka, wysuniętym aż ku Augustowowi, blokowano szlaki wiodące z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Trzecie uderzenie z Galicji na Kowel, z późniejszym zwrotem na zachód zamykało niejako pierścień osaczenia wojsk okupacyjnych stacjonujących w Królestwie Kongresowym.

Działania kilku kolumn powstańczych rozrzuconych w terenie i podążających z różnych kierunków wymagały synchronizacji ich przemieszczania się w czasie i w przestrzeni. Plan taki – możliwy do wykonania przez wojsko liniowe – zapewne przerastał możliwości improwizowanej armii powstańczej. Strona rosyjska była więc w stanie porazić maszerujące na oddalonych kierunkach operacyjnych kolumny insurekcyjne. W pierwszej kolejności należało się liczyć z takim uderzeniem na grupy wykonujące zadania pomocnicze, a następnie na powstańcze siły główne związane walkami o Dęblin.

Armia rosyjska pomimo swej słabości liczebnej dysponowała przewagą materialną i była zdolna do zrealizowania takiego scenariusza wydarzeń. Ponadto kolumny boczne napotkałyby na opór wojsk carskich stacjonujących na Wołyniu i Litwie. Zatem wszystko wskazuje na to, iż przeciwnik zdołałby zasilić swoją armię operującą w Królestwie Polskim.



Polski plan opanowania Królestwa Kongresowego

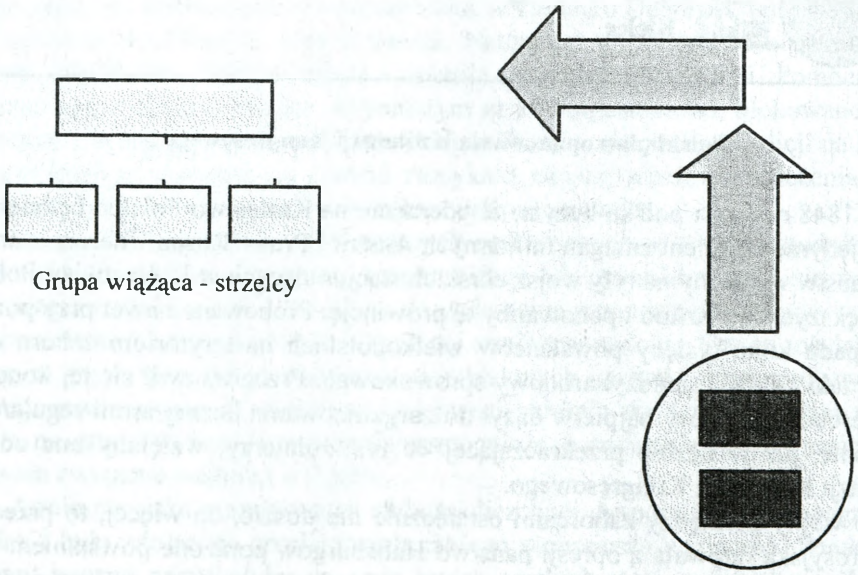
W 1848 r. strona polska liczyła, że uderzenie na Królestwo Polskie będzie stanowić jedynie fragment zmagań militarnych Austrii i Prus z Rosją. Uderzenie armii tych państw wyszłoby na tyły wojsk carskich stacjonujących w Królestwie i Polacy bez większych przeszkód opanowaliby tę prowincję. Próbowano nawet przy pomocy wypadu kilku tysięcy powstańców wielkopolskich na terytorium zaboru carskiego taki konflikt międzynarodowy sprowokować. Przeciwstawił się tej koncepcji Mierosławski, który najpierw dążył do zorganizowania licznej armii regularnej. Następnie, już w liczbie przekraczającej 40 tys. żołnierzy, wzięłaby ona udział w inwazji Królestwa Kongresowego.

Do wojny pomiędzy zaborcami ostatecznie nie doszło, co więcej, to przecież armia rosyjska ratowała z opresji państwo Habsburgów porażone powstaniem węgierskim. Natomiast w Wielkopolsce wojska insurekcyjne musiały zmierzyć się ze swoim rzekomym sojusznikiem – Prusami. Dowództwo pruskie, dążące do spiesznej likwidacji polskiej siły zbrojnej, zamierzało uderzać na odosobnione obozy powstańcze. Dlatego zamysł Mierosławskiego zgromadzenia wszystkich sił pod

Miłosławiem był słuszny. Mając przy sobie masę wojsk insurekcyjnych, pomimo że nie tak liczną, to on mógł zadawać ciosy rozproszonym kolumnom nieprzyjaciela. Niestety, moc zaczepna powstańców została porażona w batalii miłosławskiej, która – chociaż zakończona sukcesem – ograniczyła insurgentom swobodę operacyjną. Od tego momentu inicjatywę narzucał już przeciwnik. Natomiast powstańcza myśl operacyjna niestety nie funkcjonowała, a porażona i moralnie rozbita główna kolumna insurgentów czyniła tylko posunięcia umożliwiające jej przetrwanie ciosów nieprzyjaciela. Takie postępowanie musiało zakończyć się szybką kapitulacją polskich wojsk.

4.5. Taktyka

Żołnierz powstańczy w zakresie sposobów wojowania musiał dążyć do spełnienia ówczesnych wymogów pola walki, ale także wyzyskać umiejętnie uzbrojenie, jakim dysponował. Musiał ponadto formą walki zniwelować przewagę przeciwnika w wyszkoleniu militarnym. Należało bowiem sprawić, aby formacje strzeleckie i kosynierskie stanowiły na polu batalii jedną całość i – choć walcząc w odmienny sposób – wzajemnie się uzupełniały. Musiały przeto tak formować szyki, by sobie nie przeszkadzać, a jednocześnie wspierać się w toku bitwy.



Ugrupowanie wojsk powstańczych

W ówczesnej wojskowości zaszły zmiany spowodowane głównie wprowadzeniem ulepszonej broni palnej. Natomiast w głównych założeniach zasady strategii i taktyki nie uległy większym przeobrażeniom. Wszakże techniczne udoskonalenia narzędzi walki stopniowo prowadziły do wykształcenia się nowych sposobów wojowania. Jeszcze nie wpływały one na oblicze szyków bitewnych, ale zmieniały charakter boju. Toczył się on już na większych dystansach, a ogień zdominował walkę wręcz. Ostrzał karabinowy i artyleryjski rozstrzygał o przebiegu batalii. Ówczesne armie zostały wyposażone w karabiny kapiszonowe (inaczej zwane *kabzlowymi*), jeszcze ładowane od przodu, ale mające skuteczny zasięg około sześciuset metrów. Walka ogniowa toczyła się więc na prawie trzykrotnie większym dystansie. Podejście do ustawionej w linii i ostrzeliwującej się piechoty było utrudnione, a potrzebny był również silny ostrzał wrażych piechurów. Takie działanie wymagało dużych umiejętności bojowych i wytrzymałości psychicznej nawet od doborowych oddziałów. Dlatego zbrojna w kosy piechota powstańcza w tego typu bojach nie miała żadnych szans. Musiała przeto stosować odmienną taktykę działania, umożliwiającą jej dokonanie nagłego uderzenia z krótkiego dystansu. Niemniej przeciwnik szybko poznawał mechanizmy funkcjonowania kosynierów na polu walki i nie dopuszczał ich do bezpośrednich szturmów. Jeśli nawet potrzeby boju wymagały podsunięcia jakiegoś oddziału w pobliże stanowisk kosynierów, to zazwyczaj znajdował się on pod osłoną ogniową innych jednostek, które najczęściej mogły razić kolumny kosynierów ogniem bocznym.

Duże przemiany zaszły w artylerii. Działa strzelały już wyłącznie granatami i szrapnelami. Lane pociski nie były już używane. Zasięg skutecznego ognia zwiększył się do ok. trzech tysięcy metrów. Baterie nie musiały już zajmować stanowisk w szykach piechoty (poza artylerią pułkową). Mogły stać z tyłu, zazwyczaj na wzniesieniach. Jednak uwarunkowania techniczne artylerii sprawiały, iż często przetaczano armaty do przodu w celu lepszego rażenia stanowisk nieprzyjacielskich.

Dowództwo powstańcze dążyło do zapewnienia współdziałania wszystkich rodzajów broni. Szyki bitewne z powodu niedostatku sił nie były głębokie. Dlatego w pierwszej linii stały posterunki złożone z kawalerii i strzelców, a ich zadaniem było jak najdłużej nie dopuścić przeciwnika do głównej linii oporu. Z reguły w centrum ugrupowania stali strzelcy, natomiast na ich skrzydłach lub z tyłu kosynierzy. Strzelcy uszykowani byli w linię złożoną z dwóch szeregów. Rolę odwodu pełniła kawaleria i wydzielone kolumny kosynierskie. Niekiedy jazda stała na flankach pierwszego rzutu jako jego osłona przed obejściem przez nieprzyjaciela.

Powstańcy z powodu przewagi nieprzyjaciela toczyli głównie batalie o charakterze obronnym. Oczywiście w sprzyjającej sytuacji nie tylko parowali ciosy przeciwnika, ale i sami atakowali porażone oddziały pruskie. Przeważały batalie toczone w miejscowościach i położonych wokół nich okolicach. Armia powstańcza potrafiła zmagać się także i w otwartym polu (bój pod Wrześnią). W walkach

o obozy (Miłosław) armia insurekcyjna wykorzystywała barykady ustawione na głównych wejściach do miejscowości. Na ogół obsadzali je strzelcy, kosynierzy zaś grupowali się na rynku jako odwód i wchodzili do akcji z chwilą przedarcia się nieprzyjaciela przez barykady. Niekiedy i kosynierzy bronili barykad. Wszakże w takim przypadku mogli wejść do walki, dopiero gdy nieprzyjaciel wdarł się na prowizoryczne umocnienia. Natomiast strzelcy bronili barykad z dystansu, ogniem z karabinów uniemożliwiali wrażym oddziałom podejście do przeszkody i podjęcie bezpośredniej o nią walki. Barykady stawiano w takich miejscach, aby nieprzyjaciel nie mógł rozwinąć swoich sił, tylko był zmuszony do posuwania się w kolumnie wąską uliczką. Przeto w bezpośredniej walce ogniowej mogło uczestniczyć niewielu żołnierzy przeciwnika. Niwelowało to przewagę ogniową Prusaków i pozwalało powstańcom na wstrzymywanie ataków przeciwnika. Dlatego po nieudanych szturmach Prusacy zazwyczaj rozbijali barykady ogniem z armat. Wówczas na przeciwnika ruszali kosynierzy, natomiast strzelcy pod ich osłoną porządkowali szeregi. Kosynierzy zazwyczaj ulegali przeciwnikowi rozbijani ogniem karabinowym. Powodzeniem kończyły się przeważnie ataki przeprowadzane z krótkiego dystansu, zaskakujące nieprzyjaciela, tak iż był w stanie oddać zaledwie kilka salw. Okazało się więc, że oddziały zbrojne w broń drzewcową nie są w stanie walczyć regularnym sposobem. Na polu walki bowiem dominował ogień, a jego sile atakujący na odkrytej przestrzeni w szyku bojowym kosynierzy nie mogli podołać i odstępowali za linię własnych strzelców. Oddziały kosynierów łamały się w ogniu artylerii i piechoty pruskiej. Do zadania efektywnego ciosu musiały być wyprowadzone pod linie nieprzyjacielskie za osłoną terenową i uderzyć z krótkiego dystansu, uniemożliwiającego przeciwnikowi wykorzystanie swej przewagi ogniowej.

Z powodu gorszej broni również strzelcy polscy dążyli do walki za osłoną terenową lub naprędce usypanymi umocnieniami. Pod Miłosławiem poważny opór stawili insurgenci skryci na cmentarzu. Ich osłonę stanowił mur ogradzający teren cmentarny. Zza niego mogli prowadzić skuteczny ogień do odsłoniętych żołnierzy przeciwnika. Zatem główną osłoną było dla wojsk powstańczych miejsce walki – teren zabudowany, wzmocniony dodatkowo przeszkodami w postaci barykad. Także w starciach polowych powstańcy starali się wyborem stanowisk bojowych utrudnić działanie nieprzyjaciela. Pod Września (Sokołowem) pozycje insurgentów oddzielał od przeciwnika podmokły teren. Piechota pruska grzęzła w bagnistych smugach, poruszała się z trudem i zwracała większą uwagę na przejście terenu niż prowadzenie walki ogniowej. Kawaleria pruska również miała utrudnione zadanie i słabsza jazda powstańcza mogła podjąć z nią walkę.

Zazwyczaj po przełamaniu przez nieprzyjaciela linii barykad i wdarciu się na ulice miasta wojska insurekcyjne wchodzące w skład obozu uchodziły spiesznie przed pogromem lub kapitulowały rozbite na odosobnione punkty oporu. Jedynie pod Miłosławiem powstańcy po opuszczeniu miasteczka uformowali szyk bojowy

i uderzyli na Prusaków likwidujących skrytych po domach powstańców. Atak polski doprowadził do odbicia miasteczka, niemniej kosztował insurgentów duże straty, natomiast nie doprowadził do porażenia kolumny pruskiej, do której zresztą nadciągały posiłki. Dlatego po sukcesie Mierosławski był zmuszony do odwrotu: jego armia była wyczerpana walką, powtórny bój o Miłosław przekroczył już wytrzymałość fizyczną i odporność psychiczną żołnierza. Również sukces w batalii sokołowskiej nie przyniósł porażenia przeciwnika, a zaledwie chwilowe osłabienie jego mocy uderzeniowej, więc powstańcy musieli wymknąć się spod kolejnego ciosu nieprzyjaciela.

Armia powstańcza miała wszelkie cechy wojska improwizowanego. Te same oddziały potrafiły twardo stawiać opór przeważającemu przeciwnikowi, aby po chwili ulec panice na widok znacznie słabszego nieprzyjaciela. Nie stanowiła przeto sprawnego i pewnego narzędzia walki. Ponadto część oficerów ze względów politycznych stroniła od udziału w walce. Taka postawa kadry dowódczej negatywnie ważyła na morale szeregowych żołnierzy. Mierosławski zmuszał takich oficerów do opuszczenia szeregów powstańczych sił zbrojnych, tym bardziej iż niektórzy z nich jawnie nawoływali do zaprzestania walki i złożenia broni.

Strzelcy armii insurekcyjnej szykowali się do boju w dwa szeregi. Zazwyczaj pierwsza salwa była oddawana na komendę, później dominował ogień dowolny.



Piechota powstańcza uszykowana do boju

Żołnierze sami ładowali broń i strzelali. Oczywiście oficerowie zakreślali strefę ognia, aby jeden pododdział nie raził nadmiernej ilości celów i nie rozpraszał w ten sposób swojej mocy ogniowej. W przypadku potrzeby wsparcia sąsiedniej w szyku formacji powstańcy stosowali *strzelanie ukośne* do przeciwnika atakującego inny oddział insurekcyjny, a wtedy wraża linia lub kolumna otrzymywała ogniowy cios z boku. W czasie strzelania pierwszy szereg przykucał lub wchodzący w jego skład żołnierze nieco zachodzili w bok, ułatwiając prowadzenie ognia drugiej linii.

Podczas ataku linia, posuwając się *podwojonym krokiem,* prowadziła ogień. Możliwości ówczesnej broni pozwalały na oddanie 3 – 4 salw, dlatego ostatnią oddawano w niewielkiej odległości od nieprzyjaciela. Wszakże lepsze karabiny, jakimi dysponowali Prusacy, spowodowały konieczność przyspieszenia ataku w celu uniknięcia nadmiernych strat. Powstańcy zatem atakowali często biegiem, natomiast osłonę ogniową starały się zapewnić oddziały stojące w linii bojowej, ale w danym momencie nie biorące udziału w szturmie. Podchodziły one jedynie bliżej stanowisk nieprzyjacielskich i raziły ogniem odcinek frontu przeciwnika, na który

był wyprowadzony atak. Często oddziały spełniające rolę wsparcia ogniowego działały skryte za przeszkodą terenową.

Odpierając atak piechoty przeciwnika, piechurzy powstańczy razili jego szeregi ogniem karabinowym z takim wyliczeniem, aby na kilkanaście kroków przed podejściem nieprzyjaciela do własnych stanowisk oddać jednolitą salwę całym oddziałem. Jednakże piechota insurekcyjna musiała zmusić nieprzyjaciela do zbliżenia się na dystans zasięgu karabinów jakimi dysponowała, albowiem Prusacy ruszali do ataku zazwyczaj po walce ogniowej, w której dominowali. Razili powstańców, nie będąc celem dla ich karabinów. Dlatego także insurgenci wykorzystywali przeszkody i osłony, aby zmusić żołnierzy pruskich do zbliżenia się. Tracili oni wówczas swoją przewagę polegającą na zadawaniu strat powstańcom bez narażania się na oddziaływanie ogniowe z ich strony. Bardzo często strzelców odpierających atak nieprzyjacielski wspierali kosynierzy. Uderzali oni wtedy na skrzydło przeciwnika związanego od czoła walką z piechotą strzelczą. Również ataki jazdy na flanki nieprzyjaciela pozwalały piechurom sparować uderzenia oddziałów pruskich. Oczywiście ciosy kosynierów i kawalerii nie zawsze były skuteczne. Nacierając na skrzydła przeciwnika, ustawiały się przecież bokiem do pozostałych wrażych formacji i otrzymywały cios ogniowy, który hamował ich działania i zmuszał do odwrotu.

Ataki nieprzyjacielskiej kawalerii piechota powstańcza powstrzymywała ogniem z karabinów. Strzelanie rozpoczynano zazwyczaj z niedużego dystansu, aby większość strzałów była celna. Mierzono w konie, albowiem te padając, powodowały zamieszanie w szyku bojowym przeciwnika. Jeżeli wraża konnica dopadła linii powstańczej, to piechurzy podejmowali bój. Kończył się on z reguły porażką insurgentów. Zasadą bowiem było niedopuszczenie nieprzyjacielskiej jazdy do własnego szyku. Dlatego często przeciwko szarżującej konnicy pruskiej ruszała jazda insurekcyjna. Brała ona niejako na siebie ciężar wstrzymania nieprzyjaciela. Kosynierzy także byli mało odporni na ciosy kawalerii pruskiej, tym bardziej że nie dysponowali żadnymi środkami zadania jej strat, zanim nie dotarła do ich szyku. Przeto częstokroć ulegali rozsypce. Niekiedy nadstawiali kosy i próbowali wstrzymać pęd uderzenia jazdy nieprzyjacielskiej. Konie bowiem na widok przeszkody w postaci kos same hamowały, jednak rozpędzone zazwyczaj wpadały w szyk powstańczy.

Zwykle kosynierzy szykowali się w kolumny, gdyż tylko w takim ugrupowaniu stanowili siłę uderzeniową. Niekiedy rozwijali się w linię i szyk kolumnowy formowali z chwilą ruszenia do ataku.

Kawaleria powstańcza szykowała się do walki w dwa szeregi. Preferowała uderzenia w pełnym galopie na białą broń. Używana też była do służby ubezpieczeń.

4.6. Ocena polskiej sztuki wojennej

Założenia strategii powstańczej, jakkolwiek pod względem fachowym sformułowane poprawnie, wszakże raziły swym nieprzystosowaniem do ówczesnej sytuacji na ziemiach polskich. Natomiast wiara w szybkie stworzenie powstańczej armii regularnej była złudna. W pełni pokazało to powstanie wielkopolskie 1848 r., kiedy to w warunkach względnej swobody i braku przeciwdziałania militarnego ze strony przeciwnika nie zdołano utworzyć wielkiego wojska narodowego, a zaledwie ok. 7 tys. liczące oddziały improwizowane, słabo uzbrojone i wyszkolone. Tym samym niezbyt zdolne do podjęcia walki z regularnym wojskiem pruskim.

Idea powstania trójrozbiorowego, do którego miały stanąć setki tysięcy byle jak zbrojnych insurgentów okazała się błędna. Niemniej nie wyciągnięto z tego właściwych wniosków i celem działaczy niepodległościowych było ponowne wprowadzenie tej koncepcji w czyn.

W zakresie taktyki wojsko powstańcze dążyło niesłusznie do stosowania regularnych form walki, chociaż nie miało po temu ani sił, ani możliwości. Piechota ustępowała pod względem siły ognia piechurom nieprzyjaciela. Strzelcy dobrze stawali w obronie za osłonami terenowymi lub naprędce wzniesionymi barykadami. Kosynierzy potrafili pójść do akcji zaczepnej, ale zazwyczaj ulegali przewadze ogniowej przeciwnika. Kawaleria odniosła kilka sukcesów, lecz w sumie też nie dorównywała przeciwnikowi. Bardzo często łamała szyk, albowiem konie nienawykłe do huku przestawały słuchać jeźdźców.

5. POLSKA SZTUKA WOJENNA W OKRESIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

5.1. Sytuacja polityczno-militarna Królestwa Polskiego w latach 1861 – 1863

Liberalizacja stosunków politycznych w Rosji po klęsce w wojnie krymskiej sprzyjała ożywieniu się polskich dążeń niepodległościowych. Początkowo postrzegano możliwość odzyskania względnej autonomii na wzór Królestwa Kongresowego sprzed 1830 r. Później rozwój wydarzeń politycznych sprawił, iż społeczeństwo przychyliło się do koncepcji zbrojnej walki z okupantem o odzyskanie suwerenności państwowej i narodowej. Jednocześnie swoje działania prowadzili politycy *działający w legalności* oraz konspiratorzy, który od samego początku ożywienia się nastrojów narodowych zmierzali do zmontowania wystąpienia zbrojnego. Zrazu przewagę polityczną mieli działacze ziemiaństwa dążący do zmuszenia władz okupacyjnych do zrewidowania swego postępowania w sprawie polskiej. Kiedy jednak okazało się, iż Rosjanie skłonni są do ustępstw nie spełniających żywotnych aspiracji społeczeństwa polskiego, wtedy dominację uzyskała konspiracja czyniąca przygotowania do zbrojnego rozstrzygnięcia kwestii niepodległego bytu Królestwa Kongresowego.

Intensywna działalność spiskowa i przygotowania do walki orężnej trwały prawie dwa lata. Niemniej poprzedziło je kilka lat burzliwych wydarzeń politycznych, kiedy na arenie dominowało Towarzystwo Rolnicze z Andrzejem Zamoyskim i grupa powiązana z Aleksandrem Wielopolskim. Działacze ci dążyli do ugody z caratem, chcieli zabezpieczyć interesy ziemiaństwa, jednak nie poważyli się działać wbrew opinii publicznej, akceptowali jej poczynania, chociaż nie byli początkowo zwolennikami insurekcji. Z chwilą kiedy jej wizja poczęła się przybliżać, postanowili przystąpić do działań spiskowych, a nawet przejąć kierownictwo ruchu podziemnego. Wielopolski natomiast wszelką walkę zbrojną uznawał za zagrożenie dla sprawy polskiej i choć uzyskał od caratu szereg ustępstw politycznych, to i sam musiał współpracować z władzami okupacyjnymi. Dlatego energicznie zwalczał organizacje spiskowe, uważając je za swoistą przeszkodę w uzyskiwaniu dalszych koncesji politycznych ze strony władz petersburskich. Na politykę rosyjską, zresztą nie tylko on, ale i przedstawiciele odmiennych środowisk polskich, spoglądał poprzez pryzmat Królestwa Kongresowego i tym samym nie dostrzegał ograniczeń wewnętrznych, które hamowały zakres ustępstw caratu dla Polaków. Rosjanie przecież obawiali się i o pozostałe prowincje. Ponadto na dworze petersburskim stopniowo przewagę polityczną i wpływ na cara zdobyli politycy o antypolskim nastawieniu. Zmienność postępowania władz carskich wobec ludności polskiej od

ustępstw politycznych po próby pacyfikacji była właśnie swoistym przełożeniem oglądu całości spraw wewnętrznych imperium rosyjskiego przez ludzi rządzących w Petersburgu.

Wydarzenia polityczne *wiosny posewastopolskiej* poza uaktywnieniem legalnych czy też konspiracyjnych struktur ruchu narodowego wywarły ogromny wpływ na przeobrażenia postaw opinii publicznej. Społeczeństwo ponownie odzyskało wiarę we własne siły, w przeszłość odeszły obawy, jakie rodziła klęska powstania listopadowego. Hasła narodowe i niepodległościowe oraz potrzeba czynnego włączenia się społeczeństwa w ich realizację nabrały realnego kształtu i nie były już odrzucane. Oczywiście różnice w położeniu politycznym i ekonomicznym różnych grup społecznych sprawiały, że ich stosunek do idei narodowowyzwoleńczej bywał odmienny. Owo niejednolite podejście społeczeństwa do kwestii odzyskania niepodległości owocowało rozwarstwieniem się środowiska konspiracyjnego na radykalne i umiarkowane. Działacze tego pierwszego nurtu od samego początku narastania wrzenia w Królestwie opowiadali się za koncepcją powstania narodowego, natomiast przedstawiciele kierunku umiarkowanego przyłączyli się do realizowania idei walki zbrojnej z chwilą zrozumienia faktu, iż władze carskie nie są skłonne do trwałych ustępstw, a zwłaszcza przyznających Polakom większe swobody w zakresie samorządu.

Żądania rozszerzenia swobód narodowych wychodziły nie tylko od działaczy ugrupowań niepodległościowych. Rewolucja moralna ogarnęła prawie całe społeczeństwo, które aktywnie manifestowało swoje pragnienie zmian w Królestwie. Postawy społeczeństwa aktywizowały się wraz ze wzrostem przeciwdziałania ze strony władz okupacyjnych. Z postawami tymi natomiast musieli liczyć się działacze organizacji spiskowych, a nawet legalnego Towarzystwa Rolniczego, którego przywódcy, jakkolwiek niezbyt chętnie opowiadający się za podjęciem walki zbrojnej, nie chcieli zrywać z dążeniami społeczeństwa.

Początek lat 60. XIX w. przyniósł falę manifestacji narodowych związanych z rocznicami ważnych dla bytu narodowego wydarzeń historycznych, a także pogrzebami znanych osób. Demonstracje pomimo przeciwdziałania władz carskich odbywały się w Warszawie, ogarnęły również prowincję. Manifestacyjnie łamano zarządzenia rządowe, napisy na szyldach zmieniano na pisane w języku polskim. Domagano się rozbudowy szkolnictwa polskiego i obsady administracji przez urzędników pochodzenia polskiego. Żądania te wraz ze wzrostem represji, a także oddziaływaniem propagandowym działaczy niepodległościowych, zamieniały się w postulaty nie tylko przywrócenia stanu prawnego sprzed upadku powstania listopadowego, ale odzyskania pełnej suwerenności. Społeczeństwo dawało tym niejako przyzwolenie na podjęcie czynu zbrojnego mającego na celu wyzwolenie spod okupacji rosyjskiej ziem Królestwa Kongresowego.

Atmosfera swoistej rewolty społecznej, jaka ogarnęła ziemie zaboru carskiego, wprawiła władze okupacyjne w zakłopotanie, były one bowiem początkowo za

słabe, aby od razu rozbić ruch niepodległościowy przy pomocy siły. Dlatego zdecydowano się na dwukierunkowe rozwiązanie – wraz z ustępstwami politycznymi, które i tak nie wyczerpywały narodowych aspiracji Polaków, rzucono przeciwko demonstrantom policję i wojsko. Rozpoczęto aresztowania osób uznanych przez władze za prowodyrów zamieszek, pomimo iż wiele demonstracji miała charakter żywiołowy.

Początkowo Rosjanie rozpędzali demonstracje przy pomocy kozackich nachajek, ale już 27 lutego 1861 r. wojsko po raz pierwszy użyło broni. Od kul wystrzelonych w pochód manifestujących zginęło pięć osób. Wydarzenie to oburzyło społeczeństwo, spowodowało wzrost napięcia politycznego. Władze carskie nie przygotowane jeszcze do rozprawy z dążeniami Polaków ustąpiły. Był to odwrót chwilowy, ale przyczynił się do kształtowania postaw niepodległościowych i struktur organizacyjnych ruchu patriotycznego. Rosjanie wycofali oddziały wojskowe z ulic, natomiast za utrzymanie porządku w stolicy Królestwa odpowiedzialność wzięła powołana za zgodą władz Delegacja Miejska. Wysyłała ona na miasto konstabli rekrutowanych spośród młodzieży. Stanowili oni później znamienity element organizacji spiskowych.

Delegacja Miejska została rozwiązana przez władze już po miesiącu swego funkcjonowania. Jednocześnie uległo likwidacji Towarzystwo Rolnicze. Okupant swoje stosunki ze społeczeństwem oparł na restytuowanej Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z Wielopolskim na czele. Niemniej był to organ, który nie znajdował poparcia opinii publicznej. Dlatego rozwiązanie Delegacji Miejskiej i Towarzystwa Rolniczego napotkało na sprzeciw i marsze protestacyjne. Trwający miesiąc okres tzw. „polskich rządów" zakończył się krwawą masakrą jednej z demonstracji na Placu Zamkowym 8 kwietnia 1861 r. Manifestacje wszakże nadal stanowiły podstawową formę wyrażania przez społeczeństwo swej postawy wobec okupanta. Nasilanie się liczby pochodów skłoniło władze carskie do ogłoszenia 11 października 1861 r. stanu wojennego. Zarządzono godzinę policyjną, zamknięto parki i lokale publiczne, zakazano noszenia strojów i emblematów narodowych oraz śpiewania pieśni patriotycznych. Zakaz objął także organizowanie manifestacji. Za takową uważano już zgromadzenie trzech osób. Jednocześnie na teren Królestwa ściągano dodatkowe siły wojskowe. Stan liczbowy armii carskiej wzrósł do 80 tys. żołnierzy. Natomiast garnizon Warszawy zwiększył się prawie o połowę, osiągając ok. 25 tys. bagnetów i szabel. Jednak konieczność egzekwowania ustaleń stanu wojennego zmusiła władze rosyjskie do rozproszenia oddziałów w terenie. Wprowadzenie bowiem stanu wojennego nie skłoniło ludności do zaprzestania manifestacji, ponadto burzyli się włościanie. Zatem okupant był zmuszony do nasilania represji. Ostatecznie doprowadziły one do pozornego uspokojenia opinii publicznej, chociaż zaniechanie akcji manifestacyjnych było raczej wynikiem oddziaływania organizacji spiskowych, które przechodziły w skali kraju do tajnej pracy organizacyjnej. Manifestacje przyciągały

uwagę zaborcy, natomiast celem spiskowców było przygotowanie wystąpienia zbrojnego.

W dniu 17 października 1861 r. w Warszawie powstała tajna organizacja Komitet Ruchu (zwany niekiedy w historiografii Komitetem Miejskim). Głównym celem organizacji było przygotowanie społeczeństwa do walki o niepodległość. Komitet rozbudował swoje struktury na prowincji. Szybko też przejął inicjatywę i organizacyjne przywództwo nad tworzeniem warunków do uruchomienia militarnych sił narodu, jakkolwiek znacznie więcej miejsca w działalności Komitetu Ruchu zajmowały kwestie natury politycznej i społecznej.

Jednocześnie działacze związani z dawnym Towarzystwem Rolniczym utworzyli organizację zwaną Dyrekcją (Wiejską lub Białą) Jej celem było przygotowanie społeczeństwa, i to długotrwałe, do podjęcia zmagań z zaborcą. Jednocześnie biali odrzucali ideę natychmiastowego rzucenia narodu do walki. Ich zdaniem, wybuch walki musiała poprzedzać solidna praca od podstaw prowadzona wśród szerokich rzesz społeczeństwa. Niemniej opinia publiczna dążyła do szybkiego podjęcia walki zbrojnej i poparła w swej większości zamiary czerwonych. Komitet Ruchu, czując przyzwolenie społeczne, stał zatem na czele przygotowań powstańczych. Od jego możliwości finansowych i organizacyjnych zależał stopień przygotowania społeczeństwa do podjęcia wysiłku orężnego.

Już latem 1862 r. Jarosław Dąbrowski przedstawił plan przeprowadzenia powstania. Nie został on wprowadzony w życie, albowiem umiarkowani działacze komitetu uznali stan przygotowań do walki za nie zadawalający i nie rokujący powodzenia. Ponadto autor planu został wkrótce aresztowany.

Dyskusje nad wprowadzeniem w życie planu Dąbrowskiego doprowadziły do ostrej walki politycznej w łonie czerwonych. Jej efektem było powołanie do życia ogólnokrajowej nielegalnej administracji polskiej z Komitetem Centralnym Narodowym na czele. Komitet jako jedyna prawowita władza polska miał czuwać nad realizacją przygotowań powstańczych. Społeczeństwo pod jego kierownictwem miało koncentrować siły materialne, duchowe i militarne, odrzucać systemat władzy okupacyjnej. Terytorium podległe komitetowi podzielono na Królestwo Polskie i „prowincje dalsze" (Litwa, Poznańskie, Galicja). Czołowe miejsce w strukturze terytorialnej zajmowała Warszawa, gdzie formowano koła spiskowe na podstawie podziału dziesiątkowego. Obowiązywał on również na prowincji, podzielonej na województwa. Przedstawicielem komitetu na tym szczeblu, a jednocześnie kierownikiem prac powstańczych był naczelnik wojewódzki. Jakkolwiek Komitet Wojskowy przez pewien czas (do chwili aresztowania Dąbrowskiego)zachowywał swoją autonomię w stosunku do Komitetu Narodowego, to w terenie poza komendantami komórek spiskowych nie utworzono namiastki władzy wojskowej. Przeto nie powstawały plany działań powstańczych i całościowego wykorzystania zasobów militarnych w poszczególnych województwach.

W roku 1862 liczbę spiskowców oceniano na ok. 20 tys. ludzi. Wszakże nie wszyscy z nich należeli do militarnych struktur konspiracji, ale zajmowali się sprawami cywilnymi. Ostatecznie formacje militarne spiskowców składały się z ok. 30 tys. ludzi, których zadaniem było rozpoczęcie walki zbrojnej.

Szóstego października pod wpływem Wielopolskiego władze rosyjskie wydały zarządzenie o przeprowadzeniu branki do wojska. Jej celem było wyłapanie członków organizacji spiskowej i tym samym uniemożliwienie wybuchu powstania. Komitet Centralny Narodowy zareagował oświadczeniem, iż dzień branki stanie się momentem rozpoczęcia przez naród walki orężnej o niepodległość. Jednocześnie w kierownictwie ruchu nastąpiły zmiany. Kierownictwo spraw wojskowych przejął Zygmunt Padlewski. Nadal wszakże struktury dowodzenia w terenie były zorganizowane w sposób uniemożliwiający wyzyskanie mocy militarnej społeczeństwa, a także prowadzenie walki według z góry narzuconego przez władze centralne planu działania. Dopiero w styczniu 1863 r. komitet ostatecznie zatwierdził termin wybuchu powstania w chwili przeprowadzania branki. W związku z tym postanowiono w każdym województwie powołać urząd naczelnika wojskowego. Naczelnicy mieli funkcjonować w pierwszym okresie powstania do chwili ukształtowania się „formalnej organizacji wojskowej" Przewidywano, iż naczelnicy przejmą kontrolę nad strukturami cywilnymi administracji narodowej.

Komitet 12 stycznia wydał zarządzenie o dyslokacji poborowych. Mieli oni zbierać się w lasach położonych wokół stolicy. Byli przeznaczeni do wsparcia uderzenia na Modlin, twierdza bowiem miała stać się siedzibą Rządu Narodowego. W jego składzie funkcję naczelnego wodza siły zbrojnej pełnił Padlewski. Niestety, komitet nie był w stanie dostosować swych zamiarów do skrywanego przez władze carskie terminu branki, dlatego w nocy z 14 na 15 stycznia konspiracja nie zdołała zareagować na przeprowadzony w stolicy pobór. Odmianie uległy plany powstańcze. Padlewski został odwołany z funkcji naczelnego wodza i otrzymał nominację na naczelnika sił insurekcyjnych województwa mazowieckiego. Nominacja ta była związana z planem opanowania Płocka jako siedziby Rządu Narodowego. Jednakże decyzja ta spowodowała brak jednoosobowego kierownictwa siłami zbrojnymi. Powstanie zostało pozbawione ośrodka jednolitej myśli strategicznej.

Tymczasem 16 stycznia komitet ustalił termin wybuchu powstania na dzień 22 stycznia. Jednocześnie dokonano wówczas większości nominacji na urząd wojewódzkich naczelników wojskowych. Powstanie planowane wcześniej na wiosnę miało zatem rozpocząć się zimą, a więc w okresie niezbyt sprzyjającym funkcjonowaniu oddziałów partyzanckich, przy czym ich działania były zaplanowane jedynie w wymiarze taktycznym – uderzeń na odosobnione garnizony przeciwnika, brakowało natomiast spójnej idei prowadzenia wojny w skali kraju. Ponadto naczelnicy wojskowi nie stali się gospodarzami terenu, byli raczej petentami władz cywilnych.

5.2. Plany powstańcze

W wymiarze strategicznym powstanie miało charakter żywiołowy. Przyspieszenie terminu rozpoczęcia zmagań orężnych sprawiło, iż faktycznie nie zdołano opracować ostatecznego planu prowadzenia wojny. Przyjęto rozwiązania, które pojawiały się w okresie konspiracji. Plany działań militarnych rodziły się w kierownictwie konspiracji, ale także ogromny wpływ, szczególnie na dowódców powstańczych, wywarły koncepcje zmagań wojennych opracowane przez działaczy emigracyjnych. Oczywiście kierownictwo ruchu narodowego na każdym etapie przygotowań do wybuchu powstania dysponowało konkretną lub jedynie dyskutowaną wersją przebiegu wydarzeń wojennych. Były one zazwyczaj uwarunkowane aktualną sytuacją polityczną i możliwościami konspiracji. Dlatego też często ulegały modyfikacji albo całkowitej odmianie. W planach tych wszakże najsłabiej analizowany był stopień mocy militarnej przeciwnika.

Koncepcje wojny przewidywały ogólny jej wariant, czyli powstanie narodowowyzwoleńcze, do którego miało przystąpić całe społeczeństwo. Oczywiście nie wszyscy mieli stanąć pod bronią, ale osoby nie będące w szeregach były zobowiązane do materialnego i duchowego wsparcia walczących. Ponadto duża część powstańczej logistyki znajdowała się pod jurysdykcją władz cywilnych. To wsie i dwory miały baczyć na zaopatrzenie wojsk powstańczych w żywność i prowiant, one tworzyły sieć szpitali.

Kierownictwo Komitetu Narodowego kształtowało własne plany działań militarnych, głos emigracji uznawało jako zaledwie doradczy. Niemniej to właśnie na emigracji rozwijała się teoretyczna myśl wojskowa, rodziły się różnorodne projekty powstania narodowego; powstało dziesiątki instrukcji i regulaminów walki. Był to zasób wiedzy, którego kraj nie był w stanie odrzucić, tym bardziej iż powstańcze regulaminy były zazwyczaj wydawane już w trakcie trwania wojny insurekcyjnej.

Koncepcje powstania z reguły sprowadzały się do wojny regularnej, co najwyżej pierwsza faza walk miała nosić charakter partyzancki. Dlatego zdecydowana większość instrukcji ujmowała prowadzenie działań militarnych *sposobem liniowym.*

Jeden z pierwszych planów przedstawił z Paryża gen. Mierosławski. Przewidywał on w swym projekcie atak garstki straceńców poprzez Zamek na Cytadelę Warszawską. Opanowanie warowni dawało powstaniu 30 tys. zdobycznych karabinów i osadzenie się w stolicy. Mierosławski, dostrzegając słabość organizacji spiskowej, kładł główny nacisk na prostotę akcji. Jego plan nie uwzględniał jednak ówczesnych realiów. Społeczeństwo nie było jeszcze gotowe do walki, zatem wątpliwe jest, aby poparło ruch zbrojny. Ponadto generał nie podawał poza momentem wybuchu wizji prowadzenia wojny. Jego plan przypominał niejako scenariusz Nocy Listopadowej, kiedy to owładnięciem stolicy poruszono prowincję. Wszakże

wówczas w Królestwie *konsystowały* oddziały polskie, natomiast trzydzieści lat później kraj pokrywała sieć garnizonów carskich.

Na wiadomość o brance Mierosławski, szykujący się do odegrania roli powstańczego dyktatora, rzucił pomysł rozpoczęcia insurekcji gdzie się da, z żołnierzem uzbrojonym w „co tylko znajdzie się pod ręką". Wysiłki rozproszonych komend partyzanckich planował scalić za pomocą *legionu zewnętrznego* – trzystu oficerów nadesłanych z zagranicy. W zamyśle tym tkwiła idea tworzenia od zaraz armii regularnej. Mierosławski powracał zatem do swych doświadczeń z lat 1846-1848. Nie brał przy tym pod uwagę czynnika najbardziej chyba ważącego przy realizacji tak zakrojonej koncepcji – reakcji armii przeciwnika. Idea przekształcania *martwych prowincji w żywe bataliony* pod bokiem aktywnie operujących wojsk zaborcy nie rokowała raczej powodzenia.

Mierosławski, nie bacząc na okoliczności, szykował się do wielkiej wojny. Postulował tworzenie armii regularnej, nie dysponując ani przewagą czasu, ani przewagą terenu. Te czynniki bowiem kontrolował nieprzyjaciel. Kreślił wizję operacji w wielkim stylu, ale poza określeniem warunków boju wstępnego nie wyznaczał kierunków ani celów dalszych uderzeń.

Odzwierciedleniem zamysłów Mierosławskiego była omawiana już wcześniej *Instrukcja powstańcza*. Znana części dowódców insurekcyjnych zaważyła w dużym stopniu na przebiegu działań militarnych. Mierosławski bowiem postulował opanowanie większych ośrodków władzy zaborczej, zalecał zakładanie od razu obozów warownych i formowanie wojsk liniowych.

Interesująca i oryginalna była koncepcja pozbawienia zaborcy władzy nad narodem polskim poprzez całkowite sparaliżowanie i zdemontowanie administracji okupacyjnej oraz zastąpienie jej zarządem narodowym. Autorzy tej koncepcji nie zauważali, iż przeciwnik nie zrezygnuje ze swych zdobyczy dobrowolnie i doprowadzi do rozwiązań siłowych. Niemniej idea ta przyczyniła się do kształtowania zasad budowy polskiego państwa podziemnego.

Plan Dąbrowskiego zasadzał się na jednoczesnym zaatakowaniu przez spiskowców, w porozumieniu z konspiratorami rosyjskimi, Warszawy i Modlina. Twierdzę modlińską miało szturmować ok. 2 tys. powstańców. W stolicy działały dwa oddziały. Jeden został przeznaczony do opanowania cytadeli, celem działań drugiego było zniszczenie rosyjskich posterunków rozmieszczonych w mieście. Działania zbrojne w Warszawie miały sparaliżować funkcjonowanie carskiej administracji cywilnej i kierownictwa wojskowego. Jednocześnie planowano uderzenie na garnizony rosyjskie w miastach wojewódzkich i powiatowych. Działania te miały stanowić sygnał do rozpoczęcia insurekcji w całym kraju. Dąbrowski jako termin przystąpienia do realizacji planu podawał czerwiec albo lipiec 1863 r.

Organizacja podziemna tylko częściowo była zdolna do podjęcia się wykonania takiej akcji. Ponadto niejako los całego powstania został uzależniony od powodzenia misji w Warszawie i Modlinie. W przypadku niepowodzenia słabo jeszcze

zorganizowana prowincja zapewne nie wystąpiłaby zbrojnie. Odrzucenie planu – ryzykownego, ale rokującego sukces – było wynikiem walki politycznej pomiędzy zwolennikami powstania a jego przeciwnikami. Poza tym zmieniała się i sytuacja wewnętrzna kraju. Niezbyt pewny był także współudział jednostek rosyjskich w realizacji planu. O ile bowiem oficerowie carscy potwierdzali swoje stanowisko i chęć współpracy, o tyle nie ręczyli za zachowanie się podległych sobie żołnierzy.

Pierwsza koncepcja powstańcza wypracowana przez Komitet Centralny określała jako główną bazę insurekcji północno-wschodni obszar Królestwa – rejon Łomży, Białegostoku i Podlasia. Z tego obszaru miały wyjść uderzenia na linie komunikacyjne doprowadzające do odcięcia Królestwa od Rosji. Jednocześnie celem powstańców byłoby opanowanie twierdz w Modlinie i Dęblinie. W ataku twierdzy modlińskiej mieli brać udział członkowie organizacji warszawskiej. Jednocześnie oddziały powstańcze ze stolicy wsparłyby wojska powstańcze opanowujące rejon położony w widłach Bugu i Narwi. Natomiast nie planowano walk o Warszawę, chociaż trudno przypuszczać, aby akcja na Modlin nie doprowadziła do wybuchu w stolicy.

Kolejnym ośrodkiem insurekcyjnym miał być południowy rejon Królestwa tzw. „trójkąt graniczny" – okolice Olkusza, Sosnowca i Częstochowy. Osadzenie się tam insurgentów zapewniało utrzymanie łączności z zagranicą i możliwość dokonywania uderzeń ku Wiśle. Ponadto ośrodek ten angażowałby siły carskie kwaterujące na lewym brzegu Wisły.

Plan nie ograniczał roli powstańczych sił zbrojnych tylko do wymienionych ośrodków. Ruch zbrojny miał się zaznaczyć na terenie całego Królestwa atakiem na wybrane garnizony nieprzyjaciela.

Zapewne autorem tego projektu był Padlewski. Realizacja planu wymagała przeprowadzenia szeroko zakrojonej operacji wojskowej, przekraczającej możliwości organizacji spiskowych. Poza tym zgromadzenie sił na wyznaczonych obszarach nie uszłoby uwadze nieprzyjaciela i był on w stanie znosić osobno nadchodzące oddziały. Niemniej plan po poprawkach mógł stanowić punkt wyjścia do rozpatrywania militarnych zagadnień wojny; narzucał przecież właściwe opanowanie głównych baz powstania i dawał możliwość organizacji tam insurekcyjnej siły zbrojnej i wyprowadzania ciosów w ważnych dla ruchu militarnego kierunkach. Praca organizacyjna odbywałaby się niejako pod osłoną oddziałów prowincjonalnych bez przerwy niepokojących garnizony przeciwnika. Dodatkową osłoną byłyby załogi opanowanych twierdz.

Realizacja planu Padlewskiego miała nastąpić zapewne wiosną 1863 r. Termin ten poparł Sierakowski. Jednocześnie zalecał on zmianę kierownictwa siłami zbrojnymi. Postulował podział obszaru objętego insurekcją na pięć okręgów wojskowych: lewego brzegu Wisły, prawego brzegu Wisły, województwa płockiego i augustowskiego, Litwy i Białorusi oraz Ukrainy. Sierakowski zalecał likwidację urzędu wojewódzkiego naczelnika wojskowego. Ponadto sugerował, aby w przy-

padku wymuszenia wcześniejszej daty powstania rozpocząć walkę działaniami małych oddziałów partyzanckich. Następnie miano te oddziały łączyć w większe kolumny, które już mogły walczyć o opanowanie bazy operacyjnej. Na zajętym terenie insurgenci mieli formować armię regularną. Zapowiedź branki wymusiła jednak na członkach Komitetu Centralnego konieczność poszukiwania odmiennych rozwiązań militarnych. Otóż rzucenie hasła łączącego termin branki z wybuchem insurekcji w przypadku zwlekania komitetu z podjęciem decyzji groziło samorzutnym, żywiołowym rozpoczęciem walk. Dlatego członkowie komitetu, dostrzegając trudności w uruchomieniu ruchu zbrojnego, zgodzili się na przesunięcie terminu wybuchu powstania na styczeń. Najpierw rzucono ideę dyslokacji sił, co miało polegać na ukryciu popisowych, nawet za granicą Królestwa, aby w późniejszym terminie użyć tych ludzi do formowania oddziałów partyzanckich. Młodzież z Warszawy miała początkowo uchodzić do Puszczy Kampinoskiej i do lasów zegrzyńskich. Jednakże plan przewidywał ukrycie tylko ludzi należących do konspiracji. Skrycie wszystkich poborowych, jak początkowo projektowano, przekraczało możliwości organizacyjne, ponadto zdekonspirowałby zamierzenia powstańców. Ostatecznie struktury terenowe otrzymały zadanie przygotowanie rejonów przeznaczonych do ukrycia popisowych. Jednocześnie wstrzymano nabór członków do organizacji, uważając, poniekąd słusznie, iż nadmierne jej powiększenie narazi ją na dekonspiracje i falę aresztowań. Uważano, że dotychczasowa liczba członków organizacji wystarczy do rozpoczęcia powstania i przeprowadzenia pierwszych bojów.

Plan dyslokacji miał charakter defensywny, miano wyczekiwać na dogodny dla konspiratorów moment rozpoczęcia walki. Jednocześnie Padlewski rzucił projekt zebrania zagrożonej branką młodzieży w Górach Świętokrzyskich. Planowano przerzucić broń i kadrę oficerską oraz przystąpić do formowania oddziałów partyzanckich. Oddziały operujące w Górach Świętokrzyskich rozpoczęłyby walkę w sytuacji, gdy reszta kraju gotowałaby się jeszcze do wybuchu insurekcji wiosną tegoż roku. Później uznano, że należy sformować jeszcze jeden rejon zbiórki – w widłach Bugu i Narwi.

Plan był swoistym kompromisem pomiędzy dążeniem do utrzymania zaplanowanego terminu wybuchu insurekcji a zrealizowaniem decyzji o zbrojnej odpowiedzi na brankę. Projekt wszakże narażał zebraną młodzież na szybkie zniesienie, albowiem Rosjanie, mając do czynienia tylko z dwoma ogniskami walk, spiesznie skierowaliby w zagrożone rejony silne kolumny wojskowe. Zresztą twórca planu z pewnością liczył się z takim scenariuszem wydarzeń, gdyż zakładał, iż w przypadku rozbicia oddziały będą dzielone na mniejsze grupy partyzanckie lub zostaną rozwiązane. Młodzieży natomiast miano ułatwić opuszczenie Królestwa.

Plan powstania częścią sił przeprowadzonego przez „armię zrozpaczonych" (zwanej także „armią straceńców") nie został przez komitet przyjęty. Ostateczny zatem projekt, opracowany zapewne przed 12 styczniem 1863 r., przewidywał

wykonanie przez organizacje prowincjonalne ataków na garnizony rosyjskie. O celach ataku decydowali naczelnicy wojewódzcy, niemniej wszystko wskazuje na to, że komitet ustalił listę obiektów, które miały być celem napadów. Walkę miały rozpocząć oddziały liczące ok. stu powstańców. Rezygnowano zatem z tworzenia jeszcze przed wybuchem insurekcji ośrodków formowania i koncentracji powstania. Koncentracja sił miała nastąpić tuż przed wykonaniem napadu na dany cel. W planie nie precyzowano dalszych poczynań oddziałów partyzanckich.

Jednocześnie autorzy planu (zapewne dominujący głos należał do Padlewskiego) zamierzali zawładnąć twierdzą modlińską. Atak miały wykonać dwa oddziały sformowane z zagrożonej branką młodzieży. Jeden operowałby z rejonu Puszczy Kampinoskiej, drugi z obszaru lasów nieporęckich. Pomocy w opanowaniu twierdzy mieli udzielić oficerowie rosyjscy wciągnięci do spisku. Twierdza miała stać się siedzibą rządu narodowego.

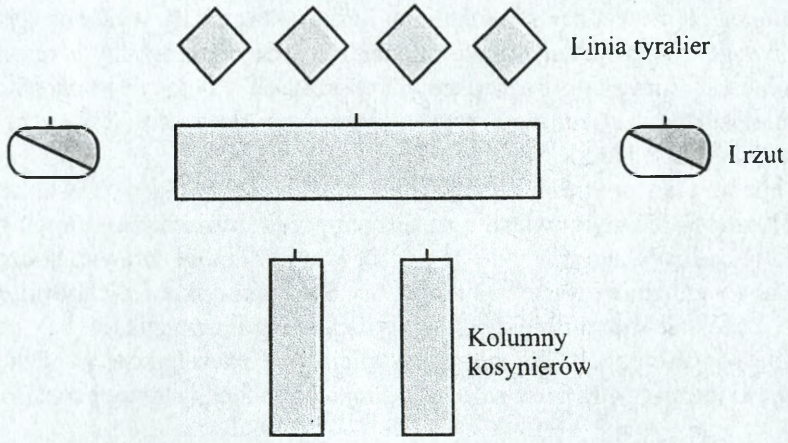
Chociaż plan powstania nie tworzył możliwości walki o zwarte obszary, pozwalał na rozlanie się powstania na dużych przestrzeniach, na których operowałyby liczne oddziały partyzanckie, to nadzór komitetu mógł sprawić, iż część sił opanowałaby względnie zwarte rejony – Góry Świętokrzyskie i zachodni rejon Podlasia, a pozostałe ochraniałyby swymi działaniami umacnianie się powstańców w bazach operacyjnych. Zdanie się na inicjatywę naczelników wojewódzkich eliminowało jednak możliwość realizacji spójnej koncepcji strategicznej.

5.3. Charakterystyka przebiegu powstania 1864 r.

Zgodnie z planem spiskowcy wykonali uderzenia na garnizony carskie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Powstańcy dokonali napadów na 29 garnizonów przeciwnika, ale tylko osiem zakończyło się całkowitym powodzeniem – rozgromieniem wojsk carskich lub zmuszeniem ich do opuszczenia miejsca postoju. Noc styczniowa wykazała zatem słabość organizacji spiskowej, która nie była w stanie zadać nieprzyjacielowi dużych strat i pozbawić jego oddziały mocy militarnej. Dopiero też po rozpoczęciu powstania przystąpiono do spiesznego formowania wojsk insurekcyjnych. Brakowało wzorów etatowych, więc każdy dowódca sam decydował o organizacji podległych sobie oddziałów. Wytworzyła się zatem sytuacja, w której każdy dowódca sam decydował o losie swojego oddziału i sposobie prowadzonych przezeń akcji militarnych. Naczelnicy wojewódzcy komenderowali zazwyczaj tylko tymi partiami, przy których znajdowali się osobiście.

Powodzenie boju wstępnego bardziej zależało od postępowania przeciwnika, którego dowództwo zaskoczone wybuchem walk wydało rozkaz koncentracji oddziałów w miastach gubernialnych i powiatowych. Powstańcy dzięki temu zyskali czas i przestrzeń do realizacji swych zamiarów. Marian Langiewicz po atakach na garnizony carskie przystąpił do formowania siły regularnej w obozie pod Wąchoc-

kiem. Wszakże zaatakowany przez przeciwnika nie był w stanie dać odporu i począł cofać się na południe. Chociaż 24 lutego pod Małogoszczą poniósł klęskę, to nadal zręcznie umykał przed nieprzyjacielem. Jego oddział bił się pod Skałą (5 marca), Chroberzem (17 marca) i Grochowiskami (18 marca). Wobec zamknięcia przez kolumny carskie dróg wiodących ku północy Langiewicz podjął decyzję rozwiązania oddziału. Powstanie w Sandomierskiem zamarło na pewien czas. Walczyły jedynie drobne partie insurekcyjne.



Apolinary Kurowski formował obóz pod Ojcowem. Na zagrożenie przez kolumny rosyjskie zareagował zręcznie pomyślanym, ale fatalnie wykonanym manewrem na Miechów. W ataku na miasto (17 lutego) zgrupowanie powstańcze zostało rozgromione.

Również nie utrzymały się obozy wojsk podlaskich. W dniu 22 stycznia naczelnik wojenny województwa podlaskiego płk Walenty Lewandowski zebrał siły do napadu na Siedlce. Jednakże powstańcy rozproszyli się jeszcze przed wykonaniem ataku, a naczelnik utracił na pewien czas kontrolę nad działaniem partii podlaskich. Inna grupa powstańców weszła do Sokołowa, ale nie zdołała zlikwidować stojącego tam garnizonu, który odskoczył do Siedlec. Część insurgentów z Sokołowa 23 stycznia zajęła Węgrów. W ataku na Radzyń powstańcom udało się zawładnąć parkiem artyleryjskim, ale po uporządkowaniu przez nieprzyjaciela szeregów zostali oni wyparci z miasta. Grupy insurgentów zamiast na wyznaczone punkty zbiórek powracały do domów. Nie doszło do napadów na Parczew i Włodawę. Pod Kockiem zebrała się grupa powstańców, lecz nie podjęła próby atakowania miasteczka.

Na Łuków wykonał uderzenie trzystuosobowy oddział polski pod komendą księdza Stanisława Brzóski. Jego zaskakujący atak przyniósł powodzenie i zmusił

garnizon do chwilowego opuszczenia miejscowości. Wszakże przybyła z Mroczek odsiecz zmusiła insurgentów do odwrotu. Powstańcy po ustąpieniu z miasteczka rozeszli się do domów. Dowódcy sprzysiężenia nie podjęli natomiast ataków na garnizony carskie Żelechowa i Łaskarzewa, przeto mogły one spieszyć z pomocą oddziałom walczącym z insurgentami w innych miejscowościach województwa podlaskiego. Oddziały carskie konsystujące w Białej nie dały się zaskoczyć, opuściły miejsca zakwaterowania i uszykowały się do boju. Dowodzący powstańcami Roman Rogiński w tej sytuacji nie podjął próby atakowania nieprzyjaciela, przedefilował przed jego oddziałami i skierował się do Roskoszy.

Nie doszło natomiast do planowanego ataku na garnizon w Międzyrzeczu, przeto oddziały carskie z Brześcia miały otwartą drogę na wschód. Powodzeniem zaś zakończyły się napady na Kodeń i Łomazy. Rozproszeni żołnierze nieprzyjaciela zbiegli do Białej, natomiast pod Kodyń nadeszła odsiecz z Brześcia. Powstańcy z Łomaz udali się do Janowa, gdzie gromadził swoje siły Rogiński.

Nazajutrz po wybuchu powstania, jak już wspominano, rosyjskie dowództwo wydało rozkaz koncentracji sił w większych miasteczkach i punktach strategicznych. Miały one osłonić ośrodki władzy terenowej oraz linie komunikacyjne. Ponadto – złożone co najmniej z dwóch batalionów piechoty, kawalerii i artylerii – stanowiły swoiste kolumny ruchome rzucane do akcji w chwili pojawienia się powstańców. Niemniej koncentracja armii rosyjskiej ułatwiła działanie partii powstańczych w trudnym, organizacyjnym, dla nich okresie. Pozostały bowiem wolne od nieprzyjaciela tereny, na których skupiały się oddziały insurgentów. Poza tym nie były niepokojone przez zajętego wykonywaniem ruchów koncentracyjnych nieprzyjaciela.

W okresie swoistej przerwy operacyjnej oddziały podlaskie skupiły się w dwóch punktach: Węgrowie i Janowie Podlaskim.

W Łomżyńskiem w noc styczniową na punktach zbornych zgromadziło się ponad 2 tys. spiskowców, ale w dużej części bez broni. Nie podjęli oni także ataku na wyznaczone garnizony okupanta. Doszło zaledwie do jednego napadu na Suraż. Dopiero w następnych dniach insurgenci uderzyli na Sokoły, Mężenin, Wysokie Mazowieckie i Tykocin. Pod Surażem Władysław Cichorowski „Zameczek" zgromadził silny oddział powstańczy. Jeszcze 23 stycznia jego grupa połączyła się z wyprawą kolejową Leopolda Plucińskiego, która nadjechała z Warszawy. Powstańcy uzyskali kontrolę nad drogą żelazną; niszczyli tory, tabor i urządzenia na stacji w Łapach. W celu odzyskania władzy nad szlakiem kolejowym Rosjanie rzucili pociągami dwie kolumny wojska – jedną od strony Białegostoku, drugą z Warszawy. Na początku lutego dowództwo carskie odtworzyło kontrolę nad linią kolejową i utrzymało ją do kresu powstania. Wzrost sił carskich przymusił oddział „Zameczka" do oddalenia się od szlaku kolejowego. Powstańcy podeszli do Siemiatycz, gdzie gromadziły się partie podlaskie.

Oprócz oddziału „Zameczka" na terenie powiatu łomżyńskiego operowały również mniejsze partie powstańcze. Tymczasem na Podlasiu oddział Rogińskiego prowadził aktywne działania zmierzające do podtrzymania ruchu zbrojnego, ponieważ Rosjanie przystąpili do działań militarnych wymierzonych w oba zgrupowania powstańcze. Ich kolumny zostały rzucone z kilku stron na Węgrów oraz przeciwko partii Rogińskiego. Oddziały partyzanckie bowiem w czasie pobytu w obozach wzmacniały swe siły, organizowały się według wzorów wojsk regularnych.

Rogiński nie czekał na uderzenie carskich oddziałów, ale sam postanowił zadawać ciosy kolumnom przeciwnika. Na wiadomość o opuszczaniu przez Rosjan Białej postanowił uderzyć na wychodzący z miasta garnizon. Jednakże powstańcy nie zdążyli przybyć na czas i wieczorem 29 stycznia wkroczyli do opuszczonej już przez nieprzyjaciela miejscowości. Pierwszego lutego oddział Rogińskiego powstrzymał pod Białką maszerującą szosą brzeską kolumnę carską. Niemniej dowódca polski spodziewał się rychłego nadejścia innych oddziałów przeciwnika i opuścił Białą, kierując się z powrotem do Janowa. Tutaj przebywał dwa dni, po czym, po otrzymaniu wiadomości o klęsce partii podlaskich pod Węgrowem, pomaszerował na Litwę. Rosjanie ruszyli w pościg, dążąc do zatrzymania insurgentów na przeprawie przez Bug. Powstańcy potrafili jednakże sparować uderzenie nieprzyjaciela i przebyć rzekę pod Niemirowem. Po przejściu na prawy brzeg Bugu kolumna Rogińskiego udała się do Siemiatycz.

W obozie w Węgrowie od 26 stycznia zgromadziło się ponad 3 tys. powstańców. Koncentracja tak dużych sił zaniepokoiła dowództwo carskie, które obawiało się uderzenia na Siedlce i odcięcia komunikacji z Imperium. Spiesznie przeto zmontowano uderzenie na zgrupowanie powstańców od południa i północy. Trzeciego lutego atak na miasto przypuściły oddziały carskie maszerujące od strony Siedlec. Doszło do kilkugodzinnych zmagań, w wyniku których powstańcy zostali zmuszeni do opuszczenia miasta. Zgrupowanie insurgentów cofało się przez Sterdyń w stronę Bugu. W czasie pochodu wielu żołnierzy powstańczych zbiegło z szeregów. Następnego dnia zgrupowanie polskie przeprawiło się przez Bug w okolicach Krzemienia i Grannego, po czym skierowało się do Siemiatycz, gdzie stały już liczne partie powstańcze. Komendę nad nimi objął płk Lewandowski. Przejął on bowiem dowództwo nad oddziałami formującymi się w powiecie łukowskim i na ich czele wycofał się na północny brzeg Bugu.

W obozie w Siemiatyczach zebrało się ponad 3500 powstańców. Już 6 lutego Rosjanie zaatakowali stanowiska polskie, ale ich uderzenie zostało sparowane. Wszakże nieprzyjaciel cofnął się do odległego o 4 km Czartajewa i oczekiwał nadejścia posiłków. Przybyły one szybko i już nazajutrz rosyjski gen. Zachar Manikin zarządził atak na obóz insurgentów w Siemiatyczach. Bitwa zakończyła się pogromem wojsk powstańczych. Jedynie niedobitki zdołały opuścić pozycje i wycofać się z okrążonego miasta. Oddziały powstańcze odchodziły w różnych kie-

runkach. „Zameczek" już tylko na czele 700 zbrojnych poszedł w Łomżyńskie. Część partii podążała ku Podlasiu, wiele było rozbijanych przez nieprzyjaciela w czasie przeprawy przez Bug, niektóre schroniły się w nadbrzeżnych lasach, aby przeczekać obławy. Oddziały prowadzone przez Lewandowskiego skierowały się na Wysokie Litewskie, ale pod Klukowicami zastąpiła im drogę kolumna gen. Iwana Nostitza. Powstańcy rozdzielili się zatem, aby uniknąć starcia. Lewandowski pomaszerował na Bielsk. Później w okolicach Brześcia miał kołować w Podlaskie. Rogiński natomiast pomaszerował do Królowego Mostu. Tutaj wszakże dopadły jego partię wojska Nostitza. W krwawej bitwie powstańcy stracili połowę oddziału. Reszta pomaszerowała do Prużan i dalej do Kobrynia. Partia Rogińskiego 26 lutego została rozbita pod Borkami przez kolumnę gen. Nostitza.

W połowie kwietnia ponownie nasiliły się walki w Sandomierskim. Operował tutaj oddział Dionizego Czachowskiego. Już na początku powstania Rząd Narodowy na krótki okres pozbawił się swych uprawnień, przekazując gen. Mierosławskiemu atrybuty władzy dyktatorskiej. Jednakże generał już pod koniec lutego został pobity pod Krzywosądem i Nową Wsią. Po tych porażkach Mierosławski powrócił w Poznańskie. Kolejnym dyktatorem został mianowany Langiewicz, ale i ten po rozpuszczeniu oddziału udał się Krakowa, gdzie został aresztowany przez władze austriackie. Rząd Narodowy ponownie przejął kontrolę nad prowadzeniem powstania.

Batalia pod Siemiatyczami spowodowała załamanie się ruchu zbrojnego w Łomżyńskiem i na Podlasiu. Działały jedynie niewielkie partie powstańcze, ponownie zatem należało odbudowywać siły insurekcyjne. Na Podlasiu powstańcy operowali w lasach położonych w pobliżu szosy brzeskiej. Ich ataki wywoływały stałe alarmy w dowództwie carskim zabiegającym o utrzymanie przepustowości tego szlaku komunikacyjnego. Dnia 14 lutego partia powstańcza rozbiła oddział rosyjski strzegący mostu na Krznie i pomimo iż bardzo szybko zapadła w lasy, spowodowała ruszenie kolumn z garnizonów z Radzynia, Białej i Brześcia. Na trakcie urządzano zasadzki na transporty nieprzyjaciela. Nie zawsze wszakże kończyły się one powodzeniem powstańców, np. 21 lutego atak na konwój przeciwnika w rejonie wsi Sycyna, położonej 12 km od Białej, załamał się w ogniu piechoty carskiej.

W okolicach Łukowa operowała partia płk Marcina Borelowskiego – Lelewela. W marcu udała się ona w Lubelskie w celu zdobycia broni z dostaw galicyjskich. Oddział przeprawił się przez Wieprz pod Baranowem. Jednakże na wieść o wyjściu kolumn carskich zawrócił w stronę Włodawy. Obóz Lelewela pod Adamkami został zaatakowany przez wojska carskie wysłane z Radzynia. Oddział powstańczy uległ rozproszeniu.

W okolicach Okrzeji prowadziła walkę kolejna partia powstańcza. Udawało jej się unikać obław rosyjskich kierowanych z Garwolina i Żelechowa. Niemniej

ostatecznie została pokonana w bitwie pod Wolą Okrzejską. Niedobitki odskoczyły w kierunku Serokomli i Łukowa.

Małe, ale aktywne partie powstańcze operowały w lasach nieporęckich i w okolicach Mińska i Otwocka. Zagrażały one zarówno traktowi brzeskiemu, jak i lubelskiemu, dlatego Rosjanie rzucili przeciwko tym oddziałom znaczne siły. Zepchnęły one powstańców w okolice Karczewia i zmusiły do przejścia Wisły. Nieliczni dotarli do oddziałów operujących w rejonie Łukowa i Żelechowa. Działała tam wówczas partia płk. Lewandowskiego, która tocząc liczne walki, przemieszczała się po znacznych obszarach Podlasia. Jego oddziały zostały ostatecznie osaczone w lasach wodyńsko-olszyckich. Powstańcy nie przyjęli bitwy, ale podzielili oddział na kilka partii, które samodzielnie wyszły z matni, kierując się w lasy jackie. W czasie odwrotu ranny został Lewandowski i zaprzestał pełnienia swej funkcji naczelnika wojennego województwa. Chociaż i tak płk Lewandowski ograniczał się do komenderowania własną partią, nie potrafił natomiast skoordynować działań oddziałów podlaskich. Następcą Lewandowskiego został mianowany płk Lelewel – dobry organizator, ale mierny dowódca.

Kilka partii powstańczych operowało na północ od szosy brzeskiej w lasach rozciągających się wzdłuż Liwca. Akcje przeciwpartyzanckie zmusiły część powstańców do odskoku w rejon Łukowa. Wszakże powracały one w okolice Bugu z chwilą powrotu nieprzyjaciela do garnizonów. Bazą insurgentów były lasy w okolicach Łosic, stąd wyruszały drobne grupy w celu dokonywania zasadzek na konwoje carskie, niszczenia linii kolejowej oraz telegrafu.

W lasach łosickich Krysiński reorganizował rozprzężony walkami i forsownymi marszami oddział Lewandowski. Ostatecznie zgromadził prawie 800 zbrojnych i postanowił dokonać zaskakującego napadu na garnizon carski w Międzyrzeczu. Do ataku doszło 5 maja, jednakże zaskoczenie nie powiodło się i Rosjanie zabarykadowali się w koszarach, których powstańcy nie byli w stanie opanować. Powstańcy opuścili miasto w kilku kolumnach, z których część została rozproszonych przez nieprzyjaciela. Kolumna Krysińskiego operowała w powiecie bialskim. Opuściła ten teren po bitwie rozegranej 24 maja pod Sobolewem i udała się w okolice Radzynia.

Dziesiątego czerwca oddziały Krysińskiego i płk. Tytusa O`Byrna – Grzymały zaatakowały pod Garwolinem kolumnę wojska carskiego, zadając przeciwnikowi znaczne straty. Po walce partie powstańcze rozdzieliły się i Krysiński pomaszerował do lasów powiatu bialskiego. Kiedy 16 czerwca siły nieprzyjaciela dopadły jego partię, Krysiński pomimo dużych strat zdołał wyprowadzić wojsko z okrążenia. Partia powstańcza spiesznie odskoczyła w rejon lasów położonych na północ od szosy brzeskiej. Dopiero po zebraniu rozproszonych żołnierzy i kilkudniowym odpoczynku powstańcy powrócili na południe i ponownie operowali w lasach powiatu bialskiego.

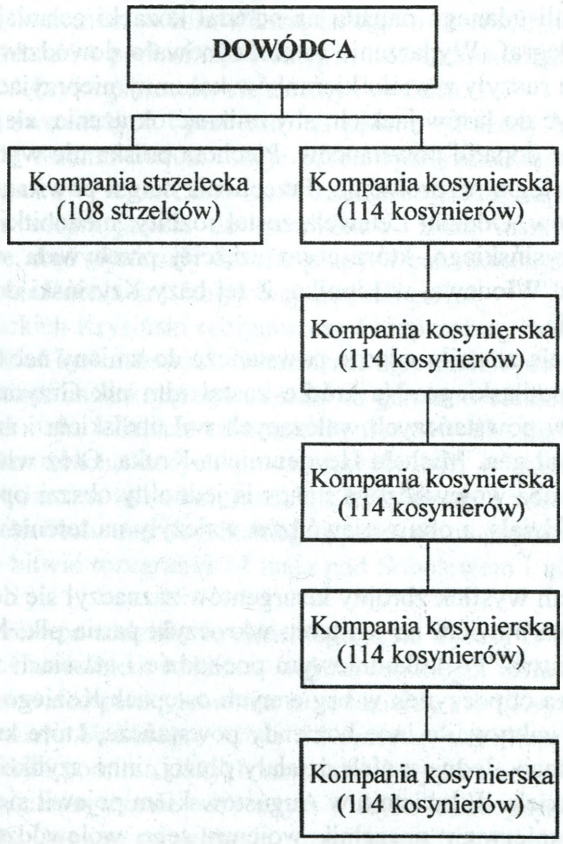
Oprócz partii Krysińskiego w powiatach bialskim, łukowskim, stanisławowskim i radzyńskim działało szereg mniejszych oddziałów powstańczych. Znajdowały się one w stałym ruchu, zmieniały miejsca pobytu, aby przeciwnik nie był w stanie wymierzyć w nie ciosu. Jednakże w terenie operowało coraz więcej kolumn rosyjskich i na wieść o pojawieniu się insurgentów ruszały one w ich kierunku. Starcia zazwyczaj kończyły się zniesieniem lub rozproszeniem partii powstańczej.

Naczelnik województwa płk Lelewel prowadził początkowo walki, zakończone porażkami, w Lubelskiem. Na Podlasiu pojawił się dopiero w czerwcu. Pod Korytnicą na szosie lubelskiej zorganizował 10 czerwca nieudaną zasadzkę na konwój carski zmierzający do twierdzy dęblińskiej. Po tej walce oddział Lelewela skierował się w okolice Łukowa, a później Miedzyrzecza, skąd partia ponownie powróciła w rejon lasów rozciągających się od Łukowa po Siedlce. Powstańcy 22 czerwca dokonali udanego napadu na oddział kozacki osłaniający robotników naprawiających telegraf. Wydarzenie to zaalarmowało dowództwo carskie. Przeciwko insurgentom ruszyły z wielu kierunków kolumny nieprzyjacielskie. Lelewel próbował odskoczyć do lasów jackich, aby uniknąć okrążenia, ale 23 czerwca pod wsią Róża Rosjanie dopadli powstańców. Piechota polska nie wytrzymała uderzenia przeciwnika i uległa rozproszeniu. Przeciwnik ścigał powstańców na odcinku ponad 10 kilometrów. Oddział Lelewela został rozbity, niedobitki natomiast dołączyły do partii Krysińskiego, która coraz częściej przebywała w niedostępnych rejonach lasów pod Włodawą, w Lipniku. Z tej bazy Krysiński dokonywał wypadów w lasy Podlasia.

Porażka Lelewela zmusiła władze powstańcze do zmiany naczelnika wojennego województwa podlaskiego. Na krótko został nim płk Grzymała. W czerwcu dowódcą oddziałów powstańczych walczących w Lubelskiem i na Podlasiu Rząd Narodowy mianował gen. Michała Heydenreicha-Kruka. Otóż władze powstańcze słusznie uznały, iż oba województwa stanowią jednolity obszar operacyjny, wielokrotnie bowiem oddziały z obu województw walczyły na terenie sąsiedniego województwa.

W Łomżyńskiem wysiłek zbrojny insurgentów zaznaczył się dopiero od kwietnia. W końcu marca bowiem na ten teren wkroczyła partia płk. Konstantego Ramotowskiego – Wawra. Po kilkudniowym pochodzie i starciach z wojskiem carskim zapadła ona na odpoczynek w bagiennych ostępach Koziego Rynku. Przybycie tej silnej partii uaktywniło inne komendy powstańcze, które krążyły po lasach powiatu łomżyńskiego. Jedne z nich działały dłużej, inne szybko znikały po ciosach nieprzyjacielskich. W kwietniu w Augustowskiem pojawił się płk Aleksander Andruszkiewicz – pierwszy naczelnik wojenny tego województwa. Stoczył on kilka potyczek w północnych rejonach guberni i schronił się w obozie partii Wawra. Pod koniec kwietnia płk Ramotowski opuścił obóz i skierował się ku powiatom północnym, unikał jednak starć z Rosjanami. Chociaż 21 kwietnia został

zaatakowany przez nieprzyjaciela, to rozgromił pogoń pod Kadyszem. W maju pod naciskiem kolumn carskich cofał się w bagienne odstępy, sądząc iż przeciwnik nie poważy się wkroczyć na te obszary. Gdy dowództwo carskie zdecydowało się na taką wyprawę, wówczas Ramotowski chciał wymanewrować wymierzoną przeciwko niemu pogoń marszem ku północy. Pobity 25 czerwca pod Berżnikami spłynął ponownie na południe. Część pogoni nieprzyjacielskiej rozgromił 28 czerwca pod Gruszkami, ale nazajutrz jego partia została rozproszona w batalii pod Kozim Rynkiem. Niedobitki przedostały się do lasów powiatu łomżyńskiego. Dopiero w lipcu Wawer zdołał rozbudować swój oddział, ale poszedł w Płockie, gdzie 14 lipca pod Rząśnikiem został rozbity. Z nielicznym oddziałem powrócił w Łomżyńskie, gdzie rozpuścił powstańców do domów. Pozostały nieliczne komendy, które szybko były likwidowane przez kolumny nieprzyjacielskie.



Etat batalionu piechoty według regulaminu piechoty wydanego przez Rząd Narodowy w 1863r.

Gen. Kruk przeprowadził koncentrację większych partii powstańczych. W skład zgrupowania powstańczego weszły również oddziały podlaskie. Mniejsze komendy nadal operowały w lasach położonych wzdłuż traktu brzeskiego. Po bitwie żyrzyńskiej (8 sierpnia 1863 r.) część oddziałów powróciła na teren powiatów bialskiego i radzyńskiego. Niektóre schroniły się w lasy nieporęckie. Większość tych oddziałów została rozpuszczona z chwilą pojawienia się zagrożenia ze strony kolumn nieprzyjacielskich.

Krysiński próbował przedostać się do lasów włodawskich. Próba ta nie powiodła się; na drodze powstańców stanęły silne kolumny carskie. Oddział Krysińskiego ponownie złączył się z gen. Krukiem. Zgrupowanie partyzanckie zostało rozgromione pod Fajsławicami 24 sierpnia. Jedynie partia Krysińskiego zdołała wyjść z okrążenia w sposób uporządkowany i schronić się w obozie na Lipniku. Rosjanie gromili pozostałe komendy, zmuszając ich dowódców do chwilowego rozpuszczania oddziałów.

Batalia fajsławicka wywarła negatywny wpływ na rozwój ruchu zbrojnego na Podlasiu. Dopiero jesienią nastąpiło ponowne nasilenie działalności partyzanckiej. Oddziały podlaskie brały udział w operacji zmierzającej do zajęcia Lubelskiego i stworzenia na terenie tego województwa bazy operacyjnej dla wojsk insurekcyjnych. Część oddziałów podlaskich walczyła na Lubelszczyźnie w składzie zgrupowań wykonujących główne uderzenia, pozostałe natomiast wzmożoną aktywnością próbowały związać siły carskie, aby uniemożliwić im udział w działaniach militarnych na południu. Szczególnie aktywny był oddział Krysińskiego, który stoczył zwycięskie bitwy pod Kolanem i Malinówką. Partie powstańcze operowały w lasach nieporęckich, garwolińskich, żelechowskich, łukowskich, radzyńskich i siedleckich. Wszakże napór przeciwnika był już ogromny. Kolumny carskie stale nękały insurgentów. Partie powstańcze padały pod ciosami przeważającego nieprzyjaciela.

Działania powstańców próbował skoordynować gen. Heydenreich – Kruk. Jednakże działanie dużego zgrupowania nie było już możliwe. Partie powstańcze opuszczały bez wiedzy naczelnika wojennego obóz i powracały na teren znanych sobie lasów. Oddział ppłk. Józefa Jankowskiego w czasie powrotu w łukowskie stoczył 29 listopada batalię pod Zawadą i został rozgromiony. Przestał istnieć również oddział Krysińskiego, a 25 grudnia pod Kockiem Rosjanie rozbili zgrupowanie gen. Kruka.

Zimą 1864 r. tylko nieliczne oddziały podjęły walkę. Zresztą szybko ulegały one przewadze nieprzyjaciela. W kwietniu został rozbity ostatni oddział prowadzony przez ks. Brzóskę.

W zachodniej części Królestwa operowała konna partia gen. Edmunda Taczanowskiego. Została ona 9 maja rozbita pod Ignacewem.

Pomimo dużej aktywności partii powstańczych latem 1863 r. przeciwnik dysponował już przewagą strategiczną i taktyczną nad insurgentami. Pojawiające się

partie były szybko gromione lub zmuszane do rozproszenia. W poszczególnych prowincjach stopień nasilenia walk zmienił się, ale system prowadzenia działań militarnych był podobny.

Działania bojowe prowadziły samodzielnie operujące partie powstańcze, nie liczniejsze zazwyczaj niż 1000 zbrojnych, komenderowane przez dowódców nie uznających żadnej zwierzchności, współdziałających z innymi oddziałami jedynie z własnej woli lub w sytuacji zagrożenia ze strony wojsk rosyjskich. Oczywiście niejednokrotnie dochodziło do koncentracji grup powstańczych w celu wykonania ataku na przeciwnika lub podjęcia wspólnej obrony, po czym następowało ponowne rozproszenie sił.

Wytworzony systemat prowadzenia działań militarnych był charakterystyczny dla wszystkich rejonów Królestwa Polskiego. Podobna sytuacja miała miejsce i w Lubelskiem. Bariera Wisły i Bugu czyniły z tego województwa i Podlasia jednolity rejon operacyjny. Wszakże aż do czerwca miały one różnych komendantów, działania zaś koncentrowały się w północnej części obszaru, południowym przechodziły oddziały i zaopatrzenie z Galicji. Do zgrupowania sił na południu dochodziło wówczas, gdy zza kordonu miały nadejść znaczne siły powstańcze.

Zasięg władzy naczelników był ograniczony. Z trudem przychodziło im koordynowanie wysiłku zbrojnego całego województwa, wielu lokalnych komendantów lekceważyło ich polecenia, co gorsza, nie uznawało ich władzy zwierzchniej. Ponadto wiele oddziałów walczyło i na Podlasiu i w Lubelskiem.

Zawodzili i naczelnicy wojewódzcy. Dopiero po dwóch tygodniach płk Lewandowski zdołał przejąć kontrolę nad głównymi siłami powstańczymi, a płk Borelowski – Lelewel, mianowany w kwietniu naczelnikiem Podlasia, pojawił się na tym terenie dopiero w czerwcu. Wcześniej zaangażował się w walki na Lubelszczyźnie. W marcu Borelowski udał się do Galicji, gdzie zorganizował nowy oddział. Już na początku kwietnia na czele 300 zbrojnych wkroczył na Lubelszczyznę. Jednak 16 kwietnia jego partia została rozbita pod Borowymi Młynami. Rozbitkowie dołączyli do znajdującej się w Lubelskiem partii Antoniego Jeziorańskiego.

Borelowski na czele 120-osobowego oddziału kolejny raz przekroczył granicę galicyjską 20 maja. Pod Sierakowem zaopatrzono się w broń zakopaną tutaj przez porażoną partię Jeziorańskiego. Jednakże Borelowski został w kilku potyczkach rozbity. Ostatecznie Rząd Narodowy skierował go do Galicji w celu formowania nowych oddziałów, a jego obowiązki przejął na krótko płk Tytus O`Byrn – Grzymała. W końcu sierpnia Borelowski wkroczył ponownie na czele 700 zbrojnych w Lubelskie, ale operował już wyłącznie w pobliżu kordonu granicznego. Zwycięstwo pod Panasówką odniósł 3 września, ale trzy dni później powstańcy zostali rozgromieni pod Batorzem. W bitwie poległ Borelowski.

W czerwcu komendantem oddziałów operujących na terenie Podlasia i Lubelskiego został płk Heydenreich – Kruk. Działał on wszakże głównie w okolicach Wieprza i pokonany pod Fajsławicami udał się do Galicji. Rosjanie przejęli wów-

czas kontrolę nad województwem, jakkolwiek drobne partie nadal zmagały się z nimi w lasach włodawskich.

Kruk przejął komendę ponownie w czasie jesiennej operacji, której celem było opanowanie Lubelskiego jako bazy operacyjnej powstania. Operacja ta miała być zerwaniem z dotychczasową strategią „demonstracji zbrojnej". Gen. Józef Bosak i płk Czachowski mieli wkroczyć do Królestwa po lewej stronie Wisły, po czym po przejściu rzeki pod Zawichostem wsparliby oddziały gen. Aleksandra Waligórskiego. Jednocześnie gen. Kruk, dowódca całej wyprawy, miał wkroczyć w Lubelskie pomiędzy Tomaszowem i Kryłowem oraz spiesznie operować w kierunku północnym na Zamość. W celu odciągnięcia nieprzyjaciela od kordonu granicznego oddziały podlaskie i lubelskie pod komendą płk. Tomasza Wierzbickiego miały zgromadzić się pod Turobinem, po czym marszem ku Wieprzowi pociągnąć za sobą kolumny carskie. Wyprawa miała zostać przeprowadzona w połowie października.

Jesienią na południowo-wschodnich terenach Królestwa znajdowało się ok. 1600 powstańców w województwie podlaskim i ok. 1900 w województwie lubelskim. Natomiast w ramach planowanej wyprawy z Galicji miało wkroczyć ok. 6 tys. zbrojnych. Operacja wszakże zakończyła się niepowodzeniem, albowiem jej dowódcy nie udało się zgrać w czasie i w przestrzeni działań poszczególnych zgrupowań. Otóż gen. Kruk nie zdołał na czas zebrać oddziałów swego zgrupowania i odroczył termin wyprawy. Polecenie to nie dotarło jednak do wszystkich dowódców. Jednocześnie wzmożone przygotowania powstańcze zmusiły władze cesarskie do zwiększenia ochrony granicy. Powiadomiono też dowództwo rosyjskie, które wnet wprawiło w ruch swoje kolumny i skierowało je w pobliże kordonu granicznego.

Dwudziestego października wyruszył płk Czachowski, jednakże już nazajutrz jego piechota została rozgromiona pod Jurkowicami. Czachowski operował jeszcze na czele swej kawalerii, ale nie nawiązał kontaktu z pozostałymi kolumnami i 5 listopada powrócił w Sandomierskie. Tymczasem gen. Waligórski pomimo dużych strat zdołał przekroczyć kordon graniczny nocą z 16 na 17 października i ruszył wschodnim brzegiem Wisły. W okolicach Zawichostu otrzymał wiadomość, iż nie może liczyć na pomoc gen. Bosaka. W dniu 22 października jego oddział został rozgromiony pod Łążkiem. Rozbitkowie spiesznie powrócili do Galicji. Płk Wierzbicki natomiast zdołał przeprowadzić koncentrację sił podlasko-lubelskich, a Rosjanie ruszyli za nim w kierunku Wieprza dopiero po rozbiciu kolumn galicyjskich. Wierzbicki manewrował skutecznie, jednak jego działania nie zostały wykorzystane przez zgrupowanie gen. Kruka. Ten bowiem nie zdołał zebrać na czas swych sił, a ponadto duża ich część nie podjęła próby przejścia granicy. Drugiego listopada jedna z kolumn została zniesiona pod Poryckiem. Sam Kruk wkroczył w Lubelskie dopiero 5 listopada, a więc wówczas kiedy załamała się dowodzona przez niego wyprawa.

Operacja jakkolwiek zakończyła się niepowodzeniem i nie przyniosła w efekcie opanowania bazy operacyjnej, to doprowadziła do wzmożenia walk powstańczych na Lubelszczyźnie. Część oddziałów operowała w pasie od lasów puchaczowskich aż po Wisłę. Śmiałe rajdy oddziałów partyzanckich napotykały już zdecydowane przeciwdziałanie ze strony kolumn carskich. Oddział ppłk. Krysińskiego znajdował się na wschód od Chełma. Po porażce pod Malinówką odskoczył aż po Parczew. Również w pierwszej połowie grudnia partie insurekcyjne operowały w lasach na linii Krasnystaw – Łęczna – Parczew. Dokonywały również rajdów aż po Kock. Jednakże działanie wśród poruszających się wokół silnych kolumn nieprzyjacielskich było coraz trudniejsze. Oddziały powstańcze ponosiły porażki, szeregi topniały także na skutek zimna, do którego żołnierz polski nie był przygotowany. W dniu 29 grudnia opuścił granice województwa i udał się do Galicji gen. Heydenreich. Nie potrafił on przeprowadzić jesiennej operacji oddziałów galicyjskich, ale jako naczelnik dążył do prowadzenia aktywnych działań partyzanckich, chociaż zarządzane przezeń koncentracje oddziałów zazwyczaj kończyły się ich porażką. Potrafił wszakże śmiałymi i dalekimi rajdami odciągać nieprzyjaciela od zagrożonych rejonów. Po wyjeździe gen. Kruka i z powodu zimy działania bojowe stopniowo zamarły. Tylko nieliczne partie prowadziły jeszcze walkę, wykorzystując lasy położone na prawym brzegu Wieprza.

Walki partyzanckie objęły także ziemie białoruskie i litewskie. Na Ukrainie zakres powstania był mniejszy.

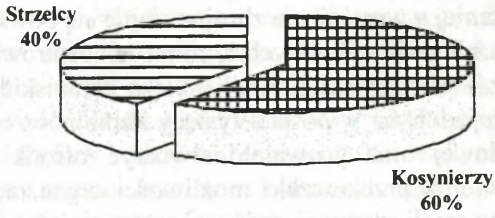
Jesienią 1863 r. ruch partyzancki zaczął zamierać. Próbował go ożywić gen. Romuald Traugutt, który stanął na czele Rządu Narodowego, a faktycznie sprawował władzę samodzielnie. Traugutt 15 grudnia ogłosił dekret o powołaniu Armii Narodowej. Naczelnicy wojskowi otrzymali pełnię władzy na podległym sobie terenie. Jednocześnie zlikwidowano samowolę dowódców partii, wprowadzając organizację sił zbrojnych na wzór liniowy. Projekt grudniowy nie został urzeczywistniony. Jedynie w Górach Świętokrzyskich gen. Hauke zdołał zreorganizować swoje siły w dwie czteropułkowe dywizje. Zgrupowanie to zostało rozbite 21 lutego 1864 r. w bitwie pod Opatowem. Do wiosny dotrwały w całym kraju nieliczne oddziały, które szybko padały pod ciosami kolumn nieprzyjaciela.

5.4. Strategia

Powstanie styczniowe pod względem militarnym określa się mianem wojny partyzanckiej. Na takiej ocenie zaważył niewątpliwie charakter prowadzonych zmagań orężnych.

Niemniej należy podjąć próbę refleksji nad zaprezentowaną powyżej tezą, gdyż nie wydaje się, aby odzwierciedlała ona ówczesną rzeczywistość. Aby prześledzić tę rzeczywistość, niezbędne będzie dokonanie oceny stosunku działaczy niepodle-

głościowych do kwestii zbrojnej walki o suwerenność Rzeczypospolitej. Teoretycy wojskowi bowiem wskazywali na wiele rozwiązań problemów militarnych – proponowali uruchomienie sił krajowych albo uzależniali wybuch powstania od wejścia na teren Królestwa zawczasu przygotowanych kolumn wojskowych. Wiele z ich poglądów raziło naiwnością, brakiem rozeznania sytuacji politycznej i militarnej, nadmierną wiarą we własne siły przy jednoczesnym lekceważeniu przeciwnika. Otóż dominowało przekonanie, iż uruchomienie mocy społeczeństwa polskiego zniweczy potencjał militarny zaborcy.



Struktura piechoty powstańczej

Idea powstania powszechnego znalazła szeroki odzew wśród działaczy niepodległościowych przygotowujących wystąpienie zbrojne. Niestety, znali oni niejako ogólne zasady, nie potrafili natomiast wniknąć w jej specyfikę, dostosować do aktualnej sytuacji kraju. Spoglądano na te zasady w sposób nieomal naiwny, jakby wyłącznie wprawienie w ruch teoretycznych rozważań zapewniało powodzenie militarne. Niemniej akceptowano koncepcję wojny partyzanckiej i ku takiemu charakterowi zmagań zmierzano. Dlatego też plany sprzysiężenia przedpowstańczego przewidywały prowadzenie działań partyzanckich i stopniowe narzucanie przeciwnikowi regularnych form walki. Jednak w treści owych projektów znalazły odzwierciedlenie zarówno obawy przywódców konspiracji, jak i ich dążenia; i te realne, i te raczej trudne do spełnienia. Przeto planowanie zmagań orężnych nie przebiegało sprawnie, co gorsza, sprawy militarne nie dominowały w działalności sprzysiężenia przedpowstańczego. Plany wojenne nie wytrzymywały próby burzliwie przemijających wydarzeń. Nie potrafiono znaleźć ostatecznej i realnej koncepcji prowadzenia walki zbrojnej. Ograniczono się zaledwie do nakreślania wizji boju wstępnego, a i te, ciągle odmieniane, wisiały w próżni. Ostatecznie w noc styczniową przystąpiono do zmagań bez centralnie nakreślonego planu. Boć trudno za takowy uznać nawet podanie przez komitet celów napadu. Wszakże nie wiadomo było, co czynić dalej, dlatego przeważała improwizacja.

Dyletantyzm działaczy komitetu w sprawach wojskowych wpłynął negatywnie na przygotowania powstańcze, tym bardziej że głoś fachowców nie ważył zbyt wiele. Zresztą spiskowcy wojskowi, ludzie o gorących sercach, a jeszcze bardziej głowach, nie wychodzili poza horyzont spraw taktycznych, wielką strategię ledwo

ogarniali. Nazbyt też zawierzali we własne siły, lekceważąc moc militarną okupanta. Na postawę taką wpłynęły poniekąd, kruche jak się okazało, sukcesy wrzenia społecznego; ustępstwa władz carskich jawiły się jako absolutna słabość zaborcy, a determinacja w dążeniu do rozpoczęcia walki nie pozwalała realnie ocenić jego potęgi wojskowej. Społeczne przyzwolenie na podjęcie wystąpienia orężnego brano nieomal za potwierdzenie powszechnego doń akcesu. Nie pojmowano, iż zgoda na ruch zbrojny nie oznaczała jeszcze osobistej chęci do ponoszenia trudów wojennych. Rewolucyjny zapał przywódców przesłaniał im potrzebę analizy zachowania się społeczeństwa w ekstremalnej sytuacji, jaką były zmagania orężne i potęgowane przecież przez nie represje okupanta. Naiwnie sądzono, iż wystarczy rozpocząć powstanie, a wystąpienie zbrojne stanie się powszechne.

W głównych planach militarnych komitet koncentrował się na potrzebie opanowania twierdz – warszawskiej, modlińskiej i dęblińskiej. Osadzenie się w tych miejscach dawało zdobycz w postaci tysięcy karabinów, niezbędnych do uzbrojenia armii narodowej oraz pozwalało stworzyć ośrodki powstańcze. Jednakże szturmowanie twierdz przekraczało możliwości organizacji spiskowych, dlatego w ich opanowaniu mieli pomagać związani ze sprzysiężeniem oficerowie rosyjscy. Współpraca z załogami twierdz stanowiła najsłabiej dopracowany element owych planów. Zdanie się bowiem prawie wyłącznie na postawę oficerów carskich stawiało pod znakiem zapytania powodzenie ataku. Dzieje powstania dowodzą, że związani ze sprzysiężeniem Rosjanie zazwyczaj zawodzili w skrajnych sytuacjach – nad niechęcią do carskiego systemu władzy górę brała lojalność i wierność przysiędze, a często i presja ze strony własnych żołnierzy. Ponadto nadmierna koncentracja uwagi na opanowaniu twierdz i przejęciu znajdującej się tam broni spowolniła podjęcie przez sprzysiężenie starań o pozyskanie karabinów z innych źródeł.

Z chwilą ogłoszenia decyzji o poborze inicjatywa przeszła w ręce zaborcy. Sprzysiężeni stanęli przed koniecznością szybkiego ustalenia terminu wybuchu oraz planu działań wojennych. Chaos i dezorientacja wśród działaczy komitetu spowodowały, iż w tych dwóch kwestiach padały zmienne decyzje. Co do terminu wybuchu istniała alternatywa – zima albo wiosna 1863 r. Dopiero 16 stycznia poczęły wychodzić z Warszawy rozkazy nakazujące wystąpić nocą z 22 na 23 stycznia. W zakresie planowania wojennego wybrano ostatecznie wariant najgorszy – rozpoczęcie powstania wszędzie tam, gdzie będą ku temu sprzyjające warunki i przy pomocy słabo uzbrojonego i niezbyt wyszkolonego żołnierza. Mścił się zatem dyletantyzm przywódców i ich powierzchowne zrozumienie zasad wojny partyzanckiej. Padlewski, co prawda, gromadził „zastępy zrozpaczonych", chciał zawładnąć Płockiem i stworzyć bazę operacyjną na Podlasiu, ale nie był w stanie wprowadzić swych zamiarów w czyn.

Wskazówki militarne formułowane przez Komitet Centralny pozostawały w sferze teoretycznych rozważań, swoistych propozycji do działania, nie przybrały natomiast charakteru stanowczych rozkazów. Władze powstańcze nie zadbały

o stworzenie centralnego ośrodka wojskowego, kierującego ruchem zbrojnym, potrafiącego zespolić jedną myślą wojenną wysiłek orężny licznych oddziałów partyzanckich. Komitet Narodowy zawiódł w zakresie planowania operacji militarnych Nie dokonano rozpoznania rozłożenia sił carskich. Tym samym i sam bój wstępny i nie mógł spełnić swych celów. Musiał on bowiem już od pierwszych godzin powstania wstrząsnąć podstawami armii carskiej. Aby tak się stało, należało znać system funkcjonowania aparatu okupacyjnego i jego zamiarów. Należało też centralnie wyznaczyć rejony koncentracji oddziałów powstańczych, obiekty ataków i kolejność uderzeń. Ustalenie listy obiektów napadu w noc styczniową bez konsultacji z władzami wojewódzkimi raczej nie rokowało powodzenia akcji militarnej. Faktycznie natomiast to wojskowym naczelnikom wojewódzkim przekazano swobodę wyboru form walki i określenia punktów ataku. Taka decyzja prowadziła do powstania wielu teatrów działań wojennych, na których decydujący głos należał do lokalnych dowódców. Komitet Narodowy jakby zapomniał, iż wojna partyzancka stanowi szczególny rodzaj walki zbrojnej i również wymaga dokładnego planowania, i to na szczeblu lokalnym. Lokalni dowódcy bowiem atakowali obiekty, których opanowanie nie ważyło na losie powstania.

Przygotowania sprzysiężenia przedpowstańczego zakończyły się w końcu paradoksalnym rozwiązaniem. Otóż komitet wyznaczył termin wybuchu, ale o sposobie rozegrania boju wstępnego decydowali naczelnicy wojewódzcy, od nich też uzależniony był dalszy przebieg działań wojennych.

Zdanie się na wyłączną operatywność wojskowych naczelników wojewódzkich było błędem, tym bardziej że i dobór ludzi na te stanowiska nie odpowiadał potrzebom walki na tym szczeblu dowodzenia. Najczęściej bowiem byli to dowódcy wymiaru taktycznego, nawykli do działań regularnych, lecz nie potrafiący dobrze wyzyskać cech żołnierza improwizowanego. Wywodzili się oni z różnych szkół militarnych, różne też mieli doświadczenie bojowe. Langiewicz był porucznikiem artylerii pruskiej, zasady zaś prowadzenia wojny partyzanckiej wyniósł ze szkoły w Cuneo, gdzie był wykładowcą. Krótkotrwały udział w walkach o zjednoczenie Włoch nie dał mu większych doświadczeń militarnych. Naczelnik województwa krakowskiego Kurowski był zwykłym żołnierzem w okresie powstania 1848 r. Rogiński to wychowanek szkoły genueńskiej. Lewandowski natomiast walczył w stopniu porucznika w rewolucji węgierskiej. Błeszyński był kapitanem artylerii rosyjskiej, z szeregów armii carskiej wywodzili się też Padlewski, Sierakowski, Heydenreich – Kruk i Traugutt. Oczywiście kadrze tej nie można zarzucić braku ofiarności, patriotyzmu czy też zapału i zaangażowania. Nie było to wszakże kryterium wystarczające w stosunku do oficerów szczebla operacyjnego, na których spoczęło najważniejsze zadanie rozpoczęcia i rozwinięcia ruchu zbrojnego.

Naczelników wojewódzkich wyznaczano nieomal w ostatniej chwili, nie bacząc na ich związki z organizacjami spiskowymi działającymi na podległym im obszarze. Zazwyczaj zatem nie znali terenu, na którym mieli operować, nie orien-

towali się w stanie przygotowań powstańczych. Zapoznawali się z sytuacją tuż przed rozpoczęciem walk. Musieli przeto w krótkim czasie rozeznać się w rozłożeniu sił carskich, liczebności spiskowców, układzie topograficznym terenu, wyznaczyć cele ataku i punkty zbiórek. Wielu z nich czyniło to bez zbytniego pośpiechu, ponieważ otrzymali, jak się zdawało, wiarygodne informacje o wybuchu powstania dopiero wiosną 1863 r. Naczelnicy wojewódzcy aż do nocy styczniowej nie wiedzieli, jaka liczba spiskowców stawi się na miejscach zbiórek, jakie będzie ich uzbrojenie. Z góry było wiadomo, iż dopiero przed podjęciem walki dokonany zostanie podział zgromadzonych powstańców na jednostki taktyczne.

Pozostawienie przez naczelne władze powstańcze inicjatywy w rękach naczelników wojewódzkich pozbawiało centrum wpływu na przebieg działań wojennych w skali całego kraju. Powstanie przerodziło się w cały szereg lokalnych insurekcji nie powiązanych ze sobą wspólną ideą strategiczną. Naczelnicy wojewódzcy stawali najczęściej na czele najsilniejszej partii na swoim terenie, sprowadzając tym samym swoją działalność do wymiaru taktycznego.

Komitet Narodowy, przekształcony z chwilą wybuchu powstania w Tymczasowy Rząd Narodowy, nie powołał centralnych struktur wojskowych. Natomiast znikając w pierwszych dniach powstania z widowni wydarzeń, zrzucał z siebie odpowiedzialność za przebieg działań wojennych. Rząd szukał siedziby, ale gońcy pędzili po instrukcje do Warszawy, gdzie Stefan Bobrowski robił wiele, lecz ruchu zbrojnego nie był w stanie wtłoczyć w jednolite tory, co najwyżej dołożył starań, aby go w ogóle podtrzymać. Nie był bowiem wprowadzony w sprawy militarne ani też nie posiadał uprawnień do kierowania akcjami wojennymi. Brakowało sztabu koordynującego operacje wojskowe, narzucającego jednolitą myśl operacyjną. Nie dokonano proponowanego przez Sierakowskiego podziału na okręgi wojskowe, obejmujące zwarte pod względem operacyjnym obszary. Ich komendanci mogli by już kierować działaniami orężnymi w sposób warunkujący przebieg wydarzeń militarnych w całym Królestwie. Taki podział przeprowadzono dopiero latem 1863 r.

Niestety, w noc styczniową do akcji przystąpili naczelnicy wojewódzcy, zapatrzeni wyłącznie we własny teren, którego też na ogół i dobrze nie znali, nie zorientowani w ogólnej koncepcji zmagań, w dodatku ustawieni w roli petenta władz cywilnych. Niemniej od tych ludzi zależał wynik boju wstępnego, gdyż to oni ustalali rejony koncentracji oraz obiekty, oni decydowali o dalszych poczynaniach partii powstańczych, kształtowali sposób prowadzenia wojny, narzucali niejako jej charakter.

Całościowe ogarnięcie wydarzeń militarnych rozgrywających się przecież na rozległym teatrze wojny, kierowanie orężnym, materialnym i duchowym wysiłkiem społeczeństwa, wymagało skupienia władzy wojskowej i cywilnej w jednym ośrodku kierowniczym. Wszakże próby wprowadzenia na czas wojny dyktatury załamały się. Krótkotrwałe rządy Mierosławskiego i Langiewicza to pomysł chybiony, ponieważ niemożliwe było koordynowanie akcji dziesiątek oddziałów powstańczych z głębi lasu, stojąc jednocześnie na czele jednego z nich. Wodza na-

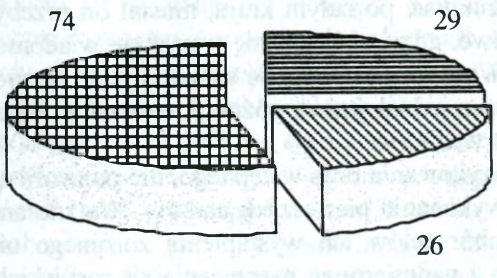
czelnego nie można przecież było poszukiwać po całym kraju, musiał on przebywać w stolicy, skąd widać było Królestwo, gdzie zbiegały się wszystkie wiadomości. Rozrządzanie ruchem zbrojnym z Warszawy stawało się sprawniejsze. Dowiodła tego dyktatura Traugutta. Przyszła ona jednak już za późno. Uratować powstania nie mogła, chociaż wydłużyła jego trwanie.

Pośpiech, z jakim przystąpiono do szykowania boju wstępnego, nie pozwolił na dobre przygotowanie powstańców do wykonania pierwszych ataków. Nie zdołano zwołać wszystkich sprzysiężonych, dobór celów ich wystąpienia zbrojnego nie zawsze był najlepszy. Nie profitowano z nadmiernego rozrzucenia sił rosyjskich, skoncentrowano główną uwagę na wykonaniu pierwszego ataku, bez uwzględnienia potrzeby nasilania akcji orężnych w kolejnych dniach po dacie terminu wybuchu powstania.

W noc styczniową insurgenci wykonali zaledwie 29 napadów na garnizony carskie. Zatem na tak rozległym obszarze była to ilość nie wystarczająca, dowodząca raczej słabości ruchu zbrojnego, zaledwie sygnalizująca jego początek. Noc styczniowa przybrała ze strony polskiej charakter swoistego „puczu", który musiał załamać się po kilku godzinach, ale który przy sprzyjających okolicznościach – zaskoczeniu Rosjan i ich nieumiejętności szybkiego przeciwdziałania – przekształcił się w najdłużej trwające powstanie narodowe.

Wyniki militarne nocy styczniowej były bardziej niż skromne. Ataki nie przyniosły większego sukcesu taktycznego, potencjał militarny zaborcy nie został naruszony. Powstańcy nie opanowali na trwałe znaczniejszej bazy terenowej. Zresztą do akcji wyruszyła jedynie ich część. Na ok. 25 tys. sprzysiężonych w noc styczniową zebrało się ok. 7 tys. zbrojnych, a w napadach wzięło udział jeszcze mniej. Zmusili oni do walki zaledwie ok. 5 tys. żołnierzy ze stutysięcznej armii okupacyjnej. Powstańcy nie ponieśli większych strat, ale także i nie zadali ich przeciwnikowi, nie zdołali też zdobyć pokaźnych zapasów uzbrojenia i amunicji.

Cechą charakterystyczną był spadek aktywności bojowej po 23 stycznia. Stanowiło to efekt błędnej decyzji zamknięcia oddziałów powstańczych w obozach warownych i spiesznej rozbudowy sił zbrojnych. Komendanci wojewódzcy, a i inni dowódcy też, działali niejako pod wpływem wskazówek zawartych w *Instrukcji powstańczej* Mierosławskiego. Organizowanie obozów byłoby uzasadnione w przypadku powiązania rozbudowy sił insurekcyjnych ze stałą aktywnością bojową niewielkich komend powstańczych, nieprzerwanie nękających nieprzyjaciela. Koniecznością chwili było kontynuowanie napadów, prowadzenie akcji zaczepnych demonstrujących siłę i aktywność powstańców. Po pierwszych akcjach bojowych powinno nastąpić nasilenie działalności zbrojnej. Działalność owa była niezbędnym czynnikiem powstania, niezależnie od prowadzonej pracy organizacyjnej. Niestety, w ciągu tygodnia po wybuchu powstania insurgenci przeprowadzili 26 akcji bojowych, czyli mniej niż w noc styczniową. Stanowiło to liczbę zaledwie czterech starć dziennie. Nie większa była aktywność w następnym miesiącu, kiedy dokonano 74 napady.



Ilość walk w pierwszym okresie powstania

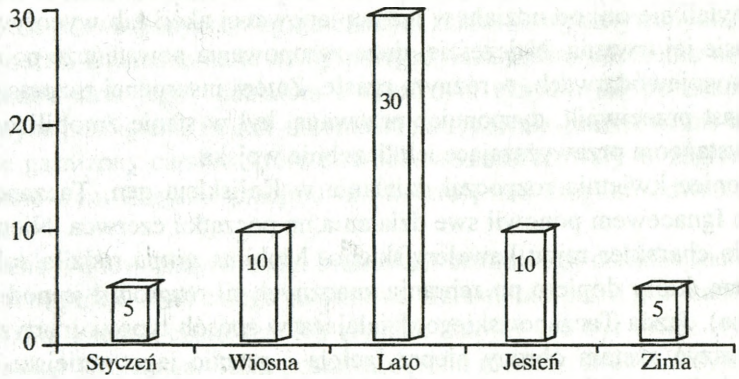
Cisza, jaka zapanowała w obozach powstańczych, przyszła w bardzo sprzyjającej dla insurgentów sytuacji militarnej. Otóż Rosjanie zarządzili zbyt pochopnie likwidację małych garnizonów i skupiali siły w miastach powiatowych i gubernialnych. Oddziały okupanta praktycznie na tydzień zostały wyłączone z prowadzenia działań bojowych, wykonywały bowiem ruchy koncentracyjne. Żołnierze carscy opuszczali zatem tereny, których opanowanie wymagałoby od powstańców wielkiego wysiłku, o ile w ogóle byłoby możliwe. Powstanie zyskiwało bez przelewu krwi obszary niezbędne do organizowania sił zbrojnych. Błąd przeciwnika umożliwiał zrealizowanie jednego z podstawowych postulatów teoretyków wojny partyzanckiej – stworzenia baz operacyjnych, z których wyszłyby silne, dobrze wyszkolone i uzbrojone kolumny zdolne do rozwinięcia wojny partyzanckiej oraz przekształcenia jej z czasem w zmagania o charakterze regularnym. Sytuacja ta jednak nie została wyzyskana, nie uruchomiono mas zbrojnych, nie nastąpiło potęgowanie uderzeń. Powstanie nie objęło rozległych, uwolnionych od wojsk okupacyjnych obszarach. Oczywiście rodzi się pytanie, czy wówczas powstanie dysponowało środkami ludzkimi i materialnymi, aby taki scenariusz urzeczywistnić. Zapewne nie, chociaż przy centralnym kierownictwie można by osadzić wiele ważnych rejonów partiami partyzanckimi.

Siły powstańcze nadal stały w obozach warownych, natomiast przeciwnik po zakończeniu koncentracji szykował się do kontruderzenia. W drugiej połowie lutego i w pierwszym tygodniu marca Rosjanie rozgromili obozy powstańcze. Pozostały po nich tylko nieliczne partie. Duże zgrupowania partyzanckie liczące po kilka tysięcy zbrojnych zostały rozbite.

Po klęskach lutowych i marcowych załamała się koncepcja wojny partyzanckiej, a powstanie przekształciło się w zwykłą partyzantkę. Działania prowadziły samodzielnie operujące partie powstańcze, nie większe zazwyczaj niż tysiąc zbrojnych, komenderowane przez dowódców nie uznających żadnej zwierzchności lub z trudem podporządkowujących się rozkazom naczelników wojewódzkich. Działania toczyły się bezwładnie według uznania i woli dowódców polowych. Operacje charakteryzował chaos, brak współdziałania pomiędzy partiami. O sposobie ich użycia decydowali bowiem wyłącznie lokalni dowódcy, którzy działali według własnego uznania, a współpracę z innymi oddziałami podejmowali jedynie

w chwilach zagrożenia. Dominowała obrona, odpowiadanie na atak lub, co zdarzało się częściej, uchylanie się przed ciosami nieprzyjaciela.

Pogrom dużych zgrupowań powstańczych oznaczał, iż przeciwnik szybko otrząsnął się z pierwszego zaskoczenia i zdołał przejąć inicjatywę strategiczną. Rosjanie jednak nie potrafili zlikwidować insurekcji pomimo zdecydowanej przewagi ludzkiej i materialnej (siły rosyjskie stopniowo wzrosły aż do ok. 200 tys. żołnierzy). Nie wynikało to wszakże z mocy powstańczego ruchu zbrojnego, co z charakteru działań wojennych. Nawet bowiem energicznie działający przeciwnik miał trudności w szybkim rozgromieniu oddziałów leśnych. Wymagało to przecież od Rosjan bezustannego wprawiania w ruch kolumn wojskowych w celu osaczenia skrywających się w ostępach leśnych, stale zmieniających miejsce pobytu partii powstańczych. Przeciwnik miał do czynienia z wielością ognisk zapalnych, które raz zlikwidowane wybuchały ponownie. Oddziały powstańcze były bowiem mało odporne na ciosy nieprzyjaciela, ale cechowała je duża żywotność. Pod naporem Rosjan szły szybko w rozsypkę, ale też i niebawem ponownie zbierały się i nadal były gotowe do walki. Wielu dowódców w trudnym położeniu rozpuszczało oddziały, aby odtworzyć je z chwilą ustania zagrożenia. Część oddziałów po wykonaniu rajdu i stoczeniu wielu walk odchodziło na odpoczynek w trudno dostępne rejony leśne (Kozi Róg, Lipnik).



Liczebność wojsk powstańczych

Dowództwo rosyjskie doskonaliło metody zwalczania partyzantki, kolumny carskie reagowały natychmiast na pojawienie się partii powstańczej, były nieustępliwe w pościgu, wymierzono też silne uderzenie w zaplecze oddziałów leśnych. Nawet powodzenie taktyczne insurgentów stanowiło zazwyczaj zjawisko tymczasowe, gdyż szybkie przerzucenie oddziałów carskich w zagrożony rejon kończyło się rozbiciem partii powstańczych. W terenie bez przerwy przebywały kolumny nieprzyjacielskie, a ich obecność zmuszała insurgentów do trwania w ukryciu.

Wojska rosyjskie zostały rozlokowane w taki sposób, aby mogły spiesznie dojść z kilku stron w rejon pobytu powstańców. Oczywiście i Polacy nabierali doświadczenia w walce z doborowymi jednostkami nieprzyjaciela, ale przewaga Rosjan była coraz większa. Oddziały partyzanckie walczyły już bardziej o własne istnienie niż sukces powstania, bo tego ostatniego celu nie były w stanie osiągnąć.

Większość dowódców powstańczych hołdowała chaotycznej partyzantce. Niemniej na przełomie kwietnia i maja doszło do ponowienia prób tworzenia dużych zgrupowań insurekcyjnych. Celem tych zgrupowań było opanowanie baz operacyjnych. Ku takiemu sposobowi wojny zmierzała i instrukcja Rządu Narodowego, w której władze naczelne powstania nakazywały odmianę dotychczasowej taktyki i strategii działania. Założeń instrukcji nie miał wszakże kto wprowadzić w czyn. Centralne struktury dowodzenia nadal nie funkcjonowały, a przecież przełamanie dotychczasowego systemu prowadzenia działań wojennych wymagało wykreowania centralnego ośrodka kierowniczego zdolnego do narzucenia jednolitego planu operacji wojennych. Do tego jednak nie doszło i wciąż dominował system „małej wojny". Akcje militarne na większą skalę, z zaangażowaniem sił zbrojnych kilku województw były sporadyczne. Poza tym uzgadniane na lokalnym szczeblu, przy niewielkim zaangażowaniu centrum, kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem, ponieważ nie były zgrane w czasie i w przestrzeni. Stanowiły więc jedynie chwilowe zagrożenie dla aparatu okupacyjnego Rosjan. Przy zdecentralizowanym systemie dowodzenia ich skala i zasięg zależały od lokalnych dowódców. Bardzo często uchylali się oni od udziału w już zaplanowanej akcji lub wycofywali swoje siły w czasie jej trwania. Najczęściej duże zgrupowania powstańcze pojawiały się w różnych województwach, w różnym czasie. Zatem insurgenci rozpraszali wysiłki, natomiast przeciwnik, dysponując przewagą, był w stanie zmobilizować przeciwko powstańcom przewyższające ich liczebnie wojska.

Pod koniec kwietnia rozpoczął działania w Kaliskiem gen. Taczanowski. Po klęsce pod Ignacewem ponowił swe działania na początku czerwca. Niemniej jego akcja miała charakter rajdu kawaleryjskiego. Mobilna grupa radziła sobie z nieprzyjacielem, który dopiero po zebraniu znacznych sił rozgromił ją pod Kruszyną (29 sierpnia). Jazda Taczanowskiego działająca w sposób typowo partyzancki potrafiła naruszyć system obrony nieprzyjaciela i gromić jego mniejsze oddziały, jednak nie była w stanie opanować na stałe bazy terenowej. Nie doszło też do planowanej akcji wsparcia Taczanowskiego i stworzenia w zachodniej części Królestwa *plac d`armee*. Zawiodły oddziały mazowieckie i krakowskie, a idąca z Galicji partia gen. Zygmunta Jordana została rozbita pod Gacami i Komorowem (20 czerwca). Bazę terenową na Litwie próbował uchwycić Sierakowski. Jednak wielkie zgrupowania powstańcze poniosły klęskę pod Birżami (7 – 9 maja). Zawodziły też próby ożywienia ruchu zbrojnego i uchwycenia bazy operacyjnej przez oddziały wkraczające z Galicji. Podjęta w końcu kwietnia przez gen. Antoniego Jeziorańskiego wyprawa załamała się w kilkudniowej bitwie obronnej pod Koby-

lanką (1 – 6 maja). Oddziały galicyjskie nie wsparte przez partie krajowe musiały ostatecznie wycofać się za kordon graniczny. Niepowodzeniem kończyły się i pozostałe wyprawy organizowane w okresie wiosenno-letnim. Klęski wkraczających do kraju oddziałów następowały bardzo szybko. Partie powstańcze funkcjonowały zazwyczaj kilka dni. Porażki niosły ze sobą duże straty w ludziach i uzbrojeniu. Większość z 3500 powstańców powróciła do Galicji, zaledwie kilkuset zasiliło szeregi partii krajowych.

Wielką koncentrację sił podlasko-lubelskich przeprowadził w lipcu gen. Kruk – Heydenreich. Początkowo zaskoczył nieprzyjaciela, ale ostatecznie został rozgromiony w batalii fajsławickiej. Nie powiodła się zatem próba stworzenia bazy operacyjnej na południu Królestwa. Na tym terenie pozostały już wyłącznie niewielkie, acz ruchliwe partie powstańcze, które podtrzymywały istnienie ruchu zbrojnego.

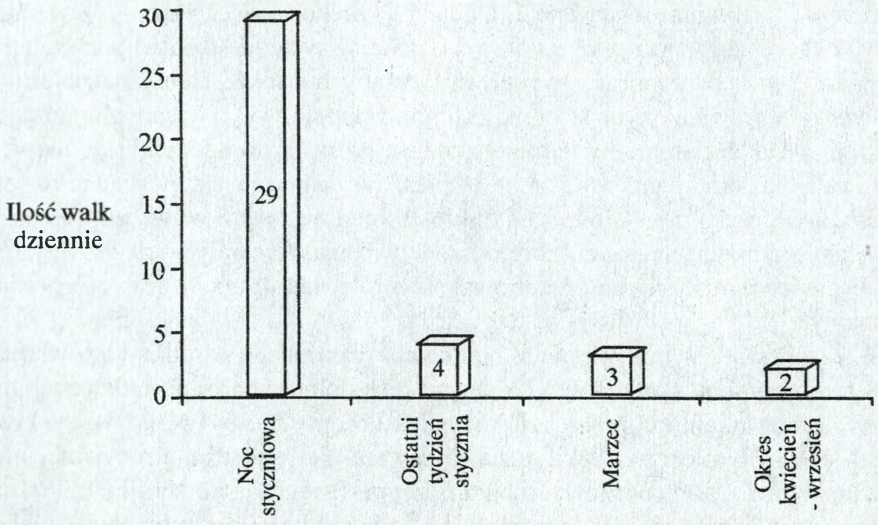
Walki trwające od kwietnia do września przypadły na okres przystąpienia do powstania „białych" i opanowaniu przez nich steru Rządu Narodowego. Biali uruchomili zasoby finansowe, które pozwoliły na lepsze uzbrojenie i wyposażenie oddziałów leśnych, okrzepłych już w bojach i doświadczonych militarnie. Jednocześnie biali narzucili koncepcję „demonstracji zbrojnej" – rezygnowali z wielkich operacji, za cel stawiali jedynie do podtrzymanie powstania, oczekując na dyplomatyczną i militarną interwencję mocarstw zachodnich. Oddziały powstańcze miały trwać w zbrojnym oporze, ale wyłącznie w systemie działań partyzanckich. Oczywiście w taki scenariusz wydarzeń wpisany był także element działań ofensywnych, ale prowadzonych w ograniczonym zakresie, wykonywanych przez jedną lub kilka partii. Działania na te miały polegać na szybkim uderzeniu na nieprzyjaciela, zadaniu strat jego oddziałom i spiesznym ukryciu się powstańców przed ewentualnym pościgiem. Pogoń natomiast następowała już wówczas zawsze, ruszały inne garnizony carskie, które dośrodkowo maszerowały w zagrożony rejon. Takim manewrem Rosjanie przejmowali kontrolę nad drogami odwrotu partii powstańczych.

W czasie rządów białych nadal brakowało centralnego ośrodka kierowania akcjami militarnymi w skali całego Królestwa. Działalność partii powstańczych miała już wyłącznie lokalny charakter. Ich wysiłek zbrojny nie był wciąż wyzyskiwany w skali całego Królestwa. Taka postawa dawała niestety stronie rosyjskiej możliwość powolnego, ale stopniowego ograniczania zasięgu ruchu zbrojnego. Przeciwnik nie tracił inicjatywy strategicznej, a lokalne sukcesy powstańców szybko likwidował.

Wpływ białych na działania wojenne zaznaczył się także w próbach zmiany geografii zmagań zbrojnych. Spodziewając się interwencji państw zachodnich, dążyli oni do rozwinięcia partyzantki na terenach wschodnich. Oddziały powstańcze miały niejako wyznaczać zasięg polskości. Próby te nie przyniosły jednak poważniejszych rezultatów. Wyprawa wołyńska gen. Józefa Wysockiego została rozbita pod Radziwiłłowem (2 lipca). Przyczyną klęski był brak współdziałania

poszczególnych kolumn powstańczych oraz niedostateczne wsparcie ze strony wołyniaków. Pogrom pod Radziwiłłowem oznaczał ostateczny upadek powstania na Wołyniu, gdzie wcześniej działały i tak słabe i nieliczne partie partyzanckie, rozbite przez Rosjan już w maju.

Między kwietniem a wrześniem doszło do 336 bitew i potyczek, zatem 67 miesięcznie i zaledwie dwóch dziennie. Przy takiej liczbie wysiłek nocy styczniowej – tak przecież niewielki – wydawać się może mimo wszystko imponujący. Powyższa statystyka dowodzi jednak, że aktywność bojowa powstańców malała. Zróżnicowana też była geografia wystąpień zbrojnych. Województwa, w których w jednym miesiącu dochodziło do licznych starć, w innych milczały. Efektowne operacje dużych zgrupowań partyzanckich nie kształtowały niestety obrazu wojny. O jej charakterze decydowała działalność dziesiątek słabych partii powstańczych, które padały już pod ciosami nieprzyjaciela. Partii zdolnych do przeprowadzenia niewielkich napadów, ale nie potrafiących i nie będących w stanie zdezorganizować potencjału militarnego zaborcy. Partii, które podtrzymywały istnienie insurekcji, ale nie mogły zapewnić jej powodzenia. Większość starć bowiem narzucał już przeciwnik.



Wysiłek zbrojny powstania

Słaby rozwój ruchu zbrojnego, nierównomierność jego natężenia co do czasu, przestrzeni i wyzyskanej do walki masy miały swoje źródło w nocy styczniowej. Brak planu oraz centralnego ośrodka kierowania operacjami militarnymi zmusiły do improwizowania wystąpień zbrojnych. Schemat ten został niejako powielony i na pozostałe miesiące walki.

We wrześniu powstanie znalazło się w impasie. Dotychczasowy schemat wojny ograniczał stopniowo jej natężenie i zasięg. Duże operacje zgrupowań partyzanckich kończyły się niepowodzeniem, również istnienie mniejszych partii powstańczych było zagrożone. Bez przerwy ścigane przez kolumny nieprzyjaciela wcześniej czy później musiały ulec zagładzie. Spadek aktywności bojowej oddziałów leśnych, brak jakiejkolwiek możliwości militarnego rozstrzygnięcia wojny na korzyść strony polskiej oraz wyraźny spadek zainteresowania mocarstw zachodnich sprawą insurekcji i ich niechęć do bezpośredniej interwencji zbrojnej przeciwko Rosji zwiastowały rychły upadek powstania. Podjęta w październiku próba opanowania bazy operacyjnej w Lubelskiem załamała się z tych samych powodów co szereg innych operacji – niezgrania w czasie i w przestrzeni poruszeń poszczególnych kolumn, niesubordynacji wielu dowódców, którzy uchylili się od udziału w akcji, niedopracowania projektów militarnych, wymęczenia oddziałów zbędnymi przechodami.

Dotychczasowy schemat prowadzenia wojny próbował odmienić Traugutt. Siły powstańcze podzielił na pięć korpusów. Niemniej przyjęcie struktur armii regularnej nie oznaczało wcale, iż odnowione po przerwie zimowej wojska powstańcze przystąpią od razu do prowadzenia wojny liniowym sposobem. Miały kontynuować walkę partyzancką, ale już centralnie koordynowaną z Warszawy. Oczywiście z czasem wojska powstańcze przystąpiłyby do działań regularnych. Swymi decyzjami Traugutt likwidował wady, które czyniły wojska insurekcyjne niesprawnym narzędziem wojny – samowolę i prywatę dowódców partii partyzanckich, brak jednolitego kierownictwa na szczeblu centralnym, ale także i w wielu województwach.

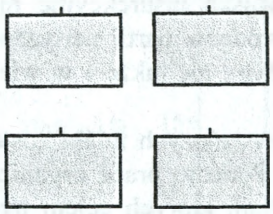
Reorganizacja i związana z tym likwidacja partii powstańczych miała zostać przeprowadzona zimą, która spowolniła akcje militarne. Ponadto prace organizacyjne połączono tym razem z działaniem wydzielonych sił, których celem było angażowanie przeciwnika. Gen. Bosak obozy piechoty osłaniał dalekimi rajdami kawalerii niepokojącej garnizony przeciwnika. Plany te przyszły jednakże za późno, moc militarna społeczeństwa polskiego została wyczerpana i najlepsze nawet rozwiązania strukturalne nie były w stanie odmienić tego stanu rzeczy, dlatego reformy Traugutta nie zostały zrealizowane, a główne zgrupowanie powstańcze uległo pogromowi jeszcze przed nastaniem wiosny.

Powstanie styczniowe trwało aż 14 miesięcy, albowiem nieprzyjaciel stosunkowo szybko likwidował duże zgrupowania partyzanckie, łatwe do rozpoznania, mniej ruchliwe i trudne do ukrycia, miał natomiast trudności w zwalczaniu drobnych, ale manewrowych partii powstańczych. Do ostatecznego zwalczenia polskiego ruchu zbrojnego Rosjanie rzucili prawie 200 tys. żołnierzy. Przeciwko nim stawało w pierwszych dniach insurekcji ok. 5 tys. ludzi, wiosną 10 tys., w okresie największego rozwoju powstania prawie 30 tys., jesienią ok. 10 tys., a u schyłku walk ponad 5 tys., znacznie gorzej wyszkolonych i uzbrojonych. Łącznie przez

szeregi powstańcze przeszło ponad 150 tys. partyzantów. Stoczyli oni 1229 bitew i potyczek czyli prawie 88 miesięcznie i trzy dziennie. W walkach tych zginęło przeszło 30 tys. powstańców. Była to ogromna danina krwi. Jeżeli się na nią patrzy z perspektywy procesu dziejowego, to zaważyła ona na losach Rzeczypospolitej – była wkładem kolejnego pokolenia Polaków w rok 1918. Jednakże w konkretnej rzeczywistości powstania styczniowego ofiarność i poświęcenie tysięcy powstańców były marnotrawione w wojnie nieprzemyślanej i źle prowadzonej. Ciosy spadły również i na społeczeństwo. Wynikało to nie tylko z samej istoty reżimu carskiego, ale i ze zrozumienia przez Rosjan specyfiki działań militarnych. Otóż nieprzyjaciel pojmował, że uderzeniem w zaplecze sparaliżuje funkcjonowanie partii powstańczych. Ponadto władze carskie umiejętnie wyzyskiwały istniejące w społeczeństwie polskim podziały polityczne i ekonomiczne. Płonęły zatem dwory i wsie udzielające wsparcia powstańcom, ale carskie ukazy uwłaszczeniowe odciągnęły od sprawy insurekcyjnej włościan. Bez nich zaś ruch zbrojny był skazany na zagładę.

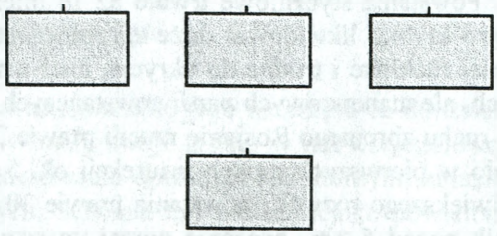
5.5. Taktyka

Podstawowy rodzaj sił zbrojnych armii powstańczej stanowiła piechota. Nie była ona wszakże jednolita, a ze względu na odmienność uzbrojenia istniały formacje kosynierskie i strzeleckie. Strzelcy natomiast dzielili się na karabinierów i tyralierów. Podział ten nie zależał tylko od sposobu taktycznego wykorzystania poszczególnych grup strzeleckich, ale przede wszystkim od rodzaju posiadanego uzbrojenia. Karabinierzy uzbrojeni byli w karabiny o lufie gwintowanej i maksymalnej donośności 1200 m. Tyralierzy mieli natomiast karabiny gładkolufowe strzelające na odległość 600 m. W niektórych oddziałach strzelców uzbrojonych w różnego rodzaju broń myśliwską grupowano w odrębne formacje zwane „ptasznikami". W niektórych partiach to oni stanowili dominującą grupę strzelców.



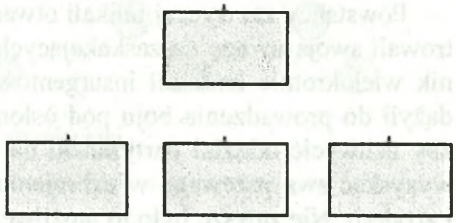
Wariant ugrupowania batalionu

Kosynierzy należeli procentowo do najliczniejszej grupy walczących. Na początku insurekcji ich liczebność dochodziła do 75 – 80% całości sił pieszych. W późniejszym okresie odsetek ten zmniejszył się, a w oddziałach galicyjskich ta grupa zbrojnych nie występowała. W wielu oddziałach, w których zdołano wyposażyć powstańców w dobre karabiny, kosynierów używano do posług obozowych i drugorzędnych czynności



Wariant ugrupowania batalionu

wojskowych np. trzymania wart w czasie obozowania oddziału. Niemniej z chwilą pojawienia się problemów związanych z brakiem amunicji kosynierzy powracali do pełnienia normalnej służby bojowej. Wielu dowódców nie przyjmowało kosynierów do oddziału. Woleli bowiem dysponować mniejszą liczebnie partią, ale spełniającą wymogi ówczesnego pola walki. Większość wszakże komenderowała oddziałami złożonymi z dwóch rodzajów piechoty. Chociaż po wstępnym okresie powstania, kiedy to nadeszły dostawy broni palnej, starano się utrzymać odpowiednie proporcje pomiędzy ilością strzelców i kosynierów. Kształtowały się one z reguły na poziomie 60% uzbrojonych w broń drzewcową i 40% zbrojnych w karabiny. Oczywiście w każdej partii stosunek ten wyglądał odmiennie. Istnienie dwóch rodzajów piechoty ważyło na sposobach jej wykorzystania na polu walki oraz na jej strukturach etatowych.



Wariant ugrupowania batalionu

Podstawową jednostką taktyczną był mieszany batalion strzelecko-kosynierski. *Regulamin piechoty wydany przez Rząd Narodowy powstania 1863 r.* przewidywał formowanie sześciokompanijnych batalionów. Kompania strzelecka miała składać się z 108 ludzi, natomiast kompania kosynierska z 114 zbrojnych. W batalionie było pięć kompanii kosynierskich i jedna strzelecka. Łącznie batalion miał w swych szeregach etatowo 682 ludzi. Była to zatem jednostka ciężka, z pięciokrotną przewagą kosynierów nad strzelcami, a więc nie gwarantująca prawidłowego wypełniania zadań taktycznych. Strzelcy bowiem w tak ograniczonej ilości mogli co najwyżej stworzyć słabą przesłonę ogniową dla kosynierów. Instrukcje wydane w czerwcu zmniejszały liczbę zbrojnych w kompaniach, jednak utrzymywały sześciokompanijny etat batalionu. Gen. Bosak przyjmował natomiast czterokompanijny etat batalionu, przy niezbyt wysokich stanach liczbowych w kompaniach. Instrukcje Rządu Narodowego nadeszły po kilku miesiącach od wybuchu walk, dlatego dowódcy tworzyli pododdziały według własnego uznania i dostosowane do posiadanych sił. Zazwyczaj batalion miał cztery kompanie po około stu ludzi każda. W sytuacji dysponowania dobrym uzbrojeniem kompanii strzeleckich było dwie lub trzy. Oczywiście zdarzały się partie, w których bataliony miały przewagę kosynierów. W wielu natomiast oddziałach leśnych bataliony miały w istocie siłę kompanii.

Powstańcy dysponowali różnorodną bronią palną. Komplikowało to ich wyzyskanie na polu walki, a – co gorsza – utrudniało zaopatrzenie w amunicję. Wielokrotnie dowódcy insurekcyjni, nawet w korzystnym położeniu, zmuszeni byli zarządzać odskok od nieprzyjaciela z powodu wyczerpania się amunicji. Często oddziały rozpuszczano właśnie z tego powodu, albowiem ścigane nie miałyby żadnych szans z chwilą dojścia do starcia. Przyczyną wielu porażek było podjęcie przez dowódców powstańczych walki w sytuacji, kiedy na jednego strzelca przy-

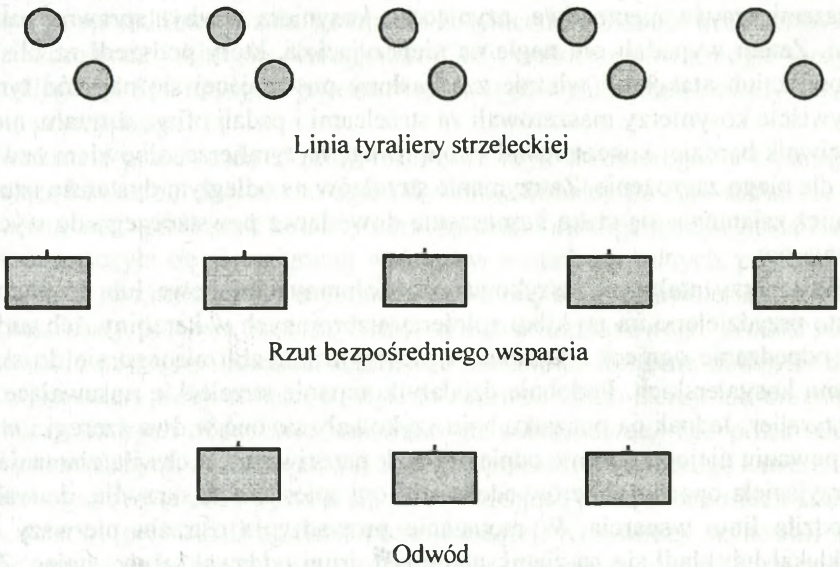
padało po kilka lub kilkanaście ładunków. Dlatego pod Żyrzynem skryci w zaroślach strzelcy insurekcyjni otworzyli ogień do nieprzyjaciela z najbliższej odległości, aby zwiększyć celność strzałów. Po ich salwie, która zdezorganizowała maszerującą kolumnę carską, na zaskoczonych Rosjan natychmiast uderzyli kosynierzy. Powtarzające się braki w amunicji ograniczały możliwości prowadzenia przez piechotę powstańczą przez dłuższy czas walki ogniowej. Na szkolenie strzeleckie natomiast nie było czasu, gdyż insurgenci po wstąpieniu do oddziału niemal natychmiast wchodzili do walki. Oczywiście w czasie dłuższego postoju organizowano treningi i doskonalono umiejętności bojowe żołnierzy powstańczych. Niestety, bardziej przygotowywano ich do walki liniowym sposobem niż działania charakterystycznego dla partyzantów. Ponadto w każdym oddziale dowódcy – instruktorzy nauczali sposobów walki na podstawie własnych doświadczeń militarnych.

Powstańcy zazwyczaj unikali otwartych batalii z oddziałami carskimi, koncentrowali swoją uwagę na zaskakujących napadach i zasadzkach. Niestety, przeciwnik wielokrotnie zmuszał insurgentów do przyjęcia bitwy. Wówczas powstańcy dążyli do prowadzenia boju pod osłoną lasu. Dlatego Rosjanie czynili wszystko, aby uchwycić oddział partyzancki na otwartej przestrzeni. Wtedy bowiem mogli wyzyskać swą przewagę w uzbrojeniu i wyszkoleniu, efektywnie użyć kawalerii i artylerii. Nie zawsze było to możliwe, kiedy powstańcy walczyli pod osłoną lasu. Otóż Rosjanie, aby zbliżyć się do stanowisk polskich musieli pokonać znaczny dystans na odkrytej przestrzeni. Byli wówczas ostrzeliwani przez skrytych w zaroślach powstańców. Oczywiście próbowali ogniem z dalekiego zasięgu przydusić partyzantów i utrudnić im strzelanie. W tym czasie pozostałe oddziały carskie próbowały podejść do linii polskich. Jednakże taki manewr musieli powtarzać, albowiem po zbliżeniu się do lizjery lasu ich atak był parowany ogniem strzelców polskich. Przeciwnik odnosił sukces i zmuszał Polaków do opuszczenia stanowisk obronnych dopiero po wyczerpaniu siły ogniowej powstańców. Oczywiście wielokrotnie na zdezorganizowanych ostrzałem polskim żołnierzy carskich uderzali kosynierzy. Bój leśny utrudniał również nieprzyjacielowi obejście stanowisk polskich. Ponadto taka walka dawała stronie polskiej możliwość oderwania się od przeciwnika z chwilą zarysowania się jego przewagi. Za to pościg w lesie był utrudniony, niewielkie grupki strzelców mogły na dłuższy czas wstrzymać pochód kolumny nieprzyjacielskiej.

Rosjanie organizowali ruchy swoich kolumn w taki sposób, aby przechwycić powstańców w czasie przechodzenia z jednego kompleksu leśnego do drugiego. Bardzo często jedna kolumna wypierała partyzantów z lasu, za którym stały już w gotowości bojowej inne oddziały carskie mające na celu rozgromienie partii insurekcyjnej. Z czasem oddziały carskie nabrały wprawy w toczeniu walk leśnych, niemniej taktyka liniowa nie pozwalała na pełne wyzyskanie mocy militarnej kolumn carskich. Dowództwo carskie czyniło przeto odstępstwa od ustaleń regulaminowych, aby tylko uczynić działania wojsk sprawniejszymi. Rosjanie na

wiadomość o pokazaniu się partii powstańczej starali się odciąć główne wyjścia z kompleksów leśnych, w których działali partyzanci. Niekiedy to kolumny carskie sprawiały zasadzki na oddziały partyzanckie, które zamierzały przekroczyć wiodącą przez las drogę lub przejść w inny rejon. Często przed zbawczym lasem oczekiwali uszykowani do walki Rosjanie.

Powstańcy nie zmuszeni przez oddziały carskie zazwyczaj dobrowolnie nie podejmowali walki na otwartej przestrzeni. Tego rodzaju praktyka należała do rzadkości i bój wydawano w korzystnym dla insurgentów terenie. Pod Chruśliną oddziały powstańcze ugrupowały się na wzgórzach położonych koło wsi, natomiast Rosjanie musieli przejść w kolumnie przez miejscowość i rozwijali się w ugrupowanie bojowe już pod ogniem powstańców.



Ugrupowanie wojsk powstańczych w 1863 r.

Do walki oddziały powstańcze szykowały się zazwyczaj w dwie lub trzy linie. W pierwszym przypadku czołowy rzut stanowiła tyraliera, za nią posuwały się oddziały wsparcia, które jednocześnie pełniły rolę odwodu. W drugim wariancie za tyralierą znajdowały się oddziały wsparcia, a część sił tworzyła odwód. Najważniejszą rolę pełniła tyraliera, ona rozpoczynała walkę i pod jej osłoną wchodziły do akcji pozostałe oddziały. Tyralierę tworzyły wydzielone siły lub rozwijały się w ten szyk całe kompanie strzelców. Ogień otwierano w chwili, kiedy przeciwnik zbliżył się na odległość 800 – 600 m. Umożliwiało to wyzyskanie żołnierzy uzbrojonych w różne rodzaje karabinów. Rozsypani w tyralierę powstańcy kryli się

za przeszkodami i nierównościami terenowymi. Ogień natomiast prowadzili z różnych pozycji: leżącej, klęczącej i stojącej. Tyraliera nie była wyłącznie szykiem obronnym. Brała również udział w atakach na pozycje nieprzyjacielskie. Wówczas do przodu, pod osłoną ognia pozostałych, ruszała część żołnierzy. Po przebiegnięciu kilkudziesięciu kroków, zajmowali oni stanowiska ogniowe i ostrzeliwując przeciwnika, umożliwiali ruszenie do przodu reszty szyku. Niekiedy ogień nieprzyjaciela był nazbyt silny i tylko część tyraliery potrafiła posunąć się do przodu. Pozostali żołnierze pozostawali na dotychczasowych stanowiskach. Musieli oni teraz zabezpieczyć odwrót reszty tyraliery. Niejednokrotnie pod osłoną tyraliery podprowadzano do ataku oddziały kosynierów. Kosynierzy bowiem zazwyczaj wykonywali uderzenie na otwartym terenie, las jedynie przesłaniał ich stanowiska. Niemniej z drugiej strony operowanie kosą w chaszczach leśnych było utrudnione, a czasami prawie niemożliwe, czyniące z kosyniera niezbyt sprawne narzędzie walki. Zatem wypadali oni nagle na nieprzyjaciela, który podszedł za blisko ich stanowisk lub atakowali właśnie zza zasłony posuwającej się naprzód tyraliery. Oczywiście kosynierzy maszerowali za strzelcami i padali ofiarą ostrzału, niemniej przeciwnik bardziej koncentrował swoją uwagę na tyralierze, albowiem ona stanowiła dla niego zagrożenie. Zatrzymanie strzelców na odległym dystansie oznaczało przecież załamanie się ataku i zmuszenie dowództwa powstańczego do wycofania kosynierów.

Kosynierzy atakowali uszykowani w kolumny plutonowe lub półplutonowe. Często przydzielano im po kilku żołnierzy uzbrojonych w karabiny. Ich zadaniem było odpędzanie ogniem z karabinów nieprzyjaciela zbliżającego się do skrzydeł kolumn kosynierskich. Podobnie działały kompanie strzeleckie posuwające się za linią tyralier. Jednak na początku boju szykowały się one w dwa szeregi i w takim ugrupowaniu niejednokrotnie odpierały atak przeciwnika. Z chwilą złamania przez nieprzyjaciela oporu tyralierów odchodzili oni spiesznie na skrzydła, do walki zaś wchodziła linia wsparcia. W momencie prowadzenia ostrzału pierwszy szereg przyklękał lub kładł się na ziemi, natomiast drugi oddawał salwy, stojąc. Zazwyczaj pierwsza salwa padała na komendę, następnie żołnierze strzelali samodzielnie. Mieli tylko nakreślony dla kompanii odcinek ostrzału, przy czym w chwili zagrożenia z boku część z nich zmieniała kierunek prowadzenia ognia. W czasie batalii dominował zatem system prowadzenia ognia dowolnego. Stosowano też ogień boczny w celu wsparcia sąsiedniego oddziału lub sparowania ataku nieprzyjaciela zbliżającego się od flanki. Niejednokrotnie kompanie strzeleckie maszerowały do ataku w szyku dwuszeregowym. Ruszały do akcji z krótkiego dystansu, dążąc do szybkiego zwarcia wręcz, a więc nie traciły czasu na prowadzenie ognia albo przystawały co jakiś odcinek drogi i oddawały salwę. Niejednokrotnie strzelał tylko pierwszy szereg, a drugi wychodził w tym czasie na czoło i otwierał ogień. Manewr ten powtarzano, zapewniając ciągłość ostrzału. W czasie ataku, w korzystnej

sytuacji taktycznej, odłamywano skrzydłowe plutony lub sekcje i uderzały one na skrzydło nieprzyjaciela.

W bataliach powstania styczniowego dominował ogień, przeto kosynierzy nie byli już sprawnym narzędziem walki. Prawidłowo użyci zadawali nieprzyjacielowi porażki, ale zazwyczaj były one chwilowe, gdyż ogień boczny rozpraszał kolumnę kosynierską. Tracili oni też swój impet na odwodach przeciwnika, które dosłownie rozstrzeliwały atakujących kosynierów. Kompanie kosynierskie nie sprawdzały się też w działaniach obronnych, ponieważ kiedy stały na stanowiskach, były ostrzeliwane przez atakującego nieprzyjaciela. Tym bardziej że Rosjanie dążyli najpierw do pokonania strzelców insurekcyjnych i tym samym pozbawienia kosynierów osłony. Niejednokrotnie część oddziałów rosyjskich wdawała się w walkę ze strzelcami, wiążąc ich bojem, natomiast pozostałe jednostki obchodziły szyk i atakowały, po uprzednim ostrzale, kompanie kosynierskie. Słabość kosynierów wynikała z uzbrojenia, jakim się posługiwali. Kiedy walka ogniowa mogła toczyć się już z odległości 800 m i tylko jej efekt wpływał na wynik batalii, wtedy kosa okazała się przeżytkiem.

W obronie przed jazdą strzelcy formowali szyk dwuszeregowy i ostrzeliwali szarżującą kawalerię. Stosowano ogień dowolny. Strzelcy na ogół starali się skryć pod osłoną lasu, gdzie szyk konnicy carskiej ulegał dezorganizacji. Jazda rosyjska z czasem nauczyła się nie najgorzej walczyć w warunkach leśnych, pomimo iż nie była w stanie utrzymać charakterystycznego dla niej szyku. Kawaleria odstępowała wówczas, kiedy poniosła znaczne straty od ognia karabinowego. Jednak po uporządkowaniu szeregów potrafiła szarżować ponownie. Rosjanie dodawali do oddziałów kawaleryjskich strzelców. Byli to zarówno karabinierzy lub dragoni, jak i piechurzy, których dodatkowo zabierano na wierzchowce. Tuż przed stanowiskami powstańczymi zeskakiwali oni z koni i ogniem torowali drogę kawalerii.

Piechota powstańcza skrywała się przed atakującą jazdą w zaroślach i za drzewami, strzelcy prowadzili ogień w pozycji leżącej. Kosynierzy szykowali się do obrony przed szarżującą konnicą w dwa szeregi. Pierwszy klęczał i trzymał kosy pod ostrym kątem. Miały one wyhamować pęd koni. Drugi szereg natomiast trzymał kosy wzniesione ponad głową i zadawał ciosy z góry.

Piechota powstańcza zaatakowana przez kawalerię na otwartym terenie szybko formowała czworobok. Składał się on z dwóch szeregów. Niekiedy *carre* szykowano ze strzelców i kosynierów. Wówczas dążono, aby strzelcy stanęli na najbardziej zagrożonym boku. Jeżeli natomiast czworobok formowali wyłącznie kosynierzy, to starano się przydzielić im strzelców, którzy w tym przypadku zajmowali stanowiska w rogach ugrupowania. Bardzo często po spiesznym uformowaniu *carre* partyzanci przypadali do ziemi, niknąc nieprzyjacielowi z oczu. Z chwilą jego zbliżenia się ogień otwierał tylko zagrożony bok szyku. Pozostali żołnierze pozostawali nieruchomo. Niejednokrotnie w środku czworoboku chroniła się konnica powstańcza. Jeźdźcy wówczas spieszali się. Bardzo często stosowano pułapki

ogniowe, strzelcy znajdowali się w ukryciu, natomiast na otwartej przestrzeni szykowali się kosynierzy, na których ruszała jazda carska. W czasie szarży dostawała się ona pod boczny ostrzał strzelców. Zazwyczaj nie wytrzymywała takiego ognia i odskakiwała na stanowiska wyjściowe. Taką formę działań stosowano wówczas, kiedy jazda atakowała na otwartej przestrzeni, dążąc do wstrzymania pochodu kolumny powstańczej w kierunku kompleksu leśnego. Strona powstańcza wydzielała wtedy część piechoty w celu sparowania ataku jazdy. Piechurzy zasilali straż tylną lub boczną i starali się nie dopuścić nieprzyjaciela do głównej kolumny. Dojście do takiej sytuacji oznaczało przecież zmuszenie wszystkich sił insurekcyjnych do stoczenia walki na otwartym terenie.

W każdym oddziale partyzanckim starano się sformować kawalerię. Wielkość jednostek kawaleryjskich zależała w dużej mierze od wielkości samej partii powstańczej. Duże bowiem zgrupowania miały lepsze możliwości organizacyjne. Pomimo tego jazda stanowiła niewielki odsetek insurekcyjnych sił zbrojnych, a jej oddziały liczyły zazwyczaj kilkadziesiąt koni. Do wyjątków należały formacje przekraczające 100 głów. Liczniejsze były tylko zgrupowania o wyłącznie kawaleryjskim charakterze (oddział Taczanowskiego).

Jazdę uzbrajano w taki sposób, aby mogła ona wypełniać swoje podstawowe zadanie. Było nim ubezpieczenie i osłona partii partyzanckich. Dążono zatem, aby kawaleria miała charakter strzelczy. Oczywiście jeźdźcy posiadali różne uzbrojenie.

Ze względu na niewielką siłę uderzeniową oraz małą jej ilość kawaleria stanowiła dodatkowy element ugrupowania bojowego. Z reguły wchodziła do akcji jako pierwsza. Szczególnie wówczas, kiedy nieprzyjaciel zagrażał kolumnie powstańczej w dotarciu do kompleksu leśnego. W celu wstrzymania pochodu insurgentów Rosjanie rzucali do akcji konnicę. Naprzeciwko niej wyjeżdżała jazda powstańcza. Nie była ona jednak w stanie wstrzymać ataku kawalerii nieprzyjacielskiej, liczniejszej i silniejszej, dlatego bardzo często konnica polska celowo, po krótkim boju, zbiegała z pola bitwy, aby odciągnąć jazdę polską od kolumny powstańczej. Oczywiście ten manewr nie zawsze kończył się powodzeniem. W takiej sytuacji konnica polska powracała i zwierała się z przeciwnikiem ponownie. Niejednokrotnie pogoń Rosjan za jazdą powstańczą ciągnęła się na odcinku o długości kilkunastu kilometrów. Po takim pościgu konnica zazwyczaj traciła kontakt ze swoim zgrupowaniem.

W czasie batalii jazda pilnowała skrzydeł ugrupowania bojowego, czasami była używana do wykonywania kontrataków z krótkiego dystansu. Jazda atakowała w jednym lub dwóch szeregach. Po powrocie na stanowiska wyjściowe stała na koniach, ale najczęściej spieszała się i prowadziła walkę ogniową. W bojach kawaleryjskich jazda insurekcyjna walczyła na broń białą. Zdyscyplinowany oddział kawalerii potrafił osłaniać odwrót powstańców, ale najczęściej to właśnie kawaleria zbiegała z pola batalii.

Marsze wykonywane przez insurgentów wymagały od żołnierzy dużej odporności psychicznej i fizycznej. Odbywały się bowiem nie tylko po traktach, ale również bezdrożami, a czasami oddział musiał przedzierać się przez trudno dostępne ostępy leśne. Przed wejściem na odkryty teren wysyłano patrole, głównie konne, mające sprawdzić, czy w okolicy nie przebywa nieprzyjaciel. Tak samo czyniono przed wkroczeniem do wsi. Najpierw do miejscowości wchodziły patrole, a dopiero później siły główne. Niewielkie partie partyzanckie często w takich okolicznościach wpadały w zasadzkę dobrze ukrytego nieprzyjaciela. Również i powstańcy w ten sposób zaskakiwali podjazdy nieprzyjacielskie, które nie były w stanie spenetrować całej miejscowości. Nieprzyjaciel był wówczas rażony zza opłotków celnym ogniem karabinowym i zazwyczaj zmuszany do odwrotu. W takie zasadzki wciągano najczęściej duże patrole przeciwnika śledzące kierunek pochodu powstańców.

Również w czasie przekraczania traktów na obie strony wysyłano silne oddziały osłonowe. Po przejściu kolumny podążały za nią, formując straż tylną. Kolumna marszowa bowiem w 1863 r. składała się z charakterystycznych elementów: straży przedniej, sił głównych i ariergardy. Wielkość poszczególnych członów ugrupowania marszowego zależała od liczebności partii lub zgrupowania partyzanckiego. Od tego również zależały odstępy pomiędzy tymi elementami.

Zwykle powstańcy obozowali w okolicach zalesionych lub w pobliżu wsi. Wszystkie drogi prowadzące do obozowiska były patrolowane przez kawalerię. Obóz natomiast otoczony był siecią czujek, składających się najczęściej z dwóch powstańców – strzelca i kosyniera. Strzelec wystrzałem alarmował obóz o zbliżającym się niebezpieczeństwie, kosynier poza obserwacją przedpola pełnił rolę gońca, który informował dowódcę lub oficera dyżurnego o sytuacji wokół obozu. Często bowiem nawet w przypadku podejścia Rosjan dowódcy insurekcyjni zarządzali „cichy" alarm i swą gotowością do walki zaskakiwali nieprzyjaciela albo spiesznie odchodzili, unikając ciosu z jego strony.

Małe partie zazwyczaj wystawiały kilka posterunków; niejednokrotnie za późno alarmowały one obóz, który był gromiony przez nieprzyjaciela. Najczęściej spotykało to powstańców odpoczywających po miejscowościach.

5.6. Ocena polskiej sztuki powstańczej

Wybuch powstania styczniowego był naturalną konsekwencją „rewolucji moralnej" lat 1860 – 1862. Społeczeństwo polskie dało niejako przyzwolenie na podjęcie przez sprzysiężonych wysiłku zbrojnego. Walka zatem była oczekiwana. Niestety, oczekiwania przerosły nadzieje. Bo też i nadzieje budowano na kruchych podstawach. Teoretyczne rozważania o przebiegu powstania brano za pewnik, który zostanie urzeczywistniony w praktyce. Dlatego przygotowania powstańcze –

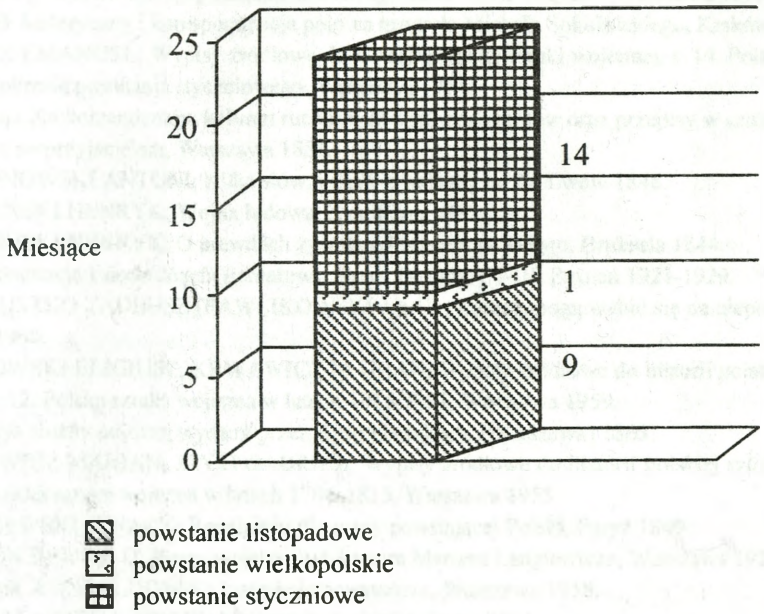
prowadzone już poza wglądem opinii publicznej – nie doprowadziły do narzucenia realnego planu wojny oraz ukształtowania struktury władz naczelnych umożliwiającej centralne kierowanie zmaganiami militarnymi. Powstanie postrzegano jako powszechną wojnę narodową prowadzoną metodą partyzancką, jednak nie urealniono tego pojęcia. Przeto w warunkach partyzantki za wszelką cenę starano się bić liniowym sposobem. Przekonanie, iż uruchomienie uzbrojonej byle jak masy społeczeństwa wystarczy do złamania potęgi zaborcy i wyzwolenia kraju było co najmniej irracjonalne. Stopniowo wyzwalano się z tej błędnej oceny, dążąc do należytego wyposażenia oddziałów w broń, ale nie można jej było uzyskać tyle, aby zbudować siły zbrojne zdolne do przeciwstawienia się zaborcy.

W początkowej fazie wojny dowódcy dążyli do formowania dużych zgrupowań powstańczych. Nie profitowano natomiast z opuszczenia przez Rosjan znacznych połaci Królestwa, aby podjąć próbę stworzenia bazy operacyjnej powstania. Obozy warowne uległy pogromowi. Natomiast dalszy systemat wojny narzucili naczelnicy wojewódzcy prowadzący operacje o charakterze lokalnym, nie mający pojęcia o ogólnych potrzebach walki w skali całego Królestwa. Niepowodzeniem zakończyły się także próby prowadzenia operacji w dużym stylu, z wykorzystaniem wojsk kilku województw. Brak centralnego kierownictwa sprawiał, iż nie udawało się zgrać poruszeń kolumn powstańczych w czasie i w przestrzeni. Ponadto Rosjanie wprawiali w ruch taką ilość kolumn wojskowych, że blokowały one prawie wszystkie kierunki poruszeń zgrupowań powstańczych.

W dziedzinie taktyki powstańcy ustępowali lepiej wyszkolonemu, a co najważniejsze uzbrojonemu, żołnierzowi przeciwnika. O wyniku batalii decydował ogień; przeto w takich starciach partie, w których dominowali kosynierzy, musiały ulec. Również w wymiarze taktycznym dostrzegamy zabiegi zmierzające do nadania działaniom militarnym charakteru regularnego. Dążenie do bitew zamiast nękania nieprzyjaciela napadami i zasadzkami. Nieumiejętnie przeprowadzane koncentracje w celu rozbicia kolumny carskiej i niedzielenie ponowne sił, ale trzymanie ich w całości, kończyły się z reguły pogromem insurgentów.

ZAKOŃCZENIE

Wojskowość polska lat 1795 – 1864 przypadła na okres rozwoju wojskowości europejskiej. Początkowo Polacy dysponowali narodowymi siłami zbrojnymi, które przyjęły nowe wzorce etatowe oraz sposoby wojowania. Wielkie reformy wojskowe były wprowadzane w trakcie prowadzenia walk o niepodległość kraju w latach 1797 – 1815. Polacy nie odrzucili wszakże rodzimych doświadczeń. Koncepcja powstań terytorialnych umożliwiła szybkie sformowanie armii w 1806 r. oraz pozwoliła zabezpieczyć działania sił głównych w wojnie polsko-austriackiej 1809 r.



Czas trwania powstań narodowych (w miesiącach)

Armia Królestwa Kongresowego, pomimo licznych sukcesów w wymiarze operacyjnym i strategicznym, musiała ulec przewadze rosyjskiej. Zresztą wynik powstania listopadowego został faktycznie ustalony już w momencie klęski Napoleona. Dlatego pomimo deklarowanej sympatii dla społeczeństwa polskiego mo-

carstwa europejskie nie życzyły sobie, aby Polacy burzyli ustalony na kongresie wiedeńskim porządek polityczny na kontynencie.

Klęska powstania listopadowego oznaczała kres funkcjonowania armii narodowej. Zrodziła się zatem potrzeba wypracowania nowych form walki. Wszystkie teorie zdominowała koncepcja powstania powszechnego prowadzonego metodą partyzancką, stopniowo przeradzającego się w działania zbrojne o charakterze regularnym. Koncepcja ta, miernie realizowana w roku 1863, niepodległości narodowi polskiemu nie przyniosła. Okazało się, iż sama wola walki i poświęcenie nie wystarczą, gdy staną naprzeciw doborowym, doskonale wyposażonym oddziałom nieprzyjaciela.

BIBLIOGRAFIA (selektywna)

Dokumenty opublikowane

Archiwum Wybickiego, t. I-II, Gdańsk 1948-1950.

BEM JÓZEF; O powstaniu narodowym w Polsce, Warszawa 1956.

CHRZANOWSKI WOJCIECH; O wojnie partyzanckiej, Paryż 1835.

CHRZANOWSKI WOJCIECH; Rys taktyki zastosowanej piechoty tudzież manewra pułkowe i brygadowe, Paryż 1845.

CHRZANOWSKI WOJCIECH; Podania o piechocie, o jeździe i o sztabach, Paryż 1860.

Dodatek do frontowey służby batalionu, pułku i obrotów liniowych, Warszawa 1825.

Dodatek do przepisów frontowey służby piechoty. Obroty liniowe, Warszawa 1829.

Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego 1863-1864, Wrocław-Warszawa 1973.

Dziennik historyczny i korespondencja polowa generała Michała Sokolnickiego, Kraków 1932.

HALICZ EMANUEL; Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej, t. 14. Polska sztuka wojenna w okresie powstania styczniowego, Warszawa 1954.

Instrukcja dla komendantów kolumn ruchomych czyli partyzantów oraz przepisy w czasie marszu i rozprawy z nieprzyjacielem, Warszawa 1831.

JABŁONOWSKI ANTONI; Kilka słów o służbie polowej jazdy, Lwów 1848.

KAMIEŃSKI HENRYK; Wojna ludowa, Bendlikon 1866.

KAMIEŃSKI HENRYK; O prawdach żywotnych narodu polskiego, Bruksela 1844.

Korespondencja księcia Józefa Poniatowskiego z Francją, t. I-IV, Poznań 1921-1929.

KOŚCIUSZKO TADEUSZ (PAWLIKOWSKI J.); Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość? Warszawa 1960.

KOZŁOWSKI ELIGIUSZ, KRWAWICZ MARIAN; Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej, t. 12. Polska sztuka wojenna w latach 1815-1831, Warszawa 1959.

Krótki rys służby polowej wydany przez Rząd Narodowy, (Warszawa) 1863.

KRWAWICZ MARIAN, ZYCH GABRIEL; Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej, t. 11. Polska sztuka wojenna w latach 1796-1815, Warszawa 1955.

KRUSZEWSKI IGNACY; Regulamin dla jazdy powstającej Polski, Paryż 1849.

MERWIN BERTOLD; Pisma wojskowe dyktatora Mariana Langiewicza, Warszawa 1920.

MIEROSŁAWSKI LUDWIK; Instrukcja powstańcza, Warszawa 1958.

MIEROSŁAWSKI LUDWIK; Musztra kosynierska, Paryż 1861.

MIEROSŁAWSKI LUDWIK; Regulamin piechoty i służba obozowa, Paryż 1861.

Nauka podająca sposoby bicia się na bagnety, Warszawa 1827.

NIESZOKOĆ WINCENTY; O systemie wojny partyzanckiej wzniesionym wśród emigracji, Paryż 1835.

PAWŁOWSKI BRONISŁAW; Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830-1831, t. I-IV, Warszawa 1931-1933.

Powinności oficerów przeznaczonych do małej wojny czyli wojny pomocniczej, Bruksela 1841.

Powstanie pod względem wojennym, Warszawa 1863.

Przepisy dla szkoły batalionu, czyli prawidła tyczące się słów komendnych w szkole batalionu, Warszawa 1815.

Przepis frontowey służby dla jazdy, Warszawa 1818.
Przepis musztry i manewrów piechoty, Warszawa 1815.
Przepis musztry i manewrów dla piechoty, Warszawa 1831.
Przepis musztry i manewrów dla piechoty francuzkiey wydany roku 1791, t. I-II, Warszawa 1808.
Przepis musztry z działami polowymi i wałowymi dla użytku artylerii pieszej wojsk Księstwa Warszawskiego, Warszawa 1811.
Przepisy obrotów liniowych dla piechoty, Warszawa 1820.
Przepisy o obozowaniu i porządku służby w temże..., Warszawa 1823.
Regulament służby obozowej dla wojsk francuskich w r. 1809 wydany a dla użytku Wojsk Księstwa Warszawskiego przetłumaczony, Kraków 1810.
STOLZMAN BOGUMIR KAROL; Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza, Warszawa 1959.
WILCZYŃSKI WOJCIECH; Taktyka jazdy przez wyższego oficera wojsk polskich, Bruksela 1852.
WYSOCKI JÓZEF; Kurs sztuki wojskowej, cz. 1-2, Paryż 1842-1844.
Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego, Warszawa-Wrocław-Kraków 1965.

Pamiętniki i wspomnienia

BIAŁKOWSKI ANTONI; Pamiętniki starego żołnierza (1806-1814), Warszawa 1903.
BRANDT HENRYK; Pamiętniki oficera polskiego (1808-1812), t. I-III, Warszawa 1904.
CALLIER EDMUND; 3 ustępy z powstania polskiego 1863-1864, Poznań 1868.
CHĄDZYŃSKI ZBIGNIEW; Wspomnienia powstańca z lat 1861-1863, Warszawa 1863.
CHŁAPOWSKI DEZYDERY; Pamiętniki, Poznań 1899.
DĄBROWSKI JAN HENRYK; Pamiętnik wojskowy Legionów Polskich we Włoszech, Poznań 1864.
DEMBIŃSKI HENRYK; Pamiętniki o powstaniu w Polsce w 1830-31 r., Kraków 1877.
DWERNICKI JÓZEF; Pamiętniki, Lwów 1870.
ERLACH FRANCISZEK; Partyzantka w Polsce w 1863 roku, Warszawa 1960.
FREDRO ALEKSANDER; Trzy po trzy, Warszawa 1957.
GRABOWSKI JÓZEF; Pamiętniki wojskowe, Warszawa 1905.
JEZIORAŃSKI ANTONI; Pamiętniki. Powstanie r. 1863, Lwów 1922.
JUNOSZA; Pamiętnik Junoszy oficera polskich żandarmów w powstaniu styczniowym, Warszawa 1960.
KALITA KAROL (RĘBAJŁO); Ze wspomnień krwawych walk, Lwów 1913.
KOŁACZKOWSKI KLEMENS; Wspomnienia..., t. I-V, Kraków 1900.
KRUSZEWSKI IGNACY; Pamiętnik z roku 1830-1831, Kraków 1890.
MIEROSŁAWSKI LUDWIK; Pamiętniki (1861-1863), Warszawa 1924.
MODRZEWSKI WŁADYSŁAW; Pamiętniki powstańca z 1863-1864 r., Lwów 1881.
NIEMCEWICZ JULIAN URSYN; Pamiętniki czasów moich, Warszawa 1957.
OXIŃSKI JÓZEF; Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864, Warszawa 1965.
POWIERZA PAWEŁ; Wspomnienia z powstania styczniowego 1863 roku, Białystok 1996.
PRĄDZYŃSKI IGNACY; Pamiętniki, t. I-IV, Kraków 1909.
SANGUSZKO EUSTACHY; Pamiętnik 1786-1815, Kraków 1876.
SAWICKI JAN STELLA; Ludzie i wypadki z 1861-1865. Obrazki z powstania, cz. I-II, Lwów 1894.
SOŁTYK ROMAN; Kampania 1809 roku, Warszawa 1906.
WEYSSENHOFF JÓZEF; Pamiętniki, Warszawa 1904.
WYBICKI JÓZEF; Pamiętniki, Lwów 1881.

ZWIERKOWSKI WALENTY; Rys powstania walki i działań Polaków 1830-1831, Warszawa 1973.

ŻYCHLIŃSKI LUDWIK; Pamiętniki byłego dowódcy Dzieci Warszawskich i byłego naczelnika sił zbrojnych powiatu warszawskiego i rawskiego, Poznań 1885.

Monografie i opracowania

ALBRECHT JÓZEF; Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego, Warszawa 1922.

ASKENAZY SZYMON; Książę Józef, Warszawa 1922.

BARZYKOWSKI STANISŁAW; Historya powstania listopadowego, t. I-V, Poznań 1883-1884.

BERG MIKOŁAJ; Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku, Kraków 1898.

BIELECKI ROBERT; Wielka Armia, Warszawa 1995.

BLOCH CZESŁAW; Generał Ignacy Prądzyński, Warszawa 1974.

BORUCKI MICHAŁ; Generał Józef Orłowski, Warszawa 1974.

CHANKOWSKI STANISŁAW; Powstanie styczniowe w Augustowskiem, Warszawa 1972.

CHOJNECKI STEFAN, MIKUŁA WOJCIECH; Bitwa pod Grochowem 1831 r., Warszawa 1989.

CZUBATY JAROSŁAW; Wodzowie i politycy. Generalicja polska lat 1806-1815, Warszawa 1993.

DĄBKOWSKI WITOLD; Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej, Warszawa 1974.

FRANKIEWICZ CZESŁAW; Działania wojenne w Wielkopolsce w roku 1848, cz. 1. Wzięcie Książa, cz. 2. Miłosław-Sokołów, Poznań 1926.

GEMBARZEWSKI BRONISŁAW; Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od 1717 do 1831, Warszaw 1925.

GEMBARZEWSKI BRONISŁAW; Wojsko Polskie 1815-1830, Warszawa 1903.

GEMBARZEWSKI BRONISŁAW; Wojsko polskie. Księstwo Warszawskie 1807-1814, Warszawa 1912.

GÓRA STANISŁAW; Partyzantka na Podlasiu 1863-1864, Warszawa 1976.

GROCHULSKA BARBARA; Księstwo Warszawskie, Warszawa 1966.

HALICZ EMANUEL; Geneza Księstwa Warszawskiego, Warszawa 1962.

HARBUT JULIUSZ; Józef Chłopicki, Warszawa 1930.

KIENIEWICZ STEFAN; Warszawa w powstaniu styczniowym, Warszawa 1954.

KIENIEWICZ STEFAN; Powstanie styczniowe, Warszawa 1972.

KIRKOR STANISŁAW; Legia Nadwiślańska, Londyn 1981.

KŁAK CZESŁAW; Polski Leonidas, Warszawa 1986.

KOZŁOWSKI ELIGIUSZ; Od Węgrowa do Opatowa. 3 II 1863-21 II 1864. Wybrane bitwy z powstania styczniowego, Warszawa 1962.

KOZŁOWSKI ELIGIUSZ; Generał Józef Hauke Bosak 1834-1871, Warszawa 1973.

KROCZYŃSKI HIERONIM; Wojsko Polskie na Pomorzu Zachodnim i Krajnie w 1807 r., Warszawa 1990.

KUKIEL MARIAN; Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795-1815, Poznań 1912.

KUKIEL MARIAN; Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej, t. I-II, Warszawa 1918-1922.

KUKIEL MARIAN; Wojny napoleońskie, Warszawa 1927.

KUNZ HERMANN; Der polnisch- russische Krieg von 1831, Berlin 1890.

LASKOWSKI OTTON; Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830-1831 r., Warszawa 1931.

LEWICKI FELIKS; Węgrów, Stanisławów 1881.

ŁANIEC STANISŁAW; Partyzanci żelaznych dróg roku 1863. Kolejarze i drogi żelazne w powstaniu styczniowym, Warszawa 1974.

ŁOJEK JERZY; Szanse powstania listopadowego, Warszawa 1982.
ŁOŚ ROMAN; Artyleria Królestwa Polskiego 1815-1830, Warszawa 1969.
ŁUKASIEWICZ MARIUSZ; Armia Księcia Józefa 1813, Warszawa 1986.
MALISZEWSKI EDWARD; Organizacja powstania styczniowego, Warszawa 1905.
MACIEJOWSKI MARIAN; Broń palna wojsk polskich 1797-1831, Wrocław 1980.
MAJEWSKI WIESŁAW; Grochów 1831, Warszawa 1972.
MIEROSŁAWSKI LUDWIK; Powstanie Poznańskie w 1848 roku, Paryż 1860.
MIKUŁA WOJCIECH; Chruślina i Żyrzyn. Z dziejów powstania 1863 r., Warszawa 1995.
MOCHNACKI MAURYCY; Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831, t. I-III, Poznań 1863.
NADZIEJA JADWIGA; Zamość 1812-1813, Warszawa 1994.
NADZIEJA JADWIGA; Generał Józef Zajączek, Warszawa 1979.
ORZECHOWSKI JAN; Dowodzenie i sztaby, t. I, Warszawa 1974.
PACHOŃSKI LUBICZ JAN; Wojna francusko-neapolitańska 1789-1799 i udział w niej Legionów Polskich, Kraków 1947-1948.
PACHOŃSKI LUBICZ JAN; Legiony Polskie. Prawda i legenda (1797-1807) t. I-IV, Warszawa 1969-1979.
PACHOŃSKI LUBICZ JAN; Generał Jan Henryk Dąbrowski, Warszawa 1981.
PACHOŃSKI LUBICZ JAN; Generał Józef Grabiński, Kraków 1975.
PACHOŃSKI LUBICZ JAN; Generał Franciszek Paszkowski, Warszawa 1982.
PAWŁOWSKI BRONISŁAW; Od konfederacji barskiej do powstania styczniowego, Warszawa 1962.
PAWŁOWSKI BRONISŁAW; Historia wojny polsko-austriackiej 1809 roku, Warszawa 1935.
PAWŁOWSKI BRONISŁAW; Warszawa 1809 roku, Toruń 1948.
PIESZKO MARIAN, Zamość w roku 1809, Zamość 1931.
PIŁSUDSKI JÓZEF; O powstaniu styczniowym, Londyn 1963.
PIŁSUDSKI JÓZEF; Zarys historii militarnej powstania styczniowego, Warszawa 1929.
Powstanie listopadowe 1830-1831; pod red. Władysława Zajewskiego, Warszawa 1990.
Powstanie styczniowe 1863-1864, Wrzenie. Bój. Europa, pod red. S. Kalembki,Warszawa 1990.
PRĄDZYŃSKI IGNACY; Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii, Poznań 1865.
PRZEWALSKI STEFAN; Józef Grzegorz Chłopicki 1771-1854, Warszawa 1995.
PRZYBOROWSKI WALERY; Dzieje 1863 r., t. III, Kraków 1902, t. IV, Kraków 1905, t. V, Kraków 1919.
PUZYREWSKI ALEKSANDER; Wojna polsko-ruska 1831 r., Warszawa 1899.
RATAJCZYK LEONARD; Polska wojna partyzancka 1863-1864. Okres dyktatury Romualda Traugutta, Warszawa 1966.
ROMAŃSKI ROMUALD; Raszyn 1809, Warszawa 1997.
SKAŁKOWSKI ADAM; Książę Józef, Bytom 1913.
SKAŁKOWSKI ADAM; O kokardę Legionów, Lwów 1912.
SKOWRONEK JERZY; Książę Józef Poniatowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1984.
SMOLKA STANISŁAW; Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym, t. I-II, Warszawa 1984.
SOKOLNICKI MICHAŁ; Wojna polsko-rosyjska roku 1831, Poznań 1919.
SOKOLNICKI MICHAŁ; Generał Michał Sokolnicki, Kraków 1912.
SOKOŁOWSKI AUGUST; Dzieje powstania styczniowego 1863-1964, Berlin 1910.
STASZEWSKI JANUSZ; Wojsko polskie na Pomorzu w roku 1807, Gdańsk 1958.
STASZEWSKI JANUSZ; Generał Edmund Taczanowski, Poznań 1936.

STRZEŻEK TOMASZ; Warszawa 1831, Warszawa 1998.
TARCZYŃSKI MAREK; Franciszek Żymirski generał zapomniany, Warszawa 1988.
TARCZYŃSKI MAREK; Generalicja powstania listopadowego, Warszawa 1980.
TOKARZ WACŁAW; Armia Królestwa Polskiego 1815-1830, Piotrków 1917.
TOKARZ WACŁAW; Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa, Warszawa 1925.
TOKARZ WACŁAW; Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831, Warszawa 1994.
TUPALSKI JANUSZ; Generał Dezydery Chłapowski, Warszawa 1984.
WILLAUME JULIUSZ; Amilkar Kosiński, Poznań 1930.
WILLAUME JULIUSZ; Generał Józef Wielhorski, Poznań 1925.
WILLISEN WILHELM; Theorie des grossen Krieges angewendet auf den russisch-polnischen Feldzug von 1831, Berlin 1840.
WIMMER JAN; Historia piechoty polskiej do roku 1864, Warszawa 1978.
Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864; praca zbiorowa pod red. J. Sikorskiego, t. II 1648-1864, Warszawa 1966.
ZIELIŃSKI STANISŁAW; Bitwy i potyczki 1863-1864, Rapperswil 1913.
ZIMIŃSKA JOANNA; Generał Karol Kniaziewicz, Warszawa 1971.
ZIÓŁEK JAN; Mobilizacja sił zbrojnych na lewobrzeżu Wisły 1830-1831, Lublin 1973.
ZYCH GABRIEL; Rok 1807, Warszawa 1957.
ZYCH GABRIEL; Armia Księstwa Warszawskiego (1807-1812), Warszawa 1961.
ŻALIŃSKI HENRYK; Stracone szanse. Wielka Emigracja o powstaniu listopadowym, Warszawa 1982.
ŻYCHOWSKI MARIAN; Ludwik Mierosławski 1814-1878, Warszawa 1963.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA - ARCHIWUM
Nr ewid. 52490
II
Akademii Obrony Narodowej

ISBN 83-88062-95-6